



Romans historyczny

*Niezwykłe przypadki miłosne
w przesyconej humorem powieści
wielkiej gwiazdy zmysłowego romansu historycznego*

Marcus Pierce, przystojny arystokrata o podejrzanym reputacji dziedziczy po wuju tytuł, majątek i - aczkolwiek bez entuzjazmu - prawną opiekę nad trzema siostrami, swoimi dalekimi kuzynkami. Aby pozbyć się problemu, postanawia natychmiast wydać je za mąż. Jednak żadna z dziewcząt nie chce słyszeć ani o zamążpójściu, ani o pomocy Marcusa w tym względzie. Na domiar złego najstarsza z siostr wzbudza w swoim opieceknie zupełnie nieodpowiednie uczucia...

*NICOLE JORDAN to amerykańska autorka błyskotliwych
romansów historycznych o namiętnej miłości.*

*Została uhonorowana najważniejszymi nagrodami gatunku,
Romantic Times Book Reviews Career Achievement Award 2007
za całokształt dorobku literackiego, RITA Award,
Romance Writers of America Award.*

*Wydane w milionach egzemplarzy powieści Nicole Jordan
regularnie trafiają na amerykańskie listy bestsellerów.*

Romans historyczny

1

*Mogę się założyć, że nowy hrabia zrujnuje nam życie.
Chce nas wydać za mąż i traktuje jak hodowlane jałówki.*

Arabella Loring w liście do Fanny Irwin

Londyn, maj 1817 roku

Małżeństwo. Już samo to słowo brzmiało groźnie. Nowy hrabia Danvers nie mógł jednak dłużej ignorować problemu.

- Wielka szkoda, że ostatni hrabia odszedł na tamten świat - oświadczył, podkreślając swoje słowa pchnięciem rapiera. - Inaczej sam bym go tam wyprawił za to, że zostawił mi pod opieką te trzy panny.

Ta skarga, której towarzyszył szcęk krzyżujących się kling, wywołała nieco sceptyczny śmiech jego przyjaciół.

- Pod opieką, Marcusie? Chyba przesadzasz.
- Przesadzam? Wszak jestem ich opiekunem.
- Raczej swatką. To bardziej odpowiada prawdzie.

Swatka. Cóż za poniżająca sytuacja.

Marcus Pierce, wcześniej baron Pierce, a obecnie ósmy lord Danvers, skrzywił się ze zniechęceniem. Zazwyczaj nie unikał wyzwania, teraz jednak z radością pozbyłby się nadzoru nad trzema ślicznotkami bez grosza - a nade wszystko obowiązku wyszukania im mężów.

Rzecz w tym, że odziedziczył siostry Loring wraz z nowym tytułem, więc wcześniej czy później będzie musiał spełnić swój obowiązek.

Lepiej, żeby to było później.

Przez trzydzieści dwa lata wiódł przyjemny żywot kawalera i nie lubił poruszać tematu małżeństwa.

Dzisiaj jednak, w ten piękny wiosenny poranek, zmusił się wreszcie do rozmowy o protegowanych z dwoma najbliższymi przyjaciółmi, z którymi ćwiczył szermierkę w swej rezydencji w Mayfair.

- Ale rozumiecie moje rozterki? - zapytał, odparowując sztych równie jak on zręcznego fechtmistrza, Andrew Moncriefa, księcia Arden.

- O tak! - potwierdził Drew, przekrzykując zgrzyt stali. - Chcesz wydać za mąż podopieczne, ale obawiasz się, że z powodu skandalu w ich rodzinie nie będzie wielu kandydatów.

- Właśnie. - Marcus uśmiechnął się kwaśno. - Domyślam się, że wy się nie oświadczyście?

Księżę, uskakując przed pchnięciem, posłał mu wymowne spojrzenie.

- Z chęcią bym ci pomógł, przyjacielu, lecz za bardzo cenię sobie wolność, żeby się tak poświęcić, nawet dla ciebie.

- Chyba oszalałeś, Marcusie, jeśli myślisz, że namówisz nas do ożenku. - Rozbawiony okrzyk dobiegł spod ściany salonu, który służył hrabiemu za salę do szermierki. Heath Griffin, markiz Claybourne, czekając na swoją kolej, siedział na kanapie i kreślił w powietrzu wzory floretem.

- Podobno są piękne - kusił hrabia. Heath roześmiał się głośno.

- I stare. Ile lat ma najstarsza z panien Loring? Dwadzieścia cztery?

- Prawie.

- Mówi się, że to wiedźma.

- Tak mi powtarzano - przyznał Danvers niechętnie. Jego notariusz opisał Arabellę Loring jako czarującą, ale bardzo upartą osobkę. Upierała się przede wszystkim, że nie chce niczyjej opieki.

- Nie widziałeś jej jeszcze? - zdziwił się Heath.

- Nie. Udało mi się na razie tego uniknąć. Pani Loring nie było, kiedy je odwiedziłem przed trzema miesiącami, żeby złożyć kondolencje po śmierci wuja. Potem korespondencją z siostrami zajęli się moi plenipotenci. W końcu jednak będę musiał się z nimi spotkać. - Westchnął. - Chyba pojedę do Chiswick w przyszłym tygodniu.

Posiadłość Danversów leżała na wsi, w pobliżu małej wioski Chiswick, jakieś sześć mil na zachód od modnej londyńskiej dzielnicy Mayfair. Mieszkało w niej wielu zamożnych arystokratów. Tę odległość pokonywało się dorożką w mgnieniu oka, ale Marcus nie miał złudzeń, że jego zadanie da się wypełnić równie szybko.

- Z tego, co słyszałem - rzekł Drew, szykując się do zadania pchnięcia - rzeczywiście będziesz miał z nimi kłopot. Trudno je będzie wydać, zwłaszcza najstarszą.

Marcus, krzywiąc się, skinął głową.

- Trudno, tym bardziej że zdecydowanie sprzeciwiają się małżeństwu. Zaproponowałem, że zapiszę każdej w posagu okazałą sumę, aby zachęcić zalotników, one jednak odmówiły.

- Marzy im się emancypacja, co?

- Na to wygląda. Szkoda, że nie mogę namówić was do pomocy.

To by było świetne wyjście z sytuacji, pomyślał. Dziedzicząc tytuł hrabiego, wraz z nim otrzymał w spadku podupadłą posiadłość Danvers oraz odpowiedzialność za losy jej mieszkanek, sióstr Loring. Wszystkie trzy mogły się poszczycić nienagannym pochodzeniem, manierami i urodą. Niestety, wszystkie były też niezamężne.

Staropanieństwo zawdzięczały nie tyle brakowi szczęścia, ile horrendalnemu rodzinnemu skandalowi. Cztery lata temu ich matka uciekła na Kontynent z kochankiem Francuzem, a niecałe dwa tygodnie później ojciec zginął w pojedynku. Został zastrzelony przez męża którejś z jego licznych kochanek. To definitywnie położyło kres nadziejom, że córki znajdą dobre partie.

Marcus, chcąc pozbyć się kłopotu, wpadł na pomysł, że obdarzy podopieczne okazałym posagiem i tym samym zwiększy ich szanse na zamążpójście. Było to jednak, zanim odkrył, jak bardzo siostry Loring są niezależne. Listy najstarszej jednoznacznie wyrażały ich pragnienie zachowania wolności.

- Zgodnie z prawem mam się nimi opiekować do czasu, aż skończą dwadzieścia pięć lat - wyjaśniał. - Najstarsza, Arabella, bardzo się temu opiera. W zeszłym miesiącu pisała do mnie cztery razy.

Twierdzi, że ani ona, ani siostry nie potrzebują opiekuna, bo są dorosłe. Niestety jestem zobligowany warunkami testamentu.

Przestał krążyć wokół przeciwnika i przeciągnął ręką po kruczoczarnych włosach.

- Szczerze mówiąc - mruknął - wolałbym nigdy nie usłyszeć o siostrach Loring. Nie zależało mi na następnym tytule, wystarczało mi baronostwo.

Przyjaciele obdzielili go współczującymi, aczkolwiek pełnymi rozbawienia spojrzzeniami. Widząc to, dodał:

- Nie śmiecie się, hultaje, tylko wymyślcie, kogo by tu zwerbować na kandydatów na mężów.

- Z jedna sam możesz się ożenić - podsunął Heath z ironicznym błyskiem w oku.

- Boże broń! - wykrzyknął Danvers.

On, Drew i Heath - od dzieciństwa prawie nierozłączni, razem studiowali w Eton i Oksfordzie i w tym samym roku przejęli szlacheckie tytuły wraz z wielkimi fortunami. Bezustannie ścigani przez marzące o zamążpójściu debutantki i ledwie unikając pułapek zastawianych przez ich matki, wszyscy trzej żywili głęboką niechęć do instytucji małżeństwa. Zwłaszcza zaś do tak częstych w kręgach arystokratycznych małżeństw aranżowanych, w których brakowało uczucia.

Marcus nie poznał żadnej kobiety, z którą chciałby się związać na całe życie, a myśl, że mógłby ożenić się z kimś, kogo nie bardzo lubi, nie wspominając o miłości, sprawiała, że ciarki przechodziły mu po plecach. Niemniej jego status wymagał podtrzymania rodowego nazwiska, wiedział więc, że wcześniej czy później będzie musiał poważnie rozważyć sprawę ożenku.

Przysięgał sobie jednak, że porzucenie kawalerskiego stanu nie nastąpi szybko.

Rozmowa o małżeństwie zupełnie wytrąciła go z równowagi, dał więc krok w tył i dla żartu pokłonił się głęboko przed Drew.

- Lepiej się wycofam, zanim posiekasz mnie na kawałki, wasza łaskawość. Heath, twoja kolej.

Kiedy markiz zastąpił go na planszy, przeszedł do stojącego z boku stolika, odłożył rapier i wytarł ręcznikiem zroszone potem czoło.

W tej samej chwili, gdy ponownie rozległ się szczełk połączonej szabel, usłyszał odgłosy zamieszania w korytarzu. Dochodziło go tylko co trzecie słowo, ale było oczywiste, że ma gościa - kobietę - i że kamerdyner przekonuje ją, iż Marcus jest nieobecny.

Zaciekawiony, zbliżył się do drzwi salonu, żeby lepiej słyszeć.

- Powtarzam, panienko, że lorda Danversa nie ma.

- Nie ma go czy nie przyjmuje? Przebyłam długą drogę, żeby się z nim zobaczyć. Jeśli będę musiała, przeszukam dom. - Kobieta mówiła spokojnie, ale stanowczo. - Gdzie go znajdę?

Rozległy się odgłosy przepychanki. Najwyraźniej Hobbs próbował nie wpuścić gościa. Chyba jednak poniósł klęskę, bo chwilę później krzyknął:

- Madame, nie wolno pani wejść na górę!

Na myśl o kamerdynerze zasłaniającym sobą dostęp do szerokich schodów, Marcus lekko się uśmiechnął.

- Dlaczego nie? - spytała krótko kobieta. - Czyżby lord jeszcze spał albo nie był ubrany?

Hobbs wydał okrzyk zdumienia.

- Dobrze, skoro się pani upiera, zapytam, czy pan przyjmuje - obiecał.

- Proszę się nie trudzić. Niech mi pan tylko powie, gdzie go znajdę. Sama się zaanonsuję. - Niewieści głos ucichł na moment.

- O, słyszę odgłos krzyżujących się szpad. Pójdę tam, skąd dobiega.

Na korytarzu rozbrzmiały lekkie kroki. Marcus, szykując się do konfrontacji, złożył ręce na piersiach.

Kobieta, która później pojawiła się w progu, była bardzo urodziwa. Chociaż miała na sobie skromną suknię z niebieskiej krepy, emanowały z niej pewność siebie i gracia.

To prawdziwa piękność, uznał, zachwycony widokiem przybyłej.

Mimo iż nieco za wysoka i trochę zbyt szczupła, miała zgrabną, zmysłową figurę, która mogła urzec nawet kogoś tak znudzonego kobiecymi wdziękami jak on. Jasnorude włosy ukryła pod kapelusikiem, tak że twarz okalały tylko pojedyncze kędziory. Najbardziej jednak zaintrygowała go para lustrujących pokój szarych oczu. Miały odcień srebrzystego dymu i emanowały inteligencją oraz ciepłem.

Kobieta wyglądała na zdeterminowaną, ale gdy go dostrzegła, w jej oczach pojawiło się wahanie, a na policzki wypłynął lekki rumieniec. Chyba zdała sobie sprawę z niestosowności najścia trzech dżentelmenów w trakcie treningu. Marcus i jego przyjaciele ubrani byli w same koszule i spodnie, bez kamizelek i fularów.

Nieznajoma powiodła spojrzeniem po jego szyi do rozpiętej koszuli odsłaniającej pierś, po czym szybko podniosła wzrok z powrotem na twarz, jakby zawstydzona, że zapuściła się z oględzinami na zakazane terytorium. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zaczerwieniła się mocniej.

Marcus był oczarowany.

- Który z panów to lord Danvers? - spytała kobieta słodkim głosem, odzyskawszy równowagę.

Zrobił krok w jej stronę.

- Do usług, panno...?

Podenerwowany Hobbs rzucił zza jej pleców:

- Panna Arabella Loring do pana, sir.

- Moja najstarsza podopieczna? - mruknął, kryjąc rozbawienie. Piękne usta Arabelli zacisnęły się nieznacznie, ale już po chwili ułożyły się do czarującego uśmiechu.

- Niestety tak.

Hobbs, odbierz od panny Loring pelisę i kapelusz.

- Dziękuję, lordzie, ale nie zabawię długo. Proszę tylko o chwilę rozmowy... na osobności.

Przyjaciele Marcusa już nie walczyli, tylko z nieskrywanym zainteresowaniem przyglądali się Arabelli. Danvers zauważył, że Drew, oszołomiony jej urodą, wysoko uniósł brwi.

Sam był nie mniej zaskoczony. Wiedział wprawdzie od plenipotentów, że najstarsza panna Loring jest nader urodziwa, ale opis nie oddawał w pełni jej piękna.

Spojrzał przepaszająco na Drew i Heatha.

- Wybaczycie?

Przyjaciele ruszyli przez salon, a gdy mijali Marcusa, Heath posłał mu ironiczny uśmiešek i, jak miał w zwyczaju, uszczypliwy komentarz:

- Zaczekamy w holu, w razie gdybyś potrzebował wsparcia.

Arabella nieco się zdenerwowała tą uwagą, zaraz jednak się roześmiała. Nisko i melodyjnie.

- Zapewniam, że nic panu z mojej strony nie grozi - rzuciła lekkim tonem.

Szkoda, przemknęło mu przez myśl, mogłoby być ciekawie.

Niemniej, gdy zostali sami, zmusił się do powagi. Podziwiał śmiałość swej podopiecznej, uważał jednak, że ze względu na autorytet opiekuna powinien okazać niezadowolenie z tej niestosownej wizyty.

- Plenipotenci uprzedzali mnie o pani determinacji, panno Loring, ale doprawdy nie sądziłem, że posunie się pani do złamania zasad przyzwoitości. Nie wypada, żeby dama odwiedzała dżentelmena w jego domu.

Arabella wzruszyła ramionami.

- Nie zostawił mi pan wyboru, milordzie. Nie odpowiadał pan wszak na moje listy, a przecież mamy do omówienia poważne kwestie.

- Racja. Musimy się zastanowić nad przyszłością pani i jej sióstr. Na te słowa przybyła zawahała się, lecz po chwili odparła z uśmiechem:

- Jestem przekonana, lordzie Danvers, że mam do czynienia z człowiekiem rozsądnym...

Słodki głosik świadczył o próbie oczarowania rozmówcy. Marcus uniósł brwi. Było jasne, że panna Loring jest przyzwyczajona do owijania sobie mężczyzn wokół palca. Jej niewątpliwy urok na niego też działał, czemu zresztą odruchowo starał się oprzeć.

- Ma pani rację - odparł. - Na ogół kieruję się rozsądkiem.

- W takim razie doskonale pan rozumie, dlaczego jesteśmy niechętnie pańskiej opiece. Moje siostry i ja zdajemy sobie sprawę, że ma pan dobre intencje, ale tak się składa, że nie potrzebujemy pańskiej pomocy.

- To oczywiste, że mam dobre intencje - rzekł. - Wszak jestem waszym opiekunem. Odpowiadam za los pani i jej sióstr.

W szarych oczach Arabelli pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

- Co uważam za absurdalne. Wszystkie przekroczyłyśmy już wiek, w którym potrzebowałybyśmy opieki prawnej. Nie posiadamy też majątku, który wymagałby

zarządzania, więc od strony finansowej pański nadzór również wydaje się zbędny.

- To prawda - potwierdził. - Wuj zostawił was bez grosza.

Arabella zaczerpnęła powietrza, wyraźnie siląc się na spokój.

- Nie chcemy pańskiej jałmużny, milordzie.

- To nie jałmużna, panno Loring, a zobowiązanie prawne. Jesteście bezbronnymi niewiastami i potrzebujecie męskiej opieki.

- Nie potrzebujemy - odparła stanowczo.

- Nie? - Marcus spojrział na nią uważnie. - Moi plenipotenci są zdania, że ktoś powinien wziąć w karby i panią, i jej siostry.

Jej oczy zabłyśły.

- Doprawdy? No cóż, nie sędzę, aby potrafił pan „wziąć nas w karby”, jak raczył to pan ująć. Nie ma pan doświadczenia jako opiekun.

Był zadowolony, że może zaprzeczyć.

- Przeciwnie, posiadam spore doświadczenie. Przez ostatnie dziesięć lat sprawowałem pieczę nad siostrą. Właśnie skończyła dwadzieścia jeden lat, tak jak Liliana, pani młodsza siostra. Mówiono mi, że to bardzo niepokorna panna.

Arabella milczała chwilę.

- Może to prawda - rzekła wreszcie - trzeba jednak pamiętać, że Lily była w trudnym wieku, kiedy porzuciła nas matka.

- A co z pani drugą siostrą, Roslyn? Podobno nieprzeciętna uroda przyciąga do niej kanalie wszelkiej maści. Uważam, że wszystkie trzy skorzystałybyście na mojej opiece.

- Roslyn potrafi sama o siebie zadbać. Wszystkie potrafimy. Zajmowałyśmy się sobą od wczesnego dzieciństwa.

- A zastanawiała się pani, jaka was czeka przyszłość? Przecież po skandalach wywołanych przez rodziców straciłyście szanse na dobre partie.

Przez twarz Arabelli przemknął ból.

- Doskonale o tym wiem - odparła, zmuszając się do uśmiechu. - Ale to i tak nie pańska sprawa.

Pokręcił głową.

- Rozumiem pani niechęć, panno Loring. Obcy mężczyzna, który przejmuje kontrolę nad domem...

- Nie mam nic przeciwko temu, że przejął pan tytuł i posiadłość. Opór budzi we mnie tylko pańskie przekonanie, że pragniemy wyjść za mąż.

Uśmiechnął się.

- To chyba żadna zbrodnia, że chcę wam znaleźć mężów? Droga życiowa dam z wyższych sfer wiedzie zwykle przez małżeństwo. Pani zaś zachowuje się tak, jakbym ją obrażał.

Widać było, że Arabella z naprawdę dużym trudem hamuje zniecierpliwienie.

- Proszę wybaczyć, jeśli tak to wygląda. Wiem, że nie chce pan nikogo obrażać, niemniej...

- Chyba nie jest pani aż tak lekkomyślna, by odrzucić pięć tysięcy funtów rocznie.

- Owszem, jestem... - Urwała niespodziewanie i roześmiała się gorzko. Ten lekko ochryply, zduszony śmiech spodobał się Marcusowi. - Nie, nie pozwolę, żeby mnie pan sprowokował, milordzie. Przybyłam tu z postanowieniem, że będę uprzejma.

Wpatrzony w pełne, kuszące usta Arabelli, prawie jej nie słyszał i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że znowu coś do niego mówi.

- Może nasza decyzja wydaje się panu niezrozumiała, lordzie, ale zarówno ja, jak i moje siostry nie chcemy wychodzić za mąż.

- Dlaczego nie? - Nie otrzymawszy odpowiedzi, podsunął własną. - Domyślam się, że ma to związek z rodzicami.

- W istocie - przyznała niechętnie Arabella. - Nasi rodzice ciągle się kłócili, czym całkiem uprzykrzyli sobie życie. Chyba więc trudno się dziwić, że dorastając przy nich, nabrałyśmy odrazy do aranżowanych małżeństw.

Marcus poczuł, że ogarnia go coś więcej niż współczucie dla protegowanej.

- Małżeństwo moich rodziców też nie należało do najlepszych - wyznał.

Arabella, słysząc łagodniejszą nutę w jego głosie, popatrzyła na Danversa uważniej, szybko jednak odwróciła wzrok i skupiła go na strumieniu światła wpływającym przez najbliższe okno.

- Tak czy inaczej, nie czujemy potrzeby zamążpójścia. A dzięki naszym dochodom, choć skromnym, same jesteśmy w stanie się utrzymać.

- Dochodom?

- Gdyby zadał pan sobie trud przeczytania moich listów, wiedziałby pan, że mówię o akademii.

- Czytałem pani listy. Spojrzała na niego wymownie.

- A mimo to nie był pan uprzejmy na nie odpowiedzieć. Scedował pan kontakty z nami na swoich plenipotentów.

- Przyznaję się do winy. Ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że zamierzałem odwiedzić panie w przyszłym tygodniu.

Uśmiechnął się przepraszająco, Arabella zaś spróbowała innej taktyki.

- Proszę przyznać, lordzie Danvers, że wcale nie chce się pan nami opiekować.

Marcus nie potrafił zmusić się do kłamstwa.

- Cóż, to prawda.

- Dlaczego więc pan po prostu o nas nie zapomni?

- Wątpię, żeby ktoś, kto panią poznał, panno Loring, mógł po prostu o pani zapomnieć - odparł. Na jej przeszywające spojrzenie westchnął głęboko. - Czy mi się to podoba, czy nie, ponoszę za panią odpowiedzialność i dlatego zamierzam zadbać o pani dobro. Tuszę, że prędko się pani przekona, że nie jestem żadnym potworem. Posiadam natomiast pokaźny majątek i mogę obdzielić panią i jej siostry znacznym posagiem.

Arabella dumnie uniosła głowę.

- Już powiedziałam, że nie przyjmujemy pańskiej jałmużny. Dzięki akademii jesteśmy finansowo niezależne.

Powtórna wzmianka o akademii przykuła wreszcie jego uwagę.

- Ta akademia, jak rozumiem, to rodzaj szkoły dla panien?

- Owszem. Młode panny z bogatych mieszczańskich rodzin uczą się w niej dobrych manier i poprawnego wysławiania się.

- Szkoła dla córek mieszcuchów. Ciekawe, panno Loring. Zmrużyła oczy.

- Kpi pan sobie ze mnie?

- Może. - W rzeczywistości wcale tak nie było. Uważał za godne podziwu, że Arabella i jej siostry znalazły zajęcie zapewniające im utrzymanie. Inne kobiety w podobnej sytuacji raczej by umarły, niż zdecydowały się na pracę. Nie potrafił się jednak powstrzymać od prowokowania rozmówczyni, choćby po to, by ponownie zobaczyć, jak rozpalają się w gniewie jej szare oczy. - Pani siostry też uczą w tej akademii?

- Tak, oraz dwie moje przyjaciółki. Naszą patronką jest lady Freemantle. To ona przed trzema laty wpadła na pomysł otwarcia akademii. Zna pan lady Freemantle? Jej zmarły mąż, sir Rupert Freemantle, był baronetem.

Marcus skinął głową.

- Znam. Jednakowoż wcale nie jestem przekonany, czy wypada, aby moje protegowane pracowały w szkole, nieważne jak wytwornej. Chyba rozumie pani, że jako opiekun będę musiał się nad tym zastanowić?

Spojrzała na niego z obawą.

- Zapewniam, że to przyzwoite zajęcie.

- Niektórzy nazwaliby je wyemancypowanym nonsensem. Niepotrzebnie ją denerwował, ale nie mógł się oprzeć przyjemności obserwowania jej reakcji.

Najwyraźniej jednak Arabella go przejrzała.

- Nie sprowokuje mnie pan, milordzie - rzekła.

- Nie?

Kiedy zrobił krok w jej stronę, zamarła, ale już po chwili wyprostowała się dumnie i spojrzała mu w oczy. Ogarnęło go niespodziewane pragnienie, żeby porwać ją w ramiona i zanieść do sypialni.

Żadna kobieta nie budziła w nim tak gwałtownych reakcji - bardzo niestosownych, biorąc pod uwagę fakt, że Arabella była jego podopieczną.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując się uspokoić.

- Nie sądzę, żeby brakowało panu inteligencji, milordzie. Nie rozumiem więc, dlaczego tak trudno panu pojąć, że nie chcemy pańskiego nadzoru. Ani pańskich pieniędzy. Nie musi nas pan wspierać.

- Testament stanowi inaczej.

- W takim razie wynajmę prawników, którzy go podważą.

- Stać panią na to? Ma pani środki na walkę przed sądem?

- Pomoże nam nasza patronka. Lady Freemantle jest zdania, że kobiet nie powinno się zmuszać do małżeństwa. Przyrzekła, że nas wesprze. Wprawdzie nie jest tak zamożna jak pan, ale posiada całkiem spory majątek. Odziedziczyła go po ojcu, który był przemysłowcem.

- Czeką nas więc interesujący spór - stwierdził z uśmiechem, krzyżując ręce na piersi.

Ten uśmiech zdołał w końcu sprowokować Arabellę.

- Nie zmusi nas pan do przyjęcia jego warunków! - zawołała gniewnie.

- Pewnie nie, ale kiedy wieść o posagu się rozejdzie, zalotnicy rzucą się wam do stóp, a mnie będą nachodzić całymi chmarami, błagając o zgodę na małżeństwo.

Arabella ruszyła w jego stronę. Dłonie zacisnęła w pięści, a jej oczy rzucały groźne błyski.

- Nie uda się panu nas sprzedać, wasza lordowska mość! To oburzające, że dorosłe kobiety traktuje się niczym żywy inwentarz. Nie jesteśmy klaczami rozplodowymi licytowanymi na aukcji!

Sądząc po tej płomiennej wypowiedzi, Marcus trafił wczuły punkt. Oczy Arabelli płonęły ogniem - ogniem, który budził w nim nieklamany zachwyty.

- A więc to prawda - mruknął, zaintrygowany piorunującym wzrokiem.

- Co?

- Że oczy mogą krzesać iskry. Pani oczy są niczym fajerwerki. Teraz już całkiem wytrącona z równowagi, wydała z siebie niski pomruk, przypominający ostrzegawcze warknięcie rozzłoszczonej lwicy

- Bóg mi świadkiem, że z całych sił starałam się zachować cierpliwość. - Podeszła do stołu, chwyciła rapier i odwróciwszy się, wbiła czubek szpady w pierś Marcusa. - Próbowałam przemówić panu do rozsądku i miałam nadzieję, że poruszę pana serce. Ale pan go nie posiada!

Uniósł ręce na znak poddania.

- Nigdy nie sprzeczą się z uzbrojoną kobietą - oznajmił.

- I słusznie! Proszę przyrzec, że porzuci pan ten absurdalny pomysł wydania nas za mąż.

- Obawiam się, moja droga, że nie mogę niczego przyrzekać pod przymusem.

- Może pan i przyrzeknie!

- Nie - odparł stanowczo, ale gdy spojrzął na twarz Arabelli... na jej gładką cerę, pełne usta... zapragnął ją pocałować. Zdumiało go to, bo nie był popędliwy. - No dalej, moja droga, rób swoje.

Zacisnęła zęby z wściekłości, przesunęła czubek rapiera na jego gardło i się zatrzymała.

Marcus złapał ją za rękę i wolno, lecz stanowczo odsunął ostrze od szyi.

Chociaż niebezpieczeństwo już mu nie zagrażało, nie puszczał dłoni swej podopiecznej. Przysunął się bliżej i znów spojrzął na jej kuszące usta. Z trudem zapanował nad pragnieniem, by do nich przywrzeć.

Przyciągnął Arabellę do siebie i jego ciałem wstrząsnął dreszcz podniecenia.

- Kiedy następnym razem będzie pani we mnie celowała, proszę się wcześniej upewnić, że jest pani w stanie przeprowadzić swój zamiar do końca - poradził niespodziewanie ochrypłym głosem.

- Nie będzie następnego razu - odparła, wrywając rękę. Uzmysłowił sobie ze zdumieniem, że nie chce, aby to była prawda. Arabella rzuciła rapier na ziemię.

- Niech się pan cieszy, że jestem damą, inaczej już by pan nie żył - oświadczyła. Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Przed wyjściem zatrzymała się jeszcze i obejrzała przez ramię. - Jeśli chce pan wojny, lordzie Danvers, zapewniam, że będzie ją pan miał.

2

Poznałam wreszcie drabiego. Jest bardziej irytujący, niż myślałam.

Arabella do Fanny

Arabella patrzyła na niego. Marcus nie potrafił oprzeć się temu wyzywającemu spojrzeniu, ale gdy zrobił krok w jej stronę, szybko opuściła pokój. Wyszedł za nią na korytarz i odprowadził ją wzrokiem, kompletnie zdezorientowany.

Panna Loring bez słowa minęła jego przyjaciół i ruszyła do holu. Kamerdyner pospiesznie otworzył przed nią drzwi.

Kiedy za nimi zniknęła, Danvers z trudem opanował chęć rzucenia się w pogoń za podopieczną.

- Masz otwarte usta - zauważył Heath z rozbawieniem.

Marcus natychmiast zamknął usta, po czym, kręcąc głową ze zdumienia wrócił do salonu i zamyślony opadł na kanapę. Zastanawiał się nad swoją reakcją na najstarszą z siostr Loring.

Przyjaciele weszli za nim do pokoju i usiedli się w miękkich fotelach obok sofy. Pierwszy odezwał się Heath.

- Nie mówiłeś, że panna Loring jest tak oszałamiająco piękna.

- Bo nie wiedziałem. - Notariusz uprzedził go wprawdzie, że Arabella to istna ślicznotka, ale nie wspominał o jej płomiennej werwie. Lepiej by się wtedy przygotował do spotkania.

- Wyraźnie zbiła cię z pantałyku - skomentował Drew tonem, w którym pobrzmiwała kpina. - Słyszeliśmy, że chciała pozbawić cię męskości. Miałeś rację: to wiedźma.

- Raczej amazonka albo walkiria - sprzeciwił się Heath.

- Wolę spokojniejsze kobiety - oświadczył Drew.

- A ja nie - rzekł Heath. - Szkoda, Marcusie, że wyprosiłeś nas z pokoju. Chętnie bym obejrzał ten wybuch fajerwerków.

Marcus pomyślał, że dokładnie tak czuł się przy Arabelli - jakby znalazł się na pokazie sztucznych ogni.

- Jesteś wzburzony - dodał Drew już poważnie.

Danwers skinął głową. Jeszcze nigdy nie doświadczył tak nagłego i intensywnego uczucia przyciągania. Arabella rozpałała go samą swoją obecnością.

A przecież znał mnóstwo pięknych kobiet. Do diabła, więcej niż można by przypuszczać. Czym więc najstarsza z jego protegowanych różni się od reszty? Tym, że nie rozpływała się nad nim? Że nie nadszkakiwała mu i nie wdzięczyła się jak inne?

A może zareagował tak silnie, bo po prostu zaskoczyła go jej wizyta?

- Będziesz miał z nią duży problem - stwierdził Heath. Niewątpliwie, pomyślał Marcus, przypominając sobie deklarację wojenną Arabelli, którą złożyła na odchodnym. Nie będzie mu łatwo zapomnieć tej intrygującej, buńczucznej osóbki. Jej zagniewanych szarych oczu i płomiennorudych włosów.

A może to wcale nie dziwne, że zachwyciła go pełna impetu dziewczyna. Od miesięcy nie miał do czynienia z interesującą kobietą. Te, które się za nim uganiały, okropnie go nudziły - zarówno damy, jak i kurtyzany.

- A więc co zamierzasz zrobić z tą porywczą panną? - rzucił Drew.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Chyba wybiorę się do Danvers Hall już w poniedziałek.

- Obawiam się, że błędnie ocenileś sytuację. Będziesz miał większy problem z wydaniem jej za mąż, niż sądziłeś.

Marcus roześmiał się w duchu.

- Bez wątplenia - przyznał. Niełatwo będzie znaleźć pannie Loring kandydata na męża, a tego, który się nią w końcu zainteresuje, czekają ciężkie chwile. - Pewnie w ogóle nie zdołam jej wyswatać.

- Niekoniecznie - sprzeciwił się Heath. - Niektórym mężczyznom podobają się takie kobiety. Jeśli w łóżku jest równie temperamentna, będzie z niej wspaniała kochanka.

Marcus spojrzał na niego z naganą.

- Uważaj, mówisz o mojej podopiecznej. Heath posłał mu ironiczny uśmiešek.

- Gdyby nie była twoją protegowaną i panną z wyższych sfer - odparł - sam mógłbyś ją uwieść. A tak, nie wypada.

Rzeczywiście nie wypada, pomyślał Marcus z żalem. Przecież był opiekunem prawnym sióstr Loring, choć osiągnęły już pełnoletniość.

Jednak myśl, iż Arabella zostanie jego kochanką, bardzo przypadła mu do gustu. Nie miał wszak stałej partnerki, bo uperfumowane pięknotki przestały go pociągać.

Wyobraził sobie, że kocha się z Arabella, i znów się rozpałił.

- Możesz jednak - kontynuował Heath - sam się jej oświadczyć. Byłoby zabawne patrzeć, jak próbujesz ją zdobyć.

- Byłaby to jakaś odmiana - przyznał Drew - gdybyś dla odmiany ty uganiał się za kobietą.

Marcus rzucił przyjaciółom gniewne spojrzenie.

- Jeśli nie przestaniecie namawiać mnie do małżeństwa - ostrzegł - znajdę jakiś sposób, żebyście to wy ożenili się z moimi podopiecznymi.

- Teraz rozumiem, dlaczego siostry Loring nie chcą cię za opiekuna - odciął się Drew. - Kobiety lubią wierzyć, że pociągają za sznurki, a mężczyźni tańczą, jak one im zagrają. Ty zaś traktujesz swoje podopieczne jak przykry ciężar.

- Dla mnie nie byłyby żadnym ciężarem - oznajmił Heath. - Chętnie posprzeczałbym się z panną Arabella. A ty, Marcusie? Przecież od jakiegoś czasu narzekasz na nudę. Nie sądzisz, że potyczki z tą krewką dziewczyną dodadzą ci animuszu? - Zamilkł i popatrzył na przyjaciela.

Marcus skinął głową. Wojna z Arabella Loring będzie doskonałym lekarstwem na marazm, który mu ostatnio doskwierał.

- Może być interesująco, to prawda. Przekonam się o tym, kiedy pojedę do Danvers Hall porozmawiać o zamążpójściu panien Loring.

Chociaż jeszcze nie wiedział, jak powinien postępować z najstarszą z sióstr, już teraz czuł przyjemność na myśl o następnym z nią spotkaniu.

Kto drażni lwa, myślała Arabella, wsiadając do powozu patronki, ryzykuje, że to dzikie zwierzę może go pożreć. Ona wprowadzie nie skończyła jako smaczny posiłek Marcusa lorda Danversa, ale jej duma niezaprzeczalnie ucierpiała podczas konfrontacji.

Gdy woźnica skierował parę koni na drogę do Chiswick, oparła się wygodnie o miękkie siedzenie i próbowała uspokoić myśli. Lord Danvers tak ją onieśmielił, że przez chwilę całkiem zapomniała, w jakim celu się u niego zjawiała.

A przybyła do Londynu, by - używając wrodzonego daru przekonywania i uroku osobistego - namówić hrabiego do zrezygnowania z patronatu nad nią i siostrami. Zastawszy go jednak w trakcie ćwiczeń szermierki, kompletnie się pogubiła.

Uważała tę reakcję za godną pożałowania. Wysoki, atletycznie zbudowany Danvers przypominał posąg jakiegoś greckiego boga. Ale jak dotąd, żadna marmurowa rzeźba nie budziła w niej aż tak silnych emocji.

Westchnęła na wspomnienie muskularnej piersi wyłaniającej się spod rozpiętej koszuli. Zarówno strój hrabiego, jak i błysk rozbawienia w jego bystrych niebieskich oczach ogromnie ją skonfundowały. Później, co gorsza, straciła panowanie nad sobą i niepotrzebnie wpadła w gniew.

A przecież postanowiła sobie, że będzie dla hrabiego wyjątkowo uprzejma. Popełniła błąd, że mu się sprzeciwiła; wszak tacy jak on lubią wyzwania.

Lord Danvers wytrącił ją z równowagi, po czym, na domiar złego, próbował ją pocałować. A ona chciała, żeby to zrobił! Później jak tchórz uciekła z salonu, nie osiągnąwszy tego, co zaplanowała. Nie miała jednak innego wyjścia, bo przestała ufać samej sobie.

Teraz była na siebie zła nie tylko za to, że niczego nie osiągnęła, ale i za to, że hrabia wydał jej się atrakcyjny.

- Ty głuptasie - mruzczała ze złością. - Nie dość, że dałaś się przytłoczyć, to jeszcze zachowałaś się jak te wszystkie bezmyślne kobietki, które tracą głowę w obecności przystojnego mężczyzny.

Spodziewała się, że hrabia jest wyniosły i zarozumiały. I taki właśnie się okazał - arogancki i przekonany, że wie, co dla niej najlepsze. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że silnie na nią działał. Kiedy stali obok siebie, wyczuwała między nimi intensywne przyciąganie.

Z ciężkim westchnieniem odwróciła głowę, by podziwiać wiejski krajobraz za oknem.

Powinna była lepiej się przygotować do tego spotkania. Fanny Irwin - z którą Arabella przyjaźniła się od dziecka, a która była obecnie jedną z najpopularniejszych londyńskich kurtyzan - ostrzegła ją przed Marcusem. Przed jego oszałamiającym wyglądem, męskim czarem i bystrym intelektem. Twierdziła, że ten majątny arystokrata jest wręcz uwielbiany przez damy z towarzystwa.

Pewnie przyciąga kobiety swoim łobuzerskim urokiem, myślała Arabella. Tyle że żadna z nich nie musiała, tak jak ona, znosić przez całe życie ojca libertyna.

Nowy opiekun tracił w jej oczach głównie przez to, że był zbyt przystojny. To przez matkę, która dla takiego jak on przystojniaka poświęciła wszystko... nawet córki. Chociaż od odejścia matki minęły już cztery lata, Arabelli nadal dokuczał nieznośny ból po porzuceniu.

Victoria Loring uciekła z kochankiem, a jej córki zostały same z upokorzeniem i hańbą - skutkami postępków matki. Na dodatek dwa tygodnie później ich ojciec przegrał w karty cały majątek, potem zaś stoczył pojedynek o jedną ze swoich kochanek i dał się w nim zabić.

Na tym nieszczęścia sióstr się nie skończyły. Oprócz bólu po stracie obojga rodziców i domu doznały innych nieprzyjemności, będących następstwem rodzinnego skandalu. Arabellę porzucił narzeczony, z którym była zaręczona od ponad trzech miesięcy. Wicehrabia, choć wydawał się bardzo zakochany, nie miał odwagi zmierzyć się z bezduszną cenzurą arystokratycznego światka i zerwał zaręczyny. Jego zapewnienia o miłości okazały się ulotne jak chmury na niebie. Rozstanie złamało Arabelli serce.

Roslyn, najpiękniejsza z sióstr, musiała zrezygnować z udziału w sezonie towarzyskim, co oznaczało, że na zawsze traci szansę poznania stosownych kandydatów na mężów. Zaczęli się kręcić wokół niej osobnicy o podejrzanym reputacji, którzy składali pięknej pannie nieprzyzwoite oferty.

Liliana, najmłodsza, również nie mogła marzyć o dobrej partii, ale ona akurat twierdziła, że jej na tym nie zależy. Trawiona gniewem i smutkiem, stała się dziwaczką. Nieustannie pomstowała na zasady, przez które ona i jej siostry znalazły się na obrzeżach eleganckiego towarzystwa.

Ta buntownicza postawa Lily bardzo martwiła Arabellę, która wyrzucała sobie, że jako najstarsza, źle pokierowała rozwojem siostry. Arabella czuła się odpowiedzialna za młodsze siostry, chociaż sama miała zaledwie dziewiętnaście lat, gdy ich matka odeszła. Ktoś jednak musiał się zająć wychowaniem dziewcząt, skoro wuj, przyrodni brat matki, zupełnie się nie garnął do opieki nad nimi.

Lionel Doddridge, siódmy lord Danvers, przyjął siostrzenice po sprzedaży ich domu w Hampshire, lecz uczynił to niechętnie.

- Nie wchodźcie mi w drogę - zastrzegł, gdy pojawiły się w jego progach - i zachowujcie się porządnie. Wasza matka zhańbiła całą rodzinę. Nie chcę, żebyście i wy przyniosły mi wstyd.

- Nie musisz się martwić, wuju - zapewniła go Arabella w imieniu całej trójki. - Nie zamierzamy pójść w ślady matki.

- Nie nazywajcie mnie wujem! Nie jestem z wami spokrewniony. Victoria to tylko moja przyrodnia siostra, skutek godnego pożałowania powtórnego ożenku mego ojca. A Loring nie miał prawa obarczyć mnie opieką nad wami, zwłaszcza że nic nie zostawił na wasze utrzymanie. Co najgorsze, będę musiał was znosić do końca życia, bo jest jasne jak słońce, że żaden szanujący się dżentelmen nigdy się wami nie zainteresuje.

Te słowa wzbudziły w Arabelli ogromny gniew oraz przemożne pragnienie, by uniezależnić się od wuja. Postanowiła więc, że wykorzystają swoje patrycjuszowskie wychowanie i edukację, by na siebie zarobić.

Przy wsparciu mającej patronki, wraz z Lily, Roslyn i jeszcze dwiema przyjaciółkami, Arabella postanowiła założyć akademię, czyli szkołę dla córek bogatych mieszczan, gdzie młode panny uczyłyby się dobrych manier, tak żeby potrafiły potem znaleźć się w świecie wyższych sfer.

Po trzech latach ciężkiej pracy szkoła zdobyła znakomitą renomę, a siostry Loring niezależność finansową. Niestety, ich wuj nagle zmarł, a nowy opiekun natychmiast zadeklarował, że chce je powydawać za męż.

Sytuacja stała się ogromnie frustrująca, bo nowy lord Danvers - gdyby uznał to za stosowne - mógł zakazać siostrom pracy w szkole.

Do podobnego wniosku mogliby też dojść wybrani przez niego kandydaci na mężów.

Arabelli na samą myśl o ewentualnych konkurentach robiło się niedobrze. Nie zamierzała przeżywać ponownie bólu złamanego serca, jak przed czterema laty.

Jej siostry z kolei nie zamierzały oddawać ciężko wypracowanej niezależności w ręce niechcianego małżonka. Roslyn twierdziła, że jeśli wyjdzie za mąż, to tylko z miłości, Lily zaś postanowiła w ogóle dać sobie spokój z mężczyznami.

- Dzięki Bogu, że mamy Winifredę - mruknęła Arabella. Winifreda Freemantle pochodziła wprawdzie z klasy pracującej, ale dzięki małżeństwu z arystokratą weszła do grona szlachty. Owdowiała przed kilkoma laty i teraz wspierała nie tylko samą akademię, ale i uczące w niej panny Loring. Pożyczyła im między innymi swoją dwukólkę, żeby nie musiały używać rozpadającej się ze starości kolaski wuja.

Minęło południe, kiedy powóz dotarł wreszcie do Chiswick, które, jak Richmond, stało się bardzo modne. Arystokracja chętnie się tu osiedlała.

Powóz minął nadrzeczne posiadłości i skręcił na zwirowany podjazd przed Danvers Hall. Majestatyczna rezydencja z jasnoczerwonej cegły wznosiła się na wysadzonym drzewami nabrzeżu Tamizy. Otaczające dom przerośnięte trawniki i zaniedbane ogrody przypomniały dżunglę. Wnętrze też było zapuszczone; wszelkie cenne meble i srebra już dawno wyprzedano, żeby zapłacić rachunki.

Z licznej niegdyś służby zostali tylko stary kamerdyner i równie leciwa gospodyni - oddani majątkowi, spędzili w nim bowiem całe życie. W przeciwieństwie do wuja sióstr Loring ciepło powitali dziewczęta, gdy te sprowadziły się do Danvers Hall.

Dwukółka zatrzymała się i z domu na powitanie Arabelli wybiegły jej siostry.

Roslyn, wysoka i szczupła, miała jasne włosy i błękitne oczy. Była nie tylko najładniejsza, ale i najmądrzejsza z sióstr. Zawsze żałowała, że nie urodziła się mężczyzną. Marzyła bowiem o karierze naukowca, a jej bystry umysł marnował się w akademii, gdzie nauczała etykiety.

Dobre maniery nie należały do mocnych stron Lily. Najmłodsza i bardzo energiczna, była w swoim żywiole, prowadząc zajęcia z gimnastyki, jazdy konnej i łucznictwa. Ciemnooka i ciemnowłosa, zupełnie nie przypominała starszych sióstr. Miała błyszczące ciemne oczy i gęste, kasztanowe włosy oraz namiętą naturę, która regularnie wpędzała ją w kłopoty.

Jej wzrok, zazwyczaj ciepły i wesoły, ostatnimi laty ciągle wyrażał zaniepokojenie.

- I co on powiedział, Bello? - spytała, gdy tylko Arabella wysiadła z powozu, nie zważając na to, że słyszą ją woźnica i stajenny.

- Porozmawiamy o tym później, na osobności - padła cicha odpowiedź.

Lily aż się skrzywiła ze złości, na co Roslyn rzuciła starszej siostrze rozbawione spojrzenie.

- Chyba rozumiesz - tłumaczyła - że trudno czekać cały dzień na relację ze spotkania z lordem Danversem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, co się wydarzyło - mruknęła ledwo słyszalnie Arabella.

- Powinnaś była zabrać nas ze sobą - stwierdziła Lily, kiedy dotarły do frontowych drzwi. - Czułabyś się pewniej przy tym okropnym człowieku.

- Może rzeczywiście szkoda - zgodziła się Arabella z posępnym uśmiechem, podając kamerdynerowi rękawiczki i pelisę.

Udały się do małego saloniku na piętrze, jedyne pokoju, w którym w kominku płonął ogień. Panny Loring wzorem wuja prowadziły bardzo oszczędny tryb życia.

- Przykro to przyznać, ale poniosłam dzisiaj całkowitą porażkę wyznała Arabella, nie wyjawiając jednak, że chciała wywalczyć swoje za pomocą rapiera. - Moje argumenty nie dotarły do lorda Danversa, bo ten człowiek nie potrafi rozsądnie myśleć.

- Nadal chce wyznaczyć nam posag? - spytała Roslyn. Arabella skinęła głową.

- Tak, a na dodatek miał czelność stwierdzić, że dzięki temu już wkrótce nie będziemy się mogli opędzić od zalotników.

Roslyn mocno zacisnęła usta, a Lily zazgrzytała zębami.

- Cóż więc zrobimy, żeby mu to udaremnić? - spytała.

Plan hrabiego, zmierzający do znalezienia im mężów, najbardziej niepokoił właśnie ją. Nie tylko bowiem ogromnie ceniła sobie niezależność, ale i uwielbiała uczyć. A lord Danvers chciał to wszystko zniszczyć, grożąc, że powydaje je za mąż.

Siostry już wcześniej rozważały ewentualne wyjścia z sytuacji, w razie gdyby nie zdołały przemówić hrabiemu do rozsądku. Doszły do wniosku, że aby pokrzyżować mu szyki, mogą uczynić tylko jedno. Niestety rozwiązanie było tymczasowe.

- Uważam - oświadczyła Arabella stanowczym głosem - że najlepiej zrobimy, jeśli obie na jakiś czas znikniecie z Danvers Hall. Wtedy hrabia nie będzie miał możliwości przedstawić was zalotnikom.

Liliana wyglądała na niepokojoną.

- A ja myślę, że powinnyśmy zostać i stawić mu czoła. Kiedyś przecież musi do niego dotrzeć, że nie zdoła nakłonić nas do małżeństwa.

- Wolałabym nie zostawiać cię z nim samej, Arabello - dodała Roslyn.

- O mnie się nie martw. Dam sobie radę - zapewniła najstarsza siostra. - A będę spokojniejsza, wiedząc, że jesteście daleko i nikt nie wyrządzi wam krzywdy.

Roslyn skinęła niechętnie głową.

- Jak długo mamy się ukrywać?

- Aż hrabiemu wróci rozum.

- Nie powinnaś sama walczyć o naszą sprawę, Bello - upierała się Lily.

Arabella lekko się uśmiechnęła.

- Wiem, ale uważam, że to, co ustaliłyśmy, jest najlepszym rozwiązaniem. Zamieszkacie u Tess. Hrabia nie wpadnie na pomysł, żeby tam was szukać. - Tess Blanchard była ich bliską przyjaciółką i tak jak one nauczycielką w akademii Freemantle, noszącej nazwę od nazwiska patronki.

- A dlaczego nie u Winifredy? Ona też chętnie by nas przyjęła - zdziwiła się Roslyn.

- Zapewne, ale lord Danvers mógłby się domyślić, że zatrzymałyście się u niej, bo mu o niej opowiadałam. - Ponieważ Lily nadal nie wydawała się przekonana, Arabella rzuciła jej niemal błagalne spojrzenie.

- Przyrzeknij mi, że będziesz się trzymała naszego planu. Przynajmniej na razie.

- No dobrze - poddała się Lily i zarzuciła siostrze ramiona na szyję. - Chociaż w ogóle mi się to nie podoba. Wolałabym zostać w domu i razem z tobą zmierzyć się z tym zarozumiałym hrabią.

Arabella zignorowała tę uwagę. Już się przekonała, że dyskusja z lordem Danversem nie należy do przyjemności.

- Powinnyście przenieść się do Tess już dziś, bo hrabia może nas odwiedzić w każdej chwili. Nie chcę, żeby was tu zastał.

- Jak zamierzasz z nim postępować? - dociekała Roslyn. Jeszcze nie wiem - odparła Arabella. Jako ich opiekun lord Danvers miał prawo zaaranżować małżeństwa dla niej i sióstr. Musi go jakoś przekonać, żeby tego zaniechał. - Jemu się wydaje, że może nami rozporządzać, ale ja mu udowodnię, że się myli.

Jej plany zawisły na włosku, gdy cztery dni później dostrzegła lorda Danversa zmierzającego ku niej konno po łące.

- A niech go diabli! - zaklęła, pospiesznie ściągając wodze. Umyślnie wymknęła się z domu o godzinie, na którą się umówili, żeby go nie spotkać. Nie spodziewała się, że hrabia za nią pojedzie; najwyraźniej nie doceniła jego determinacji.

Przez chwilę zastanawiała się, co robić. Ucieczka nie leżała w jej charakterze. Z drugiej zaś strony, nie czuła się pewnie sam na sam z hrabią. Gdyby w pobliżu był ktoś ze służby, to co innego, a tak - samotna na łące, z dala od domu... Po prostu bała się konfrontacji. Przypuszczała, że hrabia będzie chciał się odegrać, zarówno za to, że przystawiła mu rapier do gardła, jak i za to, że wybrała się na przejażdżkę, chociaż byli umówieni.

Ale tak naprawdę przystojny arystokrata najzwyczajniej wytrącał ją z równowagi. Onieśmiały ją jego gibka sylwetka, szerokie ramiona, przeszywająco

niebieskie oczy i zarozumiały uśmieszek. Nie była pewna, czy przytłoczona jego urokiem zdoła wytrwać przy swoim.

A może te wahania to zwykłe tchórzostwo?

Nie zamierzając dłużej rozważać słabości własnego charakteru, zawróciła i zerwawszy konia do galopu, pokierowała go ku brzozowemu zagajnikowi w oddali. Kiedy jednak obejrzała się przez ramię, stwierdziła, że lord Danvers zdążył ją zauważyć i ruszył w pościg.

Pochyliła się w siodle. Do zagajnika dotarła w mgnieniu oka, ale między drzewami musiała zwolnić, bo gałęzie czepiały się jej kapelusza.

Tętent kopyt za nią świadczył, że hrabia nie zaniechał pościgu. Wyjechała na łąkę po drugiej stronie zagajnika i znów zmusiła konia do galopu; wiedziała jednak, że jej wysiłki są daremne. Danvers był coraz bliżej.

Zrównał się z nią i przez chwilę galopowali obok siebie, potem zaś hrabia wychylił się z siodła i objąwszy ją w pasie, ściągnął z konia z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

Aż sapnęła z oburzenia, gdy posadził ją przed sobą i zamknął w silnym uścisku. Przywarła do niego, żeby nie spaść.

- Puść mnie, ty szatanie! - wydyszała w rękaw porywacza, ale nie spotkało się to z żadnym odzewem. Wręcz przeciwnie, hrabia wzmógł jeszcze uścisk.

Gdy wreszcie zatrzymał konia, Arabella zaczerpnęła głęboko powietrza i uniósłszy głowę, obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

W tym samym momencie zrozumiała, że popełniła wielki błąd, jej usta znalazły się bowiem ledwie pół cala od ust hrabiego. Przeszył ją dreszcz. Marzyła przecież o tych pełnych, zmysłowych wargach...

Ich spojrzenia się spotkały, co do reszty pozbawiło ją tchu.

Zapadła ogłuszająca cisza. Arabella miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Zdawała sobie przy tym sprawę, że ta reakcja to nie skutek fizycznego wysiłku, lecz raczej tego, że znalazła się tak blisko lorda Danversa.

On zaś siedział nieruchomo i przyglądał się jej z namysłem. Kiedy opuścił wzrok na jej odsłoniętą szyję, a potem niżej, na piersi, pożałowała, że mimo ładnej pogody nie ubrała się w coś solidniejszego niż muślinowa suknia z głębokim

dekoltem. Zawstydzona, zarumieniła się.

W oczach jej towarzysza pojawił się dziwny błysk.

- Spodziewałem się różnych powitań, panno Loring, ale nie takiego - oświadczył hrabia lekko ochryplym głosem.

Aż zdrętwiała na tę impertynencję.

- Ja także nie, milordzie. Jak pan śmiał tak ze mną postąpić? W oczach Danversa zabłyśły iskierki wesołości.

- Nie rozumiem, o co chodzi. Przecież tylko panią ratowałem.

- Ale ja wcale tego nie potrzebowałam!

- Nie? A ja myślałem, że koń panią poniósł. Bo chyba nie próbowała pani przede mną uciec, skoro byliśmy umówieni? Przybyłem do Danvers Hall przed godziną, lecz nie znalazłem w domu ani pani, ani jej sióstr.

Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie, bo przecież jej nieobecność była zamierzona.

- A może po prostu zapomniała pani o spotkaniu? - ciągnął ironicznym tonem.

- Bo jeśli nie, znaczyłoby to, że umyślnie mnie pani zignorowała.

Arabella spłonęła rumieńcem.

- Na godzinę, którą pan wyznaczył, byłam wcześniej umówiona.

- Wyznaczył? - Hrabia uniósł ciemne brwi. - Ja niczego nie wyznaczałem.

- Tak to wyglądało. Nie dał mi pan żadnego wyboru.

- Chyba nie uświadamia sobie pani, że konsekwencje jej ucieczki są przeciwne do zamierzonych. - Na jej pytające spojrzenie lekko się poruszył. - Nie słyszała pani, że wysiłek fizyczny przyspiesza krążenie krwi? A to w połączeniu z dreszczykiem emocji wywołanym pościgiem...

Pozwolił, by słowa zawisły w powietrzu.

Arabella natychmiast pojęła, o co chodzi. Ogarnięta paniką, wbiła dłonie w pierś towarzysza, chcąc się uwolnić. Było jednak za późno; hrabia już pochylał się do jej ust.

Od oszałamiającego pocałunku zakręciło jej się w głowie. Nie mogła złapać tchu. Przerazenie mieszało się ze zdradzieckim podeksytowaniem.

Nie miała sił odepchnąć od siebie hrabiego, więc tylko jęknęła bezradnie i przywarła do niego jeszcze mocniej.

Marcusa zalewały fale gorąca. Ogarnęło go to samo podniecenie, którego doświadczył przy pierwszym spotkaniu z piękną podopieczną. Ale tym razem było jeszcze silniejsze. Wiedział, że Arabella też mu uległa, bo czuł, iż cała drży.

Wzmocnił uścisk i pogłębił pocałunek. Cały tętnił pożądaniem.

Wreszcie przerwał pocałunek i zobaczył, że kobieta w jego objęciach przygląda się mu nieprzytomnym, oszołomionym wzrokiem.

- Niech mnie pan puści - zażądała zduszonym szeptem.

- Arabello... - wymruczał, wcale nie mając ochoty spełnić prośby. Zesztywniała i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Ponieważ nadal nie wypuszczał jej z objęć, zamachnęła się i uderzyła go w szczękę.

Zaklął cicho, bo cios był bolesny, zarazem jednak poczuł przyptyw niemal zwierzęcego pożądania. Chciał ponownie pocałować Arabellę, ale ona wykorzystała jego chwilową nieuwagę. Uwolniła się z jego objęć i próbowała zeskoczyć z siodła na ziemię. Puścił ją i nawet przytrzymał za ramię, żeby nie upadła.

Zeskoczyła niezgrabnie na ziemię i natychmiast odwróciła ku niemu, jakby nie chciała znowu dać się zaskoczyć.

Marcus zmierzył ją ponurym spojrzeniem, zły, że po raz wtóry wystrychnęła go na dudka. Lecz jeszcze bardziej irytowały go własne zachowanie i płomienny pociąg do podopiecznej. Smutna prawda wyglądała tak, że chociaż od czterech dni próbował wybić sobie z głowy tę intrygującą dziewczynę, nie mógł o niej zapomnieć nawet na chwilę.

Myślał tylko o tym, by znowu ją zobaczyć i przekonać się, czy rzeczywiście jest tak namiętna i pełna pasji, jak się wydawała.

Teraz dostał odpowiedź. Arabella stała przed nim w buntowniczej pozie, z zaczerwienioną twarzą, ustami wilgotnymi po pocałunku i dłońmi zaciśniętymi w pięści, jakby szykowała się do walki.

Była w każdym calu tą piękną diabolicą, która nawiedzała go w snach przez ostatnie cztery noce.

Poczuł, że znów ogarnia go podniecenie. Zapragnął rzucić ją na trawę i kochać się z nią pod gołym niebem. Uświadomił sobie, że pożąda panny Loring bardziej niż

jakiegokolwiek kobiety do tej pory i że mimo to nie może jej mieć.

Nie jest przecież aż takim łotrem, by uwieść młodą niewinną kobietę pozostającą pod jego opieką. Jedyne sposoby, żeby ją osiąść, to małżeństwo...

Ta myśl sprawiła, że musiał głęboko zaczerpnąć powietrza. Małżeństwo?

Nie, to wykluczone. Nie zamierzał się żenić, a przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

No, ale skoro jej pragniesz, nie możesz pozostawać jej opiekunem. Wasze relacje muszą się zmienić.

Pokręcił głową, jakby chciał odpędzić krążące po niej absurdalne pomysły. Najwyraźniej żądza przyćmiła mu rozum.

A może nie?

Jeśli spojrzeć na sprawę z innej strony, ożenek z podopieczną wcale nie wydawał się bezsensowny. Przecież zamierzał znaleźć jej odpowiedniego kandydata na męża. A któż byłby lepszym kandydatem od niego? Arabella zaś, z jej pochodzeniem i wychowaniem, pomimo niedawnego skandalu w rodzinie świetnie nadaje się na hrabinę.

Żeniąc się z nią, spełniłby także zobowiązania wobec własnej rodziny, nakazujące mu podtrzymać rodową linię. I bez uszczerbku dla honoru zaspokoiłby pożądlive pragnienia.

Pozostawało najważniejsze pytanie: czy rzeczywiście chce się związać z panną Loring na resztę życia?

Ba! Na razie wiedział tylko jedno: Arabella to pierwsza kobieta, którą potrafił sobie wyobrazić w roli swojej żony. Wątpił, czy pozna inną, bardziej do tego odpowiednią.

Podjąwszy decyzję, odetchnął z ulgą. Być może oszalał, postanowił jednak, że się oświadczy.

Nieco skonsternowany, uśmiechnął się do Arabelli i potarł podbródek.

- Pani prawy sierpowy zachwyciłby pana Jacksona, panno Loring rzekł, nawiązując do angielskiego mistrza boksu.

Zacisnęła gniewnie usta, zmarszczyła brwi i odparła:

- A jak inaczej miałam zareagować na pańskie poczynania? Musiałam się jakoś bronić.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- I świetnie to pani wyszło. Ale się nie skarżę. Zasłużyłem sobie na gorsze baty za to, że tak mnie poniosło. Błagam o wybaczenie.

Milczała, toteż nie spuszczał z niej wzroku, zsiadł z konia.

Arabella natychmiast rozejrzała się za swoim wierzchowcem. Stwierdziwszy, że oddalił się na środek łąki, dała krok do tyłu, chcąc zachować bezpieczną odległość.

Danvers nie chciał wystraszyć jej jeszcze bardziej, więc się nie poruszył.

- Nie jestem przyzwyczajony, żeby kobiety przede mną uciekały - zauważył z przekąsem.

- Domyślam się - padła sucha odpowiedź.

- Jednak pani i jej siostry to robicie. Dowiedziałem się, że Liliana i Roslyn zniknęły z domu, kiedy dostała pani wiadomość o moim zamiarze odwiedzenia was.

Arabella hardo uniosła podbródek.

- Wiedziała! Wiedziała, że pańscy służący nas szpiegują!

To prawda, pomyślał. Przed kilkoma dniami posłał do Danvers Hall swoich ludzi do pomocy staremu kamerdynerowi, gospodyni, pokojówce i parobkowi od wszystkiego, którzy mężnie, lecz bezowocnie, starali się utrzymać porządek w rozległym majątku. Służący ci mieli także zdawać hrabiemu regularne sprawozdania z poczynąń jego podopiecznych. Wiedział zatem, że Arabella unika nowych pracowników, a jej siostry zniknęły z domu.

- Postanowiłem zaprowadzić porządek w Danvers Hall - odparł zgodnie z prawdą. - Ale proszę nie zmieniać tematu, panno Loring. Nie mam złudzeń, że pragnąc utrudnić mi zadanie, wysłała gdzieś pani siostry.

- To dlatego, że nabawiły się dziwnej wysypki - rzekła z niewinnym uśmiechem.

- Czyżby?

- Tak. Być może dostały jej na wieść o pańskiej wizycie, ale bałam się, że wysypka może być zaraźliwa, więc ze względu na pana kazałam siostrom wyjechać.

Marcus wybuchnął śmiechem.

- Doprawdy, Arabello, czy nie moglibyśmy na jakiś czas złożyć broni? Nie chcę z panią wojować.

- Ja też tego nie chcę, milordzie - odrzekła - ale muszę, bo pan nawet nie próbuje nas zrozumieć. Nie dociera do pana, że nie pragniemy wychodzić za mąż.

- Przecież nie oddam was byle komu, przysięgam. Tak się składa, że sam chcę się z panią ożenić.

Świst, z jakim Arabella nabrała powietrza, świadczył, że to stwierdzenie ogromnie ją zdumiało. Sam był zaszokowany. To niesamowite, że zdecydowałem się porzucić kawalerski stan, przemknęło mu przez myśl.

Niemniej decyzja ta wydawała mu się po prostu... odpowiednia.

Pozostawało tylko przekonać do niej podopieczną. Musi uzmysłwić Arabelli, że zgoda leży także w jej interesie.

- Chce się pan ożenić ze... ze mną? - powtórzyła, wyraźnie nie wierząc własnym uszom.

- Tak - potwierdził, coraz bardziej przekonany do swego zamysłu. - Zdaję sobie sprawę, że panią zaskoczyłem, ale daję słowo, że nie żartuję.

3

Nowy hrabia jest nie tylko irytujący, ale chyba też szalony!

Arabella do Fanny

Na dłuższą chwilę odebrało jej mowę.

- Czy pan oszalał? - wykrztusiła w końcu.

Oczy hrabiego rozbliły rozbawieniem.

- Zapewniam, że jestem przy zdrowych zmysłach - odparł. - Po prostu się pani oświadczam.

Arabella wybuchnęła śmiechem; nie mogła się powstrzymać. Oto stoi tu na wciąż miękkich nogach po niedawnej podstępnej napaści, a hrabia składa jej tę zdumiewającą propozycję.

- Ten śmiech mnie rani, moja droga - poskarżył się Danvers. - Rozumiem, że nie spodziewała się pani takiej oferty, zaręczam jednak, że nie ma się z czego śmiać.

Arabella natychmiast spoważniała.

- Przykro mi - odparła - ale po prostu nie wierzę, że mówi pan poważnie. Lady Freemantle twierdzi, że jest pan zatwardziałym kawalerem.

- Byłem... jeszcze dwie minuty temu. Ale nasz pocałunek wszystko zmienił. Dzięki niemu uświadomiłem sobie, że pragnę pojąć panią za żonę.

Wpatrywała się w niego zdezorientowana.

- Jak jeden pocałunek może skłonić do takiej decyzji? Hrabia wzruszył ramionami.

- Nie chodzi tylko o pocałunek. Jest pani dobrą kandydatką na żonę z wielu innych powodów. Poza tym wiem, że i tak muszę się kiedyś ożenić, pani zaś zainteresowała mnie na tyle, że postanowiłem zdecydować się na ten krok.

- Przecież pan mnie prawie nie zna, nic o mnie nie wie.

- To, co wiem, wystarczy, abym uznał, że pasujemy do siebie. Na pewno nie będziemy się ze sobą nudzić.

Popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

- Czy nie pamięta pan, co mówiłam w Londynie o moim stosunku do małżeństwa?

- Pamiętam doskonale - odparł, ale zamierzam przekonać panią do zmiany zdania.

Jego pewność siebie zirytowała Arabellę.

- To się panu nigdy nie uda, milordzie.

- Nie? - Na ust hrabiego wypłynął lekki uśmiezek. - Najwyraźniej słabo mnie pani zna, panno Loring.

Teraz to już naprawdę ją zdenerwował.

- Zapewne, ale wcale nie mam ochoty pogłębiać naszej znajomości. A już z pewnością niejako pańska żona.

- Czy pomyślała pani o korzyściach?

- O korzyściach? - powtórzyła jak echo.

- Kiedy zostanie pani hrabiną, niczego pani nie zabraknie.

- Poza swobodą decydowania o własnym losie. Jako mąż będzie pan miał nade mną jeszcze większą władzę niż jako opiekun. Stanie się pan moim panem i władcą, a ja będę pana własnością. Nie życzę sobie, żeby jakkolwiek mężczyzna tak mną rozporządzał.

Denvers pokręcił głową.

- Nie mam zamiaru panią rozporządzać, moja droga. To będzie małżeństwo zawarte dla wygody i obopólnej korzyści.

Oburzyły ją te słowa. Przyrzekła sobie kiedyś, że nigdy nie zgodzi się na aranżowany związek i jeśli wyjdzie za mąż, to tylko z miłości.

- Cóż panu może odpowiadać taki układ, ale mnie zupełnie nie pociąga - oświadczyła. - Moi rodzice pobrali się z rozsądku i zniszczyli sobie tym życie.

- Nie musimy ich naśladować - przekonywał cierpliwie.

- Nic, bo się nie pobierzemy!

Danvers spojrzał jej w oczy i odparł spokojnie:

- Otrzyma pani w prezencie ślubnym okazały zasilek, podobnie jak jej siostry. Nie będziecie musiały pracować, żeby się utrzymać.

Arabella z trudem panowała nad irytacją.

- Pan mnie najwyraźniej nie rozumie - rzekła. - Ani ja, ani moje siostry nie chcemy porzucić pracy w szkole. Nauczanie nie tylko sprawia nam przyjemność, ale i daje wiele satysfakcji, nie wspominając już o swobodzie robienia tego, co nam się podoba.

Marcus postanowił użyć innej taktyki.

- Małżeństwo ze mną pomoże pani odzyskać pozycję w towarzystwie.

Na wzmiankę o jej zszarganej reputacji Arabella dumnie uniosła głowę.

- Już dawno pogodziłam się z utratą pozycji, a świadomość, że nie muszę dbać o nieskazitelną opinię, daje dużo wolności. Zależy mi tylko na zdaniu rodziców naszych wychowanek. Wystarczy mi, że oni aprobują moje postępowanie; opinia innych się nie liczy.

Hrabia milczał chwilę, po czym jakby od niechcienia zapytał:

- A pani siostry? Czy nie zasługują na życie dam z wyższych sfer?

To rzeczowe pytanie sprawiło, że Arabella poczuła przypływ wyrzutów sumienia. Czy wolno jej decydować za siostry? Tak, uznała, przecież wie, czego pragną.

- Roslyn i Lily mają takie samo zdanie o małżeństwie jak ja. Wolą same kierować swoim losem.

Danvers spojrział na nią współczująco i rzekł:

- Domyślam się, dlaczego nienawidzi pani mężczyzn. To przez narzeczonego, który porzucił panią, kiedy się dowiedział o skandalu w pani rodzinie.

Od tamtych wydarzeń minęły cztery lata, lecz mimo to Arabelli nie było łatwo zapomnieć o doznanym upokorzeniu.

Naiwnie sądziła, że znalazła prawdziwą miłość, i właśnie dlatego przyjęła oświadczyzny wicehrabiego. Jej szczęście nie trwało długo: naręczony porzucił ją z powodu skandalu. Postanowiła wtedy, że już nigdy więcej się nie zakocha.

- To nieprawda, że nienawidzę mężczyzn - oświadczyła. - Po prostu nie potrzebuję męża.

- Nie chce pani mieć dzieci?

Nie była przygotowana na tak bezpośrednie pytanie. Usłyszawszy je, poczuła ukłucie żalu. Jedynym argumentem przemawiającym za małżeństwem były właśnie dzieci.

- Nie na tyle, żeby wyjść za mąż - odparła po dłuższej chwili.

- A ja chciałbym mieć dzieci - wyznał hrabia. - Muszę przecież zadbać o spadkobiercę nazwiska i tytułu. Do tego zaś potrzebna mi żona.

- A więc chce pan klaczy rozplodowej, żeby dała mu dziedziców? - oburzyła się. - Mogłam się tego domyślić.

- Nie - zaprotestował z rozdrażnieniem. - Pragnę też towarzyszek życia.

Arabelli trudno było uwierzyć, że ten arogancki arystokrata, wieczny kawaler i hulaka, szuka życiowej partnerki. Nie chcąc jednak podważać prawdomówności, przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i odparła:

- Grzeczna propozycja wymaga grzecznej odpowiedzi, dziękuję więc panu za propozycję, milordzie, niemniej muszę ją odrzucić.

- Zamierzam sprawić, że zmieni pani zdanie - rzekł z czarującym uśmiechem.

Ignorując dziwne trzepotanie w brzuchu, powiedziała:

- Doprawdy nie wiem, jak mam pana przekonać, lordzie Danvers. Nie wyjdę za pana za żadne skarby świata. Czy teraz pan zrozumiał?

Hrabia nie wyglądał na przekonanego.

- Zdaje sobie pani sprawę, ile kobiet byłoby zachwyconych, gdybym złożył im taką ofertę?

- Proszę zatem oświadczyć się którejś z nich. Bez wątpienia będzie bardzo szczęśliwa i zgodzi się na ślub. Ale ja nie.

Ta cięta odpowiedź spodobała się Marcusowi.

- Ale ja nie chcę innej kobiety, tylko ciebie, moja droga. I zdobędę cię.

Arabella nie posiadała się z oburzenia. Co za arogancja! Odwróciła się na pięcie i ruszyła przez łąkę w stronę pasącego się na niej konia. Ale następne słowa hrabiego sprawiły, że się zatrzymała.

- Nawet sobie nie wyobrazasz, Arabello - powiedział - jak mógłbym cię uszczęśliwić w małżeńskim łóżu.

Nie wiedziała, czy się obrazić czy wyśmiać te przechwałki.

- Nie grzeszy pan skromnością, milordzie - powiedziała w końcu.

- Być może - przyznał. - Ale naprawdę uważam, że byłabyś zadowolona. Niestety, żebyś mogła się o tym przekonać, najpierw musimy się pobrać.

Była zbyt oburzona, by odpowiedzieć. A hrabiemu o to właśnie chodziło: impertynenckimi komentarzami próbował wytrącić ją z równowagi.

- Ogromnie mnie pociągasz - ciągnął z uśmiechem. - I ja ciebie też. Nie zaprzeczaj, bo kiedy się całowaliśmy, czułem, że drżysz z podniecenia.

Oblała się rumieńcem. Bo przecież było tak, jak mówił... co nie znaczy, że zamierzała się do tego przyznać.

- Jeśli nawet drżałam, to ze strachu - odparła. - Zaskoczył mnie pan swoją brutalną napaścią, ale zupełnie mnie pan nie pociąga.

- Czyżby? - Zrobił krok w jej stronę. - A może to sprawdzimy?

- Niech pan uważa, bo znowu uderzę!

Hrabia potarł szczękę. Arabella widząc na niej siniak, zawstydzila się. Szybko jednak przypomniała sobie, co poprzedziło cios - Danvers bezceremonialnie ściągnął ją z konia, a po namiętym pocałunku nie chciał wypuścić jej z objęć. Może zareagowała tak gwałtownie właśnie z powodu oszołomienia pocałunkiem?

Tak czy inaczej, w tej chwili hrabia nie wyglądał na wystraszonego jej ostrzeżeniami.

- Jeśli celowałaś w ucho, moja droga, chybiłaś o kilka cali - powiedział.

Znów ją prowokował, była o tym przekonana. I ta taktyka się sprawdzała. Arabella ledwo się powstrzymała, żeby nie zdzielić go ponownie w przystojną facjatę.

- Jest pan najbardziej odpychającym mężczyzną, jakiego poznałam, lordzie Danvers - rzuciła gniewnie.

- Jeśli tak, to tylko dlatego, że za słabo staram się pani przypodobać - odparł. - Nie oparłaby mi się pani, gdybym naprawdę chciał ją zdobyć.

- Ależ to pewne, że bym się oparła! - wykrzyknęła.

- Założymy się?

Rozbawienie w jego głosie kazało jej wzmóc czujność.

- Co pan ma na myśli?

- Ile warta jest pani niezależność?

- Słucham? - Pytania Danversa wprawiały ją w coraz większą konsternację.

- Co by pani zrobiła, żeby uwolnić się od mojego nadzoru? Wiele, pomyślała.

- Dlaczego pan pyta?

- Nie mogę przestać być pani opiekunem, ale mogę kazać notariuszom przygotować dokument zapewniający pani całkowitą kontrolę nad jej sprawami. I nad sprawami pani sióstr.

- A dlaczego chciałby pan to zrobić?

- Żeby mieć możliwość legalnie się do pani zalecać.

- Zalecać? A po co? Powiedziałam już przecież, że za pana nie wyjdę.

- Chcę mieć szansę na przekonanie pani do zmiany zdania. Jeśli nie sprawię, że przyjmie pani moje oświadczenia w ciągu, powiedzmy, miesiąca, uwolnię od

swojego nadzoru i panią, i jej siostry. Będziecie prawnie i finansowo niezależne od mojej opieki. Proszę zamknąć usta, moja słodka - dodał, widząc, że Arabella wpatruje się w niego i oniemiała. - Nie wypada, żeby taka piękna kobieta przypominała rybę, której brakuje powietrza.

Postuchwała, choć rzeczywiście oddychała z trudem.

- Nie wiem, czy dobrze pana zrozumiałam, milordzie. Uwolni nas pan, jeśli nie ulegnę pańskim zalotom?

- Tak.

- Jest pan zadziwiająco pewny swego uroku. Danvers uśmiechnął się szelmowsko.

- Można tak to ująć. Proszę więc zezwolić mi na zaloty. A jeśli nie zdoła mi się pani oprzeć i przyzna, iż pragnie mnie za męża, wtedy będzie musiała za mnie wyjść.

Cóż za arogant, pomyślała Arabella. Jest pewny, że mnie uwiedzie. Bardzo się zdziwi, bo mu się to nie uda...

- Nie przypuszczałem, że pani stchórzy - powiedział, kręcąc głową w wyrazie ubolewania. - Boi się pani, że wygram zakład?

Znowu ją prowokował.

- Wcale nie! - oświadczyła. I rzeczywiście się nie bała. No, może trochę, bo pocałunki hrabiego nie były jej obojętne. Ale nigdy nie zapragnie wyjść za niego. - Po prostu wiem, że nie wygra pan tego zakładu.

- W takim razie przystąpi pani do niego bez większych oporów. W końcu daję pani szansę na zdobycie tego, czego najbardziej pani pragnie: niezależności.

- Świetnie. Zgadzam się na zakład!

Ledwo to powiedziała, pożałowała, że dała się sprowokować do przyjęcia zakładu. Przecież hrabia bardzo ją pociągał.

Ale stawka była warta ryzyka. Jeśli wygra, ona sama i jej siostry na zawsze pozbędą się niechcianej opieki lorda. Nie będzie zagrażał ich wolności. Nie będzie miał prawa ich swatać ani zmusić, żeby zrezygnowały z pracy w akademii.

To dobry zakład, myślała Arabella. Daje nam szansę na odzyskaniu wolności.

Tylko że cały miesiąc to za długo, by opierać się urokowi hrabiego. Ale, rzecz jasna, nie zamierzała go o tym informować.

- Mam pewne zastrzeżenia co do terminu - wypowiedziała na głos swoje obiekcje. - Zgodzę się na dwa tygodnie i ani dnia więcej. Dłużej nie zniósłabym pańskiej arogancji.

Danvers wahał się przez chwilę, po czym odparł:

- Niech będą dwa tygodnie. - Potrafisz się targować, moja droga.

- Chyba zupełnie oszalałam - mruknęła Arabella.

- Nie bardziej niż ja - zauważył hrabia. - A co do warunków zakładu, ja też mam swoje. Musi pani regularnie spędzać ze mną czas, nie mniej niż cztery godziny dziennie. I to w porze, którą wyznaczę.

Zmarszczyła brwi.

- Tylko żeby to nie kolidowało z moimi zajęciami w szkole.

- Oczywiście. Każę służbie spakować moje rzeczy i przeniosę się do Danvers Hall.

Arabella pokręciła głową.

- Nie mogę mieszkać z panem pod jednym dachem bez przyzwoitki. Jest pan wprawdzie moim opiekunem, nie jesteśmy jednak spokrewnieni.

- Szkoda, że nie pomyślała pani o tym, zanim odprawiła siostry z domu - odparł Danvers.

- Jeśli pan się uprze, przeniosę się do lady Freemantle - ostrzegła.

Hrabia uniósł brwi.

- A więc to tam ukryła pani siostry? - Nie odpowiedziała, więc wzruszył ramionami. - Przecież w domu będzie mnóstwo służby. Pani reputacji nic nie grozi.

- Rzeczywiście - przyznała. Jej reputacja była nieodwracalnie zniszczona z powodu skandalu wywołanego przez rodziców, więc upieranie się, że pobyt nowego opiekuna w jej domu to nieprzyzwoitość, nie miało sensu. A skoro nie zamierza wychodzić za mąż, kwestia złej czy dobrej reputacji nie wydawała się istotna.

Nie chciała wywoływać kolejnego skandalu przez wzgląd na akademię, wiedziała jednak, że rodzice jej wychowanek będą zachwyceni, kiedy się dowiedzą, że w gronie jej znajomych jest taka znakomitość jak hrabia Danvers.

Na pewno nie będą się zagłębiali w to, gdzie hrabia mieszka. Członkowie niższych klas nie są tak zasadniczy jak arystokraci, mający się za arbitrów moralności.

- Zawsze może pani kazać siostrą wrócić do domu - zasugerował Danvers.

Arabella też o tym pomyślała. Obecność sióstr chroniłaby ją przed tym aroganckim przystojniakiem. Ale kto ochroniłby je przed jego machinacjami?

- Nie jestem aż tak zdesperowana - odparła słodkim głosem. Hrabia popatrzył na nią uważniej.

- Może i dobrze, że pani siostry wyjechały. Będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

Arabella, choć zdeprimowana tą uwagą, nie poddała się. Potrafi znieść towarzystwo lorda Danversa przez dwa tygodnie i wygra ten przeklęty zakład.

Hrabia musiał dojrzeć determinację w jej wzroku, bo rzekł z uśmiechem:

- Coś mi się wydaje, że ten zakład sprawi nam wiele radości.

Może tobie, pomyślała ze złością. Podejrzewała, że dla hrabiego zaloty będą dobrą zabawą. Ale może i ona znajdzie w nich jakąś przyjemność?

Gdy zaczęła rozważać taką ewentualność, mruknął zmysłowo:

- Podejź tu, proszę.

Natychmiast się spięła.

- Po co?

- Bo chcę cię jeszcze raz pocałować na znak przypieczętowania zakładu. - Nie ruszyła się, więc ponaglił: - Powiedziałaś, że pozwolisz mi się do siebie zalecać?

- Ale nie mówiłam, że pozwolę się całować.

- Przecież to część zalotów.

- Nie! Starający się o rękę nie całują w ten sposób.

Spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem i zapewnił:

- Przyrzekam, że będę bardzo delikatny. No, tylko jeden krótki pocałunek.

Nawet cię nie obejmę. Daję słowo.

Arabella nadal się wahała. Głos hrabiego był tak zmysłowy, że bała się do niego zbliżyć.

- Dlaczego mam panu zaufać?
- Jeśli spróbuję panią objąć, może mnie pani uderzyć.
- Może być pan pewny, że to uczynię.
- Niech pani przestanie udawać podlotka. Nie pasuje to pani.

Prowokacyjny uśmiezek Danversa sprawił, że serce Arabelli zabiło szybciej. Jak się oprzeć takiemu uroczemu szelmie?

- Arabello... - zachęcał. Zbliżył się do niej tak, że prawie się dotykali.

Obezwładniona paniką, zeszywniała na moment. Dobrze pamiętała uścisk jego silnych ramion.

On jednak tylko ujął jej dłoń i położył sobie na policzku. Delikatnie objął palcami nadgarstek i... na tym poprzestał.

- Czy byłaś już kiedyś naprawdę całowana, Arabello? Zamrugła na to niespodziewane pytanie.

- Oczywiście, że byłam. Zapomniał pan, że miałam narzeczonego?
- Założę się, że nie był mistrzem w tych sprawach.
- Czy to ważne?
- Ważne, bo nie masz porównania, a przez to twoje wymagania mogą być znacznie zaniżone.

Zaczerpnęła powietrza; palce hrabiego odnalazły nagą skórę nad rękawiczką.

- Wielka szkoda - rzekł cicho.
- Szkoda? - powtórzyła, zapatrzona w jego usta.
- Szkoda, że jesteś niewinna jak dziewczica, bez doświadczenia w cielesnych rozkoszach.

Oblała się rumieńcem.

- To oczywiste, że jestem niewinna. Mimo rodzinnego skandalu nadal pozostałam damą. Nie poszłyśmy z siostrami w ślady matki.

Niebieskie oczy hrabiego złagodniały.

- Gdybyś znała te rozkosze, nie wyrzekałabyś się mężczyzn tak pochopnie.

Nie masz pojęcia, co tracisz.

- A pan zamierza mi to pokazać?

- Naturalnie.

- Nie życzę sobie, żeby mi pan cokolwiek pokazywał, lordzie Danvers. Niech mnie pan pocałuje i skończmy już z tym.

- Wspaniale.

Pochylił głowę. Arabella zamarła, szykując się na szturm. Nie zamierzała tym razem uciekać. Przecież to tylko zwykły pocałunek...

Kłopot w tym, że w pocałunku hrabiego nie było nic zwykłego. Choć polegał głównie na muśnięciu warg, te wargi były tak ciepłe i kuszące, że Arabellę znowu zalało gorąco i zabrakło jej tchu.

Hrabia wyczyniał z nią jakieś czary, ot co.

Poczuła się zawiedziona, gdy uniósł głowę. Uniosła rękę do nabrzmiątych ust i spojrzała w niebieskie oczy Danversa. Płonął w nich jakiś ogień... taki sam, który trawił ją od środka.

- A więc to nie był przypadek - szepnął Danvers. Arabella starała się oprzytomnieć.

- Co nie było przypadkiem?

- Nieistotne - odparł. - Wracamy?

Otrząsnęła się z otumanienia.

- Jeszcze nie. Skończyłam już dzisiaj lekcje w akademii i jadę do lady Freemantle zdać raport. Nasza patronka lubi wiedzieć o wszystkim na bieżąco.

- W takim razie pojedę z panią.

- To zbędne. Posiadłość lady Freemantle znajduje się tuż za następnym wzgórzem.

Hrabia spojrzał w kierunku, który wskazywała.

- No to przynajmniej podeślę parobka, żeby odeskortował panią później do domu. Nie chcę, żeby samotnie jeździła pani po okolicy.

Arabella skrzywiła się ironicznie.

- Robię to od lat, lordzie Danvers. To nie Londyn. Sąsiedztwo jest bardzo spokojne. Nie zdarzają się tu zbrodnie ani występki.

- Tak czy inaczej, powinien pani ktoś towarzyszyć. Dziwię się, że poprzedni opiekun o to nie dbał.

Poczuła, że znowu sztywnieje.

- Biedaków nie stać na służących, milordzie.

- Pani wuj był na tyle zamożny, że mógł wam zapewnić ochronę.

Uśmiechnęła się, ale niewesoło.

- Wuj uważał, że nie jesteśmy tego warte.

Hrabia przyglądał się jej badawczo.

- Widzę, że pani duma bardzo cierpi z powodu zależności.

- To chyba naturalne.

- Chyba tak.

Usta Arabelli zadrżały od hamowanego śmiechu.

- Szczerze wątpię, żeby miał pan o tym jakieś pojęcie. Przypuszczam, że nigdy nie był pan zależny od niczego i nikogo.

Skinął głową na potwierdzenie.

- Istotnie, nie licząc oczywiście dzieciństwa. Tak czy inaczej, będę zobowiązany, jeśli w przyszłości, gdy nie będzie mnie w pobliżu, zabierze pani ze sobą jednego z moich parobków.

Przekrzywiła głowę.

- Dlaczego miałabym uczynić panu tę uprzejmość?

- Ponieważ zależy mi na pani bezpieczeństwie, moja droga.

Ta niewymuszona odpowiedź kazała jej się zastanowić. Pierwszy raz od wielu lat jakiś mężczyzna twierdził, że się o nią troszczy. Z pewnością nie można było tego powiedzieć o jej wuju.

- Pomyślę o tym - przyrzekła.

Danvers się uśmiechnął.

- Nie chce pani ustąpić nawet o krok, co?

- Nie, milordzie - potwierdziła słodkim głosem.

- Na imię mi Marcus. Skoro mam się o ciebie starać, powinnaś zwracać się do mnie po imieniu. - Uniósł rękę i musnął ją lekko kciukiem po dolnej wardze. - Będę czekał. Spodziewam się, że zjemy razem kolację. Pamiętasz chyba, że przyrzekłaś każdego dnia poświęcić mi cztery godziny?

- Pamiętam - zdołała wykrztusić.

Hrabia wrócił do konia i wspiął się na siodło. Spojrzał na nią z góry.

- Och, i jeszcze jedno, Arabello. Kiedy następnym razem będziesz przede mną uciekała, wybierz szybszego wierzchowca, bo jeśli cię dogonię, nie puszcę tak łatwo.

Po tych słowach zawrócił konia i odjechał, pozostawiając po sobie pustkę. Arabella przyciskała dłoń do rozpalonych ust.

4

Ja też jestem szalona, bo właśnie założyłam się z hrabią.

Arabella do Fanny

Wracając do Danvers Hall, Marcus kręcił głową z niedowierzaniem. Nie zamierzał przecież oświadczyć się swojej pięknej protegowanej. To śmieszne, że postąpił tak pochopnie po latach unikania pułapek zastawianych na niego przez zainteresowane małżeństwem młode damy. Działał jednak instynktownie.

Skoro już ma się żenić, chce żony takiej jak Arabella. Nie mógł dopuścić, żeby podobna okazja wymknęła mu się z rąk.

Najstarsza panna Loring doskonale nadaje się na hrabinę, myślał. Ma odpowiednie pochodzenie, urodę i inteligencję. Co jeszcze ważniejsze, jest wystarczająco fascynująca, żeby się nią nie znudził zaraz po zakończeniu zalotów.

Nie pamiętał, żeby pożądał tak bardzo jakiejś kobiety. Arabella będzie wspaniałą kochanką. Dzisiejszy pocałunek udowodnił, że zmysłowe przyciąganie między nimi to nie wytwór jego wyobraźni.

I choć ów pocałunek był w rzeczywistości tylko lekkim muśnięciem warg, myśl o nim nadal budziła w nim podniecenie.

Wiedział, że Arabella też była podekscytowana. Tyle że nie aż tak, by zdołał z miejsca przekonać ją do swojego pomysłu.

Na wspomnienie jej kategorycznej odmowy uśmiechnął się. Nigdy nie przypuszczał, że znajdzie się w podobnej sytuacji - że będzie musiał namawiać jakąś pannę, aby została jego żoną. Do tej pory to kobiety same się do niego garnęły. A on czasami godził się na te awanse, chociaż tylko dlatego, że lubił wyzwania.

Arabella bez wątpienia jest jednym z największych. Gdy mu odmówiła, musiał szybko wymyślić inną strategię, żeby ją zdobyć - stąd zakład.

Wierzył, że będzie to znakomite lekarstwo na towarzyszące mu od jakiegoś czasu uczucie, że nie może znaleźć sobie miejsca. Miał wrażenie, że dokucza mu coś więcej niż zwykła nuda. Spędzał całe dnie na grze w karty, polowaniach, oglądaniu pojedynków bokserskich i wyścigów konnych, ale wychodzenie do klubów i zajęcia sportowe nie potrafiły uwolnić go od marazmu. Nie pomagało nawet zarządzanie licznymi majątkami pozostającymi w jego posiadaniu.

Miał nadzieję, że ubieganie się o rękę Arabelli dostarczy mu wiele przyjemności, a pokonywanie jej oporów będzie wręcz ekscytujące. Rozumiał, dlaczego jest tak przeciwna małżeństwu, lecz mimo to wierzył, że w końcu ją zmusi do poddania się.

Niestety miał na to tylko dwa tygodnie.

Ogarnięty nagłym zniecierpliwieniem, popędził konia. Chciał bez zwłoki dotrzeć do Danvers Hall i stamtąd wysłać polecenia do Londynu. Im szybciej przygotuje się do zalotów, tym szybciej będzie mógł ogłosić zwycięstwo.

Kiedy dwie godziny później Arabella wróciła do domu, ponownie rozważyła zakład, który zaproponował jej hrabia, i uznała, że powinna wymyślić jakąś zręczną strategię obrony.

Lord Danvers był święcie przekonany, że zdoła ją namówić do przyjęcia oświadczyn. Ona zaś, choć stanowczo nie zamierzała za niego wychodzić, była w niekorzystnej sytuacji, bo miała niewielkie doświadczenie w obcowaniu z arystokratami.

W dodatku hrabia jest zabójczo przystojny, myślała. Przypomniał się jej oszałamiający pocałunek i odruchowo dotknęła ust. Zdawała sobie sprawę, że trudno jej będzie się oprzeć zalotom hrabiego.

Z drugiej strony, nie mogła się ich doczekać, postanowiła bowiem, że wygra zakład i zdobędzie wolność dla siebie i sióstr. Może nawet potyczka z lordem Danversem okaże się dobrą rozrywką.

Pierwszy krok to oczywiście obmyślenie planu na pokrzyżowanie mu szyków. Skoro hrabia chce ją zdobyć, będzie się musiał nieźle napracować.

Postanowiła niezwłocznie napisać do Fanny z prośbą o radę. Fanny Irwin, niegdyś dama jak Arabella, teraz była znaną londyńską kurtyzaną. Sąsiadka sióstr Loring w Hampshire, praktycznie wychowywała się z nimi. Przyjaźniły się z Fanny nawet po tym, gdy w wieku szesnastu lat, marząc o karierze i zdobyciu fortuny, uciekła do Londynu.

Teraz była skarbnicą wiedzy o mężczyznach. Ona najlepiej będzie wiedziała, jak radzić sobie z lordem Danversem.

Arabellę przeszył dreszcz ekscytacji. Zostawiła konia w stajni z jednym z parobków hrabiego i ruszyła do kuchni na spotkanie z panią Simpkin. Gospodyni, po zwolnieniu reszty służby, sprawowała w majątku także obowiązki kucharki i przy pomocy jedynej w Danvers Hall pokojówki gotowała skromnie, ale smacznie.

Niecodzienna prośba, z którą zwróciła się do niej Arabella, zaskoczyła ją. Nie okazała tego, ale wyraz jej pocziwych brązowych oczu sugerował, że chętnie przyłączy się do konspiracji.

- I jeszcze jedno, pani Simpkin - dodała na koniec Arabella. Będę zobowiązana, jeśli pan Simpkin zostanie w jadalni podczas posiłku. Chciałabym jak najmniej przebywać sam na sam z lordem Danversem.

- Powtórzę mu, panienko - przyrzekła gospodyni. - Czy mam mu też powiedzieć, żeby zjawił się w salonie? Lord Danvers zaprasza tam panienkę na kieliszek wina przed kolacją.

- Tak, bardzo proszę - odparła Arabella, zadowolona, że pani Simpkin tak ochoczo wspiera jej sprawę.

Ubrała się do kolacji w jedną ze swoich najbardziej skromnych wieczorowych sukien. Nie miała bogatej garderoby, jej suknie były w większości niemodne i znoszone. Przed otwarciem akademii sprawiła sobie jednak kilka nowych, żeby zrobić wrażenie na majątnych rodzicach wychowanek. Musiała przecież dbać o wizerunek damy z wyższych sfer.

Przejrzała się w wysokim stojącym lustrze. Coś jej nie pasowało. Wprawdzie ciemnoniebieska jedwabna suknia z wysokim stanem miała długie rękawy i niewielki dekolt, ale rozpalone policzki zdradzały podekscytowanie Arabelli perspektywą spędzenia wieczoru w towarzystwie hrabiego.

Jakże nudne musiało być jej życie, skoro obecność przystojnego arystokraty wprawiają w aż takie ożywienie! A może chodzi tylko o walkę i rywalizację? O to, kto kogo przechytrzy?

Uśmiechnęła się na tę myśl. Zamierzała pokonać hrabiego. Będzie walczyła, żeby wygrać.

Odetchnąwszy głęboko, żeby uspokoić nerwy, gotowa do pierwszej potyczki wyszła z sypialni.

Simpkin, siwowłosa i bardzo wytworny kamerdyner, czekał na Arabellę w korytarzu. Posłał jej porozumiewawczy uśmiech, po czym wprowadził do pokoju i zaanonsował:

- Panna Loring, lordzie Danvers.

Marcus wstał. Zauważył, rzecz jasna, skromny strój protegowanej, nie poczynił jednak na ten temat żadnych komentarzy.

- Witaj, moja droga - powiedział. - Cieszę się, że mogłaś do mnie dołączyć.

Słyszając ojcowski ton, Arabella spojrzała na hrabiego z zaciekawieniem. Po chwili pojęła, że traktuje ją tak oficjalnie ze względu na służbę.

- Podejź tu i usiądź koło mnie - rzekł, wskazując kanapę obitą złotym brokatem, która dni swojej świetności miała już za sobą.

Arabelli nie uśmiechało się siedzieć tak blisko hrabiego. Wyglądał bardzo przystojnie w granatowym surducie, białych satynowych bryczesach opinających atletyczne nogi i misternie przewiązanym fularze, podkreślającym ostre męskie rysy twarzy. Uczyniła jednak to, o co poprosił, aczkolwiek zajęła miejsce jak najdalej od niego. W nozdrza uderzył ją przyjemny zapach cytrusowej wody kolońskiej. Najwyraźniej Marcus ogolił się przed spotkaniem. Zaniepokoiło ją to, bo oznaczało, że potraktował zaloty bardzo poważnie.

- To wszystko, Simpkin - rzucił, kiedy kamerdyner nalał im po kieliszku madery. - Możesz już wyjść.

Arabella napotkała wzrok Simpkina i ze zrezygnowaniem lekko skinęła głową. Lord Danvers już zdołał pokrzyżować jej plany.

- Musiałeś odprawić Simpkina? - zapytała z wyrzutem po wyjściu kamerdynera. - Nie wypada, żebyśmy siedzieli tu sam na sam.

- Nonsens - rzucił od niechcienia. - Nie ma nic niestosownego w tym, że opiekun zaprasza swoją protegowaną na kieliszek wina. Zresztą musiałem pozbyć się Simpkina. Żeby cię zdobyć, potrzebuję intymności.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Arabella upiła łyk wina, kryjąc przy tym grymas niesmaku, a także... satysfakcji. Pani Simpkin, zgodnie z zaleceniem, udało się zepsuć smak alkoholu.

- Co do naszego zakładu - zaczęła - zastanawiałam się nad nim i pomyślałam, że dobrze by było, gdybyśmy ustalili pewne zasady.

- Zasady?

- Może ograniczenia to lepsze określenie. Ustalimy, jakie zachowania są dopuszczalne, a jakie nie, żebyś nie przekroczył granic przyzwoitości.

Marcus uśmiechnął się zmysłowo.

- Nie słyszałaś, że w miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone?

Arabella uświadomiła sobie, że jest zapatrzona w jego usta.

- Dobrze wiesz, milordzie, że nasz zakład nie ma nic wspólnego z miłością. I w tym właśnie rzecz. Skąd mam wiedzieć, że nie posuniesz się do czegoś niegodziwego?

- Choćby stąd, że zakład to dla dżentelmena sprawa honoru. I to honor nie pozwoli mi posunąć się za daleko.

Uśmiechnęła się lekko.

- Dobrze to słyszeć.

- Proszę się tak nie cieszyć - przestrzegł. - Nawet w ramach przyzwoitości mam szerokie pole do popisu. - Roześmiał się, widząc wystraszone spojrzenie towarzyszki. - Nie bój się, moja słodka. Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody.

Arabella z trudem przełknęła ślinę.

- Lepiej na nią nie licz.

- O tym się jeszcze przekonamy. A wracając do zasad, to przypominam, że przyrzekałaś umożliwić mi zaloty. Inaczej w ogóle nie mam szans na wygraną.

- Pamiętam o tym, ale to nie znaczy, że muszę ci ułatwiać sprawę.

- Racja.

- Upprzedzam, że zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ci ją jak najbardziej utrudnić.

Szelmowski uśmiech, który wypłynął hrabiemu na usta, kiedy podnosił do nich kieliszek z maderą, sprawił, że Arabelli zaparło dech w piersiach.

- A więc zawody rozpoczęte - padło wyzywające stwierdzenie.

Po nim w salonie zapanowała krępująca cisza. Na szczęście nie trwała długo, bo Marcus, upiwszy wina, skrzywił się i powiedział:

- Nigdy bym nie pomyślał, że twój wuj trzyma w swoich piwnicach tak podłe trunki. Muszę temu zaradzić, skoro mam tu mieszkać przez dwa tygodnie. Jutro każę sprowadzić z Londynu kilka beczek czegoś lepszego.

Arabelli zrobiło się słabo. Pomyślała, że dwa tygodnie to strasznie długo. Może źle zabrała się do całego przedsięwzięcia? Może powinna po prostu przekonać hrabiego, że on wcale nie chce się z nią żenić?

- No więc, milordzie...

- Marcusie.

- Tak, tak, Marcusie. Chciałam powiedzieć, że chyba niezbyt dogłębnie rozważyłeś, jak będzie wyglądało nasze małżeństwo. Gdybyś się nad tym dokładniej zastanowił, niewątpliwie doszedłbyś do wniosku, że zupełnie do siebie nie pasujemy.

- Dlaczego nie?

- Bo ja nigdy nie będę cichą i potulną żoną. Hrabia wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu.

- A skąd pomyśl, że chcę potulnej żony?

- Arystokraci takie lubią. Pragniecie żon, które dadzą wam dziedziców, będą zarządzały domem i odwrócą wzrok, kiedy wy będziecie się zabawiać z kochankami lub oddawać innym podejrzanym rozrywkom. Ja taka nie jestem.

Ponieważ Marcus przyglądał się jej tylko, nic nie mówiąc, kontynuowała:

- Lady Freemantle dużo mi opowiadała o tobie i twoich przyjaciółkach. Wszyscy jesteście zadeklarowanymi kawalerami. - Nie dodała, że jej patronka zapewniała również, iż żywi ogromny podziw dla hrabiego.

- O moich przyjaciółkach?

- Tych, z którymi w zeszłym tygodniu trenowałaś szermierkę. O księciu Ardenie i markizie Claybournie. Są twymi najbliższymi przyjaciółmi, czyż nie?

- Owszem, są.

- No cóż, o waszych podbojach i wyczynach głośno jest na salonach nawet poza Londynem. Na podstawie tego, co o tobie słyszałam, mogę z całą pewnością stwierdzić, że nie nadajesz się na męża dla mnie.

Hrabia przechylił głowę.

- Wątpię, żebyś pragnęła potulnego męża. Nie bardziej niż ja potulnej żony. Osoba z takim temperamentem nie czułaby się dobrze przy jakimś niedołądze pantoflarzu.

Poirytowana, roześmiała się krótko.

- Właśnie to próbuję ci wytłumaczyć. Ja nie chcę żadnego męża, nieważne, jaki będzie!

- Wyłuszczyłaś mi to wystarczająco jasno. - Marcus rozparł się swobodnie na kanapie. - Co do mnie, pragnę ci tylko uzmysłwić, że oceniasz mnie na podstawie plotek i opowieści z drugiej ręki.

- To prawda, ale i tak uważam, że jesteś takim samym utracjuszem jak mój ojciec.

- O, widzę, że zaczynamy docierać do sedna sprawy. - Marcus wyprostował nogi i oparł złączone dłonie na brzuchu. - Masz bardzo złe zdanie o mężczyznach.

Arabella uśmiechnęła się gorzko.

- Dziwisz się? Mój ojciec był nałogowym flirciarzem. Nie zamierzam wziąć sobie męża podobnego do niego.

- A więc z góry spisujesz mnie na straty?

- Na straty? Ile kochanek utrzymujesz?

Na to impertynenckie pytanie ciemne brwi hrabiego się uniosły.

- To chyba nie twoja sprawa, moja droga.

- Moja, jeśli pragniesz, żebym rozważyła twoją ofertę. - Ponieważ milczał, uśmiechnęła się słodko. - To proste pytanie, Marcusie. Ile masz kochanek?

- Obecnie ani jednej.

- Ale na ogół jakąś utrzymujesz?

- Tak jak większość mężczyzn z wyższych sfer.

Ona także uniosła brwi.

- Nie umiałabym przymykać oczu na zdradę. Nigdy nie zgodzę się na to, żeby mój mąż miał romanse i był mi niewierny.

- Niektórzy mężczyźni po ślubie odprawiają kochanki.

- Nie wierzę, że ty też byś tak uczynił. A nawet gdybyś początkowo dochowywał mi wierności, z czasem powróciłbyś do starych zwyczajów.

Obrzucił ją poirytowanym spojrzeniem.

- Nie jestem twoim ojcem, Arabello. To obraźliwe, że mnie z nim porównujesz.

- Wybacz - powiedziała z przeproszającym uśmiechem. - Próbuję ci tylko wyjaśnić, dlaczego nie nadaję się do aranżowanego małżeństwa. Gdyby twoi rodzice byli tacy jak moi, jestem pewna, że nie chciałbyś powtórzyć ich doświadczenia.

Marcus wykrzywił usta.

- Tak się składa, że moi rodzice byli po prostu bardzo dyskretni. Ale to nie znaczy, że ich przykład przekonał mnie do instytucji małżeństwa. - Zamilkł na chwilę. - Zauważ, że twoja matka była niewierna tak samo jak ojciec.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Nie chcę o niej rozmawiać.

Victoria Loring wdała się w romans tylko dlatego, że pragnęła zemścić się na mężu, który ją notorycznie zdradzał. Jednak zdaniem córek matka popełniła większy grzech niż ojciec, bo porzuciła rodzinę. Arabella przymknęła oczy, walcząc z falą bólu wywołanego przykrymi wspomnieniami.

Marcus musiał dostrzec jej zmieszanie, bo westchnął ze współczuciem.

- Domyślałam się, że ostatnie lata nie były najszczęśliwszym okresem w twoim życiu. Najpierw te skandale, a potem utrata domu i konieczność podjęcia pracy.

Arabella otworzyła oczy i napotkała przepęnlony troską wzrok hrabiego.

- Nie lituj się nade mną. Już dawno uporałam się z bólem i upokorzeniem. -

Co jest kłamstwem, dodała w myślach. - Poza tym przeciwności losu kształtują charakter, przynajmniej tak się mówi.

- Ty i siostry miałyście tych przeciwności aż nadto. Zdobyła się na wzruszenie ramion.

- Jakoś sobie radziłyśmy. Najgorzej było znieść zależność od wuja. Znalazłyśmy się na jego łasce, a on wiele razy groził, że nas wyrzuci. Na szczęście otworzyłyśmy akademię. Dzięki niej nie musiałyśmy najmować się na służbę ani wychodzić za mąż.

Marcus chciał odpowiedzieć, ale przeszkodziło mu dyskretne pukanie do drzwi. Pojawił się w nich Simpkin z wiadomością, że w mniejszej jadalni podano kolację.

Zadowolona, że może porzucić krępujący temat rodzinnych katastrof, Arabella wsunęła rękę pod ramię hrabiego. Natychmiast tego pożałowała, bo mimo warstw odzieży od razu wyczuła napięcie jego sprężystych mięśni. Jej puls gwałtownie przyspieszył.

Gdy weszli do jadalni, ucieszyła się, widząc, że nakryto dla nich na dwóch krańcach długiego stołu.

Marcus pokręcił głową z dezaprobatą.

- Wolę, żeby panna Loring siedziała obok mnie.

- Jak pan sobie życzy, milordzie - rzekł Simpkin.

Pospiesznie przeniósł nakrycia, a kiedy Arabella usiadła koło hrabiego, dał znak dwóm oczekującym lokajom, żeby podali zupę.

Służba wyszła, nie zamykając za sobą drzwi. Arabelli niewiele to jednak pomogło. Nadal była skrupowana faktem, że siedzi obok Marcusa.

Postanowiwszy go ignorować, nalała sobie zupy - tłustego rosołu, w którym pływało tylko kilka sztuk rachitycznych warzyw. Był tak przesolony, że przy pierwszej łyżce niemal się nim udławiła.

Marcus spróbował rosołu i również się skrzywił.

- Opowiedz mi o twojej akademii - poprosił.

- Skąd to nagle zainteresowanie moją szkołą?

- Przecież staram się o ciebie, więc to chyba naturalne, że chcę cię bliżej poznać. - Widząc, że Arabella skrzywiła się na wzmiankę o zalotach, lekko się

uśmiechnął. - Mówiłaś, że akademia to rodzaj szkoły dobrych manier. Jakie miała początki?

Ponieważ temat wydawał się bezpieczny, Arabella chętnie przeszła do wyjaśnień.

- Pomysł jej założenia podsunęła mi lady Freemantle. Po przyjeździe do Chiswick moje siostry i ja zaprzyjaźniłyśmy się z nią. Winifreda jest córką bogatego przedsiębiorcy. Wyszła za mąż za arystokratę, ale rodzina męża i jego znajomi nie chcieli jej zaakceptować. Zwierzyła mi się, że było to dla niej bardzo trudne, bo choć została baronową, zewsząd czyniono jej afronty. A nie miała nikogo, kto poradziłby jej, jak się zachowywać w środowisku przyjaciół sir Ruperta. Wtedy pomyślałam, że jest więcej młodych kobiet w podobnej sytuacji. Wiele córek bogatych przemysłowców wychodzi za dżentelmenów, którzy żenią się z nimi ze względu na ich fortunę. Tak właśnie było w przypadku Winifredy.

- A więc zaproponowałaś jej założenie akademii?

- Nie od razu. Zaoferowałam wprawdzie, że mogę służyć radą, jak zachowywać się w arystokratycznym świecie, myślałam jednak, że będę miała jedną, najwyżej dwie uczennice. Ale Winifredzie mój pomysł tak bardzo przypadł do gustu, że postanowiła sponsorować znacznie większe przedsięwzięcie.

- Ale chyba nie sama prowadzisz akademię? - dociekał Marcus.

- Nie. Mam wspaniałe pomocnice. Namówiłam do współpracy dwie przyjaciółki. To one prowadzą prawie wszystkie zajęcia, a jedna z nich objęła funkcję dyrektorki szkoły. Ale siostry i ja mamy przynajmniej jedną lekcję dziennie.

- Domyślam się, że nie wykładacie typowych przedmiotów?

- Nie. Większość naszych wychowanek miała prywatnych nauczycieli, więc kiedy się u nas zjawiają, są już w biegle w arytmetyce, literaturze, muzyce, rysunkach i robótkach ręcznych. Brakuje im jednak poloru i gracji wymaganych od dam. Przez dwa ostatnie lata przed debiutem uczymy ich zasad, etykiety, a także zaznajamiamy z sytuacjami i tematami, z którymi będą miały do czynienia, gdy znajdą się na salonach.

- Twoja akademia jest bardzo popularna. Wiem od moich plenipotentów, że uczęszcza do niej ponad dwadzieścia dziewcząt, a jeszcze więcej czeka w kolejce na przyjęcie.

Arabella się uśmiechnęła.

- Tak, odniosłyśmy sukces, o jakim nawet nam się nie śniło. Bogaci kupcy i przedsiębiorcy są gotowi wydać każde pieniądze, żeby swoje córki zmienić w damy. Ale nie tylko one mają pożytek z istnienia akademii. My też. Ta praca zapewnia nam stałe dochody i zarazem daje ogromną satysfakcję. Naprawdę się cieszę, że pomagam tym dziewczętom. Nie są dobrze urodzone, a dzięki akademii mogą stworzyć własne elitarne koło znajomych. Poza tym czują się swobodniej w towarzystwie krewnych i znajomych swoich mężów.

- Nie dziwi mnie, że akurat to sprawia ci satysfakcję – rzekł Marcus.

Na podejrzliwe spojrzenie protegowanej zrobił obojętną minę, ale w głębi duszy zachwycał się nią i tym, z jaką pasją opowiadała o szkole. Jej śliczna twarz ożywiła się przy tym i promieniała. Podziwiając oddanie Arabelli, uzmysłowił sobie zarazem, że on sam już dawno niczym się tak nie pasjonował.

Upił łyk wina i szybko odstawił kieliszek. Było tak samo gorzkie jak wcześniej madera.

- Z chęcią odwiedziłbym twoją szkołę - oznajmił.

Tak jak przypuszczał, Arabella wyraźnie się zaniepokoiła.

- W jakim celu?

- Chyba już to wyjaśniałem. Jako wasz opiekun muszę zdecydować, czy mogę pozwolić tobie i siostrom nadal tam pracować.

Arabella spojrzała na niego z obawą, poznała jednak po wyrazie jego twarzy, że tylko się z nią droczy.

- Znowu próbujesz mnie sprowokować - powiedziała.

- Dlaczego miałbym to robić? - zapytał przymilnie. - Skończyłaś zupę?

- Tak, dziękuję.

- Ja na szczęście też. Nie mam pojęcia, jak mi się udało przełknąć tyle soli.

Zadzwoił po kamerdynera, żeby zabrał talerze. Cieszył się, że pojawienie się służby przerwie intymną sytuację, coraz trudniej bowiem było mu zapanować nad pożądanymi myślami.

Arabella siedziała tak blisko, że bijący od niej słodki zapach drażnił jego nozdrza. Ilekroć spoglądał na skromną suknię podopiecznej, miał ochotę sprawdzić, jakie wspaniałości się pod nią kryją.

Wyobraźnia podsuwała mu niektóre detale: kształtne biodra, jędrne piersi, długie, zgrabne nogi...

Pospiesznie przeniósł wzrok na twarz Arabelli, ale to nie ugasiło ognia, jaki w nim płonął. Po raz pierwszy widział ją bez nakrycia głowy. Miał ochotę uwolnić od spinek jej rudozłote włosy, żeby zobaczyć, jak wyglądają rozpuszczone.

Ta myśl jeszcze bardziej go pobudziła. Za nią natychmiast przypląnęły następne. Wyobraził sobie, że jednym ruchem zrzuca ze stołu naczynia i kładzie na nim Arabellę. Byłaby niewątpliwie smaczniejsza od tego, co do tej pory zaserwowano im na kolację. Z wielką chęcią spróbowałby, jak smakuje jego piękna protegowana...

To musi poczekać, pomyślał. Przyrzekł sobie przecież, że nie będzie działał pochopnie. To zaloty, a nie zwykły miłosny podbój. Zdawał sobie sprawę, że do zdobycia Arabelli nie wystarczą cielesne igraszki.

Nie przeszkadzało mu jednak, że na razie będzie musiał się ograniczyć do samego przebywania z protegowaną. Naprawdę pragnął jak najwięcej się o niej dowiedzieć. A wspólny posiłek to doskonała ku temu okazja.

Kłopot w tym, że potrawy, które im podawano, były po prostu niejadalne. Skwaśniałe wino nie nadawało się do picia, a drugie danie wyglądało jeszcze mniej apetycznie niż zupa.

Marcus spojrział na tłuczoną rzepę bez przypraw, duszoną kapustę, której zapach aż skręcał, i przypaloną baranią pieczeń, tak suchą, że strach ją było wziąć do ust z obawy o połamanie zębów.

Zerknął na Arabellę i stwierdził, że z zainteresowaniem obserwuje jego reakcję. To go zastanowiło.

- Pani Simpkin jako kucharka pozostawia wiele do życzenia - mruknął.

- Och, doprawdy?

Głos Arabelli brzmiał tak niewinnie, że jego podejrzliwość jeszcze się wzmogła.

- Jak najbardziej. Jeśli jedzenie nadal będzie także paskudne, pośle do Londynu po mojego kucharza.

Jego oświadczenie nie spotkało się z żadnym komentarzem.

- Spróbuj sosu miętowego. Znacznie poprawia smak baraniny.

- Niewystarczająco - burknął, wbijając widelec w zwęglony kawałek mięsa. -

Chyba jednak zamienię kilka słów z panią Simpkin.

Niewinny wyraz znikł z twarzy Arabelli.

- Nie ma takiej potrzeby, Marcusie.

- Nie?

- Pani Simpkin potrafi lepiej gotować.

- Nie jestem pewny, czy mam ochotę się o tym przekonać. A jeśli umyślnie zepsuła kolację, nie chcę, żeby dla mnie pracowała.

Groźba odniosła pożądaný skutek. Arabella westchnęła i zdobyła się na wyznanie:

- To nie wina pani Simpkin, tylko moja. To ja ją poprosiłam o przyrządzenie niejadalnych dań.

Marcus uniósł brwi.

- Poprosiłaś, żeby przypaliła baraninę i dolała octu do wina? Mogłem się domyślić. - Przyglądał się podopiecznej z rozbawieniem. - Pozwól, że zgadnę. Próbujesz uczynić mój pobyt w Danvers Hall tak nieprzyjemnym, jak to tylko możliwe, mając nadzieję, że wycofam się z zakładu.

- No cóż, tak - przyznała, lekko się rumieniąc. - Nie chcę też, żeby doszło między nami do zbytnej zażyłości.

- A głód nie sprzyja miłosnym podbojom?

- Właśnie. Ostrzegałam, że nie będę ci niczego ułatwiała. Jesteś zły? - spytała ze słodyczą w głosie.

W jej uśmiechu było tyle satysfakcji, że Marcus też musiał się uśmiechnąć.

- Zły? Ależ skąd. - Może lekko zniecierpliwiony, no i z pewnością zauroczony tą diablicą i jej próbami zniechęcenia go. Ale może zdoła sprawić, że jej machinacje

obrócą się na jego korzyść, pocieszał się w duchu.

Wstał i wyciągnął rękę.

- Chodź ze mną, Arabello.

Podstępny uśmiezek na jego ustach natychmiast wzbudził jej nieufność.

- Dokąd?

- Zobaczysz.

Złapał Arabellę za rękę i pociągnął za sobą, nie miała więc wyboru i musiała za nim pójść. Minęli zdumionego Simpkin i przeszli korytarzem do schodów na tyłach domu.

- Dokąd mnie prowadzisz? - dociekała Arabella.

- Do kuchni, po coś jadalnego.

- Naprawdę nie musisz...

- Muszę i nalegam. Jestem pewien, że się nie najadłaś. Ja zresztą też nie.

Chciała mu się wyrwać.

- Wolę już być głodna.

Marcus głośno się roześmiał.

- Ale ja nie. Chodź, kochanie. Chyba że chcesz, żebym cię zaniósł?

Podejrzewając, że robi to, co zapowiedział, Arabella przestała się opierać.

W kuchni zastali panią Simpkin i resztę służby, jedzących kolację przy długim stole. Podkuchenne szorowały garnki w zlewie. Gdy gospodyni zobaczyła przybyszów, natychmiast wstała.

- Czy czegoś zabrakło, milordzie?

- Można tak rzec, pani Simpkin. Powiem krótko: to, co pani przyrządziła, niezbyt nam smakowało.

- Zaraz przygotuję coś innego.

- Nie trzeba. Proszę tylko zrobić nam miejsce.

- Co pan zamierza, lordzie Danvers? - spytała gospodyni, wyraźnie przerażona. - Jeśli chce pan ukarać panienkę Arabellę...

- Chcę ją tylko nakarmić. A teraz proszę, żeby zostawiono nas samych. Niech się pani nie denerwuje, nie skrzywdzę panienki.

Posławszy Arabelli niepewne spojrzenie, pani Simpkin wyszła, podkuchenne za nią. Wszystkie miały ze zdumienia oczy wielkie jak spodki.

Marcus podprowadził Arabellę do stołu i zachęcił, żeby usiadła.

- Zaczekaj tu, a ja sprawdzę, co jest w spiżarni.

Posłuchała go, acz niechętnie. Chociaż w kuchni było ciepło i unosił się w niej przyjemny zapach przypraw, nie mogła się odprężyć. Przystojny arystokrata w kuchni to dość osobliwy widok. Niepokoiliła się na myśl, czym jeszcze hrabia ją zaskoczy. Nie uległo wątpliwości, że jego postępowanie to odwet.

Zajrzał do kilku szafek i do spiżarni, a znalezione produkty rozłożył przed nią na stole. Potem obszedł całą kuchnię i zgasił wszystkie lampy. Światło dawał tylko ogień płonący w piecu.

- Co ty wyprawiasz? - spytała niepewnym głosem.

- Jak to co? Mam zamiar cię nakarmić.

- W ciemności?!

- Nie przesadzaj, nie jest przecież zupełnie ciemno - odparł z uśmiechem. - Muszę widzieć wyraz zadowolenia na twojej twarzy, kiedy będziesz jadła.

Zdenerwowała ją ta odpowiedź, a jeszcze bardziej słowa, które padły z ust Marcusa, gdy siadał obok niej na ławie.

- Tu jest o wiele bardziej intymnie niż w salonie, nie sądzisz?

Miał rację. Plany Arabelli, która nie chciała dopuścić do zbytnej bliskości z hrabią, spaliły na panewce.

- Marcusie, to niestosowne... - zaczęła zduszonym głosem.

Jego ciemnoniebieskie oczy arystokraty rozświetliły się dziwnym blaskiem.

- Cii, moja słodka. Musisz dzielnie znieść karę.

Zrozumiała, że nie ma wyboru. Bardzo ją krępowała bliskość hrabiego, który dotykał jej nogi muskularnym udem. Ten dotyk sprawił, że poczuła gorąco rozlewające się po całym ciele.

Co gorsza, Marcus przysunął się jeszcze bliżej i sięgnął do miski po soczyste truskawki, pierwsze w tym sezonie. Potem zdjął ściereczkę z drugiej miski i umoczywszy truskawkę w bitej śmietanie, podsunął ją Arabelli.

On naprawdę chce mnie nakarmić, pomyślała.

- Sama mogę to zrobić.

- Ale wtedy nie będzie tyle przyjemności. Rozchyl swoje piękne usteczka, Arabello, albo ja je otworzę pocałunkiem.

Wybrała mniejsze zło. Schyliła się i ugryzła truskawkę. Uwielbiała truskawki z bitą śmietaną, nie mogła się jednak rozkoszować ich smakiem, bo Marcus uważnie się jej przyglądał.

Kiedy przełknęła pierwszą, podał jej kolejną.

Przy trzeciej odsunęła jego dłoń.

- Już się najadłam. Dziękuję.

- A ja nie. Nadal mam apetyt... tyle że na ciebie. Założę się, że jesteś słodsza od truskawek.

Na te słowa, wypowiedziane niskim, ochrypłym głosem, jej serce zabiło mocniej.

Ich oczy się spotkały i Arabelli oddech uwiązł w gardle. Nigdy wcześniej nie czuła tak silnego pobudzenia. Między nią a hrabią przepływało coś niewidzialnego, choć prawie namacalnego. Nie mogła oderwać od niego wzroku, a instynkt podpowiadał jej, że to, co widzi w niebieskich oczach towarzysza, to iskry pożądania. Przeszył ją dreszcz.

Marcus uniósł dłoń i powiodł palcem po linii jej ust.

- Od tej pory, ilekroć zobaczę cię jedzącą, będę wspominał tę chwilę.

Tym razem naprawdę przestała oddychać. Marcus przesunął dłoń na jej szyję, jakby chciał wyczuć puls.

Arabella, ledwo panując nad sobą, poderwała się na nogi

- Muszę już iść! - krzyknęła.

Nie zdołała jednak odejść od stołu, bo Marcus chwycił ją za rękę i rzekł, wyraźnie rozbawiony:

- Ależ kochanie, prawie nic nie zjadłaś.

- Zjadłam tyle ile trzeba, milordzie!

Wyrwała rękę i uciekła, ścigana śmiechem Danversa. Gdy chwilę później znalazła się w swojej sypialni, jej serce nadal mocno waliło, a ciało było rozpalone i drżało.

Zamknęła z hukiem drzwi i oparła się o nie. Jest w niezłych opałach, skoro nie potrafi przetrwać jednego posiłku z hrabią.

Zamierzała pokrzyżować mu szyki i nie dać się uwieść, ale nie wyszło jej to najlepiej. Szczerze mówiąc, poniosła sromotną klęskę.

Pokręciła głową z uporem. Może i przegrała pierwszą bitwę, ale nie wojnę.

5

Najdroższa Arabello, uważaj na siebie.

Lord Danvers ma reputację uwodziciela.

Fanny do Arabelli

Następnego ranka Arabellę obudziły zaskakujące odgłosy cięcia piłą. Otworzyła szeroko oczy i spojrzała w stronę okna. Dziwne dźwięki, a także męskie głosy, dochodziły z zewnątrz.

Zaintrygowana, wstała i podeszła do okna, które wychodziło na ogród i tarasowe trawniki za domem. Krzątała się tam cała armia ludzi; każdy coś wyrwał, oczyszczał albo przycinał.

Arabella odwróciła się od okna i poszła się umyć i ubrać. Była półprzytomna, bo bardzo źle spała. Przez niemal całą noc przewracała się na łóżku, a ilekroć zapadała w niespokojny sen, nawiedzała ją postać pewnego przystojnego arystokraty.

Wkładała właśnie muślinową suknię w żółtą jodełkę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi, a potem cichy głos pani Simpkin.

- To ja, panienko. Przyniosłam śniadanie.

Arabella otworzyła drzwi i gospodyni weszła do pokoju.

- Pomyślałam, że panienka nie będzie chciała jeść śniadania w towarzystwie lorda Danversa, więc pozwoliłam sobie je przynieść - wyjaśniła pani Simpkin. Poprzedniego wieczoru przyniosła Arabelli kolację, nie chcąc, by ta kładła się spać głodna.

- Dziękuję - powiedziała Arabella. Nadal miała w pamięci porażkę z poprzedniego dnia. - A tak przy okazji, kim są ci ludzie w ogrodzie?

- Przyjechali z Londynu - odparła gospodyni. - Sprowadził ich hrabia, żeby uprzętnęli teren. A w biurze czeka na panią z pół tuzina kupców.

Arabella uniosła brwi.

- Czekają na mnie?

- Tak. Ich też ściągnął lord Danvers. Chce przywrócić świetność majątkowi, wymienić wszystkie stare meble, tapety i zasłony. Ale twierdzi, że to pani ma podejmować decyzje w tej sprawie, bo on nie potrafi odróżnić brokatu od koźlącej skóry. - Gospodyni ruszyła do drzwi, ale przed wyjściem jeszcze raz zwróciła się do Arabelli. - To miłe, że Danvers Hall znów będzie wyglądał tak pięknie jak dawniej. A jeszcze lepiej, że znowu będziemy mieli panią domu. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Może jaśnie pan nie jest taki okropny, jak myśleliśmy.

Arabella zastanawiała się, co spowodowało tak nagłą zmianą nastawienia pani Simpkin do hrabiego. Może po prostu ucieszyła się, że dom, po latach oszczędnych rządów poprzedniego właściciela, odzyska dawny wytworny styl.

- Może rzeczywiście lord nie jest najgorszy - powtórzyła bez przekonania.

- I nie ma do mnie pretensji za wczorajszą kolację.

- Powiedziałałam mu, że to nie pani sprawka, pani Simpkin - wyjaśniła Arabella.

- Wiem, ale i tak mógłby mnie oddalić. Na szczęście zrezygnował z pomysłu sprowadzenia któregoś z tych zarozumiałych kucharzy z Londynu i pozwolił, żebym sama jakiegoś wynajęła. Przyznam, że chętnie odpocznę od kuchennych obowiązków. Przy takiej liczbie pokojówek, które kazał mi nająć, teraz to będzie dość absorbujące zajęcie. Simpkin już nie daje sobie rady z lokajami, których lord przysłał z Londynu w zeszłym tygodniu. - Gospodyni zamilkła. - Mam powiedzieć kupcom, że wkrótce pani zejdzie, panienko? Nie mogą się doczekać, kiedy pokażą pani swoje oferty.

- Tak, zejdę do nich zaraz po śniadaniu.

Kiedy po szybkim posiłku zjawiała się wreszcie w małym gabinecie, przekonała się, że pani Simpkin nie przesadzała. Marcus rzeczywiście sprowadził do Danvers Hall armię kupców. Dokładnie siedmiu. Przywieźli ze sobą próbki materiałów potrzebnych do dekoracji domu, katalogi i szkice wzorów.

Uklonili się grzecznie, ale gdy wszyscy naraz zaczęli domagać się jej uwagi, Arabella uniosła dłoń.

- Bardzo proszę o chwilę przerwy, panowie.

Szybko opuściła gabinet i poszła szukać Simpkina. Znalazła go w jednym z pokojów, gdzie nadzorował lokajów polerujących lampy.

- Gdzie znajduje lorda Danversa? - zapytała.

- Jego lordowska mość jest w swoim gabinecie, panienko – poinformował ją kamerdyner.

Ruszyła więc przez dom do gabinetu. Drzwi do niego stały otworem. Weszła do środka i dostrzegłszy Marcusa, stanęła jak wryta. Hrabia siedział w wygodnej pozie na kanapie i czytał poranną gazetę, którą dostarczono mu zapewne z Londynu.

Ubrany był o wiele mniej formalnie niż poprzedniego wieczoru, w rdzawy surdut, bez fularu i kamizelki. Rozpięta przy szyi koszula odsłaniała część klatki piersiowej, zupełnie jak wtedy, gdy Arabella wtargnęła do londyńskiego domu Marcusa podczas treningu szermierki.

Jego leniwy uśmiech sugerował, że zdaje sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera na niej jego swobodny ubiór.

- Arabello, cóż za przyjemność cię widzieć - powiedział, wstając. - Przyznam, że jestem zdumiony. Cały poranek ukrywałaś się przede mną w swoim pokoju, a teraz sama mnie odszukałaś?

Postanawiając, że nie da się sprowokować, zdusiła kąśliwą ripostę. Zamiast tego zapytała, dlaczego uznał za właściwe włożyć fortunę w renowację posiadłości.

- Nie rozumiem, skąd to pragnienie odnowienia domu? Dlaczego narażasz się na takie wydatki?

- Ten dom jest tak samo mój, jak i twój.

- Co nie znaczy, że musisz wszystko w nim zmieniać.

- Uważam, że już najwyższy czas. Meble mają chyba ze sto lat.

- To dlatego wezwałeś tylu kupców?

Marcus pokręcił głową.

- Wezwałem tyłu, żebyś miała wybór. Daję ci pełną wolność w kwestii dekoracji.

- Nie rozumiem, dlaczego przekazujesz w moje ręce tyle władzy? - zdumiała się.

- Bo bez wątpienia posiadasz lepszy gust i masz większe doświadczenie w tych sprawach ode mnie.

- A może próbujesz w ten sposób osłabić mój opór?

Jego zmysłowy uśmiech rozświetlił pokój.

- Oczywiście, moja droga. Przecież wiesz, że zrobię wszystko, abyś tylko zgodziła się zostać moją żoną.

Kryjąc rozbawienie, Arabella popatrzyła na hrabiego z powagą.

- Nie przekonasz mnie do siebie rozrzutnością.

- Ale też nie odstręczę. Nie jestem całkowitym ignorantem w kwestii kobiecego sposobu rozumowania. Kobiety lubią mieć kontrolę nad domem.

- Nie jestem tu panią, Marcusie.

- Oczywiście, że jesteś. Teraz i później, kiedy już za mnie wyjdiesz. - Przewróciła oczami, a on się roześmiał. - Myślałem, że spodoba ci się mój gest.

- Na pewno uszczęśliwiłeś nim panią Simpkin - odparła wesoło. - Zwiększenie liczby służby było sprytnym posunięciem. Nie znajdziesz lepszej drogi do serca naszej gospodyni.

- A co z drogą do twojego serca? - Milczała, więc znów się roześmiał. - Znaleźliśmy z panią Simpkin wspólny język, wiesz?

- Co znaczy, że ją zauroczyłeś i przekabaciłeś na swoją stronę.

- Właśnie. I jeszcze wyjawilem jej, że się o ciebie staram. Nawiasem mówiąc, popiera mnie w tej kwestii.

Na twarzy Arabelli pojawił się wyraz rozczarowania. Odwróciła się i bez słowa wyszła z pokoju. Pomimo rozgoryczenia nie dziwiło jej, że Marcus robi wszystko, żeby zdobyć poparcie gospodyni. Sama przecież też starała się wykorzystać każdy atut, który pomógłby jej wygrać zakład.

Zresztą cieszyło ją, iż hrabia chce przywrócić świetność Danvers Hall. Posiadłość była piękna i zasługiwała na dobrego zarządcę. Żałowała tylko, że nie

ma przy sobie Roslyn, która miała znakomity gust i została lepiej przygotowana przez matkę do odgrywania roli pani na włościach. A tak Arabella będzie się musiała zmierzyć z kupcami w pojedynkę. Spędziła z nimi cały poranek. Obeszli wspólnie dom, dobierając odpowiednie materiały i meble do poszczególnych pokoi. Tak ją pochłonęło to zajęcie, że zapomniała o upływającym czasie.

Właśnie zastanawiała się, czy wybrać do głównego salonu zielony aksamit czy niebieski brokat, gdy w wejściu stanęła pani Simpkin.

- Panienska Blanchard z wizytą do panienki.

Zdumiona, uniosła głowę.

- Na Boga! Zapomniałam o lekcjach.

Całkiem uciekło jej z pamięci, że o jedenastej miała zjawić się w szkole. Również ucząca w akademii Tess Blanchard przybyła pewnie sprawdzić, dlaczego przyjaciółka nie pojawiła się na zajęciach.

- Gdzie ją pani wprowadziła, pani Simpkin?

- Czeka w holu, bo nie mogłam znaleźć ani jednego pokoju, w którym nie leżałyby skrawki materiałów i tapet.

Arabella ruszyła do wyjścia. Zanim jednak zdążyła opuścić salon, usłyszała ciche chrząknięcie kamerdynera.

- Proszę wybaczyć, panienko, ale gdzie mam umieścić kwiaty?

- Kwiaty?

- Te, które lord Danvers sprowadził z Londynu. Kazał je na razie położyć w holu.

Ciekawa, o co chodzi, zbiegła na parter. Hol rzeczywiście wypełniony był pięknie pachnącymi, barwnymi kwiatami. Marcus musiał ogołocić wszystkie londyńskie kwiaciarnie, przemknęło jej przez głowę.

Tess, która podziwiała duży bukiet róż w wazonie, na widok przyjaciółki porzuciła to zajęcie.

- Co tu się, na Boga, dzieje, Arabello? Nie zjawiłaś się w szkole, więc przyszedłam sprawdzić, co się stało, i co widzę? Zakładasz chyba ogród. - Mówiła rozbawionym głosem, w którym pobrzmiwało też jednak przejęcie.

- Tess, tak mi przykro, że nie przyszedłam na lekcję! Kompletnie się zapomniałam.

Tess zniżyła głos.

- Jak sobie radzisz z tym irytującym hrabią, jak go nazywa Lily? - spytała.

Rozejrzawszy się, czy Marcusa nie ma w pobliżu, Arabella odparła posepnie:

- Nie najlepiej... jak sama widzisz. - Wskazała ręką kwiaty — Obawiam się, że to jego wyobrażenie romantycznych zalotów.

- Zalotów?

- Chodź ze mną. — Zaprowadziła przyjaciółkę do jednego z mniejszych saloników, gdzie mogły liczyć na prywatność.

Tess była piękną kobietą. Miała gęste włosy, nieskazitelną cerę i figurę, której zazdrościły jej wszystkie damy z okolicy. Była o rok młodsza od Arabelli. Po utracie narzeczonego, który zginął na wojnie, nie wyszła za mąż. Szybko zaprzyjaźniła się z siostrami Loring, gdy te przed czterema laty sprowadziły się do wuja. Ich przyjaźń jeszcze się pogłębiła, kiedy Arabella otworzyła akademię. Miło salonowego wychowania, które zabrania damom pracować, chętnie podjęła się pracy w szkole w nadziei, że dzięki temu zajęciu szybciej zapomni o smutkach.

Ponieważ tyle je łączyło, Arabella nie miała oporów przed zwierzeniem się Tess.

- Lord Danvers mi się oświadczył.

Tess szeroko otworzyła oczy.

- Myślałam, że zamierzał wydać cię za jakiegoś obcego mężczyznę.

Arabella, widząc minę przyjaciółki, wybuchnęła śmiechem.

- Tak było, ale później wpadł na pomysł, że może upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: pozbyć się opieki nade mną i znaleźć sobie żonę, która da mu dziedziców.

- Chyba nie masz zamiaru go przyjąć?

- Oczywiście, że nie, choć zgodziłam się, żeby się o mnie starał.

Opowiedziała o zakładzie i o obietnicy Danversa, że uwolni ją i siostry od nadzoru, jeśli Arabella przez dwa tygodnie nie ulegnie jego czarowi.

- Lily z pewnością będzie zachwycona, że pozbędzie się opiekuna. Roslyn też - stwierdziła Tess.

- Jak one się czują? - spytała Arabella.

- Całkiem dobrze, choć trochę narzekają, bo żeby ukryć się przed hrabią, znacznie ograniczyły zajęcia w szkole. Lily denerwuje się, że musi siedzieć w domu. Roslyn też się zaczyna niecierpliwić.

- Wyobrażam sobie. Dziękuję ci, że je do siebie przyjąłeś i że zastąpiłeś mnie dziś na lekcji.

- Nie ma za co, moja droga. Tyle dla mnie zrobiłaś przez ostatnie lata, że i tak nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Jeśli to nie kłopot - rzekła Arabella - chciałabym, żeby moje siostry zostały u ciebie jeszcze kilka dni, aż będę pewna intencji hrabiego. Ze względu na zakład zapewne nie będzie na razie szukał dla nich mężów, ale nie znam go na tyle, żeby mu ufać bezwarunkowo.

- To żaden kłopot - zapewniła Tess. - Lily i Roslyn mogą u mnie mieszkać, jak długo zechcą. W gruncie rzeczy są nieocenione, bo pomagają mi przygotowywać dary dla rodzin poległych żołnierzy. Jest dużo pracy przy cerowaniu koszul i dzierganiu skarpet dla tylu potrzebujących dzieci. - Uśmiechnęła się. - Wyobraź sobie, że nawet Lily, chociaż nie znosi szycia, całym sercem oddała się temu zajęciu. Ale lepiej opowiedz mi o lordzie Danversie. Rzeczywiście jest takim tyranem, jak się obawiałaś?

Arabella zastanawiała się, co odpowiedzieć. Marcus wcale nie okazał się taki, jak przypuszczała. Jest wprawdzie arogancki, ale daleko mu do tyrana. Wykazał się nawet dużą dozą wyrozumiałości. Uważnie jej słuchał zeszłego wieczoru, gdy opowiadała o akademii. A co jeszcze bardziej zaskakujące, traktuje ją tak, jakby była właścicielką Danvers Hall, podczas gdy ich wuj widział w siostrzenicach tylko ubogie krewne zależne od jego łaski.

Tyle, że Marcus stara się pokazać od najlepszej strony, by ją przekonać, że jest dobrym materiałem na męża.

- Nie, nie jest taki zły, jak myślałam - przyznała. - Jest oczywiście zarozumiały i rozrzutny, jak większość arystokratów, i lubi postawić na swoim, ale nie mogę nazwać go tyranem.

- Pochlebiasz mi, kochanie - rozległ się od drzwi rozbawiony męski głos. - Aż mi się zrobiło ciepło na sercu od tych zwałających z nóg pochwał.

Wystraszona niespodziewanym nadejściem hrabiego, Arabella odwróciła się ku niemu z wyrazem oburzenia na twarzy.

- Nie wiesz, że nie wypada podsłuchiwać?

Danvers wszedł do saloniku. Oczy jarzyły mu się wesołością.

- Dobrymi manierami nigdy nie zdobędę kobiecego serca. Zresztą po co mam zmieniać metody postępowania, jeśli dotychczasowe się sprawdzają. Robię postępy, i to najwyraźniej duże, skoro zaledwie w jeden dzień tak bardzo poprawiła się twoja opinia na mój temat. W tym tempie ślub weźmiemy pod koniec miesiąca.

Arabella, hamując śmiech, zacisnęła usta.

- Oddaje się pan mrzonkom, milordzie.

- Ale za to jak przyjemnym. - Od jego prowokacyjnego spojrzenia po plecach przebiegł ją dreszcz. - Przedstawisz mnie swojemu gościowi? Czy może wolałabyś ukryć przede mną tę damę, tak jak siostry?

Aż się zarumieniła, zawstydzona, że zapomniała o dobrym wychowaniu.

- To panna Tess Blanchard. Tess, poznaj mojego opiekuna, lorda Danversa.

Marcus się uklonił.

- Miło mi panią poznać, panno Blanchard. Domyślam się, że razem z Arabella naucza pani w akademii Freemantle. - Tess ze zdumienia uniosła brwi, na co Marcus uroczo się do niej uśmiechnął. - Przez wzgląd na moje protegowane kazałem plenipotentom zebrać wszelkie informacje o waszej szkole. Jak rozumiem, jest pani bliską przyjaciółką Arabelli?

- To prawda, milordzie - potwierdziła Tess, przypatrując się hrabiemu z zaciekawieniem.

- W takim razie może podpowie mi pani, jak powinienem się do niej zalecać. Przyda się każda rada.

- Chyba nie spodziewa się pan, że będę pomagała wrogowi?

Danvers roześmiał się serdecznie.

- Widzi pani, oto i mój dylemat: zostałem wrogiem, zanim miałem szansę udowodnić, jaki jestem naprawdę.

Arabella ze zdumieniem stwierdziła, że jej przyjaciółka uśmiecha się do Marcusa. Nawet ją zdołał oczarować, zawsze tak ostrożną w kontaktach z arystokratami z powodu nieszczęśliwego związku z jednym z nich w przeszłości.

- Lord wie, jak wykorzystywać swój czar, żeby osiągnąć zamierzony cel - zauważyła oschle.

- To prawda - zgodził się Marcus. - Niestety ty jesteś na niego odporna. - Znowś spojrział na Tess. - Zostanie pani na obiedzie, panno Blanchard? Może zdołam panią namówić, żeby zdradziła mi pani kilka tajemnic Arabelli.

Tess znowu się uśmiechnęła.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę zostać. Muszę wracać do szkoły. Wpadłam do Arabelli tylko po to, żeby się dowiedzieć, dlaczego nie przyszła na lekcję.

- Obawiam się, że to przeze mnie. Zająłem jej moimi sprawami cały poranek.

Arabella na pytające spojrzenie przyjaciółki się spłoniła.

- Lord Danvers chce odnowić dom i poprosił mnie o pomoc.

- Rozumiem - odparła Tess. Zmarszczka na jej czole świadczyła o lekkim zatroskaniu.

- Nie martw się - rzuciła Arabella, posyłając Marcusowi wyniosłe spojrzenie. - Nie zamierzam zostać panią Danvers tylko dlatego, że sprawia mi przyjemność dekorowanie domu.

Wraz z hrabią, który poszedł za nimi, odprowadziła przyjaciółkę do wyjścia. Hol nadal zapełniały kwiaty. Podeszła do wazonu z różami, które Tess wcześniej podziwiała.

- Weź je, proszę. Wiem, że bardzo lubisz róże. Docenisz je bardziej niż ja. - Zwróciła się do kamerdynera, który czekał przy drzwiach. - A resztę kwiatów, Simpkin, odeślij do akademii.

- Wszystkie, panienko?

- Tak, wszystkie. Możesz je rozdać uczennicom z pozdrowieniami od lorda Danversa. - Zerknęła na Marcusa ze złośliwym uśmieszkiem. - Jestem przekonana,

że nasze wychowanki będą zachwycone, że jakiś dżentelmen zapragnął sprawić im przyjemność. Poza tym nie chciałabym, żeby takie piękne kwiaty się zmarnowały.

Kiedy hrabia skłonił głowę w szacunku dla jej małego zwycięstwa i uśmiechnął się uwodzicielsko, poczuła przyspieszone bicie serca.

Uciekając przed krępującą sytuacją, wyszła za przyjaciółką na dziedziniec, żeby pożegnać się z nią na osobności. Kiedy wróciła do domu, Marcus nadal stał w holu, jakby na nią czekał.

- Czy mogę czymś panu służyć, milordzie? Bo jeśli nie, to muszę wracać do salonu. Kupcy z pewnością się niecierpliwią.

- Chciałem tylko zaprosić cię po obiedzie na przejażdżkę. Może ci się spodobać. - Widząc, że się waha, dodał: - Poślałem do Londynu po moje konie. Przyszło mi na myśl, że ty i siostry wolałybyście dla odmiany spróbować jazdy na porządnych wierzchowcach. Tych szkap ze stajni waszego wuja nie można tak nazwać. Uznamy, że wycieczka będzie częścią ustalonego czasu, który masz ze mną codziennie spędzać.

Pomyślała, że rzeczywiście chętnie wybrałaby się na przejażdżkę. Tym bardziej że na koniu będzie miała większe szanse udaremnić hrabiemu zaloty.

- Z przyjemnością, milordzie - zgodziła się.

- No to wspaniale. Spotkamy się przed stajnią o drugiej.

Wracała do salonu podekscytowana nie tylko perspektywą konnej wyprawy w ten piękny wiosenny dzień, ale i myślą o nowej okazji do zmierzenia się z zarozumiałym lordem.

Nie zawiodły jej ani pogoda, ani nowy wierzchowiec. Kiedy dotarła do stajni, Marcus już na nią czekał z piękną gniadą klaczką u boku. Pomógł jej wspiąć się na siodło, po czym dosiadł swojego kasztanka.

Arabella pierwsza wyjechała z dziedzińca na żwirowy podjazd i drogę obsadzoną gęsto drzewami. Na skrzyżowaniu zjechali leniwym klusem na otwartą przestrzeń. Wokół mieli zielone pola, pastwiska i polany rozciągające się nad Tamizą. Dotarwszy na szczyt wzgórza, zwolnili. Pod nimi rozpościerała się rozległa dolina.

Milczeli i nie było to wcale krępujące. Arabella uniosła twarz do słońca, napawając się jego przyjemnym ciepłem i świadomością, że dosiada pierwszej klasy wierzchowca, a obok ma usłużnego i wręcz oszałamiająco przystojnego dżentelmena. Uzmysłowała sobie, że gdyby nie zakład, towarzystwo Marcusa bardzo by ją cieszyło.

- Dziękuję ci za tę miłą przejażdżkę - powiedziała, klepiąc konia po szyi. - Ta klacz jest piękna. Masz dobry gust.

- Wiem i dlatego to ja zawsze kupuję konie, nawet te dla siostry pochwalił się hrabia.

- Pewnie jest dobrą amazonką?

- Nawet bardzo. Sam ją szkoliłem. Eleanora jeździ konno doprawdy znakomicie. Słyszałem, że Liliana też.

- Istotnie. Liliana dobrze radzi sobie z jazdą konną - potwierdziła Arabella z uśmiechem.

- Z chęcią bym ją poznał. I Roslyn.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Może kiedyś.

- Chyba zaproszę tu Eleanorę - ciągnął Marcus - żeby pojeździła po polach, zamiast krążyć po Hyde Parku.

- Czy siostra mieszka z tobą w Londynie?

- W Londynie, ale nie ze mną, tylko ze starszą krewną, która pełni funkcję jej przyzwoitki. Eleanora przeprowadziła się do niej trzy lata temu na czas debiutu i już u niej została.

- Skoro tak długo jesteś opiekunem siostry, to czy próbowałeś wydać ją za mąż, tak jak zamierzasz to uczynić z nami?

Wyraźne rozbawienie Arabelli sprawiło, że się uśmiechnął.

- Nie odważyłbym się bawić w swatkę własnej siostry. Ale na szczęście nie ma takiej potrzeby, bo jako dziedziczka wielkiego majątku nie narzeka na brak zalotników. Jednak Eleanora, podobnie jak ty i siostry, postanowiła na razie nie wychodzić za mąż, choć była już zaręczona. I to dwukrotnie. Nic z tego nie wyszło, bo za każdym razem zrywała zaręczyny. Nasza ciotka zaczyna się obawiać, że zostanie starą panną.

Arabella uniosła brwi.

- Domyślałam się, że miała poważne powody, żeby odprawić narzeczonych.
- Uznała, że nie jest w nich zakochana - odparł Marcus lekkim tonem.

Spojrzał na Arabellę. - A co z twoim narzeczonym? Kochałaś go?

Nie mogła powstrzymać grymasu. Wspomnienie narzeczonego, wicehrabiego Underwooda, nadal wzbudzało w niej ból. Bardzo go kochała. Marzyła o życiu u jego boku i dzieciach, które mu powije.

Marcus czekał na odpowiedź, przybrała więc obojętną minę i choć nie miała ochoty poruszać intymnych tematów, uznała, że hrabia powinien się dowiedzieć, dlaczego jest tak niechętna małżeństwu.

- Tak, kochałam - potwierdziła spokojnie. - Tylko dlatego przyjąłam jego oświadczenia, chociaż oczywiście George'a uważano za doskonałą partię. Wszyscy oczekiwali, że za niego wyjdę.

- Ten twój George z pewnością cię nie kochał. Inaczej nie pozwoliłby, żeby skandal was poróżnił.

Tym razem udało jej się pohamować grymas bólu.

- Nie, nie kochał - przyznała.

Zdziwiła się, bo odniosła wrażenie, że Marcus, jakby rozżłoszczony, zacisnął zęby.

- Odwołując zaręczyny, postąpił jak tchórz - powiedział. Wzruszyła ramionami.

- To prawda, ale dobrze się stało, że się nie pobraliśmy. Skoro mnie nie kochał, nasze małżeństwo z czasem zamieniłoby się w oziębły związek bez uczuć.

- Zdołała się uśmiechnąć. - Ale to było cztery lata temu, byłam wtedy młoda i naiwna. Od tamtej pory zmądrzałam. Tak czy inaczej, chyba teraz rozumiesz, dlaczego nie spieszy mi się do powtórzenia tamtego doświadczenia.

Marcus cały czas uważnie się jej przyglądał.

- Rozumiem tylko tyle, że będę ci musiał udowodnić, iż w niczym nie przypominam twojego wicehrabiego.

Pokiwała głową. „Jej” wicehrabia rzeczywiście bardzo różnił się od Marcusa. Nie był ani tak przystojny, ani tak... przekonywający. Był spokojnym mężczyzną, zupełnie niepodobnym do swojego wyniosłego, energicznego ojca hulaki. Zresztą właśnie jego łagodność tak ją początkowo pociągała.

Okazało się jednak, że za łagodnością kryje się kompletny brak charakteru.

- Nie mam pojęcia, jak zamierzasz tego dokonać, Marcusie - stwierdziła. -
Zwłaszcza że jesteś jednak nieco podobny do George'a.

- Ale z pewnością nie boję się skandali.

- W to akurat wierzę. Myślę, że w ogóle niewiele rzeczy się boisz. -
Uśmiechnęła się zyczliwie. - Wyznam ci, że z czasem zaczęłam być nawet
wdzięczna losowi za ten skandal, bo w pewnym sensie nas wyzwolił. Siostry i ja
możemy teraz same sobą rozporządzać. - Posłała hrabiemu ironiczne spojrzenie. -
A przynajmniej mogliśmy do tej pory.

- Przykro mi, kochanie - rzekł Marcus z uśmiechem.

- Wcale nie jest ci przykro - odparła lekko. - Na szczęście już za dwa
tygodnie uwolnię się od ciebie.

- Nie uwolnisz, bo widzę, że na razie, nasz zakład ogromnie cię bawi.

- Czyżby?

- Tak. Wyraźnie ekscytują cię potyczki z godnym cię przeciwnikiem.

Zmarszczyła brwi.

- Skąd możesz wiedzieć, co czuję?

Odpowiedział poważniejszym tonem, niż się spodziewała.

- Bo ja czuję to samo. Po raz pierwszy od wielu lat.

- To pewnie z powodu niestrawności.

Hrabia wybuchnął śmiechem.

- No, przyznaj, że strasznie się nudziłaś, zanim pojawiłem się w twoim życiu.

Za rozrywkę miałaś tylko szkołę i nic więcej.

Popatrzyła na niego z namysłem. Musiała mu przyznać rację. Jej życie
rzeczywiście było okropnie nudne i Marcus wniósł w nie wiele ożywienia.
Wolałaby jednak połknąć własny język niż się do tego przyznać.

- Masz o sobie bardzo dobre mniemanie, milordzie - powiedziała
przesłodzonym głosem i złapała za wodze. - Ale ja od pana wolę dobry galop.
Założę się, że pierwsza dotrę do Danvers Hall! - zawołała przez ramię, wbijając
pięty w boki klaczy.

Rozbawiła go tą ewidentną próbą ucieczki przed dalszą intymną rozmową. Dołączył jednak do wyścigu.

Kiedy Arabella uświadomiła sobie, że Marcus jest tuż za nią, pochyliła się nisko, zmuszając klacz do zwiększenia prędkości. A że tym razem miała do dyspozycji naprawdę dobrego konia, zdołała o łeb prześcignąć przeciwnika. Ze zwycięską miną zatrzymała klacz przed stajnią i wybuchnęła śmiechem.

Patrząc na nią, Marcus poczuł najpierw ukłucie w sercu, a potem podobny ucisk w łędźwiach. Z twarzą poczerwieniałą od wysiłku i mocno falującą piersią jego podopieczna wyglądała jak po namiętym akcie miłosnym.

Zaprzagnął ściągnąć Arabelle z siodła i kochać się z nią na dziedzińcu. Zaprzagnął poczuć pod sobą jej rozpalone ciało...

Niestety nie byli sami. Od stajni szli już parobkowie odebrać parujące ze zmęczenia konie.

Zanim zdążyli jej pomóc, Arabella zeskoczyła z siodła i oddała im wodze, prosząc, by ostudzili klacz. Marcus zrobił to samo i ruszył za nią do domu.

Doścignął ją przy bocznych drzwiach.

- Zjesz ze mną kolację?

Spojrzała na niego wesoło.

- A mam wybór?

- Oczywiście. Zawsze możemy nadrobić zaległości później... w sypialni.

- Niedoczekanie - mruknęła.

- A więc kolacja? Westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Tak, zjem z tobą kolację, ale teraz muszę porozmawiać z panią Simpkin o dekoracji domu.

Marcus odprowadził Arabelle wzrokiem, podziwiając lekkie falowanie jej bioder pod jeździecką spódnicą. Nadal zdumiewał go fakt, że tak silnie na niego działa. Nie mógł dłużej zaprzeczać, że to, co do niej czuje, nie jest tylko zwykłym pożądaniem. Że to coś o wiele bardziej złożonego. W jej obecności zawsze ogarniała go dziwna radość.

Od lat nikt go tak nie ekscytował. Arabella, pełna energii i witalności, sprawiała, że on też się ożywił.

Ale zrozumiał ją w pełni, dopiero kiedy usłyszał historię jej narzeczeństwa. Ucieczka narzeczonego poczyniła wielkie spustoszenie w jej sercu, już i tak zbolełym po stracie rodziców i rodzinnego domu. Haniebna zdrada, której dopuścił się wicehrabia Underwood, być może bardziej niż postęпки rodziców zniechęciła ją do małżeństwa.

Westchnął. Z przykrością myślał o cierpieniach Arabelli. Nie będzie łatwo jej przekonać, żeby została jego żoną. Musi się liczyć z tym, że będzie zwalczała jego wysiłki, tak jak to uczyniła rano, gdy w obecności innych osób kwiaty od niego kazała odesłać uczennicom. Uśmiechnął się na wspomnienie tego incydentu.

Postanowił, że nie da się zniechęcić. Zamierzał nadal uderzać do serca wybranki, aż ta zmieni zdanie. I szturm rozpocznie już wieczorem. Czas przejść z zalotami na wyższy poziom intymności.

Znowu się uśmiechnął. Uwodzenie nieprzystępnych młodych i panien nie należało do jego mocnych stron, ale w miłosnych igraszkach nie miał sobie równych.

Arabella udała się na poszukiwanie pani Simpkin. Chciała z nią przedyskutować ostatnie pomysły na renowację domu. Ponieważ wcześniej poprosiła o przygotowanie kąpieli w garderobie, gdy do niej dotarła po rozmowie z gospodynią, miedziana wanna była już pełna.

Rozebrała się i z westchnieniem zanurzyła w przyjemnie gorącej wodzie. Dawno nie miała okazji poleżeć spokojnie w kąpieli.

Kiedy skończyła myć włosy, woda była już letnia. Wyszła z wanny, wytarła się ręcznikiem i zarzuciła szlafrok, włosy pozostawiając rozpuszczone do wyschnięcia. Przeszła z garderoby do sypialni i zaraz za drzwiami stanęła jak wryta. Ktoś rozrzucił na kremowej narzucie płatkę róż.

Marcus, pomyślała. Ten szelma musiał się zakraść do jej sypialni, kiedy się kąpała.

Śmiejąc się w duchu, przyznała, że to dość oryginalny sposób wykorzystania kwiatów. Po powrocie z przejażdżki zauważyła, że w holu

nie było już po nich śladu. Zapewne odesłano je do szkoły, lecz najwyraźniej nie wszystkie. Widać Marcus kazał zostawić kilka wiązanek.

Podziwiała pomysłowość hrabiego, martwiło ją tylko, że ktoś mógł widzieć, jak do niej wchodził. Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi. Pokoje Marcusa znajdowały się w przeciwległym skrzydle. Nie miał żadnej potrzeby kręcić się po części domu, którą zajmowały siostry, chyba że w celu odwiedzenia sali muzycznej, sąsiadującej z sypialnią Arabelli.

Postanowiła przeprowadzić z lordem Danversem poważną rozmowę. Szybko się ubrała i zeszła na dół. Znalazła go w salonie.

- To ty rozrzuciłeś płatki róż na moim łóżku? - spytała, biorąc kieliszek z winem, które jej zaproponował.

- Przyznaję się bez bicia. Pamiętaj, że to są zaloty. - Widząc jej srogie spojrzenie, uniósł brwi. - Czy ta mina oznacza, że nie spodobał ci się mój romantyczny gest?

- W rzeczy samej. To zbyt intymne.

Hrabia uśmiechnął się czarująco, aż zaparło jej dech w piersiach.

- Arabello, kochanie, przecież ty nie masz zielonego pojęcia, jak wygląda prawdziwa intymność.

Z trudem nad sobą panując, zignorowała prowokacyjny komentarz.

- Służba mogła cię zobaczyć.

- Nie, bo jestem ostrożny i dyskretny.

- Marcusie... nie możesz wchodzić do mojej sypialni ot tak, kiedy ci się podoba.

- Wiem i wiem też, że już wkrótce sama mnie do niej zaprosisz. A propos, ładnie ci w tych rozpuszczonych włosach.

- Mam je rozpuszczone nie po to, by ci się przypodobać, tylko żeby wyschły - mruknęła ze zniecierpliwieniem.

- To też wiem. A teraz napij się wina. Z pewnością jest smaczniejsze od wczorajszego cienkusza. To bordo z moich piwnic.

Wino rzeczywiście było doskonałe, Marcus zaś nie czynił już więcej prowokacyjnych uwag i Arabella uznała, że jest jej nawet miło w jego towarzystwie. Rozmawiali na tematy ogólne do czasu, aż pojawił się Simpkin z wiadomością, że podano obiad.

Tym razem był wyśmienity - krem z karczochów, turbot w sosie z homarów, nadziewane kuropatwy, duszona cielęcina, gotowany kalafior i na deser porzeczkowy pudding.

Kiedy lokaj uprzątnął talerze, Marcus zwrócił się do kamerdynera:

- Przekaż moje gratulacje pani Simpkin. Nawet mój londyński kucharz nie spisałby się lepiej.

- Dziękuję, milordzie. Pani Simpkin na pewno ucieszy się z pochwały.

Simpkin wyszedł, a Arabella spojrzała na zegar z połacanego brązu stojący na gzymsie kominka i wstała.

- Było bardzo miło, hrabio, ale sądzę, że wywiązałam się na dzisiaj ze zobowiązań wobec pana.

- Niezupełnie, kochanie. - Wyciągnął rękę i chwycił ją delikatnie za nadgarstek.

Spojrzała niepewnie w jego niebieskie oczy.

- Przecież spędziłam z tobą cztery godziny.

- Niecałe. Został jeszcze kwadrans. To powinno wystarczyć na pierwszą lekcję.

- Lekcję?

- Chcę ci pokazać, co stracisz, jeśli postanowisz wybrać staropanieństwo.

Jej serce zabiło mocniej.

- Nie chcę żadnych lekcji, Marcusie.

- Może nie chcesz, ale ich potrzebujesz. Przecież musisz się kiedyś dowiedzieć, co to są cielesne rozkosze. Powinnaś mieć świadomość, na jakie błogie uniesienia możesz liczyć po ślubie. Bez tej wiedzy trudno decydować o przyszłości.

Była tak zaskoczona tym skądinąd całkiem rozsądnym wywodem, że zamiast coś odpowiedzieć, milczała. Tymczasem Marcus, nie puszczając jej ręki, wstał.

- Proponuję spacer po ogrodzie. Będzie miło, bo jest uprzątnięty.

Z trudem przetykając ślinę, zerknęła w stronę balkonowego okna. Zapadł już zmierzch. Sierp księżycy wiszący nisko nad horyzontem srebrzył gałęzie drzew porastających nabrzeże rzeki.

- Już ciemno - zauważyła.
- Wyśmienita pora na zaloty.
- Nigdzie z tobą nie pójde, Marcusie. Cokolwiek zamierzasz, zrób to tutaj, w salonie.

- Chętnie, tylko nie wiem, czy chcesz, żeby Simpkin nas widział. - Słyszac jej oburzone sapnięcie, dodał: - Tym razem nie będę cię całował. Jeśli to uczynię, możesz znów mi przyłożyć.

- Nie kuś mnie - mruknęła.

Uśmiechnął się.

- To nie ja kuszę ciebie, ale ty mnie, moja słodka.

- Nawet jeśli tak jest, robię to nieświadomie. - Wyrwała rękę i podszedłszy do okna, otworzyła je.

Marcus wyszedł za nią do ogrodu i znowu ujął za rękę.

- Chodźmy nad rzekę. Tam będziemy mieli więcej prywatności. Była podenerwowana, schodząc za hrabią z tarasu na opadający w dół trawnik. Obawiała się, że postępuje nierozsądnie, godząc się na spacer, no ale przecież ze względu na zakład musiała pozwolić Marcusowi na zaloty. Będzie się musiała wykazać silniejszym niż dotychczas opanowaniem, jeżeli chce mu je utrudnić.

Dotarli do brzegu i stanęli pod rozłożystym kasztanowcem. Przez jego gałęzie przeświecały srebrne promienie księżyca. Arabella spojrzala na Marcusa. Jego niebieskie oczy lśniły intensywnie.

- Co zamierzasz zrobić, skoro nie będziesz mnie całował? - spytała, przerywając krępującą ciszę.

Hrabia powiódł wzrokiem po jej twarzy.

- Pokażę ci, na czym polega moc dotyku. Nie spodobało jej się to, co usłyszała.

- Marcusie...

- Cii, tylko sam dotyk. Chcę, abyś się przekonała, że wystarczy lekkie muśnięcie, aby wzniecić płomień pożądania między kobietą i mężczyzną.

- Wierzę ci na słowo i nie chcę żadnych pokazów.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Tchórz cię obleciał?

W jego oczach czaiło się wyzwanie. Arabella zadrżała.

- Nie, nie obleciał. Pospiesz się i miejmy to z głowy.
- Cierpliwości, moja słodka. Zaloty wymagają czasu.
- Z moich wyliczeń wynika, że zostało ci tylko pięć minut.
- Pięć minut w zupełności wystarczy.

Spięła się, bo hrabia ujął jej prawą dłoń i odwrócił wierzchem do góry. Nie umiała się powstrzymać, by nie przyglądać się z zafascynowaniem, jak palcem rysuje na niej drobne wzorki.

Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie mogła. Oparta o pień drzewa, stała przed Marcusem jak sparaliżowana. Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy podsunął rękaw jej sukni, odsłaniając nadgarstek.

Chciała wyrwać rękę.

- Nie ruszaj się.
- To łaskocze.
- Chyba nie tylko łaskocze? - Uniósł głowę i spojrzał jej uwodzicielsko w oczy. Szelma, dobrze wiedział, jak ta pieszczota na nią działa.

Zacisnęła zęby, postanawiając nie ulec zniewalającemu dotykowi.

Marcus zaś wędrował już wyżej, po rękawie sukni do ramienia. Delikatna pieszczota miała wielką moc. Gdy dotarł do odsłoniętego dekoltu, Arabellę zalała fala gorąca. Stało się niemal nieznośne, kiedy hrabia zsunął rękę do zagłębienia między piersiami.

- Arabello... - upomniał ją, bo znowu chciała mu się wyrwać.

Z trudem przełknęła ślinę. Z powodu podekscytowania nie mogła ustać spokojnie w miejscu.

Tymczasem dłoń Marcusa prześliznęła się na szyję.

- Czy to nie przyjemne? - Jego głos rozpalał ją tak samo jak dotyk.

Tak, było jej przyjemnie. Nie powiedziała tego jednak.

Hrabia, zdezorientowany milczeniem Arabelli, ujął ją lekko za podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Kiedy napotkała jego wzrok, jej serce zabiło mocno, a oddech uwiązał w gardle.

Marcus położył dłoń w zagłębieniu jej szyi, a potem powiodł kciukiem po zarysie brody. Zadrżała. Jeszcze dwukrotnie musnął palcami brodę, po czym przeniósł się z pieszczotami na policzek.

I ciągle się w nią wpatrywał. Nie była w stanie odwrócić od niego wzroku. Prawie przestała oddychać, kiedy kciukiem dotknął jej wilgotnych, rozchylonych ust.

Jej serce waliło jak oszalałe. Przez chwilę miała wrażenie, że Marcus chce ją pocałować, lecz on tylko zsunął dłoń z policzka i znów przeniósł na szyję

Paliła ją skóra, kiedy wodził palcem po skraju dekoltu. Tam się jednak zatrzymał. Potem objął Arabellę i przyciągnął do siebie. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Mówiłeś, że będziesz tylko dotykał - przypomniała mu zdławionym głosem.

- Przytulanie to też dotyk. Nie podoba ci się?

Wręcz przeciwnie, czuła się wspaniale. Krew w niej wrzała.

- Nie.

- Kłamiesz - szepnął.

Ku zaskoczeniu i rozczarowaniu Arabelli, wypuścił ją z objęć. Ale nie odsunął się, tylko musnął dłońmi jej piersi. Sapnęła, bo znowu zrobiło jej się gorąco.

- Nie podoba ci się, ale piersi masz nabrzmiąle. Jak to możliwe? Rzeczywiście były nabrzmiąle i zdradzały jej podniecenie. Marcus ujął jedną w dłoń. Gorąco rozlało się po ciele Arabelli.

Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego, choć Fanny opisywała jej kiedyś takie doznania.

Ogarnięta rozkoszą, przymknęła powieki. Była zła, że Marcus tak silnie na nią działa, mimo to nie chciała, żeby zaprzestał pieszczot. Jego dotyk był tak delikatny, tak uwodzicielski i przyjemny... Drżała, czując w podbrzuszu dziwny ból.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Marcus już jej nie dotyka.

- Teraz rozumiesz? - zapytał ochryple.

Oszołomiona, otworzyła oczy. Och, doskonale go rozumiała. Chciał jej pokazać siłę dotyku - jego dotyku - i świetnie mu to wyszło. Trawiło ją jakieś nieokreślone pragnienie... Pożądała go.

- Chcę już wracać - oświadczyła drżącym, słabym głosem.

Hrabia uśmiechał się z satysfakcją.

- Oczywiście. Myślę, że wystarczająco wiele cię nauczyłem. Będiesz dzisiaj o mnie śniła. O moich pieszczotach...

Znowu musnął palcem jej szyję.

Zaczerpnęła powietrza i udając obojętność, spojrzała mu w oczy. Ale później, kiedy szła za nim w stronę domu na nadal miękkich nogach, pomyślała, że przepowiednia Marcusa co do jej snów może się sprawdzić.

6

Przyrzekam, że będę uważała, choć przyznam, że pocałunki hrabiego są rzeczywiście tak kuszące, jak przypuszczałaś.

Arabella do Fanny

Arabella śniła o Marcusie... przez całą noc. Rano postanowiła, że musi odzyskać nad nim przewagę. Szybko umyła się i ubrała, po czym dołączyła do hrabiego w małym saloniku.

Na jej widok wstał, żeby się przywitać, wyglądał jednak na zaskoczonego.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - spytał, podprowadziwszy podopieczną do krzesła.

- Wypełniam tylko moje zobowiązania. Wczoraj zrozumiałam, że skoro już muszę z tobą przebywać, lepiej robić to w dzień.

W jego oczach zamigotało rozbawienie.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że to umyślne utrudnianie zalotów.

- Być może, ale tak jest bezpieczniej.

Zerknął na jej niebieską muślinową suknię.

- Gdybym wiedział, że będziesz mi towarzyszyła przy śniadaniu, włożyłbym coś porządniejszego.

Znów nie miał ani fularu, ani kamizelki, a koszula była rozpięta. Naszło ją grzeszne pragnienie, by dotknąć jego szerokiej piersi i muskularnych ramion okrytych wytwornym batystem.

Zamiast tego tylko odchrząknęła i spytała:

- Czy jesteś zajęty po południu? Uniósł brwi.

- To zależy, co masz na myśli.

- Postanowiłam zaprosić cię do akademii. Mówiłeś, że chcesz się zorientować, czy wypada, byśmy tam pracowały. Cóż, teraz masz okazję.

- W takim razie zgoda.

- Lekcje rozpoczynam o szesnastej. Po zakończeniu zajęć pijemy zwykle herbatę z wychowankami. Pomyślałam, że twoja wizyta byłaby dla nich dobrą lekcją. Rzadko miewają odwiedziny dżentelmenów, będą więc mogły na tobie poćwiczyć.

Marcus czuł coraz większe rozbawienie.

- Mam być królikiem doświadczalnym?

- Nie wątpię, że staniesz na wysokości zadania.

- Ty zaś będziesz bezpieczna w otoczeniu wielu osób - zauważył. Uśmiechnęła się. Rzeczywiście o tym pomyślała. W obecności dwudziestu dziewcząt Marcusowi nie będzie łatwo się do niej zalecać.

- To też - przyznała.

- Dobrze więc, wybiorę się do akademii na podwieczorek, jeśli muszę. Ale ty w zamian pojedziesz ze mną rano na przejażdżkę.

Pokręciła przecząco głową.

- Obawiam się, że nie mam na to czasu. Znowu spotykam się z kupcami, a o pierwszej muszę być w szkole. Wierzę jednak, że nawet beze mnie przejażdżka sprawi ci przyjemność. Jeśli zjawisz się w akademii o wpół do czwartej, będziesz mógł przed podwieczorkiem obejrzeć cały teren.

- Już nie mogę się doczekać - odparł Marcus zboląłym głosem, udając zrezygnowanie.

Arabella pracowicie spędziła poranek, wybierając meble do reszty pokoi na pierwszym piętrze. Kiedy potem poszła do stajni po dwukólkę, którą zamierzała udać się do szkoły, zobaczyła, że czeka już tam na nią powóz Marcusa.

Popołudnie mijało jej zadziwiająco wolno. Przyłapywała się na tym, że co chwila zerka w stronę okna, jakby spodziewała się ujrzeć za nim nadjeżdżającego

hrabiego. Kiedy wreszcie jego powóz zatrzymał się na żwirowym podjeździe, wraz z dyrektorką szkoły wyszła na dziedziniec, żeby powitać gościa.

- Dżentelmen melduje się na posterunku - oświadczył żartobliwie, wysiadając.

Arabella przedstawiła go Jane Caruthers, eleganckiej starej panie, która zajmowała się codziennymi sprawami akademii. To ona oprowadziła hrabiego po szkole. Arabella szła kilka kroków za nimi, uważnie przysłuchując się ich rozmowie. Bardzo jej zależało na aprobacie Marcusa.

Przed wszystkim dlatego, że jeśli spodoba mu się to, co zobaczy, chętniej wyda przyzwolenie, by ona i siostry kontynuowały pracę. Wiedziała jednak, że kwestia jest bardziej osobista. Akademia była w głównej mierze jej dziełem - jej dumą i radością. Chciała, żeby Marcus zrozumiał, ile ta szkoła dla niej znaczy.

Składała się z kilku budynków, tak by wychowanki przyzwyczyły się do różnych okoliczności, z którymi spotkają się w arystokratycznych kręgach. Lekcje zazwyczaj odbywały się w obszernym domu, jaki można znaleźć niemal w każdym wiejskim majątku. Drugi budynek przypominał miejski dom. Akademia mogła się też poszczycić dużą stajnią i parkiem oraz budynkiem z sypialniami dla tych wychowanek, które na stałe mieszkały w szkole. W praktyce prawie wszystkie w niej zamieszkiwały, a do domów wyjeżdżały tylko na letnie wakacje.

Arabella nie umiała ukryć rumieńca zadowolenia, gdy na koniec oględzin Marcus szczerze pochwalił akademię.

- Jestem pod wrażeniem - oświadczył. - Teraz rozumiem, dlaczego bogaci przedsiębiorcy przysyłają tu córki.

- Te wspaniałe warunki zawdzięczamy przede wszystkim szczodrości lady Freemantle - wyjaśniła z uśmiechem. - Ale rodzice naszych uczennic chwalą sobie również to, że dziewczęta zdobywają w naszej szkole odpowiednią wiedzę i przydatne umiejętności.

Gdy wprowadziła Marcusa do salonu, skupił się na nim wzrok ponad dwudziestu podekscytowanych panien odzianych w eleganckie popołudniowe suknie.

Tess Blanchard wstała, żeby ich powitać. Hrabia ukłonił się, a Arabella zwróciła się do uczennic:

- Moje panie, z przyjemnością informuję, że mamy dzisiaj specjalnego gościa. Lord Danvers zgodził się nam towarzyszyć, abyście mogły poćwiczyć zachowanie podczas wizyty dżentelmena. Skoncentrujemy się na nalewaniu herbaty i prowadzeniu uprzejmej rozmowy. Panna Blanchard zaaranżowała odpowiednio pomieszczenie, więc zajmijcie swoje miejsca i możemy zaczynać.

Dziewczęta, podzielone na sześćosobowe grupy, miały częstować hrabiego herbatą. Z boku czekali już lokaje z tacami, na których stały dzbanki z herbatą i filiżanki, a także patery z ciasteczkami i kanapkami. Arabella i Tess usiadły na kanapie z pierwszą grupą, a kamerdyner zapowiedział wejście gościa.

Przyglądając się Marcusowi przez następną godzinę, Arabella musiała przyznać, że potrafi być cierpliwy i wyrozumiały. Niektóre dziewczęta były bardzo nieśmiałe, inne wręcz odwrotnie, ale hrabia wszystkie traktował z taką samą gracją i uprzejmością. Nie ulegało wątpliwości, że uczennice są nim zafascynowane, on zaś dzielnie dawał sobie radę, oczarowując te wstydlive i zręcznie odpierając umizgi bardziej odważnych.

Gdy przy trzeciej turze jedna z dziewcząt wylała herbatę na koronkowy obrus, spokojnie wyjął chusteczkę z kieszeni surduta i wytarł nią plamę. Kiedy zaś Sybil Newstead - ciemnowłosa piękność, która otwarcie z nim flirtowała i starała się zmonopolizować rozmowę - zganiła koleżankę za nieuwagę, Marcus posłał udręczonej dziewczynie pokrzepiający uśmiech i rzekł:

- Proszę nie zwracać uwagi na pannę Newstead, panno Fletcher. Dzięki pani poczułem się jak w domu. Moja siostra Eleanora często zalewała mnie herbatą, kiedy uczyła się ją podawać. Współczuję wam, drogie panie. Musicie opanować tyle skomplikowanych procedur. Ja już dawno bym się pogubił.

Panna Fletcher popatrzyła na niego z wdzięcznością, Sybil Newstead zaś z nieukrywaną irytacją.

Arabella również była mu wdzięczna, ale powiedziała to dopiero po zakończeniu lekcji, kiedy Tess wyprowadziła uczennice z salonu.

- Świetnie się pan spisał, milordzie - pochwaliła Marcusa.

- Cieszę się, że doceniasz moje poświęcenie - odparł wesoło. - Nie wyobrażasz sobie, jakie to męczące opędzać się przed chmarą rozchichotanych podlotków. Cały czas drżałem, że się zbłąźnię.

- Nie robiłeś wrażenia skrępowanego - stwierdziła ze śmiechem.

Marcus zmrużył oczy i zmierzył ją wzrokiem.

- Podobało ci się, że postawiłaś mnie w tej okropnej sytuacji.

- Tylko trochę. - Spodziewała się, że będzie zagubiony i speszony. On jednak doskonale sobie poradził, czym wzbudził jej podziw. - Bardzo ci dziękuję za pomoc. Rodzice naszych uczennic będą zachwyceni, że córki przyjmowały na herbacie prawdziwego hrabiego.

Posłał jej kpiący uśmiech.

- Do usług, moja droga pani. Arabella spoważniała.

- Nie żartuj sobie, Marcusie. Podziwiam takt i delikatność, z jakimi odnosiłeś się do dziewcząt, zwłaszcza do panny Fletcher.

- Cieszą mnie twoje pochwały, ale powinnaś podziękować raczej mojej siostrze, bo to przy niej nauczyłem się postępować z młodymi damami. - Wstał z kanapy i wyciągnął rękę. - Pozwól, że odwiozę cię do domu.

Arabella po raz pierwszy szczerze żałowała, że musi odmówić.

- Wybacz, ale nie mogę jeszcze wyjść. Powinnam porozmawiać z Gladys Fletcher, bo obawiam się, że nadal boleje z powodu wylanej herbaty. Chcę też zamienić słówko z Sybil Newstead.

- Niezła z niej diablica, co?

- To prawda. Dziewczęta w jej wieku potrafią być okrutne. Sybil jest w tym mistrzynią. To nasza najbogatsza uczennica i zarazem najbardziej kłopotliwa, chociaż jest w szkole dopiero od roku. Trudno ją upilnować.

- A co takiego wyprawia?

- Powinieneś raczej spytać, czego nie wyprawia. Kiedyś przesmuglowała do akademii trzy butelki brandy i społa połowę uczennic. Innym razem próbowała uwieść lokaja. Tak biedaka wyprowadziła z równowagi, że błagał, aby wyznaczyć mu inne zajęcie. Poza tym wydaje bająnskie sumy na stroje. Jej ojciec postraszył nas, że jeśli nie weźmiemy Sybil w karby, zabierze ją ze szkoły.

Od tamtej pory bez przerwy pilnuje jej pokojówka.

Marcus pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Reszta uczennic wyraźnie bardzo cię lubi - rzekł. - Masz z nimi dobry kontakt.

- Dziękuję - rzuciła z zadowoleniem, odprowadzając go do drzwi. - Próbuję nie tylko nauczyć ich dobrych manier, ale i ukształtować charaktery. Jednak przede wszystkim chcę sprawić, by nie przejmowały się brakiem arystokratycznego rodowodu. Nikt nie jest gorszy tylko dlatego, że w jego żyłach nie płynie błękitna krew.

- Te poglądy nie przysporzyłyby ci sympatii w naszych kręgach - zauważył Marcus z rozbawieniem. - Zjesz ze mną dzisiaj kolację?

Zawahała się.

- Tak, ale zapomniałam wspomnieć, że zaprosiłam moją patronkę, lady Freemantle.

Spojrzał na nią wymownie.

- Żeby nie być ze mną sam na sam.

Uśmiechnęła się lekko.

- To przede wszystkim, ale również dlatego, że Winifreda bardzo chce cię poznać. Wprawdzie spotkała cię kilka razy na jakichś przyjęciach, sądzi jednak, że pewnie jej nie pamiętasz.

- Och, doskonale ją pamiętam. Trudno zapomnieć taką osobę.

- Zgadzam się. - Winifreda Freemantle była postawną kobietą, o rumianych policzkach, grzmiącym głose i akcencie, który zdradzał jej niskie pochodzenie. - Niemniej to moja bliska przyjaciółka.

- I zapewne jedna z zagorzałych sojuszniczek. W takim razie postaram się wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie. Przyślę ci powóz, żebyś mogła wrócić do domu.

Arabella skinęła głową, a kiedy hrabia wyszedł, nadal czuła to samo przyjemne ciepło, które rozgrzewało jej serce przez całą jego wizytę.

Dobry nastrój Arabelli niestety nie trwał długo. Po przybyciu lady Freemantle Marcus całą uwagę skupił na niej, a Winifreda dała się uwieść jego urokowi. Zmiękła jak masło pod wpływem gorąca. Kiedy po kolacji przeszli

do salonu na kieliszek wina, był już na najlepszej drodze, żeby przeciągnąć patronkę akademii na swoją stronę.

Starsza od niego prawie o dekadę Winifreda zwracała się do hrabiego jak doświadczona matrona. Chociaż jej przysadzista, niemal męska figura i maniere pasowały bardziej do stajni niż do salonu, emanowała ciepłem i humorem, toteż już wkrótce ona i hrabia śmiali się do rozpuku, plotkując o londyńskich znajomych. Co gorsza, Winifreda zaczęła zwierzać się Marcusowi, jakby przyjaźnili się od lat.

Arabella sądziła, że przyjaciółka stanie po jej stronie przeciwko hrabiemu, ale już przed kolacją było oczywiste, że lord Danvers zdołał podbić serce kolejnej kobiety.

Kolacja była wyśmienita: sola w kremowym sosie, potrawka z królika, placek mięsny i - przysmak Winifredy - pieczona wołowina. Na deser ciasteczka i galaretka. Jednak dla Arabelli dania straciły cały smak, gdy rozmowa niepostrzeżenie przeszła na temat małżeństwa.

- To oczywiste, że nie urzekłam sir Ruperta urodą - stwierdziła lady Freemantle wesoło. - Chodziło mu, rzecz jasna, o mój posag. Duży posag potrafi przyćmić wady narzeczonej.

Marcus posłał Arabelli niewinne spojrzenie.

- Zamierzam zaopatrzyć moje podopieczne w duży posag -oznajmił.

Winifreda skinęła głową z aprobatą.

- Widzę, lordzie Danvers, że dobry z pana człowiek. Od dawna bardzo się martwię o Arabellę i jej siostry. Dzięki posagowi łatwiej znajdą mężów.

- Winifredo - zaprotestowała Arabella. - Myślałam, że tak jak my, uważasz, że nie musimy wychodzić za mąż.

- Bo nie musicie, kochanie, ale wolałabym, żebyście miały wybór. Zresztą i tak w końcu powychodziecie za mąż. To jedyna droga dla kobiet z wyższych sfer.

- Ja też próbowałam tłumaczyć to Arabelli - wtrącił Marcus. Oczy mu się śmiały.

- Powinnaś słuchać opiekuna, kochanie - stwierdziła Winifreda z powagą. - Lord Danvers pomoże wam wyszukać porządnych kandydatów. Przecież wiesz,

że dobrzy mężowie nie rosną na drzewach. Hrabia ma koneksje i zna wielu dżentelmenów

- Cóż, tak się składa - rzekł Marcus - że dla panny Arabelli znalazłem już idealnego kandydata.

Winifreda spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Doprawdy? A któż to taki?

- Ja. Oświadczyłem się pannie Loring, tyle że mi odmówiła.

Lady Freemantle wyglądała na zaskoczoną, Arabella zaś obrzuciła Marcusa spojrzeniem pełnym wyrzutu. Nie mówiła jeszcze przyjaciółce o jego propozycji ani o zakładzie. Była zła, że poruszył ten temat, bo wolałaby sama wszystko wyjaśnić Winifredzie, i to na osobności.

Lady Freemantle nadal wpatrywała się w hrabiego z niedowierzaniem.

- Rzeczywiście oświadczył się pan Arabelli? Nie wygląda mi pan na takiego, co chce się żenić.

- Nie miałem takiego zamiaru aż do zeszłego tygodnia. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na pannę Loring i dałem się oczarować.

Śmiech lady Freemantle przypominał rzenie konia.

- Słyszałam, że jesteś pan szelmą i uwodzicielem. Teraz rozumiem, dlaczego kochanki się za panem uganiają i zastawiają na pana pułapki.

- Winifredo! - zawołała Arabella. - Nie wypada rozmawiać w towarzystwie o kochankach dżentelmena.

- No, no, nie bądź taka pruderyjna, moja droga. Dobrze wiesz, że lubię stawiać sprawy jasno. A jeśli chcesz mojej rady, uważam, że mogłaś trafić gorzej.

- Widzisz - wtrącił się Marcus, obrzucając podopieczną prowokacyjnym spojrzeniem. - Nawet twoja patronka jest zdania, że powinnaś mnie przyjąć.

Lady Freemantle mówiła dalej, tak jakby Arabelli z nimi nie było.

- Nie będzie łatwo ją zdobyć, milordzie, ale proszę się nie zniechęcać tylko dlatego, że teraz pana nie chce. Wytrwałość, oto klucz do sukcesu. Powinieneś pan przeczytać pamiętnik mojego męża. Musiał prawie się bić z innymi kandydatami do mojej ręki. Właśnie dlatego papa go wybrał: bo podziwiał wytrwałość Ruperta. I choć Rupert ożenił się ze mną ze względu na pieniądze, nasze małżeństwo nie było złe.

Z upływem lat przywiązaliśmy się do siebie. - Oczy Winifredy zaszyły łzami. - Czasami bardzo za nim tęsknię.

Głośno pociągnęła nosem i znowu skupiła się na Arabelli.

- Dlatego, moja droga, nie możesz zostać panną na całe życie. Wiem, że masz swoje powody, by nie wychodzić za mąż, ale samotność nie jest dobrym kompanem.

Arabella zmusiła się do uśmiechu.

- Będę o tym pamiętała, Winifredo. A teraz proponuję zmienić temat. Ta bezsensowna rozmowa całkiem popsowała mi apetyt.

Zastosowali się do jej prośby, ale Winifreda powróciła do tematu małżeństwa przy odjeździe. Marcus został przy drzwiach, Arabella zaś odprowadzała patronkę do powozu.

- Uważam, że powinnaś poważnie się zastanowić nad poślubieniem hrabiego - szepnęła Winifreda na tyle głośno, że Marcus z pewnością ją usłyszał. - Taki wspaniały, przystojny mężczyzna będzie świetny w łóżku. Mogę się założyć. Arabella poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec.

- Ja już się założyłam - odparła - tyle że o coś zupełnie innego.

Wracała do domu z postanowieniem, że będzie udawała obojętną. Marcus czekał w progu. W jego niebieskich oczach czaiło się rozbawienie.

- Nic nie mów - ostrzegła go i wyminęła.

- Czego mam nie mówić, kochanie? - zapytał niewinnie, wchodząc za nią do środka i zamykając drzwi.

- Tego, co zamierzałeś powiedzieć. Bez wątplenia coś o swoich talentach jako kochanek.

Aż się dusił od ledwo powstrzymanego śmiechu.

- Niesłusznie mnie podejrzewasz - rzekł. - Miałem tylko zamiar zaprosić cię na piknik.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Na piknik? Nie sądziłam, że lubisz takie rzeczy.

- Zmieniłem zdanie i właśnie tak chcę spędzić z tobą jutro czas. Każę przygotować nam prowiant. Pojedziemy dwukółką, żebyś nie mogła mi uciec.

Arabella się zawahała. Na pikniku Marcus będzie miał kolejną okazję do uwodzenia jej, ale przecież zgodnie z warunkami zakładu musiała mu to umożliwić. Poza tym czuła, że powinna odwdzińczyć się hrabiemu za wizytę w akademii.

- Dobrze - powiedziała. - Chętnie wybiorę się z tobą na piknik. A tymczasem... życzę dobrej nocy.

Kiedy zaczęła wspinać się na schody, stwierdziła ze zdumieniem, że Marcus idzie za nią. Szedł za nią nawet wtedy, gdy po dotarciu na piętro skręciła do swojej sypialni. Zatrzymała się więc w połowie korytarza i spytała:

- Co ty wyprawiasz? Dlaczego za mną idziesz?
- Eskortuję cię do pokoju.
- Nie potrzebuję eskorty. Sama trafię do sypialni.
- Wiem, kochanie, ale chcę być z tobą chwilę na osobności. Wziął ją za rękę i zaczął prowadzić pustym korytarzem. Arabella próbowała się wyszarpnąć.
- Spędziłam dzisiaj z tobą przepisową liczbę godzin, a nawet więcej.
- Pożyczę czas z jutrzejszego przydziału.
- Nie możesz wejść do mojej sypialni!
- Wcale nie zamierzam.

Chociaż nadal nieufna, przestała się opierać, wiedząc, że jest to bezcelowe.

Marcus wprowadził Arabelle do sąsiadującego z jej sypialnią pokoju muzycznego i zamknąwszy drzwi, odwrócił się do niej.

- Tu będziemy mieli spokój.
- A do czego potrzebny nam spokój? - spytała zdławionym głosem.
- Do następnej lekcji. Tu nikt nam nie przeszkodzi.
- Ale ja wcale nie chcę następnej lekcji.

Hrabia spojrział na nią spod półprzymkniętych powiek. W jego ciemnoniebieskich oczach migotały szelmowskie iskierki.

- Owszem, chcesz - powiedział.

Jej serce zabiło alarmująco na widok zmysłowego uśmiechu, który wypłynął mu na usta. Ruszył w jej stronę, zrobiła więc krok do tyłu i uniosła rękę, żeby go odepchnąć.

- Nie wiesz, że to niegrzeczne nie wierzyć damie, kiedy twierdzi, że nie życzy sobie zalotów?

- Nie jestem uczniem twojej akademii i dlatego nie znam tej zasady. - Chwyć jej rękę, żeby nie mogła dalej się odsuwać. - Słodka Arabello, pragnę wyedukować twoje zmysły.

Uniósł jej dłoń, odwrócił i przycisnął usta do miękkiego wnętrza.

- Robiłeś to już wczoraj - przypomniała mu zduszonym głosem.

- Nie, wczoraj uczyłem cię mocy dotyku. Dzisiaj przerobimy zmysł smaku.

- Smaku?

- Mówię o pocałunku, kochanie. - Musnął językiem wnętrze jej dłoni. - Tym razem nie będę używał rąk, tylko samych ust, żebyś poznała ich smak.

Chciała zaprotestować, ale nie mogła wykrztusić słowa. Było żalosną prawdą, że pragnęła tej lekcji.

Milczała, Marcus zaś nie przestawał się uśmiechać. Zaciągnął ją pod ścianę, pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

Przeszył ją dreszcz, nie poruszyła się jednak, walcząc z przemożnym pragnieniem, by oddać pocałunek.

Marcus uniósł głowę i popatrzył na nią uważnie.

- Żadnej reakcji? Widzę, że muszę bardziej się postarać.

Przymknął lekko powieki i znowu się pochylił. Jego ciepłe, wibrujące podnieceniem usta wolno opadły na jej wargi. Tym razem Arabella nie mogła pozostać obojętna. Jej ciało przeszywały coraz silniejsze dreszcze.

- Rozchyl usta, kochanie - szepnął.

Muskał ją wargami, aż posłuchała jego prośby. Wtedy natychmiast wsunął w nią język i oddał się namiętному badaniu. Arabella, ledwie łapiąc oddech, cała drżała.

Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że hrabia już jej nie całuje, tylko o coś pyta.

- I jak to smakuje?

Wyśmienicie, odpowiedziała w myślach. Pocałunki były cudowne i budziły nieokreśloną tęsknotę za czymś więcej. Oszołomiona, podniosła wzrok na Marcusa.

Była szczęśliwa, że ma za plecami ścianę, bo nogi się pod nią ugiwały.

Znowu ją pocałował, ale już spokojniej, bez pośpiechu. Językiem wykonywał leniwe, zmysłowe ruchy. Zalana falą pożądania przymknęła powieki, zapominając o wszystkim poza słodkim dotykiem jego warg.

Gdy w końcu oderwał usta od jej ust, mało brakowało, a jęknęłaby z rozczarowania. Na szczęście Marcus się nie odsunął. Jego wargi wędrowały teraz w górę jej policzka do skroni.

- Masz najbardziej zmysłowe usta na świecie - mruknął.
- Ty też - odparła szczerze.

Hrabia roześmiał się cicho. Jego ciepły oddech wywoływał w niej przyjemne drżenie.

- Chcę spróbować twoich piersi - usłyszała.

Te słowa, prowokacyjne i kuszące, sprawiły, że znów poczuła mrowienie.

Powinam się odsunąć, pomyślała, kiedy poczuła, że Marcus sięga dłonią do jej pleców i rozpina suknię. Nie mogła się jednak poruszyć. Stała więc z mocno bijącym sercem i niczym zaczarowana przyglądała się, jak hrabia opuszcza stanik jej sukni, odsłaniając piersi.

- Marcusie...
- Cii, spodoba ci się to.

Zaufała temu zapewnieniu, choć drżała ze skrępowania i niepewności. Po chwili poczuła jego ciepły oddech, a potem delikatne muśnięcia języka na delikatnej skórze. Przestała oddychać, przepęłniały ją rozkosz i obezwładniające gorąco.

Gdy zaczął pieścić drugą pierś, Arabelle zalała nowa fala płomiennego podniecenia.

W końcu hrabia uniósł głowę, przywarł czołem do jej czoła i stał nieruchomo, jakby próbował zebrać siły.

- Lepiej to przerwę, póki jeszcze potrafię.
- A jeśli... jeśli ja nie chcę, żebyś przerywał?

Zaśmiał się nerwowo.

- Boże, nie kuś mnie. - Zacerpnął powietrza i się odsunął. - Idź spać, Arabelle... Sama, zanim zapomnę, że jestem dżentelmanem i postanowię do ciebie dołączyć.

Próbowała wyrównać oddech, ale było niemożliwością tak szybko otrząsnąć się z oszołomienia.

Marcus poprawił staniczek jej sukni, podszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz.

- Droga wolna.

Zanim wypchnął Arabellę z pokoju, złożył na jej ustach przelotny pocałunek.

Nadal lekko odurzona pobiegła do sypialni i ciężko dysząc, zamknęła za sobą drzwi. Minęło trochę czasu, nim jej serce powróciło do normalnego rytmu, a jeszcze więcej, zanim odzyskała tyle przytomności, by móc przygotować się do snu.

Wyjęła spinki z włosów i zdjęła suknię. Miała ułatwione zadanie, bo Marcus porozpinał guziczki z tyłu. Wchodząc do garderoby, dostrzegła w lustrze odbicie swojej rozpalonej twarzy.

Powiesiła suknię w szafie, otworzyła bieliźniarkę, w której trzymała koszule nocne, i zamarła, bo poczuła zapach róż.

Marcus rozrzucił płatki róż na jej bieliźnie.

Robienie mu wymówek miało się z celem. Pewnie znów usprawiedliwi się, że to tylko zaloty. Musiała przyznać, że jego metody są skuteczne. Świadomość, że odwiedził jej garderobę, dotykał bielizny koszul, gorsetów, pończoch - przywoływała grzeszne wizje, a zwłaszcza jedną... że zdiera z niej te rzeczy tak łatwo, jak łatwo odsłonił jej piersi jeszcze chwilę temu.

Na wspomnienie jego pieszczot cała płonęła. Marcus pokazał jej dzisiaj coś więcej niż moc smaku; uświadomił jej, jakim jest kochankiem.

Uniosła jeden z płatków i zaciągnęła się słodkim aromatem. Lord Danvers pokazał jej, jak rodzi się płomień pożądania między kobietą i mężczyzną. Nie tylko rozbudził w niej zmysłowość, którą świadomie stłumiła po porzuceniu przez narzeczonego, ale także sprawił, że zapłonęło w niej pożądanie... Nie, nie pożądanie, a głód cielesnych rozkoszy.

Nigdy nie podejrzewała, że taki głód istnieje, a teraz, co gorsza, bardzo chciała przyjrzeć mu się bliżej.

Co by było, gdybyś mu uległa? - przemknęło jej przez głowę.

Odpędziła od siebie tę myśl i wzięwszy głęboki oddech, zaczęła zbierać płatki róż. Uwodzicielski hrabia jest groźniejszy, niż sądziła. To irytujące, że posuwa się aż tak daleko, by wygrać zakład. Z drugiej strony, podziwiała jego upór. Ten mężczyzna chce sprawować kontrolę nad swoim losem i nie pozwala, aby coś stało mu na drodze. Postanowił przełamać jej opór i... do diabła! Chyba mu to wychodzi.

Na swoją obronę miała jedynie to, że nie tylko ona, ale chyba każda kobieta dałaby się oczarować romantycznym zalotom Marcusa.

Pokusa, by mu ulec, stawała się coraz silniejsza.

7

*Teraz rozumiem, co miałaś na myśli, kiedy mówiłaś o namiętności
- i że kobieta może się z jej powodu zapomnieć.*

Arabella do Fanny

Arabella uległa pokusie już następnego dnia. Nie mogła obwiniać za to tylko Marcusa i jego uporczywych wysiłków mających na celu podbicie jej serca. Sama okazała słabość.

Pomysł pikniku na świeżym powietrzu przypadł jej do gustu, bo choć dekorowanie domu było ciekawym zajęciem, krótka wycieczka dawała szansę na wytchnienie od napastliwych kupców i szkolnych obowiązków.

Poza tym towarzystwo hrabiego sprawiało Arabelli coraz większą przyjemność. Gdy jechali dwukółką na miejsce pikniku, Marcus wychodził ze skóry, żeby ją zabawić.

Zatrzymali się na polanie nad rzeką, otoczonej kasztanowcami i platanami. Marcus pomógł jej wysiąść, a potem rozłożył koc.

Kiedy usiadła, spoczął obok i otworzył wiklinowy kosz z prowiantem. Były w nim pieczony kurczak, bochenek świeżego chleba i owoce. Nałożył te przysmaki na talerze, a potem nalał wina do dwóch kieliszków. Zjedli z apetytem, a kiedy skończyli, Marcus wyciągnął się na kocu.

Wiosenne słońce grzało przyjemnie.

- Pięknie tu - odezwała się w pewnej chwili Arabella, przerywając nastrojową ciszę. - Ale niepotrzebnie się starasz, bo i tak nie wyjdę za ciebie.

Hrabia się uśmiechnął.

- Skoro zniosłem podwieczorek z twoimi uczennicami, przynajmniej pozwól mi odgrywać rolę romantycznego kochanka.

- Nie zamierzam ci w tym przeszkadzać. Chociaż, prawdę mówiąc, nie pojmuję twego uporu. - Popatrzyła na niego z namysłem. - Przecież nie chcesz się ze mną żenić. Zależy ci jedynie na wygraniu zakładu.

Marcus przyglądał się jej znad brzeżka kieliszka. Gdyby miał być szczery, musiałby wyznać, że nie chodzi mu tylko o wygraną.

Po prostu lubił przebywać z Arabella. Jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Przez ostatnie kilka dni robił, co mógł, byleby tylko nie wracać do Londynu i czekających tam na niego interesów. Nic takiego nie miało miejsca, gdy spotykał się z innymi kobietami.

Przy Arabelli czuł się swobodnie. Mógł z nią otwarcie rozmawiać, uwielbiał się z nią sprzeczać i lubił ją rozśmieszać. Podobał mu się nawet jej upór.

Pohamował śmiech na wspomnienie pobłyskujących figlarnie jej szarych oczu, kiedy zmusiła go do sześciu rund picia herbaty z uczennicami. Jeśli tylko takie tortury czekają go z jej strony w przyszłości, chętnie będzie je znosił.

Sam dziwił się zmianie, jaka w nim zaszła. Myśl, że da się usidlić na całe życie, już go nie przerażała. Pod warunkiem, że jego żoną będzie Arabella. Po raz pierwszy pragnął czegoś więcej niż tylko podtrzymania rodzowego nazwiska i zarządzania majątkiem.

Pragnął się ożenić ze swoją podopieczną.

Ona, rzecz jasna, w to nie wierzy. Uważa, że zaloty to dla niego odskocznia od codzienności. Jak bardzo się myli.

W ciągu ostatniej godziny Marcus wreszcie pojął, co go skłoniło do tego postanowienia. Arabella wniosła w jego życie radość i pasję. Przy niej czuł się pełny energii, swobodny, wesoły i podniesiony na duchu.

Poza tym pożądał Arabelli. Nie miała wprawdzie doświadczenia, ale była bardziej pociągająca od jego wszystkich poprzednich kochanek. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety.

Pozostaje tylko sprawić, aby i w niej zapłonął równie silny płomień pożądania. Zdołał już przełamać część jej oporów, wiedział jednak, że trudno mu będzie zmusić Arabellę do pełnej kapitulacji. Bo chociaż twierdzi inaczej, nadal jest bardzo podatna na zranienia.

Zalała go fala współczucia dla protegowanej. Zdradził ją jakiś dureń, któremu bardziej zależało na opinii obcych ludzi niż na narzeczonej. Małżeństwo rodziców także nie stanowiło dobrego przykładu. Arabella ma prawo obawiać się związków.

Marcus był przekonany, że ich małżeństwo wyglądałoby zupełnie inaczej - na pewno nie panowałaby w nim oziębłość. Uznał, że musi jeszcze bardziej zbliżyć się do Arabelli.

Pokaże jej, czym jest rozkosz, żeby wiedziała, co traci, wyrzekając się mężczyzn. Kiedy się przekona, jakie rozkosze czekają ją w małżeńskim łóżu, przychylniej spojrzy na jego oświadczenia.

Zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem, czy raczej z własnym popędem. Musiał bardzo się starać, żeby go kontrolować. Wystarczyło przecież, że jej dotknie, a już cały płonął. Aby położyć kres tej frustrującej sytuacji, musi szybko ją zdobyć

Postanowił więc od razu zabrać się do dzieła. Usiadł i odebrał z rąk Arabelli kieliszek.

- Jeszcze nie skończyłam - zachnęła się.
- Skończysz później. Teraz musimy przejść na następny stopień zalotów.
- To znaczy? - spytała z niepokojem.
- Chcę nauczyć cię sztuki miłości.

Serce zabiło jej żywiej.

- Umawialiśmy się przecież, że nie będziesz przekraczał granic przyzwoitości.

- Ale przecież tego chcesz.

Już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie mogła. Marcus spojrzał jej w oczy i rzekł:

- To, że nie godzisz się za mnie wyjść, wcale nie oznacza, że nie pragniesz doświadczyć namiętności.

Miał rację, była ciekawa cielesnych rozkoszy. Mimo to przecząco pokręciła głową.

- Nie popełnię tego błędu, Marcusie. Nie stracę cnoty jako panna.

- Nie musisz. Mogę kochać się z tobą bez odbierania ci dziewictwa.

- Wiem - odparła. - Nie jestem kompletną ignorantką. Przyjaciółka opisała mi ten akt ze szczegółami.

Marcus uśmiechnął się kpiąco.

- Cóż to za przyjaciółka edukuje cię w takich sprawach?

- Fanny Irwin, bliska znajoma z dzieciństwa - wyjaśniła. - Pewnie ją znasz, bo to jedna z najdroższych kurtyzan w Londynie.

- Tak, poznałem ją, ale nie utrzymywaliśmy bliższych kontaktów.

O dziwo, to stwierdzenie sprawiło Arabelli przyjemność.

- Fanny jest w moim wieku, ale ma o wiele większe doświadczenie. Mieszkała niedaleko nas w Hampshire, zanim przeniosła się do Londynu. Pozostałyśmy przyjaciółkami, mimo że nawet rodzina się jej wyrzekła. - Uśmiech Arabelli wyrażał zadziorność. - Kiedy przyjechałam do Londynu na czas debiutu, jeszcze przed skandalem w mojej rodzinie, nie udawałam, że jej nie znam. Ona zaś jako jedna z nielicznych nie odwróciła się ode mnie i moich sióstr po wybuchu skandalu. Odwiedzała nas czasami, kiedy zamieszkałyśmy u wuja, i dużo mi opowiadała o swoim nowym życiu.

- Zdołała zaspokoić twoją ciekawość w sprawach miłosnych?

- Cóż, rzeczywiście byłam ich ciekawa. Kiedy się zaręczyłam, poprosiłam, żeby mi opisała, czego się mogę spodziewać po nocy poślubnej, więc przynajmniej w teorii wiem, co się wtedy dzieje.

- Teoria to nie to samo co praktyka - zauważył Marcus. - Przyznaj, że pragniesz, abym ci pokazał, jak mogłaby wyglądać nasza noc poślubna.

Poirytowana jego pewnością siebie, odparła.

- Nie będzie żadnej naszej nocy poślubnej. Nie zmienię tego nawet twoje oszałamiające pocałunki.

Widząc, że po tych słowach hrabia utkwiał wzrok w jej ustach, zrozumiała, że popełniła błąd.

- Nie traktuj tego jako wyzwania - dodała pośpiesznie.

- Ależ to było wyzwanie. Na szali waży się mój honor i duma.

- Marcusie! - zawołała, bo już się do niej pochylał. Uśmiechnął się zabójczo i przyciągnął ją do siebie.

- Pozwól, że ci zademonstruję, kochanie.

Nim się obejrzała, przyciągnął ją do siebie. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Marcus pocałował ją tak namiętnie, że krew w niej zawrzała.

Kiedy po chwili wypuścił ją z objęć, powiedział:

- Słyszałaś, co mówiła twoja patronka. Samotność to zły kompan.

Zwilżyła językiem nabrzmiałe wargi.

- Nie potrzebuję męża, żeby ustrzec się przed samotnością - zapewniła. - Mam siostry i szkołę.

- Może i tak. Ale ani siostry, ani szkoła nie dadzą ci tyle przyjemności co ja.

Chyba nie chcesz na zawsze zostać starą panną?

- Chcę.

- Nieprawda. Jesteś na to zbyt namiętna.

Znów ją pocałował, ale tym razem znacznie delikatniej.

- Nie chcesz wiedzieć, jak to jest być w pełni kobietą? Jak to jest, pożądać mężczyzny i czuć rozkosz płynącą z cielesnego spełnienia?

Zaczęła się wahać i tylko dzięki pielęgnowanym od lat skrupułom oparła się pokusie.

- Nie mogę się z tobą kochać! - wykrzyknęła.

- Skoro nie zamierzasz wychodzić za mąż, jaka to różnica, czy zachowasz dziewictwo?

Miał rację. Poza tym chciała poznać cielesną miłość. Chciała wiedzieć, z czego rezygnuje. Pragnęła zaznać tej intensywnej przyjemności, której zdaniem Fanny, doświadczają kochankowie.

Dobrze wiedziała, że Marcus jest w stanie jej to dać. Taka okazja prawdopodobnie nigdy więcej się nie nadarzy. I mogła liczyć na dyskrecję. Hrabiemu, ponieważ jest jej opiekunem, nie mniej niż jej, a może nawet bardziej, zależy na tym, by reputacja jego podopiecznej nie poniosła szwanku.

Nie miała jednak czasu na namysły, bo hrabia nie próżnował. Delikatnie pchnął ją na koc, a następnie położył się przy niej.

- Tym razem będę używał zarówno rąk, jak i ust - rzekł. - Poznasz połączoną moc dotyku i smaku.

Chciała go od siebie odepchnąć, ale gdy chwycił jej dolną wargę między zęby i zaczął delikatnie ssać, znieruchomiła i jęknęła. W odpowiedzi Marcus wsunął jej język do ust.

Czując, że nie jest w stanie dłużej się opierać, westchnęła z rezygnacją i oddała pocałunek.

Ma takie wspaniałe usta i jest taki czuły, przemknęło jej przez myśl. Marcus błędził rękami najpierw po jej szyi, a potem w okolicach dekoltu sukni.

Dopiero po chwili zorientowała się, że odsłonił jej piersi. Spięła się, ale delikatna pieśczoła wędrujących po skórze palców ją uspokoiła. Hrabia nie przerywał pocałunku, a ona była coraz silniej pobudzona.

Kiedy uniósł głowę i spojrzał jej w oczy, zobaczyła w nich czyste pożądanie. Oblała się rumieńcem, zawstydzona, że tak tu leży, czekając na dalsze pieśczoły, i nie protestuje. Próbowwała zasłonić piersi, Marcus jednak odsunął jej dłonie.

- Nie, pozwól mi patrzeć.

Uświadomiła sobie, że podnieca ją już samo to, że tak się w nią wpatruje. Nie sądziła, że zwykłe spojrzenie może być aż tak elektryzujące. Zadrzała, a gdy dotknął jej piersi, sapnęła:

- Marcusie... przez ciebie czuję się taka... taka...

- Jaka?

- Taka... rozpalona. Mam wrażenie, że cała płonę.

Jego oczy pociemniały.

- Wiem.

Widziała, że hrabia jej pożąda, i ta myśl dodała jej pewności siebie.

Marcus sięgnął do skraju jej sukni, podciągnął go nad kolana, i potem wolno przesunął dłoń w górę do nagiego uda.

Arabella zeszywniała.

- Rozluźnij się, kochanie, i pozwól się pieścić - szepnął i podciągnął suknię wyżej.

Nie mogła spełnić tej prośby, bo kiedy kolanem rozsunął jej nogi, Arabellą wstrząsnął silny dreszcz. Marcus powiódł językiem po jej wargach, rękę położył na rozognionym łonie. Znowu jęknęła, on zaś, nie przerywając pieszczot, znowu ją pocałował.

Pozbawiona tchu, wczepiła się w jego ramiona. Ciało miała rozpalone jak w gorączce. Marcus nadal zgłębiał palcami jej kobiecość. Kiedy zaczęła dyszeć, wpił się w jej rozgorączkowane usta.

Pomyślała w oszołomieniu, że wygrał, doprowadził do tego, że mu uległa. Mimo to w tej chwili nie rozumiała, dlaczego tak długo się przed tym broniła.

Była rozczarowana, gdy jego pocałunki nagle ustały, a potem zaskoczona, bo jego ciepłe wargi znalazły się na jej udzie i zaczęły wędrować w górę tą samą drogą, którą wcześniej przebyła ręka.

Zszokowało ją, kiedy zadarł jej suknię na biodra, całkiem ją obnażając. Owiał ciepłym oddechem trójkąt złotych włosów.

Gdy poczuła delikatne dotknięcie języka, zadrżała i poderwała w górę biodra.

- Spokojnie - usłyszała jego szept.

Pochylił się i zaczął pieścić jej kobiecość ustami i palcami jednocześnie.

Doznanie było niesamowite.

Arabella zamknęła oczy. Rzucała głową na boki, zalewana falami nieznośnego gorąca. Była napięta jak struna, wypełniona pożądaniem i oczekiwaniem, co jeszcze się wydarzy.

Drżące dłonie coraz mocniej wbijała w ramiona partnera, zachwycona, a zarazem przerażona tym, co działo się z jej ciałem.

Marcus nie dawał jej chwili wytchnienia. Nie przestawał pieścić, doprowadzając do stanu skrajnego podniecenia. Bała się, że umrze od intensywności tego doznania.

Nagle jej zmysły wręcz eksplodowały. Krzyknęła. Rzeczywistość rozbiła się na tysiące małych kawałków, świat roztopił się w pulsującym doświadczeniu spełnienia.

Potem, gdy jej serce powoli wracało do zwykłego rytmu, leżała nieruchomo, błogo osłabiona po przeżytej ekstazie.

Marcus popatrzył na nią czule i rzekł cicho:

- Widzisz, co traciłaś?

Tak, widziała to bardzo wyraźnie. Erotyczne zbliżenie zaskoczyło ją wzbudzonych emocji i doznań.

To z ich powodu rozsądne kobiety tracą czasami rozum, pomyślała. Wiedziała jednak, że przeżyta rozkosz zawdzięcza przede wszystkim Marcusowi i jego miłosnym talentom.

- Już się nie dziwię - wychrypiła - że kobiety biją się o twoje względy.

- Dziękuję za uznanie.

Uśmiechał się leniwie z dziwnym blaskiem w pociemniałych oczach.

Kiedy zakrył jej gołe nogi, nadal lekko rozedrgana, usiadła. Czegoś jej brakowało. Zgodnie ze słowami Fanny akt miłosny to coś więcej niż to, co hrabia jej pokazał. Popatrzyła na niego z zastanowieniem i uderzyła ją pewna myśl: zadbał o nią, ale nie o siebie.

Powoli przesunęła wzrok na jego biodra. Dostrzegła tam wiele mówiące wybrzuszenie.

- Czy to już wszystko?

Marcus uniósł wysoko brwi.

- Nie jesteś usatysfakcjonowana?

- Nie... nie o to chodzi. Jestem, tylko... tylko wyobrażam sobie, że to musi być bolesne... Takie silne podniecenie...

Zaśmiał się.

- Rzeczywiście bolesne, kochanie. Okropnie bolesne, ale jakoś to zniosę. Nie jesteś jeszcze gotowa na następną lekcję. Zresztą oczekiwanie sprawi, że kiedy już do niej dojdzie, będziesz miała z niej więcej przyjemności.

Te słowa sprawiły, że jej serce znów zabiło mocniej. Zaraz jednak uzmysłowiła sobie, że przecież to, o czym Marcus mówi, nigdy się nie zdarzy.

On tymczasem musnął palcami jej piersi.

- Teraz, kiedy wiesz, jakie to uczucie, będziesz z niecierpliwością oczekiwała następnego zbliżenia.

Nim zdążyła zaprotestować, podciągnął staniczek jej sukni.

- Nie rozmawiajmy już o tym, kochanie. Dopij wino i wracajmy do domu. Pamiętaj chyba, że po południu masz lekcje.

- Tak... pamiętam.

Rzeczywiście czekają ją jeszcze zajęcia w akademii. Kłopot w tym, że wciąż z trudem koncentrowała się na tak przyziemnych sprawach. Nadal czuła na ciele podniecający dotyk rąk i ust Marcusa. Dzięki niemu doznała zdumiewającego przeżycia. Przysięgła sobie, że nigdy tego nie zapomni.

Zaczęła poprawiać suknię i nagle uświadomiła sobie, że trapi ją nie tyle fakt, iż zaznała cielesnych pieszczot, ile to, iż po raz pierwszy w życiu była w stanie zrozumieć matkę i powód, dla którego uciekła z kochankiem.

Oczywiście ona sama nigdy nie zakochałaby się w żadnym mężczyźnie i nie straciła dla niego głowy do tego stopnia, co matka. Nie skrzywdziłaby rodziny dla miłosnych uniesień, nieważne jak porywających.

Przeniosła wzrok na Marcusa, który zbierał pozostałości po pikniku.

Ale teraz przynajmniej wiem, co znaczy kuszący smak miłości, pomyślała.

8

Muszę przyznać, że myliłam się co do hrabiego.

Nie jest jednak pozbawiony zalet.

Arabella do Fanny

Roslyn, Lily... co wy tu robicie? - zdziwiła się Arabella na widok sióstr, które pojawiły się w biurze akademii, gdzie ona i dyrektorka omawiały właśnie sprawy związane z prowadzeniem szkoły. - Przecież nie macie dzisiaj lekcji.

- Przyszłyśmy się dowiedzieć, jak sobie radzisz - wyjaśniła Roslyn z zatroskanym wyrazem na pięknej twarzy. - Może potrzebujesz pomocy. Nie możemy zjawiać się w domu, więc uznałyśmy, że odwiedzimy cię w szkole. Tess przekazała nam niepokojące wieści... Podobno lord Danvers ci się oświadczył?

- No właśnie - dodała Lily z jeszcze bardziej zmartwioną miną. - Jak, na Boga, do tego doszło, Bello? Hrabia jest tu dopiero od czterech dni, a ty już zdążyłaś zawrzeć z nim ten oburzający zakład.

Czy rzeczywiście Marcus przebywa w Danvers Hall tylko cztery dni? - zdziwiła się w duchu Arabella. Jej się wydawało, że minęły wieki. Rozważając w myślach, ile prawdy powinna wyjawiać, usiadła naprzeciwko siostr.

- A czy Tess powiedziała wam, o co się założyłam? Lord Danvers przyrzekł, że zapewni nam prawną i finansową wolność, jeśli zdołam przez dwa tygodnie oprzeć się jego zalotom. Nie mogłam nie skorzystać z takiej okazji. Była zbyt kusząca.

- Powiedziała - odparła Roslyn. - I doceniamy twoje poświęcenie, ale...

- Ale się o ciebie martwimy - wtrąciła Lily. W jej brązowych oczach nie było jak zawsze ciepłych iskerek rozbawienia. - Tess twierdzi, że jego lordowska mość jest szalenie przystojny i czarujący.

Tak przystojny i czarujący, że nie można mu się oprzeć, przemknęło Arabelli przez głowę.

Westchnęła.

- To niestety prawda. Niemniej zakład wymaga od mnie zgody na jego zaloty.

Zrelacjonowała siostrą wydarzenia kilku poprzednich dni, oczywiście pomijając lekcje o namiętności.

- To nasza szansa na pozbycie się patronatu hrabiego - oświadczyła na koniec.

Lily zmarszczyła czoło.

- A więc nie zamierza nas zmuszać do porzucenia akademii ani do wychodzenia za mąż?

- Nie, jeśli wygram zakład.

- Tess mówiła, że jest miłszy, niż się spodziewałaś - dodała Roslyn. - Ale jaki jest naprawdę? Co to za człowiek?

Arabella nie miała na to gotowej odpowiedzi. Po wczorajszym spotkaniu Marcusa z uczennicami musiała przyznać, że jest godny podziwu i szacunku. Przynajmniej taki się wydawał. Rolę zalotnika odgrywał bez zarzutu, no ale

przecież próbował ją przekonać, że będzie idealnym mężem.

- Rzeczywiście wydaje się rozsądniejszy, niż można było wnioskować z listów jego plenipotentów - odparła ostrożnie.

- Hrabia nie ma szans wygrać zakładu, prawda? - dopytywała się z niepokojem Lily. - Nie zdoła cię namówić, żebyś przyjęła jego oświadczyzny? Zawsze twierdziłaś, że nie zgodzisz się na aranżowane małżeństwo.

Arabella uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Nie obawiaj się, nie zmieniłam zdania w tej sprawie.

Nie potrafiła oprzeć się zmysłowemu pocałunkom Marcusa, ale to nie znaczyło, że za niego wyjdzie. I nie zamierzała się w nim zakochiwać. Prawdziwa miłość mogłaby ją skłonić do powtórnych zaręczyn, jest już jednak mądrzejsza i ostrożniejsza w sercowych sprawach.

- Czy chcesz, żebyśmy wróciły do domu? - zapytała Roslyn. - Wprawdzie przyrzekłyśmy Tess, że do przyszłego tygodnia skończymy przygotowywanie koszów z darami dla rodzin poległych żołnierzy, ale ty jesteś ważniejsza.

- Właśnie - poparła ją Lily. - Może powinnyśmy wrócić, żeby cię wesprzeć.

- Dziękuję wam, ale nie - sprzeciwiła się - świetnie sobie radzę z hrabią. Naprawdę. Poza tym Tess bardzo zależy na tych kosztach.

Miała właśnie zapytać siostry, jak one sobie radzą, ale usłyszała kroki na korytarzu, a potem ciche pukanie do drzwi. Po chwili pojawiła się w nich dyrektorka szkoły, panna Jane Caruthers, a za nią wysoki, ciemnowłosy dżentelmen. Roslyn i Lily rozpoznały go, zanim został zaanonsowany.

- Lord Danvers do ciebie, Arabello - powiedziała Jane.

Arabella zamarła. Wizyta Marcusa zdenerwowała ją nie tylko dlatego, że nie chciała, by spotkał się z jej siostrami, ale i dlatego, iż jego pojawienie przywołało uczucie skrępowania.

Wszak zaledwie dwie godziny wcześniej leżała w jego objęciach, rozpalona podnieceniem. Miała wrażenie, że nadal czuje na skórze dotyk ust i dłoni hrabiego.

Widać było, że ten szelma również myśli o porannym pikniku. Zdradzały to jego oczy, w których czał się zmysłowy uśmiech. Arabelli zrobiło się gorąco. Spojrzenie Marcusa sprawiło, że poczuła się, jakby znowu jej dotykał, jakby wodził rękami i ustami po jej ciele...

Otrząsnąwszy się z lubieżnych myśli, szybko się podniosła.

- O wilku mowa - szepnęła Lily.

- O, słyszę, że rozmawiałyście panie o mnie - odezwał się Marcus, przenosząc wzrok na najmłodszą z sióstr. - Tuszę bowiem, iż mam przyjemność z moimi zaginionymi protegowanymi.

Jane Caruthers ukłoniła się i cicho wyszła z gabinetu, Arabella zaś stanęła na środku, by dokonać prezentacji.

Kiedy skończyła, Marcus ukłonił się szarmancko i posłał siostrom jeden ze swoich czarownych uśmiechów.

- Ogromnie się cieszę, że w końcu panie poznałem.

Roslyn zamrugała szybko, Lily zaś podejrzliwie przymrużyła oczy.

- Nie możemy niestety powiedzieć tego samego, milordzie – odparła. - Wolałybyśmy, żeby wrócił pan do Londynu i zostawił nas w spokoju.

- Moja siostra ma na myśli - wtrąciła Roslyn - że uważamy pańską opiekę nad nami za całkiem zbędną.

- Znam opinię pań, ale mam nadzieję, że dacie mi szansę udowodnić, że nie jestem tak zły, jak się wam wydaje.

Lily, zupełnie nieporuszona urokiem rozmówcy, popatrzyła na niego wyzywająco.

- Chyba się pan zgodzi, że pańskie dotychczasowe poczynania nie są przyjazne. Pańscy plenipotenci twierdzą, że chce pan nas wydać za mąż.

- Tak było, zanim bliżej poznałem panie i waszą sytuację - odparł uprzejmie hrabia.

- Pomysł, żebyśmy porzuciły pracę w akademii, jest okrutny, milordzie. Wiele trudu nas kosztowało, żeby szkoła osiągnęła sukces. Zwłaszcza Arabella dużo się napracowała. A pan na dodatek chce ją teraz zmusić, żeby za niego wyszła.

Marcus nie przestawał się uśmiechać.

- Szczerze wątpię, by ktokolwiek był w stanie zmusić do czegokolwiek siostrę pań.

- Arabella nie ulegnie przystojnej twarzy i uwodzicielskiemu urokowi - zapewniła Lily.

Marcus posłał jej następny ujmujący uśmiech.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - rzekł. - Jest na to zbyt rozsądna. Dlatego właśnie próbuję ją przekonać, że jestem wartościowszy niż przeciętny majątny arystokrata. - Widząc, że Roslyn spogląda na niego z zaciekawieniem, kontynuował tym samym przyjaznym tonem: - O ile wiem, na czas mego pobytu w Danvers Hall przeniosłyście się panie do panny Blanchard? Proszę się nie obawiać, nie mam zamiaru ściągać was na siłę do domu. Jestem nawet zadowolony, że mogę zabiegać o waszą siostrę we względnie intymnych warunkach...

Arabella postanowiła interweniować, zanim Marcus zacznie wyjaśniać, co rozumie przez intymne warunki.

- Czemu zawdzięczamy pańską wizytę, milordzie?

- Zjawiłem się, aby oddać się do usług.

- Do usług?

- Jako partner do tańca podczas dzisiejszych popołudniowych zajęć o balowej etykiecie. Twoje wychowanki wybierają się na poniedziałkowy bal u sędziego pokoju. Wczoraj panna Caruthers rozpaczała, że dziewczęta mają do ćwiczeń tylko wynajętego nauczyciela tańca, pomyślałem więc, że się przydam.

Arabella zmierzyła hrabiego pełnym zdumienia wzrokiem. Oferując pomoc, postąpił bardzo szlachetnie, zwłaszcza że czeka go następne trudne do zniesienia popołudnie w gronie rozchichotanych podlotków.

Chociaż wiedziała, iż jest to kolejna próba przypodobania się jej, nie widziała powodów, by odrzucać propozycję. Uczennice rzeczywiście skorzystają, jeżeli ich partnerem w tańcu będzie prawdziwy dżentelmen, a nie tak, jak zazwyczaj, jej siostry wcielające się w męskie role.

- Wspaniale - odparła - jeśli tylko nie sprawi ci to kłopotu.

- Najmniejszego - zapewnił. - Lekcja zaczyna się wkrótce, prawda?

- Tak, za kilka minut. - Arabella zerknęła na Roslyn. - Wydaje mi się, że damy sobie dzisiaj radę bez ciebie. Ku jej zaskoczeniu Roslyn pokręciła głową.

- Z chęcią zostanę.

- Ja też - dodała Lily, wpatrzona przenikliwym wzrokiem w hrabiego. - Nie chciałabym przegapić tego wydarzenia.

Arabella domyślała się, że siostry pragną bliżej poznać swego opiekuna, a zarazem dodać jej otuchy. Poruszona ich troską poprowadziła całe towarzystwo do sali balowej, w której zebrały się już dziewczęta pod nadzorem panny Blanchard i panny Caruthers.

Pojawienie się lorda Danversa wywołało niemałe zamieszanie. Oczy dziewcząt pojaśniały na myśl o tańcu z prawdziwym arystokratą, w dodatku takim przystojnym i czarującym.

Najpierw ćwiczyły wchodzenie do sali balowej i zatrzymywanie się przy drzwiach w oczekiwaniu na zaanonsowanie. Potem przyszła kolej na naukę witania się z gospodarzami oraz przyjmowania bądź odrzucania próśb o taniec. Wreszcie nadeszła pora na same tańce i panna Caruthers zasiadła do pianina.

Arabella miała wybrać pierwszą partnerkę dla Marcusa, ten jednak uprzedził ją, mówiąc:

- Chciałbym zademonstrować moje umiejętności, tańcząc najpierw z panią, panno Loring.

Zrozumiała, że zaplanował to sobie wcześniej. Nie miała jednak czasu na protesty, bo Marcus, ujął jej rękę i zaprowadził na parkiet. Dotyk jego dłoni sprawił, że serce zabiło jej mocniej. A gdy stanęli naprzeciwko siebie, czekając na dźwięki muzyki, pojęła, że jest zdenerwowana, bo dziwnie się czuje, znów tańcząc z dżentelmenem.

Po raz pierwszy od zerwania zaręczyn. Od tamtej pory nie była na balu. Towarzyszyła czasami wychowankom na potańcówkach, ale sama nie tańczyła, bo wolała uniknąć plotek, że zwykła nauczycielka nie zna swego miejsca.

Teraz też muszę pamiętać o reputacji, uświadomiła sobie, patrząc w niebieskie oczy Marcusa. Wszak przyglądają im się dwa tuziny dziewcząt. Powinna zachowywać się tak, jakby to, co przeżyli tego ranka, nigdy nie miało miejsca.

Przez następne kilka minut, prowadzona przez partnera w takt muzyki, bardzo się starała wyglądać na opanowaną. Marcus zachowywał się bez zarzutu,

lecz mimo to ilekroć ich dłonie się spotykały, Arabellę przeszywały dreszcze. Była dobrą tancerką, jednak czuła się, jakby miała dwie lewe nogi.

Po zakończeniu tańca unikała wzroku sióstr, które bacznie obserwowały i ją, i Marcusa.

Zanim wyznaczyła partnerkę dla hrabiego, na środek odważnie wystąpiła Sybil Newstead.

- Ja powinnam z panem zatańczyć, lordzie Danvers, bo reszta dziewcząt nie dostała zaproszenia na bal do sir Alfreda Perry'ego. Sir Alfred zaprosił tylko mnie i pannę Blanchard. - Zerknęła na Arabellę. - Panny Arabelli i jej sióstr nie. Okoliczna szlachta nie chce się z nimi zadawać z powodu skandalu.

Arabella chciała coś odpowiedzieć na tę impertynencką uwagę, ale uprzedził ją Marcus.

- Czy nikt pani nigdy nie mówił, panno Newstead, że nie wypada powtarzać plotek? Moim zdaniem powinna pani uczyć się nie tańca, a dobrych manier.

Sybil szeroko otworzyła usta i oblała się rumieńcem. Ale Marcus jeszcze nie skończył.

- Lepiej uważaj, panienko, bo zaproszenie na bal łatwo cofnąć. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że jestem dobrym znajomym sir Alfreda.

Mówił spokojnie, niemal od niechcienia, a mimo to nie ulegało wątpliwości, że jego słowa to ostrzeżenie dla Sybil, że może znaleźć się poza towarzystwem, jak siostry Loring.

Arabella wpatrywała się w hrabiego, zdumiona i zarazem wdzięczna, że stanął w jej obronie. Nagana była ostra i Sybil na pewno nigdy nie zapomni tej lekcji.

Widząc, że dziewczyna się skrzywiła, zwróciła się do niej uprzejmie:

- Sybil, nie wypada robić min w obecności dżentelmena, nawet jeśli czymś nas urazi. Nie wypada też czynić uwag, które mogą urazić innych.

- Tak, panno Loring - mruknęła Sybil, której policzki nadal pokryte były szkarłatem.

- Dobrze wiesz, że w eleganckim towarzystwie ocenia się każde słowo i gest. Chyba chcesz, żeby uważano cię za damę, prawda?

- Oczywiście, panno Loring.

Arabella uśmiechnęła się zachęcająco.

- W takim razie może pozwolisz, by to panna Trebbs pierwsza zatańczyła z lordem Danversem?

- Och, już dobrze. - Sybil wycofała się ze środka sali, choć wcześniej posłała Arabelli pełne wyrzutu spojrzenie.

Na parkiet wyszła panna Trebbs. Arabella zaś popatrzyła na siostry. Lily aż gotowała się ze złości z powodu przykrej uwagi Sybil. Roslyn sprawiała wrażenie nieporuszonej, ale w niej też na pewno się kotłowało.

Arabella podzielała te uczucia. Zła sława, wynikająca ze skandalicznych postępów rodziców, dotarła za siostrami Loring aż z Hampshire i to z jej powodu nie zapraszano ich do domów okolicznej szlachty.

Siostry musiały pogodzić się z nieuniknionym, niemniej bolało je, że są skazane na takie przykrości, i to nie za swoje grzechy, a za grzechy rodziców.

Resztę lekcji Arabella spędziła w lekkim roztargnieniu, a na koniec, z powodu tegoż właśnie roztargnienia, zgodziła się wrócić do domu z Marcusem jego powozem, chociaż wcześniej postanowiła, że będzie unikała towarzystwa hrabiego.

- Wyjaśnij mi, proszę - spytał, gdy powóz ruszył - dlaczego ciebie i sióstr nie zaproszono na bal do sir Alfreda?

- To chyba oczywiste - odparła, udając obojętność. - Skandal nadal nas prześladowuje. W tej okolicy nikt z towarzystwa nie utrzymuje znajomości z siostrami Loring. Naturalnie poza lady Freemantle i panną Blanchard. - Wzruszyła ramionami. - Mnie to nie przeszkadza, choć przykro mi ze względu na siostry.

Marcus zmarszczył brwi.

- Już ja dopilnuję, żebyście dostały zaproszenie na ten bal. I zamierzam wam towarzyszyć.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie miała cienia wątpliwości, że hrabia zdoła przekonać sir Alfreda i lady Perry do wysłania zaproszenia, nie rozumiała jednak, dlaczego mu na tym zależy.

- Nie musisz robić sobie kłopotu, Marcusie.

- Muszę. Nie pozwolę, żeby moje podopieczne były tak traktowane, zwłaszcza że cierpicie nie z własnej winy.

Zmusiła się do uśmiechu.

- To nie ma znaczenia. Naprawdę. Już się przyzwyczaiłyśmy. Zresztą i tak nie miałybyśmy się w co ubrać. Nasze suknie balowe wyszły już z mody.

- W takim razie sprawicie sobie nowe.

- Do poniedziałku?

- To się da zrobić. Poślę jutro do Londynu po krawcową.

- Uszycie sukien w tak krótkim czasie będzie kosztowało fortunę!

- Tak się składa, moja droga, że mam fortunę i nie wyobrażam sobie, jak lepiej mógłbym ją spożytkować.

Arabella stanowczo pokręciła głową.

- Nie chcemy jałmużny.

- To żadna jałmużna. Jako wasz opiekun mam obowiązek o was zadbać.

Przypomniawszy sobie utyskiwania wuja, który ciągle narzekał, że musi łożyć na utrzymanie sióstr, Arabella zeszywniała.

- To jest jałmużna - rzekła z naciskiem - i my jej nie przyjmujemy. Marcus obrzucił ją surowym spojrzeniem.

- Nie droczyć się ze mną, kochanie. Zapomnij o dumie.

- Łatwo ci mówić. Nigdy od nikogo nie byłeś zależny, więc nie rozumiesz, jakie to upokarzające prosić o każdy kawałek chleba i o coś do ubrania.

- Nie, nie rozumiem - przyznał. - Ale wasz poprzedni opiekun był paskudnym skąpcem i za to, że własne siostrzenice traktował jak żebraczki, należała mu się chłosta.

Pojąwszy, że temat jest bardzo krępujący dla Arabelli, przybrał łagodniejszy ton.

- Jeśli nie chcesz przyjąć sukni ze względu na siebie, zrób to dla mnie. Naszali waży się moja duma. Nie chcę, żeby moje protegowane pokazywały się w łachmanach. A i ty nie czułabyś się dobrze przy swoich uczennicach w niemodnym stroju.

Widząc, że Arabella się waha, nie przestawał nalegać.

- No, Arabello, przyznaj, że chętnie wybrałbyś się na ten bal. Choćby po to, by udowodnić, że ty i siostry jesteście tyle samo warte, co te pyszałki, które przez lata was odtrącały.

Ta perspektywa rzeczywiście wydawała się pociągająca. Mimo to Arabella milczała.

- Jestem pewien - ciągnął Marcus - że twoje siostry ucieszyłyby się, gdyby mogły ponownie zająć należne im miejsce w towarzystwie. Ty zresztą też.

Spuściła wzrok, zaskoczona, że hrabia najwyraźniej rozumie jej skomplikowane uczucia. Gdy cztery lata temu została odrzucona przez znajomych - spośród których wielu nazywała przyjaciółmi - ujęła się dumą i przysięgła sobie, że nie pozwoli, by jej życiem sterowały nieludzkie zasady arystokratycznego świata. Mimo to często tęskniła za akceptacją, której doświadczała, zanim ona i siostry zostały społecznymi pariasami. Udawała, że jej nie zależy, ale było odwrotnie. Poza tym bardzo pragnęła, żeby Roslyn i Lily znowu mogły żyć tak jak kiedyś, nim znany im świat kompletnie się rozpadł.

Znowu usłyszała głos Marcusa, nieoczekiwanie bardzo poważny.

- Jestem w stanie sprawić, że ty i siostry znów będziecie przyjmowane w towarzystwie. - Złapał ją za rękę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

Ciepło w jego oczach kazało jej zapomnieć, że powinna się go wystrzegać. Była poruszona jego troską. Opiekuńczość Marcusa sprawiła, że zebrało się jej na płacz.

- To prawda, że chciałabym pójść na bal. Głównie ze względu na siostry.

Marcus uśmiechnął się lekko.

- W takim razie ustalone. Będę waszą eskortą. Powiedz siostronom, żeby zjawiły się jutro rano w Danvers Hall na przymiarke.

Tym razem ogarnęło ją rozbawienie.

- Tylko arystokracie może się wydawać, że wystarczy strzelić palcami, by mieć cały świat do swoich usług.

- Ale taka jest prawda - stwierdził Marcus wesoło. - Nie doceniasz siły pieniądza i pozycji społecznej.

- Och, uwierz mi, doceniam.

Popatrzył na nią uważnie.

- Możesz przyjąć moje oświadczyzny. Wtedy jako lady Danvers będziesz rządziła całym sąsiedztwem.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, który zresztą Marcus zapewne pragnął u niej wywołać.

- To wspaniały pomysł, ale nawet taka perspektywa nie skusi mnie do wyjścia za ciebie.

- Muszę więc wymyślić coś innego. Potrafię być bardzo pomysłowy, jeśli się przyłożę.

Kryjąc rozbawienie, odwróciła głowę do okna powozu. Marcus sprawił, że nie tylko zapomniała o niemiłej uwadze Sybil, ale i poczuła się podniesiona na duchu. Tak, dobrze by się stało, gdyby udało mu się na nowo wprowadzić ją i siostry do towarzystwa.

Słyszając zduszony śmiech podopiecznej, Danvers poczuł ciepło rozlewające mu się po sercu. Hart ducha Arabelli napawał go podziwem. Nigdy nie doświadczył społecznego ostracyzmu, nawet po najgorszych wyskokach, jakich czasami się dopuszczał. Arabella zaś od lat cierpi odrzucenie, i to nie za własne winy.

Przysiągł sobie, że to zmieni, jeszcze zanim zostanie jego żoną. A potem zarozumiali arystokraci z sąsiedztwa będą się przed nią płaszczyli jak przed królową.

9

*Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę wdzięczna hrabiemu,
a okazuje się, że jestem - i to bardzo.*

Arabella do Fanny

Kilka następnych dni minęło Arabelli w wielkim zamęciu. Dzielila czas między przymiarki, przygotowania do renowacji domu i lekcje w akademii.

Ku jej zaskoczeniu zaczęli ją odwiedzać sąsiedzi, którzy dotąd omijali Danvers Hall. Pierwsi zjawili się sir Alfred i lady Peny. Przybyli już następnego popołudnia, żeby osobiście zaprosić siostry na bal.

Lady Perry wylewnie zapewniała hrabiego, że jest szczęśliwa, iż zamieszkał w sąsiedztwie. Dopiero potem zwróciła się do Arabelli.

- Będziemy zaszczyceni, panno Loring, jeśli pani i jej uroczsiostry zjawicie się na naszym balu - oświadczyła z entuzjazmem. Oczywiście udawała, bo ilekroć wcześniej spotykała gdzieś Arabellę, zawsze traktowała ją pogardliwie.

Arabella, choć świadoma tej hipokryzji, uśmiechnęła się uprzejmie i podziękowała za zaproszenie. Sir Alfred był szanowanym w okolicy sędzią pokoju, a jego żona wiodła prym w towarzystwie - to oni stanowili przykład dla reszty miejscowej szlachty.

Wiedziała też, że nikt nie odważyłby się sprzeciwić arystokracie o takiej pozycji jak Marcus, tym bardziej więc podziwiała jego nieodparty urok, który sprawiał, że wszyscy mu się przypochebiali. Potrafił manipulować ludźmi i sprawiać, że niemal łykali każde jego słowo. Po dwóch dniach nie miała cienia wątpliwości, że zdoła wprowadzić ją i siostry z powrotem do towarzystwa.

Ponieważ teraz prowadził swoje interesy w Danvers Hall, odwiedzało go wielu gości: prawnicy, zarządca rodzinnego majątku w Devonshire oraz osobisty sekretarz. Ten ostatni zjawiał się codziennie z wieściami z Izby Lordów.

Gdy pewnego dnia Marcus powiedział, że wyjeżdża do Londynu na głosowanie jakiejś ustawy, Arabella wyraziła zdumienie, że zajmuje się polityką.

- Dopiero od niedawna - wyjaśnił. - Namówił mnie do tego mój stary przyjaciel Drew, książę Arden. Uważa, że z przywilejami łączą się pewne obowiązki.

Arabella nie znała się na rządzeniu państwem. Jej zmarły wuj nie zasiadał w Izbie Lordów, wiedziała tylko, że zarówno on, jak i jej ojciec byli zwolennikami torysów, w przeciwieństwie do Marcusa, który wolał liberałów. Tak czy inaczej, wieść, że polityka nie jest hrabiemu obca, uzmysłowiła jej, że to człowiek znacznie poważniejszy, niż sądziła.

Najbardziej zdziwiło ją jednak, że porzucił próby uwodzenia. Wprawdzie nadal nalegał, by spędzała z nim ustalone cztery godziny dziennie, ale nie wracał do lekcji cielesnych rozkoszy. Uldze, jaką odczuła z tego powodu, towarzyszyło rozczarowanie. Zaczynało jej brakować intymnych chwil sam na sam z Marcusem, on jednak nawet nie starał się skraść jej całusa.

Zamiast tego po obiedzie czytał jej na głos albo prosił, by ona zagrała na pianinie i zaśpiewała dla niego. Czasami przekomarzali się i żartowali, ale najczęściej po prostu rozmawiali.

Hrabia opowiedział jej o swoim dzieciństwie, typowym dla spadkobiercy arystokratycznego rodu. Pierwsze lata życia spędził pod opieką niańki, a potem guwernerów. Następnie został wysłany do szkoły z internatem, a po jej ukończeniu wstąpił na uniwersytet. Rzadko widywał rodziców, ci bowiem woleli bawić się w Londynie niż nudzić w Devonshire.

Do ósmego roku życia Marcus nie miał żadnych przyjaciół. Dopiero w Eton poznał Andrew Moncriefa, przyszłego księcia Arden, i Heatha Griffina, obecnego markiza Claybourne. Był samotnym chłopcem, który znalazł w końcu „braci” tak samo jak on żadnych przygód, lekkomyślnych i przystojnych.

- A twoja siostra? - dopytywała się Arabella. - Ma na imię Eleanora, jeśli dobrze pamiętam?

Marcus się uśmiechnął.

- Eleanora przyszła na świat dziesięć lat po mnie. Byłem już wtedy w Eton, ale widywałem ją podczas każdych wakacji. Od dzieciństwa owijała sobie wszystkich wokół palca, łącznie ze mną, Drew i Heathem.

Tak otwarcie opowiadał o swojej przeszłości, że kiedy zapytał Arabellę o jej dzieciństwo, opisała mu zdarzenia, o których poza siostrami i nielicznymi przyjaciółmi nikt nie wiedział.

Jej rodzice cały sezon spędzali w Londynie, a resztę roku w majątku Loringów w Hampshire. Jednak bez względu na to, gdzie akurat przebywali, wiecznie się kłócili. Dziewczynki nienawidziły tych awantur i unikały ich, jak mogły. Podczas pobytu na wsi uciekały z domu i w rezultacie stały się entuzjastkami spacerów oraz nauczyły świetnie jeździć konno. W mieście chowały się w swoich pokojach

i pogrążały w nauce.

- Roslyn zamieniła się w mola książkowego - wyznała Arabella. Fascynowały ją najnowsze odkrycia naukowe i sama nauczyła się łaciny. Lily też szukała ukojenia w książkach: zaczytywała się historycznymi i geograficznymi, marząc o zwiedzaniu świata i przygodach... Oczywiście to były tylko mrzonki, ze względu na jej płeć i fakt, że jest córką zaledwie baroneta.

- A ty? - dociekał Marcus. - Ty też spędzałaś całe dni nad książkami?

- Też, choć nie do tego stopnia co Roslyn. I mnie bardziej pociągała literatura i poezja.

- Skoro wasi rodzice tak bardzo się nie znosili, dlaczego po prostu się nie rozeszli?

Arabella sama niejednokrotnie zadawała sobie to pytanie.

- Nie wiem. Czasem myślę, że lubili się ranić. Może mścili się jedno na drugim za własne nieszczęścia. Matka wyznała mi kiedyś, że zakochała się w ojcu zaraz po ślubie, ale on nie odwzajemnił tego uczucia i zniszczył je niewiernością.

- Nic dziwnego, że nabrałaś niechęci do aranżowanych małżeństw - stwierdził Marcus.

- Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś - odparła, siląc się na lekki ton.

- Ale to nie znaczy - dodał hrabia - że zamierzam rezygnować z przekonania cię, byś za mnie wyszła.

Arabella nie miała co do tego wątpliwości. Marcus chciał się z nią ożenić, bo potrzebował żony z dobrym pochodzeniem, która dałaby mu syna. Musiała jednak przyznać, że od czasu pikniku jego zaloty przybrały inną formę. Wyraźnie próbował się z nią zaprzyjaźnić.

Przypuszczała, że to drobiazgowo obmyślona strategia, mająca na celu przełamanie jej oporów. Jeśli tak, była skuteczna. Lubiła te ich wieczory. Ostatnio po Danvers Hall nieustannie krążyli krawcowe, robotnicy remontujący dom, a także goście z sąsiedztwa. I wszyscy domagali jej uwagi. Spokojne zakończenie dnia bardzo jej więc odpowiadało. Ale głównie Marcus sprawiał, że te chwile były tak przyjemne.

On też je cenił, co sam przyznał dzień przed balem. Pili w salonie herbatę, a za oknami szalała burza.

- Ale tu miło - powiedział, wyciągając nogi w stronę buzującego ogniem kominka. - Czuję się, jakbyśmy byli starym małżeństwem. Chociaż gdyby rzeczywiście tak było, nie spałabyś sama - dodał z uśmiechem.

Arabella, zawstydzona tą dwuznaczną uwagą, spłonęła rumieńcem. Od trzech dni Marcus co wieczór tylko całował ją w rękę, ale nawet ta niewinna pieszczota sprawiała, że w nocy długo nie mogła zasnąć. Myślała o nim i o ich pikniku i zastanawiała się, czy dojdzie do powtórki.

Na pewno nie dzisiaj, pomyślała pół godziny później. Tym razem Marcus nawet nie dotknął jej dłoni. Życzył jej tylko słodkich snów

Rozczarowana, postanowiła skupić myśli na jutrzejszym balu.

Następnego popołudnia Arabella wcześniej zakończyła domowe zajęcia. Chciała mieć czas na przygotowanie się do balu. Ponieważ Marcus wynajął dla niej pokojówkę, kąpiel, ułożenie włosów i przebranie się w balową suknię trwało krócej niż zazwyczaj. Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że wygląda całkiem dobrze.

Nowa pokojówka, Nan, była bardziej wylewna.

- Och, panienko, pani widok zatyka dech w piersiach! Balowa suknia Arabelli rzeczywiście była przepiękna - srebrnoszmaragdowa, pasująca do jej szarych oczu i rudych włosów. Miała bufiaste rękawy i dekolot odsłaniający tyle, ile potrzeba.

Miała już zejść na dół, gdy zapukał lokaj Marcusa. Przyniósł aksamitne puzderko, które zawierało szmaragdowy naszyjnik i dobrane do niego kolczyki.

Arabella wahała się, czy przyjąć tak kosztowny prezent. W końcu uznała, że biżuteria świetnie pasuje do jej sukni.

Marcus był podobnego zdania. Kiedy dołączyła do niego w salonie, wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem rzekł z uśmiechem:

- Ślicznie wyglądasz w tej sukni i naszyjniku.

- Nie powinieneś narażać się na takie koszty - odparła, spuszczaając oczy, żeby nie dostrzegł w nich zadowolenia z komplementu.

- Kupno tych błyskotek sprawiło mi prawdziwą przyjemność - zapewnił.

Arabella drżała, kiedy zarzucał na nią szal i prowadził do powozu. Ale szybko zapomniała o skrępowaniu. Wymieniała nazwiska i powiązania rodzinne osób, które pojawią się na balu.

Gdy dotarli do domu Tess, ona i siostry Arabelli już na nich czekały. Tess wydawała się najspokojniejsza z całej trójki. Bale nie robiły na niej większego wrażenia, gdyż często na nich bywała. Zapraszano ją na nie, bo chociaż nie posiadała znacznego majątku, mogła się poszczycić wyśmienitym pochodzeniem. Na dodatek jej rodzinna posiadłość leżała w pobliskim Richmond, była więc ulubienicą wszystkich starszych dam i wdów z okolicy.

Roslyn sprawiała wrażenie chłodnej i opanowanej, ale Arabella podejrzewała, że w duchu bardzo się ekscytuje. Zależało jej na ponownym wejściu do towarzystwa, ponieważ zawsze pragnęła znaleźć odpowiedniego kandydata na męża i założyć rodzinę. Miała już dość nieprzyzwoitych ofert różnych kanałii, więc bardziej niż siostry cieszyła się, że Marcus okazał się troskliwym opiekunem.

Lily nie miała najmniejszej ochoty na kontakty z wyniosłymi arystokratami, lecz nawet ona rozumiała, że ten wieczór może zaważyć na ich przyszłości. Zgodziła się więc pójść na bal i przyrzekła, że będzie się starała zachowywać jak dama.

- Pamiętaj, że przyrzekłaś być miłą i uprzejmą - upomniała ją Arabella. Marcus pomagał już paniom włożyć płaszcze.

Lily się roześmiała.

- Pamiętam. O nic się nie martw, Bello. Gdybym zamierzała zepsuć dzisiejsze wielkie wydarzenie, nie zgodziłabym się na te okropne przymiarki i przygotowania.

- Patrząc na rezultat, uważam, że warto było poświęcić na nie czas. Lily okręciła się dokoła.

- Wszystkie jesteście niesamowicie eleganckie - stwierdziła.

Miała rację. Wszystkie wyglądały wspaniale. Lily, chociaż najlepiej czuła się w stroju do jazdy konnej, potrafiła docenić piękne toalety. Teraz miała na sobie naprawdę ładną suknię z jasnożłotej krepy.

Roslyn włożyła ciemnoróżową jedwabną suknię z białymi koronkami, podkreślającą jej delikatną urodę. Ciemnowłosa Tess wybrała suknię barwy bzu. Było jej w niej pięknie, mimo że strój pochodził sprzed dwóch sezonów.

Kiedy jednak Marcus pochwalił ich wygląd, Lily nagle przygasła i do powozu weszła już z poważniejszą miną. Podczas jazdy rozmowę podtrzymywali głównie hrabia i Tess. Roslyn milczała, co zdziwiło Arabellę. Gdy w końcu zatrzymali się przed rezydencją Perrych, Arabella uśmiechnęła się z wdzięcznością do Tess, która uściskiem dłoni dodawała jej otuchy.

Wkrótce zrozumiała, że martwiła się niepotrzebnie. Gospodarze i reszta gości przyjęli ją i siostry o wiele lepiej, niż się spodziewała. Wszystko dzięki Marcusowi. Sądząc po liczbie ukłonów i uśmiechów kierowanych pod jego adresem, można było pomyśleć, że na balu zjawił się sam książę regent.

Lady Freemantle, która, rzecz jasna, zwróciła uwagę na zamieszanie, jakie wywołała w towarzystwie osoba hrabiego, nie omieszkała go o tym powiadomić przy pierwszej okazji, jeszcze przed rozpoczęciem tańców.

- Budzi pan powszechne poważanie, milordzie. Jestem pod wrażeniem, choć przede wszystkim cieszy mnie fakt, że zatroszczył się pan o dobro protegowanych - stwierdziła z aprobatą.

Marcus odpowiedział na pochwałę lekkim ukłonem.

- To przecież mój obowiązek, szanowna pani.

Winifreda sarknęła.

- Szkoda, że pana poprzednik tak nie myślał. Gdyby Lionel chociaż trochę się wysilił, jego siostrzenice miałyby o wiele łatwiejszy żywot. Może nawet zapomniałyby o skandalu wywołanym przez rodziców.

- Poprzedni lord Danvers postąpił haniebnie, zaniedbując siostrzenice - zgodził się Marcus. - Postaram się jednak to naprawić.

Winifreda rzuciła Arabelli ostre spojrzenie.

- Powinnaś docenić wysiłki jego lordowskiej mości. Dzięki niemu wróciłyście do towarzystwa - oznajmiła i odeszła, zostawiając ich samych.

Roslyn i Lily już wcześniej rozeszły się po sali, żeby przywitać się ze znajomymi.

- Ja też jestem zdania, że powinnaś mnie doceniać - oświadczył Marcus z rozbawieniem.

Arabella nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Ależ ja cię doceniam... zwłaszcza za to, co zrobiłeś dla moich sióstr.

- A co z tobą?

Zmarszczyła czoło, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Za to, co zrobiłeś dla mnie, również jestem ci ogromnie wdzięczna. Chociaż, o dziwo, powrót do towarzystwa - wskazała ręką zatłoczoną salę balową - nie zrobił na mnie aż tak dużego wrażenia, jak się spodziewałam. Nauczyłam się już żyć bez tego blichtru i potrafię się bez niego obejść. Ale Roslyn i Lily... Naprawdę bardzo ci dziękuję, Marcusie.

Ich spojrzenia się spotkały. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, aż w końcu Arabella odwróciła wzrok, skrępowana czułym wyrazem, który dostrzegła w oczach towarzysza.

- Uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się ze mną zatańczyć? - zapytał Marcus, zmieniając temat.

Pokręciła głową.

- Miło, że o to prosisz, ale nie zamierzam dzisiaj tańczyć. Będę stała jak zawsze z boku w gronie matron i starych panien. Nauczycielki z akademii Freemantle muszą stosownym zachowaniem dawać przykład uczennicom.

Teraz on pokręcił przecząco głową.

- Doprawdy nie widzę nic niestosownego w tym, że zatańczysz ze swoim opiekunem. Wszak nie przybyłaś na dzisiejszy bal w roli nauczycielki. Występujesz jako panna Arabella Loring z Danvers Hall, protegowana lorda Danversa. - Widząc, że podopieczna się waha, dolał: - Przyznaj, że masz ochotę na taniec.

- No cóż... rzeczywiście mam. Zanim jednak zatańczysz ze mną, najpierw musisz zatańczyć z lady Perry. Inaczej będzie niepokieszona. Jesteś przecież jej najważniejszym gościem.

- W takim razie zamawiam u ciebie pierwszego walca.

Arabella się zawahała. Nigdy nie tańczyła walca z nikim poza nauczycielem tańca z akademii. Taniec ten bowiem jeszcze niedawno uważano za ogromnie nieprzyzwoity, głównie dlatego, że partnerzy intymnie się obejmują. Myśl, że ponownie znajdzie się tak blisko Marcusa, napawała ją obawą.

On zaś, jakby czytał jej w myślach, wymownie uniósł brwi.

- Strach cię obleciał, kochanie? Boisz się ze mną zatańczyć? Odezwała się w niej ambicja - na co Marcus zapewne liczył.

- Nie, nie boję się. Zgadzam się na walca, ale musisz też zatańczyć z moimi siostrami.

- Uczynię to z przyjemnością. Uśmiechnęła się słodko.

- Skoro jesteś taki szarmancki... - wyciągnęła zza skraju rękawiczki skrawek papieru - oto lista uczennic obecnych na balu. Mam nadzieję, że je również poprosisz do tańca.

Wziął od niej karteczkę i z rozbawieniem przemknął wzrokiem po zapisanych na niej nazwiskach.

- Pół tuzina rozchichotanych podlotków. Jesteś okrutna, rzucając mnie w ich ramiona.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Mam na względzie tylko ich uczucia. Będą zachwycone, że zwróciłeś na nie uwagę.

Oczy Marcusa zabłyśły wesoło.

- Wiesz, że nie postępujesz fair?

Arabella uniosła brwi.

- O ile dobrze pamiętam, sam nieraz naginałeś zasady na swoją korzyść. Poza tym nadal pragnę wygrać zakład. Kto wie, może któraś z tych młodych dam wpadnie ci w oko i porzucisz wysiłki, żeby mnie zdobyć.

Ta odpowiedź bardzo rozśmieszyła jej towarzysza.

- Dobrze więc, ty podstępna lisico. W zamian chcę tylko, żebyś sobie uzmysłowiła, że dla ciebie uczynię niemal wszystko. I pamiętaj, że to ja poprowadzę ciebie i siostry na kolację po tańcach.

- Będziemy zaszczyczone.

Marcus odszedł, aby odszukać lady Perry. Nawet jeśli nie był szczęśliwy, że musi z nią zatańczyć, nie okazywał tego.

Arabella chciała dołączyć do innych przyzwoitek, podeszła jednak do niej Winifreda w towarzystwie starszego dżentelmena, który zaprosił pannę Loring do pierwszej tury tańców. Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki muzyki, na szczęście, zapominając o roli swatki, zniknęła w pokoju, gdzie grano w karty. Arabella wyszła z partnerem na parkiet.

Później zatańczyła jeszcze z czterema innymi panami. Była zadowolona, widząc, że także jej siostry nie są osamotnione. Ich popularność przerastała wszelkie wyobrażenia.

Wreszcie przyszła pora na walca z Marcusem. Czuła przyspieszone bicie serca, gdy zaprowadził ją na parkiet i przybrał stosowną pozę: jedną, ręką podtrzymał jej dłoń, drugą obejmował w pasie.

Jego bliskość krępowała ją, ale już po pierwszych krokach nieco się rozluźniła.

- Świetnie tańczysz - pochwaliła.

Marcus się uśmiechnął.

- Miło mi, że tak uważasz. Ty też jesteś niezłą tancerką.

Poczuła przyjemne ciepło i lekki zawrót głowy. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Świat dokoła jakby zbladł. Zostali tylko oni. W końcu jednak muzyka ucichła.

Arabelle ogarnął dziwny smutek, kiedy hrabia uklonił się przed nią, a następnie przekazał jej dłoń następnemu dżentelmenowi. Kolejne tańce nie sprawiły jej już takiej przyjemności. Tylko przy nim czuła się... szczęśliwa.

Tłumaczyła sobie w duchu, że wiele kobiet doznaje w obecności lorda Danversa podobnych wrażeń. Przez następną godzinę obserwowała, jak podbija serca gości. Zgodnie z przyrzeczeniem zatańczył ze wszystkimi jej uczennicami, ku zachwytowi ich rodziców. Była mu za to bardzo wdzięczna, wiedząc, że jej akademia zyska dzięki temu jeszcze większą popularność. Wiedziała też, że zachwyt pań obecnych na balu wynikał nie tyle z wysokiej pozycji hrabiego, ile raczej z faktu, że jest taki przystojny i szarmancki.

Oczywiście zatańczył też z Roslyn i Lily. Było ciekawie śledzić ich reakcje. Roslyn traktowała Marcusa z lekką rezerwą, Lily zaś wcale nie kryła się z oziębłością. Jednakże obie doceniały wysiłki hrabiego, zmierzające do poprawienia ich pozycji w towarzystwie.

Arabelli nie zależało już tak bardzo na akceptacji wyższych klas - co zresztą wyznała podczas wcześniejszej rozmowy z Marcusem - niemniej była mu wdzięczna ze względu na siostry. Zwłaszcza Roslyn.

Na tragiczne wydarzenia sprzed czterech laty, które zrujnowały ich dotychczasowe życie, każda z sióstr Loring zareagowała odmiennie. Arabella zaczęła obsesyjnie walczyć o niezależność, Lily się zbuntowała, a Roslyn przysięgła, że sama będzie o sobie stanowiła. Za nic nie chciała skończyć jako kochanka jakiegoś bogatego dżentelmena.

A że jej zjawiskowa uroda przyciągała wielu mężczyzn, najczęściej, niestety, tych z podejrzaną reputacją, musiała nauczyć się bronić przed ich umizgami.

Arabella z radością przyglądała się, jak Roslyn gawędzi z jednym z bardziej szanowanych w okolicy arystokratów, Raynem Kenyonem, hrabią Haviland.

Lord Haviland, niegdyś czarna owca w rodzinie, przed rokiem niespodziewanie odziedziczył tytuł szlachecki. Ciemnowłosy, o wyrazistych rysach, stanowił przeciwieństwo jasnowłosej, delikatnej Roslyn. Mimo to Arabella odnosiła wrażenie, że hrabia przypadł siostrze do gustu. Rozmawiała z nim z ożywieniem, a jej piękna twarz promieniała.

Radość ze szczęścia siostry zbladła, gdy Arabella zauważyła zbliżającego się do Roslyn znanego w okolicy uwodziciela.

Pan Jasper Onslow, szelma i hulaka, stanowił zagrożenie dla reputacji każdej damy, pilnie bowiem potrzebował ożenić się dla pieniędzy. To właśnie on niecałe trzy miesiące temu zaproponował Roslyn, żeby została jego kochanką. Obiecywał, że wynajmie dla niej przyjemne mieszkanie w Londynie.

Arabella była wściekła, że Onslow ma czelność podchodzić do Roslyn. Już chciała ruszyć siostrze na pomoc, ale zobaczyła, że lord Haviland mówi coś do przybysza, a następnie Onslow odchodzi. Po tym incydencie twarz Roslyn rozświetliła się uśmiechem tak pięknym, że wpatrzony w nią hrabia na chwilę aż znieruchomiał z zachwytem.

Arabella odetchnęła z ulgą i wyszeptała cicho:

- Dzięki ci, Panie.

- Za co tak dziękujesz? - zaskoczył ją Marcus, zaglądając jej w oczy przez ramię.

Wzdrygnęła się i odwróciła do niego.

- Och, za nic szczególnego - odparła pospiesznie. Nie chciała zawracać hrabiemu głowy sprawami sióstr.

On chyba jednak widział całe zdarzenie, bo spojrzał w stronę Roslyn i spytał:

- Powiadomisz mnie, jeśli będzie potrzebowała mojej pomocy?

To pełne troski pytanie wzbudziło w sercu Arabelli dziwny ból.

- Oczywiście, że tak. Na razie na szczęście nic się nie dzieje, ale i tak dziękuję za dobre chęci.

Marcus skinął głową.

- Czas na kolację - zauważył, zmieniając temat. - Proponuję zawołać siostry i przejść do bufetu. - Podał jej ramię, które ochoczo przyjęła.

Poczęstunek był wspaniały. Składały się na niego takie smakołyki, jak pasztet z homarów i bezy, których siostry Loring nieczęsto miały okazję kosztować. Do ich stolika przysiadły się lady Freemantle i Tess, tak więc Marcus znalazł się w towarzystwie aż pięciu kobiet. Arabella zaprosiłaby także lorda Havilanda, gdyby nie to, że hrabia opuścił już bal. Mimo to Roslyn uśmiechała się tajemniczo. Najwyraźniej wieczór minął jej lepiej, niż się spodziewała.

Atmosfera przy kolacji była zaskakująco radosna, przede wszystkim dzięki Winifredzie, która zabawiała towarzystwo opowieściami o zmarłym mężu, i relacjom Marcusa ze sportowych wyczynów jego i jego przyjaciół, księcia Ardena i markiza Claybourne'a. Arabella przez cały posiłek czuła przyjemne oszołomienie i rozluźnienie. Był to bardziej wynik radości, że po raz pierwszy od lat widzi siostry naprawdę szczęśliwe, niż efekt cieplej nocy czy kosztownego wina, które pili.

Kiedy jednak wróciła na salę balową, odprowadzona tam przez Marcusa, ogarnęło ją zdenerwowanie. Utraciła niedawny spokój, znów bowiem dostrzegła Jaspera Onslowa. Tym razem emablował jej uczennicę, irytującą Sybil Newstead. Wyglądało na to, że Sybil bez skrępowań z nim flirtuje.

Arabella rozejrzała się po sali, szukając opiekunki uczennic, nigdzie jej jednak nie dostrzegła.

W tym czasie Sybil zdążyła już podejść do prowadzącego na taras balkonowego okna i je otworzyć. Onslow podążył za nią.

- O nie! - jęknęła Arabella.

- Co się stało? - zaniepokoił się Marcus.

- Sybil właśnie wymknęła się na dwór z tym szubrawcem Onslowem. Jej ojciec dostanie zawału, jeśli się dowie, że ukochana córka wpadła w oko znanemu łowcy posagów.

Ruszyła w stronę tarasu, ale Marcus chwycił ją za ramię.

- Przecież to nie twoja sprawa. Popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem.

- Jeśli coś się stanie Sybil w czasie, gdy jest pod moją opieką, pan Newstead oskarży mnie o zaniedbanie i zabierze córkę z akademii. Inni rodzice pójną w jego ślady. - Popatrzyła z niepokojem w stronę tarasu. - Ta dziewczyna jest bardzo nierozsądna. Trzeba ją chronić przed nią samą. Nie pozwolę, żeby zrujnowała reputację sobie i szkole.

- Pozwól, że ci pomogę.

- Naprawdę chcesz pomóc? - spytała z lekkim niedowierzaniem.

- Inaczej bym nie proponował.

- W takim razie bardzo się cieszę. Pomoc się przyda.

- Powiedz mi, co wiesz o tym łowcy posagów.

Wziął Arabellę pod rękę i poprowadził ku tarasowi. Po drodze wyjaśniła mu, że Onslow nałogowo grywa w karty, a gdy się zadłuży, ukrywa się przed wierzycielami w wiejskiej posiadłości rodziców.

Marcus kiwał głową ze zrozumieniem. Kiedy dotarli do wyjścia na taras, zatrzymał się i wyjrzał w czarną noc. Przez szczelinę między perkalowymi zasłonami Arabella zobaczyła, że Onslow trzyma Sybil w objęciach.

- Zaczekaj w środku - rzucił Marcus. - Lepiej, żebym sam się tym zajął.

Wyszedł.

- A, tu pani jest, panno Newstead. Szukałem pani - usłyszała Arabella po chwili.

Sybil wzdrygnęła się i oderwała od Onslowa. Wycierając wilgotne od pocałunku usta, popatrzyła na Marcusa z nieukrywaną złością.

- Och... milordzie... wystraszył mnie pan.

- Widzę. - W głosie hrabiego pobrzmiwała drwina. - Proszę wybaczyć, jeśli przerwałem coś ważnego, ale przyrzekła mi pani następny taniec.

Sybil zrobiła zdziwioną minę i Arabella wywnioskowała, że nic takiego nie miało miejsca. Zanim jednak dziewczyna zdążyła się odezwać, Marcus już zwracał się do Onslowa:

- Przykro mi, szanowny panie, ale byłem pierwszy. - Podał Sybil ramię. - Zapraszam do tańca, moja droga.

- Tak... oczywiście, milordzie.

Onslow obrzucił oddalającą się parę oburzonym spojrzeniem, Sybil zaś, mijając Arabellę, posłała jej triumfalny uśmieszek.

Arabella zdusiła nagłe ukłucie zazdrości. Napotkawszy wzrok Marcusa, podziękowała mu skinieniem głowy. Osobiście wyraziła mu wdzięczność dopiero po dwóch godzinach, gdy bal wreszcie się skończył. Spotkali się, kiedy szła do wyjścia, przy którym zebrała się już spora grupka gości odbierających okrycia.

- Dziękuję ci za uratowanie Sybil - powiedziała. - W przyszłości będę ją miała na oku, ale dzisiaj dzięki tobie uniknęła prawdziwej katastrofy.

- Nie ma za co - odparł hrabia z uśmiechem. - Zdaję sobie sprawę, jakie to trudne dla takiej niezależnej kobiety jak ty prosić o pomoc, niemniej jestem szczęśliwy, że się do czegoś przydałem.

- Pomoc mężczyźn jest czasami nieodzowna - zgodziła się z wesołym błyskiem w oczach. - Przyznam, że uporałeś się z Sybil lepiej, niż ja bym to zrobiła. - Zamilkła na chwilę. - Pragnę też jeszcze raz podziękować ci za wszystko, co zrobiłeś dla moich sióstr.

Marcus wzruszył ramionami.

- Nic mnie to wprawdzie nie kosztowało, ale i tak liczę na nagrodę.

- Nagrodę?

- Nie obawiaj się, to nic wielkiego. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną w środę do Londynu.

Zmarszczyła czoło.

- Do Londynu?

Na twarz Marcusa wypłynął podstępny uśmiezek.

- Nie bądź taka przerażona, kochanie. Zapraszam cię tylko do teatru. Już jakiś czas temu przyrzekłem siostrze i ciotce, że zabiorę je do Covent Garden na jakąś sztukę. Pragnę, byś nam towarzyszyła. Lady Freemantle zgodziła się służyć ci za przyzwoitkę, więc nie musisz się martwić o reputację.

Arabella uniosła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że już to z nią ustaliłeś?

- Tak, żebyś nie miała powodu odmówić. Zresztą powinnaś trochę się rozerwać. Ostatnio miałaś mnóstwo pracy.

Popatrzyła na niego z zastanowieniem. Nie pamiętała już, kiedy jakiś mężczyzna się o nią troszczył. Z pewnością nie byli to ani ojciec, ani wuj, ani nawet narzeczony, który ją zostawił, gdy tylko pojawiły się problemy.

- No, Arabello, przyznaj, że masz ochotę na teatr - namawiał Marcus z uśmiechem.

Trochę ją irytowała spostrzegawczość hrabiego, nie mogła jednak zaprzeczyć, że jego propozycja przypadła jej do gustu. Marzyła o wieczorze w Londynie. Wprawdzie wybierała się tam czasami z uczennicami - do teatru lub do opery - żeby dziewczęta nauczyły się zachowywać w takich miejscach, ale wizyta w teatrze w towarzystwie wychowanek to nie to samo co wybranie się do niego z przystojnym dżentelmenem.

Właśnie dlatego powinna odmówić. Popełni wielki błąd, spędzając z hrabią cały wieczór poza domem. Z drugiej strony, skoro będzie z nimi Winifreda...

- I nie próbuj się wymawiać, że nie masz co na siebie włożyć - oświadczył Marcus, wyrывая ją z zamyślenia - bo zleciłem krawcowej, żeby uszyła ci tuzin nowych wieczorowych sukien.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem pomieszany z irytacją.

- Mimo iż wyraźnie prosiłam, żebyś więcej nic mi nie kupował?

- Cóż, Bello, nie chciałem się znowu o to wyklócać. No więc jak, przyjmujesz zaproszenie? Poznasz Eleanorę. Sądzę, że się polubicie.

Pomyślała, że nic się nie stanie, jeśli się zgodzi. Poza tym po opowieściach, które słyszała o siostrze Marcusa, miała wielką ochotę się z nią spotkać. A fakt, że pozna rodzinę hrabiego, nie oznacza jeszcze, iż musi przyjąć jego oświadczyny.

- Dziękuję - powiedziała w końcu. - Z przyjemnością wybiorę się z tobą do teatru i bardzo chętnie poznam Eleanorę.

Marcus, wyraźnie zadowolony, uśmiechnął się szeroko.

- Wspaniale. Więc jesteśmy umówieni. - Rozejrzał się po rzadziejającym tłumie gości.
- Każę podstawić powóz, a ty w tym czasie możesz odszukać siostry.

Patrzyła za nim, kiedy odchodził, podziwiając jego siłę przekonywania. Ale to nie siła sugestii, lecz autentyczna życzliwość Marcusa powodowała, że czuła w gardle dziwny ucisk. Zanim go poznała, sądziła, że jest znudzonym życiem bogatym paniczykiem, jak wielu mężczyzn jego klasy, jednakże miniony tydzień kazał jej zmienić zdanie.

Uprzejmość hrabiego była o wiele bardziej skuteczna niż starania, żeby ją uwieść. Opieranie się mu przychodziło jej z coraz większym trudem. Stawał się groźnym przeciwnikiem.

Z rozmyślań wyrwało ją pojawienie się lady Freemantle.

- Powrót sióstr Loring do towarzystwa okazał się wielkim sukcesem - oświadczyła Winifreda z szerokim uśmiechem. - Dziękuj za to lordowi Danversowi.

- Już to uczyniłam - odparła wesoło Arabella.

Winifreda przyszpiliła ją wzrokiem.

- Uważam, moja droga, że powinnaś przyjąć oświadczyny. Lord Danvers będzie dobrym mężem.

Arabella przestała się uśmiechać.

- Winifredo, wiem, że chcesz dobrze... Lady Freemantle uniosła rękę.

- A ja wiem, że nie chcesz, abym się wtrącała, jednak ulżyłoby mi, gdybym widziała, że jesteście szczęśliwe. Ale już nic więcej o tym nie mówię. Wracam do domu, a ty pożegnaj ode mnie Roslyn i Lily.

Gdy Winifreda odeszła, Arabella zaczęła rozglądać się za siostrami, jednak słowa przyjaciółki nadal krążyły jej po głowie.

Czy Marcus rzeczywiście byłby dobrym mężem? Tacy arystokraci jak on niełatwo się zakochują, a ona, choć podziwiała życzliwość i szczodrość hrabiego, nie była gotowa na ponowne otwarcie przed kimś serca. Nie chciała znów przeżywać bólu odrzucenia. Nie chciała też wychodzić za mąż bez wzajemnej miłości.

Mimo to po raz pierwszy od chwili oświadczyn pozwoliła sobie na zastanowienie się, jak mógłby wyglądać ich związek. Gdyby została żoną Marcusa, czekałoby ją wygodne życie bez trosk materialnych. Jako hrabina zyskałaby też uznanie i szacunek w towarzystwie. Mogłaby, jak powiedział sam Marcus, rządzić całym sąsiedztwem.

Wyjście za mąż dla pozycji i majątku nie zagwarantuje szczęścia ani nie ochroni przed powtórzeniem tragicznej historii związku jej rodziców. Ale przecież możliwe, że z czasem ona i hrabia zapaliliby do siebie głębszym uczuciem. A może to tylko fantazje?

Lubiła swoje dotychczasowe życie, była z niego zadowolona. Miała satysfakcjonującą pracę w akademii, miała wspaniałe siostry i oddanych przyjaciół. Musiała jednak przyznać, że czasami dokuczała jej samotność. Wtedy nachodziły ją nieokreślone tęsknoty. Przypomniała sobie, że przed czterema laty jej największym pragnieniem było wyjść za mąż i założyć rodzinę.

A gdyby tak przyjęła Marcusa? Czy pokochaliby się z czasem? Bała się ponownego zranienia, to pewne.

Pomyślała, że nie musi o niczym decydować już teraz. Do końca zakładu został jeszcze tydzień. Potem uwolni się od Marcusa na dobre. A na razie... Co by się stało, gdyby zaczęła udawać, że traktuje zaloty poważnie?

Podeszły do niej siostry. Roslyn z błogim uśmiechem na ustach, Lily ożywiona i wyraźnie zadowolona.

- Coś mi się zdaje, że bal nie był taki okropny, jak się obawiałaś? - zwróciła się do niej Arabella.

- Rzeczywiście - przyznała Lily. - Było nawet przyjemnie. Nic dziwnego, skoro wszyscy chcieli się przypodobać hrabiemu.

- Sama mówiłaś, że jest miły, a nawet czarujący - wytknęła jej Roslyn ze śmiechem. - Przyznaj się, że zmieniłaś o nim zdanie.

No, może istotnie nie jest taki zły. Idąc z siostrami do wyjścia, Arabella pomyślała, że Marcus zyskał także w jej oczach. Choć, oczywiście, nie aż tyle, by zgodziła się za niego wyjść. Musiałyby się poważnie zastanowić przed uczynieniem tak poważnego kroku. Ale to nie znaczy, że przez następny tydzień nie może udawać szczęśliwej narzeczonej.

10

*To niedorzeczność otworzyć przed kimś serce,
skoro już raz było się zranionym.*

Arabella do Fanny

Może zechcesz nam łaskawie wyjaśnić, co ty tam, do diabła, knujesz! - zawołał kpiąco Drew, kiedy następnego popołudnia Marcus wkroczył do gabinetu swojej londyńskiej rezydencji. - Krążą plotki, że się zaręczyłeś z jedną ze swoich protegowanych. Powiedz, że to nieprawda.

- Z najstarszą, dla ścisłości - dodał Heath nieco łagodniejszym tonem.

Marcus już poprzedniego dnia wysłał przyjaciołom zaproszenia do teatru. Odpisali, że najpierw chcą wiedzieć, dlaczego unikał ich przez cały tydzień. Pojechał więc do Londynu, by zaoszczędzić im drogi do Chiswick, wiedział bowiem, że z pewnością by go tam szukali.

Czekali już i nie dali mu nawet usiąść, tylko z miejsca zasypali go pytaniami.

Przeczuwając, że czeka go dłuższa dysputa, z westchnieniem rezygnacji opadł na kanapę.

- To nieprawda, że zaręczyłem się z Arabella. Na razie tylko się jej oświadczyłem.

Drew przyglądał mu się ze zdumieniem.

A ona odmówiła - ciągnął Marcus - więc miniony tydzień spędziłem w Danvers Hall, próbując ją skłonić do zmiany zdania.

- Chłopie, czyś ty postradał rozum? - zapytał Heath po chwili milczenia.

Wzrusza mnie twoja troska o moje zdrowie psychiczne, ale uważam, że jest zbędna. Nie zwariowałem, Heath - odparł Marcus oschle.

Drew wykrzywił twarz w niepewnym uśmiechu.

- No cóż, jak inaczej wytłumaczyć twoje zaskakujące posunięcia? W zeszłym tygodniu wybrałeś się do Chiswick, żeby zadbać o przyszłość swoich podopiecznych, znaleźć im odpowiednich kandydatów na mężów. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że weźmiesz pod uwagę siebie. Proponując ci, żebyś oświadczył się którejś z sióstr, tylko żartowałem.

- Wiem. Sam też nie miałem wtedy zamiaru ubiegać się o Arabelle.

- A więc co się, do kroćset, wydarzyło? - zapytał Drew śmiertelnie poważnym tonem. - Zauważyliśmy, że ci się spodobała, ale to nie znaczy, że musisz od razu zakładać małżeńskie kajdany.

- Dzięki za poparcie, brachu.

Drew roześmiał się ironicznie.

- Tylko się nie obrażaj. Mamy prawo być zaniepokojeni, że podejmujesz tak ważne decyzje bez konsultacji z nami. Zmienisz na zawsze nie tylko swoje, ale i nasze życie. Marcus lekko się uśmiechnął.

- Może dlatego nic nie powiedziałem, bo domyślałem się, że mnie nie poprzecie.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę pragniesz się ożenić?

- Obawiam się, że tak. Ale nie bądźcie tacy ponurzy, drodzy przyjaciele, przecież nie umarłem. Odchodzi tylko zaprzysięgły kawaler. To się zdarza nawet najlepszym.

Drew popatrzył na niego ponuro.

- Ale nie tobie... ani żadnemu z nas. Myślałem, że jeszcze długo zachowamy wolność.

- Ja też - mruknął Marcus. - Sam byłem zaskoczony obrotem spraw.

Heath pokręcił głową z przejęciem.

- No tak, zafascynowały cię uroda i płomienny charakterek panny Loring. Zwłaszcza że odrzuciła twoje oświadczyzny. Żadna inna kobieta by tego nie zrobiła, więc to oczywiste, że jesteś zaintrygowany. Poczujesz wyzwanie i...

- Nie chodzi tylko o wyzwanie - przerwał mu Marcus.

- O co zatem?

- W końcu znalazłem kobietę, która nadaje się na moją żonę. Sądzę, że pasujemy do siebie.

Drew skrzywił się sceptycznie, ale Heath wyglądał, jakby się zastanawiał.

- Jeśli to prawda - rzekł po chwili - to prawie ci zazdroszczę. Nigdy nie spotkałem kobiety, która byłaby dla mnie idealną partnerką. Chyba należałoby ci pogratulować.

- Też tak myślę - odparł lekko hrabia.

Nie zdziwiło go, że Heath potraktował jego chęć ożenku niejako katastrofę, lecz coś pozytywnego. Wrodzony urok zapewniał mu powodzenie u kobiet, tyle że nie miał ochoty wiązać się z żadną z nich na stałe. Z całej trójki to on był najbardziej swobodny, odważny i otwarty na przygody. Drew zaś cechowały ostrożność i cynizm.

Teraz, wyraźnie rozzarowany, przeciągnął dłonią po jasnych włosach.

- Jestem pewien, że nie przemyślałeś dogłębnie swojej decyzji - oświadczył.

Przemyślałem, odpowiedział Marcus w duchu. Chociaż to prawda, że działał bardziej instynktownie niż kierując się rozsądkiem.

Arabella wniosła w jego życie żywiołowość, czego mu bardzo brakowało. Bije od niej ciepło i energia...

Uśmiechnął się na wspomnienie wesołych ogników w jej oczach, kiedy wczorajszego wieczoru na balu dała mu listę uczennic, z którymi miał zatańczyć. I wyraz wdzięczności na jej twarzy, gdy później dziękowała mu za wyratowanie z opresji Sybil Newstead.

To wtedy ostatecznie zdecydował, że nie dopuści, by zniknęła z jego życia. Trudno było jednak wytłumaczyć to przyjaciółom, bo żaden z nich nigdy nie doświadczył przemożnego pragnienia bycia na zawsze z ukochaną kobietą.

Z rozmyślań wyrwał go przepełniony sarkazmem głos Drew.

- Chyba się nie zakochałeś, Marcusie?

Czy się zakochałem? Nie wierzył w miłość, a przynajmniej nic spotkał jeszcze małżonków, którzy by się naprawdę kochali. Dlatego do tej pory nigdy nie liczył na miłość w małżeństwie. Ale teraz to się zmieniło. Pociągała go perspektywa, że mógłby kochać żonę. No i, rzecz jasna, najlepiej, żeby tą żoną była Arabella.

Ale i bez miłości ich związek mógłby się okazać bardzo ekscytujący. Nie taki bezbarwny i przepełniony oziębłością jak małżeństwo jego rodziców czy też pełne wrogości małżeństwo rodziców Arabelli.

- Nie, tego nie mogę powiedzieć - odparł.

- Co za ulga - ironizował Drew.

Marcus popatrzył na niego z zastanowieniem. Wiedział, że Drew trudno będzie przekonać.

- Ulży ci jeszcze bardziej, kiedy poznasz Arabellę - rzekł. - Zaprosiłem was do teatru właśnie dzisiaj, żebyście się z nią spotkali i sami ją ocenili. Wcześniej zabieram ją i jej przyjaciółkę, lady Freemantle, na kolację do Clarendon.

- Nie mów, że potrzebujesz przyzwoitki, żeby zjeść kolację z własną podopieczną. Idziecie przecież do hotelowej restauracji.

- W zwykłych okolicznościach nie byłoby to konieczne, ale reputacja Arabelli nadal jest nadszarpnięta po skandalu wywołanym przez jej rodziców. Pragnę wprowadzić ją z powrotem do towarzystwa, więc staram się robić wszystko, jak należy. W teatrze będą też Eleanora i ciotka Beatrix. Chcę, żeby poznały Arabellę.

Beatrix, wicehrabina Beldon, krewna hrabiego od strony matki, była bardzo miłą starszą damą. Przyjaciele Marcusa ogromnie ją lubili.

- Dlaczego nas też nie zabierzesz do Clarendon? - zaniepokoił się Heath.

- Bo jestem ostrożny w zalotach - wyjaśnił. - Kolacja z rodziną i przyjaciółmi to na tym etapie zbyt wiele. Nie chcę, żeby Arabella odniosła wrażenie, że ją popędzam.

Heath posłał Drew rozbawione spojrzenie.

- Wygląda na to, że panna Loring ma taką samą awersję do małżeństwa jak ty.

- To prawda - potwierdził Marcus. - Nie chciała się zgodzić nawet na teatr. -
Popatrzył na przyjaciół. - Więc jak? Przyjdziecie?

- Za nic bym tego nie przegapił - zapewnił Heath.

- A ty, Drew?

- Skoro muszę. Marcus się uśmiechnął.

- Wspaniale. Liczę na to, że będziecie umieli się zachować. Arabella nie znosi lekkoduchów, a przecież każdego z nas można by tak nazwać. Pokażcie, że jesteście wartościowymi ludźmi.

Heath uniósł brwi.

- Taka z niej świętoszka?

Marcus wybuchnął śmiechem, przypominając sobie scenę na pikniku.

- Nie jest świętoszką, ale jej ojciec był nałogowym flirciarzem, więc unika takich mężczyzn.

Heath pokiwał głową.

- Rozumiem, choć moim zdaniem powinieneś uważać, żeby nie zrobiła z ciebie pantoflarza.

- Nie ma obawy, pantoflarzy też nie lubi.

- A co z jej siostrami? - zainteresował się Heath. - Mówiłeś, że są piękne.

- Są, a dlaczego pytasz?

- Bo jeśli nie ustępują urodą Arabelli, chętnie je poznam.

Marcus musiał przyznać, że obie są wręcz zjawiskowe. Roslyn uchodziła za najładniejszą z całej trójki, choć on wolał Arabellę z jej rudymi włosami i błyszczącymi szarymi oczami. Liliana, także wielce urokliwa, różniła się od pozostałych sióstr; jej duże ciemne oczy i kasztanowe włosy sprawiały, że kojarzyła się z Cyganką.

- Średnia siostra to wyjątkowa piękność - powiedział Marcus - ale chyba zbyt delikatna jak na twoje gusta. Za to najmłodsza, Liliana, to istna diablica, na pewno ci się spodoba. Chcesz, żebym cię jej przedstawił?

Heath się uśmiechnął.

- Czemu nie? Wprawdzie nie poznałem jeszcze kobiety, dla której zapragnąłbym się ustatkować, ale kto wie?

- Gdybyś się jej oświadczył, miałbym jeden kłopot mniej. A ty, Drew? Roslyn jest bardzo elegancka i inteligentna. Może ci się spodobać.

- Oszalałeś? - zawołał Drew, udając przerażenie. Zmierzył Marcusa groźnym wzrokiem. - Nie przeciągaj struny, szczywany lisie. Wystarczy, że zgodziłem się wstrzymać z oceną twojej ukochanej, zanim ją poznam. Pozostaje mieć nadzieję, że wykaże się rozsądkiem i szybko cię przepędzi. Wtedy będziemy mogli wrócić do naszego starego trybu życia.

Marcus nie odpowiedział na tę cyniczną uwagę, chociaż mu się nie uśmiechało wracać do dawnego życia. Jego zaloty posuwały się wolno, jednak odnosiły pożądany skutek. Był zdecydowany ożenić się z Arabella pomimo jej nieustępliwości w tej kwestii. Może jeszcze tego nie wie, ale jest mu przeznaczona.

Największy problem stanowiło panowanie nad pożądaniem. Przez ostatnich kilka dni trzymał ręce przy sobie, mimo że Arabella tak bardzo go pociągała. Każdego wieczoru, kiedy się z nią żegnał, niczego nie pragnął bardziej niż zaciągnąć ją do sypialni i nie wypuszczać stamtąd przez następny tydzień.

No cóż, pozostawało mieć nadzieję, że jego męczarnie wkrótce dobiegną końca.

Marcus bardzo się stara, pomyślała Arabella, spoglądając na dużą miedzianą wannę. Na powierzchni wody pływały różowe płatki róż. Zastanawiała się, jak hrabia zdołał wśliznąć się do garderoby niezauważony przez jej nową pokojówkę.

- Prawda, panienko, że te płatki wspaniale pachną? - zapytała wesoło Nan. - To jego lordowska mość kazał mi je wsypać do wody.

- Lord Danvers?

- Tak. Mówił, że lubi pani róże i że od tych płatków ciało nabiera pięknego zapachu.

Cóż, przynajmniej się nie zakradł, pomyślała z rozbawieniem Arabella. Rozebrała się i zanurzyła w ciepłej kąpieli. Przemknęło jej przez głowę, że Marcus już od kilku dni nie czynił pod jej adresem żadnych intymnych gestów.

Zachwycona dotykiem miękkich płatków, uzmysłowiła sobie także, że od balu niewiele go widywała. Wczoraj wyjechał do Londynu w interesach, co ją rozczarowało, postanowiła bowiem, iż od tej pory pozwoli mu na prawdziwe zaloty.

Przede wszystkim jednak była podekscytowana nadchodzącym wieczorem. Nie mogła się już doczekać kolacji w hotelu Clarendon i wyprawy do teatru. Bardzo chciała poznać siostrę i ciotkę Marcusa, a także i jego przyjaciół. Obawiała się tylko, że się przed nimi czymś ośmieszy.

Po kąpieli ubrała się w nową wieczorową suknię z różowego jedwabiu i założyła piękny naszyjnik z rubinami, kolejny prezent od Marcusa. Gdy przejrzała się w stojącym lustrze, doszła do wniosku, wygląda jak prawdziwa dama - jak hrabina.

Może jednak powinnam poważniej rozważyć propozycję Marcusa zastanawiała się, marszcząc czoło.

Gdy zeszła do holu, hrabia już na nią czekał. Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Wyglądał oszałamiająco w bordowym surducie, złotej kamizelce z brokatu i białych satynowych bryczesach. Wzięła go spokojnie pod ramię, nie chcąc pokazać po sobie, jak jest uradowana, że go widzi.

Na dworze było bardzo ładnie. Po porannym deszczu wypogodziło się, po lazurowym niebie wędrowały nieliczne białe chmurki. Wyruszyli wcześniej, bo do Londynu mieli godzinę drogi.

Zajechali po Winifredę, która usiadła w powozie obok Arabelli.

- Piękna suknia, kochanie - powiedziała ze szczerym podziwem. I wspaniałe perfumy.

- To pewnie te płatki róż - zauważył Marcus.

- Jakie znów płatki? - zdumiała się starsza dama.

- Nieistotne - rzuciła pospiesznie Arabella, spoglądając na hrabiego z przyganą.

Mimo tego incydentu wieczór zapowiadał się obiecująco. Podróż powozem wyposażonym w resory nie była uciążliwa, w hotelu traktowano ich iście po królewsku. Dostali oddzielną salę, kelnerzy zaś wychodzili ze skóry, żeby niczego im nie zabrakło. Lady Freemantle, dziękując hrabiemu za zaproszenie, oświadczyła, że jest zachwycona smacznym posiłkiem i miłą atmosferą.

Dwie godziny później znaleźli się w Covent Garden. Gdyby nie obecność Marcusa, Arabella nie wiedziałyby, co ze sobą począć. Po czterech latach spędzonych na wsi czuła się przytłoczona otaczającym ją tłumem eleganckich dam i dżentelmenów oraz bogatymi wnętrzami teatru.

Panowie mieli na sobie formalne czarno-białe stroje, panie w satynowych sukniach opływały biżuterią. Ponieważ większość z nich przybyła nie po to, by obejrzeć przedstawienie, ale żeby się pokazać, w lożach panował spory gwar.

W loży hrabiego Danversa siedzieli już dwaj dżentelmeni i dwie damy.

Marcus dokonał prezentacji. Zaczął od ciotki Beatrix. Lady Beldon, drobna, srebrzystowłosa staruszka, miała miłą twarz i bardzo jasne, przenikliwe oczy. Siostra Marcusa, w której kruczoczarnych lokach lśniły brylanty, uśmiechnęła się do Arabelli.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, panno Loring - przywitała ją ciepło. - Mój brat tak jest o panią zazdrosny, że powiedział mi o pani dopiero przed dwoma dniami.

- Bo obawiałem się, że jeśli dowiesz się o istnieniu Arabelli, natychmiast ją odwiedzisz i wystraszysz złymi manierami - odciął się Marcus.

- Też coś. Panna Loring nie sprawia wrażenia strachliwej. Arabella nie mogła się nie roześmiać.

- Złe maniery z pewnością mnie nie odstraszą. Wszak w mojej szkole nauczam właśnie etykiety.

- Marcus wspominał nam o tej instytucji - odezwała się po raz pierwszy lady Beldon. - Chętnie dowiem się o niej czegoś więcej.

- Z przyjemnością spełnię pani życzenie - odparła Arabella. Marcus przedstawił jej swoich przyjaciół, księcia Ardena i markiza Claybourne'a.

Książę był wysokim i szczupłym blondynem, markiz zaś miał nieco potężniejszą sylwetkę, a włosy kasztanowe. Każdy przywitał Arbellę inaczej. Arden tylko chłodno się uklonił, natomiast Claybourne, nieco serdeczniejszy, uśmiechnął się uwodzicielsko.

Od razu zrozumiała, dlaczego Marcus i jego przyjaciele są na ustach całej śmietanki towarzyskiej. Wszyscy trzej byli oszałamiająco przystojni i ogromnie męscy. Nic dziwnego, że kobiety tak do nich lgnęły. Teraz też przyciągali uwagę otoczenia. Miała wrażenie, że oczy wszystkich w teatrze skierowane są na ich łóżę. Stały w niej dwa rzędy krzesel. Zanim Marcus wskazał Arabelli miejsce, odezwała się jego siostra.

- Proszę usiąść koło mnie, panno Loring - poprosiła. - Będziemy mogły bliżej się poznać... i wymienić się opowiastkami o Marcusie.

I tak krzesła z przodu zajęły panie: ciotka Marcusa, jego siostra, Arabella i Winifreda. Arabella czuła się niezręcznie, bo wiele osób siedzących na parterze wskazywało ich łóżę i szeptało coś do sąsiadów.

Szybko zorientowała się, że mówią właśnie o niej. Zauważyła też - co nie było niemiłe - pełne zachwyty spojrzenia dżentelmenów.

- Proszę nie zwracać na nich uwagi, panno Loring - poradziła i i Eleanora, która także dostrzegła, że Arabella wzbudza zainteresowanie. - Pani pojawienie się to dla nich sensacja, ale szybko się nudzą. - Zamilkła na chwilę i dodała z uśmiechem: - Przynajmniej tak jest zawsze w moim przypadku, ilekroć popełnię jakąś niezręczność.

- Co przytrafia ci się stanowczo zbyt często - wtrącił Marcus, pochylając się do nich.

Do rozpoczęcia przedstawienia zostało jeszcze sporo czasu, panie miały więc okazję wdać się w uprzejmą pogawędkę. Zgodnie z przypuszczeniami Marcusa, Arabella polubiła jego siostrę, która sprawiała wrażenie inteligentnej, energicznej i z poczuciem humoru.

Co do przyjaciół hrabiego, miała z nimi utrudniony kontakt, ponieważ siedzieli z tyłu. Markiz co i raz kierował do niej jakąś uwagę, natomiast księżę Arden zachowywał podejrzane milczenie. Arabella odnosiła wrażenie, że jej nie aprobuje. Trochę się rozpogodził, kiedy Eleanora zażartowała z jego ponuractwa, mówiąc, że pewnie jest taki skupiony, bo jako miłośnik sztuk Szekspira nie może się doczekać rozpoczęcia przedstawienia. Mieli oglądać *Ryszarda III* z Johnem Kemble'em, najsłynniejszym londyńskim aktorem, w roli głównej.

Podczas gdy siostra Marcusa przekomarzała się z Ardenem, Arabella spostrzegła, że do sąsiedniej łoży, wsparta na ramieniu starszego dżentelmena, weszła Fanny Irwin. Jak przystało na modną kurtyzanę, miała na sobie strojną szmaragdową suknię i bogaty naszyjnik.

Posłała Arabelli dyskretny uśmiech. Przed kilkoma laty ustaliły, że ze względu na dobro szkoły nie będą się obnosiły otwarcie ze swoją znajomością.

Chwilę później Arabella zauważyła, że pewna rudowłosa dama siedząca kilka łoży dalej przygląda się jej jakby z wrogością. Kobieta wyglądała oszałamiająco w pięknej kremowej sukni i naszyjniku z drogocennymi brylantami.

Arabella nie miała pojęcia, czym mogła wzbudzić wyraźną niechęć zupełnie nieznannej jej osoby. Widząc, że lady Beldon wita się z rudowłosą damą lekkim skinieniem głowy, chciała o nią zapytać, lecz nie zdążyła, bo kurtyna właśnie poszła w górę.

Ponieważ Kemble odgrywał swoją rolę po mistrzowsku, publiczność szybko wciągnęła się w sztukę. Przez cały pierwszy akt na widowni panowała cisza. W przerwie Marcus i księżę Arden poszli po wino dla pań, markiz Claybourne zaś zaoferował, że będzie towarzyszył Eleanorze, gdy ta oświadczyła, że pragnie się przejść, aby rozprostować nogi. Zaprosiła do spaceru także Arbellę i Winifredę.

Prędko się przekonali, że siostra hrabiego jest bardzo popularna w towarzystwie. Witało się z nią mnóstwo osób. Niektóre nawet ją zatrzymywały, żeby jej kogoś przedstawić.

Gawędziła właśnie z jakąś starszą parą, gdy Arabella spostrzegła w tłumie rudowłosą piękność. Kobieta podeszła do Marcusa i uśmiechnęła się do niego chłodno, choć zarazem uwodzicielsko. Arbellę ogarnęło nagłe pragnienie wydrapania jej oczu.

Natychmiast zgañiła się za tę absurdalną reakcję, niestety Winifreda zdążyła zauważyć wyraz jej twarzy.

- Nie denerwuj się, kochanie - szepnęła. - Podobno ich romans już dawno się zakończył.

- Jaki romans?

Winifreda wahała się przed udzieleniem odpowiedzi, wreszcie jednak rzekła:

- Może lepiej, jeśli usłyszysz to ode mnie. Oszczędzisz sobie błędnych wniosków.

- Jakich znowu wniosków? Winifredo, przestań, proszę, mówić tak zagadkowo. Lady Freemantle westchnęła.

- No już dobrze. Ta kobieta to lady Eberly bardzo bogata wdowa. Mówiąc bez ogródek, przed laty była kochanką lorda Danversa, wtedy jeszcze barona Pierce'a. Po śmierci jej męża zeszli się powtórnie, w minione Boże Narodzenie, ale związek nie przetrwał. Lady Eberly była zbyt zaborcza i za bardzo pragnęła zostać baronową Pierce, więc Marcus z nią zerwał. O ile wiem, od tamtej pory się nie widują. Arabella poczuła bolesny ucisk w sercu.

- Byli kochankami, gdy jej mąż jeszcze żył?

- No cóż, to prawda, ale nic z tego nie wyszło. Wątpię, żeby lord Danvers nadal się nią interesował.

Arabella z konsternacją przyglądała się Marcusowi i jego pięknej kochance. To oczywiste, że czuła zazdrość. Nie zamierzała się tego wypierać, ale jej przygnębienie nie wynikało tylko z zazdrości o byłą metresę. Chodziło także o to, że Marcus spotykał się z nią, mimo iż miała męża.

Odwróciła wzrok od pary i zasłoniła dłonią usta.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - spytała z niepokojem Winifreda. Arabella nie mogła odpowiedzieć, bo głos uwiązł jej w gardle. I pomyśleć, że Marcus namawiał ją do małżeństwa, twierdząc, iż w niczym przypomina jej ojca, choć bez skrupułów dopuścił się cudzołóstwa.

- Nic mi nie jest - zdołała wreszcie wykrztusić. - Chyba za dużo zjadłam podczas kolacji. I trochę mi duszno. Wrócę do łóżki, Winifredo.

- Oczywiście. Powinnaś usiąść.

Po drodze oddychała głęboko, powtarzając sobie w duchu, że jej poczucie zranienia jest bezpodstawne. Nie ma przecież żadnych praw do Marcusa. Rzecz w tym, że zaczynała mu ufać i otwierać przed nim serce. Ba, zaczynała myśleć, że jest mężczyzną, którego mogłaby pokochać.

Powinna była się zorientować, że idealny obraz, jaki jej przedstawił, jest zbyt perfekcyjny, by mógł być prawdziwy.

Spotkanie z byłą kochanką hrabiego sprowadziło ją na ziemię. Jej ojciec wdawał się po ślubie w liczne romanse, czym złamał serce jej matki. Pozostawił ją samą, upokorzoną i zniechęconą do życia. Arabella za nic nie chciała przeżywać tego samego.

Poczuła, że do oczu napływają jej piekące łzy. Jakaż była naiwna, próbując wyobrazić sobie siebie w roli żony Marcusa. Przecież ich związek nie miał najmniejszych szans na powodzenie.

Jeszcze bardziej zżymała się na to, że mimo wcześniejszych złych doświadczeń znów otworzyła się na miłość. Pozwoliła sobie na zaangażowanie uczuciowe. Niewiele brakowało, a znowu popełniłaby ten sam błąd.

Pocieszała się myślą, że teraz przynajmniej nie grozi jej, iż zakocha się w Marcusie. Zauroczona jego powabem i szczodrością wobec siostr, z każdym dniem coraz bardziej mu ulegała. Ale na tym koniec. Od tej pory będzie twarda.

Termin zakończenia zakładu przypadał za tydzień, w poniedziałek. Raz na zawsze uwolni się wtedy od hrabiego. A tymczasem uda, że nowe informacje o nim zupełnie jej nie poruszyły.

Była tak pochłonięta myślami, że prawie wpadła na Fanny Irwin, wracającą z towarzyszącym jej dżentelmenem do łoży.

- Wybacz, Fanny - mruknęła. - Nie patrzyłam, dokąd idę. Przyjaciółka zmierzyła ją zatroskanym spojrzeniem.

- Stało się coś, Arabello?

- Nie - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Zamyśliłam się tylko. Miło cię widzieć, moja droga.

Fanny, uspokojona, rozejrzała się po korytarzu, a następnie powiedziała cicho:

- Nie powinniśmy ze sobą rozmawiać, Arabello. Twój znajomi mogą mieć ci to za złe.

Arabella podążyła za wzrokiem przyjaciółki i dostrzegła, że ciotka Marcusa, lady Beldon, stoi u wejścia do łoży i spogląda w jej stronę z dezaprobatą.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła. - Nie dbam o ich opinie.

- Ale co z...

Napiszę do ciebie jutro, Fanny. Winifredo! - zawołała, dostrzegłszy nadchodzącą patronkę. - Pamiętasz moją dobrą znajomą, pannę Irwin?

Lady Freemantle przywitała się z Fanny i wdała z nią w krótką pogawędkę. Gdy wróciły do łoży, Arabella była już spokojniejsza, choć nadal nie mogła się nadziwić, jak wiele racji miała Fanny, ostrzegając ją przed zalotami Marcusa.

Zajęła miejsce i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że lady Beldon coś do niej mówi.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, panno Loring, że damom nie wypada utrzymywać znajomości z kobietami tego typu?

W tej chwili do łoży weszła Eleanora i usiadła między rozmawiającymi.

- Z jakimi kobietami, ciociu?

Lady Beldon głośno pociągnęła nosem.

- Panna Loring wie, kogo mam na myśli.

Słyszając krytyczny ton w głosie wicehrabiny, Arabella zeszywniała. Przecież niedawno starsza dama bez żadnych oporów witała się z rozwiązałą lady Eberly. Jej potrafiła wybaczyć małżeńską zdradę, dlaczego więc potępia Fanny?! To niesprawiedliwe.

- Panna Irwin jest moją przyjaciółką z dzieciństwa - wyjaśniła, siląc się na uprzejmy ton. - Razem dorastałyśmy i jesteśmy sobie bliskie jak siostry.

- To jeszcze nie powód, żeby nadal utrzymywać z nią znajomość. Przysłuchująca się wymianie zdań Eleanora spojrzała w stronę łoży Fanny.

- Och, ciociu nie bądź taka drobiazgowa - powiedziała wesoło, wyraźnie próbując poprawić atmosferę. - Pannie Loring zamiast nagany należy się raczej pochwała za lojalność.

Starsza dama zacisnęła usta w wąską linię.

- Czyżbym niczego cię nie nauczyła, moje drogie dziecko? Mówiłam ci przecież, jak należy się zachowywać w podobnych sytuacjach.

Eleanora jeszcze raz popatrzyła na Fanny.

- Tak, mówiłaś, najdroższa ciotuniu, ale to jeszcze nie znaczy, że twoje nauki przypadły mi do gustu. Coś mi się wydaje, że poznanie panny Irwin mogłoby

być ciekawym doświadczeniem. Jestem pewna, że jej życie jest bardzo interesujące, o wiele mniej ograniczone zasadami, którymi musimy się przejmować my, młode panny na wydaniu.

Do łoży wszedł Marcus. Usłyszał ostatnie zdanie siostry i popatrzył na nią, marszcząc czoło. Rozdał paniom kieliszki z winem.

Arabella, nadal poirytowana słowami lady Beldon, unikała jego wzroku.

- W pełni się z panią zgadzam, panno Eleanoro - oświadczyła. - Zazdroszczę panie Irwin wolności. Jest panią swojego życia i nie musi się martwić opiekunem, który kontrolowałby każdy jej krok.

Zerknąwszy na Marcusa, czekała, co powie na tę uszczypliwą uwagę, ale uprzedziła go lady Beldon, która najwyraźniej jeszcze nic skończyła swojej przemowy. Zaczęła mówić akurat w chwili, gdy do łoży weszli przyjaciela Marcusa.

- Nie wypada, żeby przyszła hrabina spoufalala się z kobietami lekkiego prowadzenia, panno Loring. Jeśli chce pani poślubić mojego siostrzeńca, będzie pani musiała zerwać znajomość z przyjaciółką, bez względu na to, jak bliskie sobie jesteście.

Choć Arabella kipiała gniewem, odparła spokojnie:

- Musi mi pani wybaczyć, lady Beldon, ale nie mam najmniejszego zamiaru zrywać znajomości z Fanny. Prędzej przestanę widywać pani siostrzeńca. Na szczęście już za tydzień nie będzie moim opiekunem. Poza tym wcale nie zamierzam zostawać hrabiną.

Kątem oka spostrzegła, że brwi Marcusa wystrzeliły w górę. Reszta osób w łoży milczała.

Zerknąwszy przez ramię, posłała księciu Arden przesadnie słodki uśmiech.

- Pewnie panu ulżyło, wasza książęca mość? Widać po panu, że bardzo pan nie chce, żebym wyszła za hrabiego.

Książę wyniośle skinął głową.

- To prawda - przyznał chłodno.

Markiz Claybourne wydawał się rozbawiony całym zajściem.

- Za to ja nie mam pojęcia, co sądzić o tym, że Marcus chce się na zawsze zakuć w kajdany. Najpierw muszę lepiej panią poznać, panno Loring.

- Zmieńmy temat, proszę - odezwał się surowo Marcus. - Arabella, oczekuję, że porozmawiamy później o tym, co się tu wydarzyło.

Słyszając jego rozkazujący ton, Arabella dumnie uniosła głowę. Widziała, że Marcus jest zirytowany, bo złożył ręce na piersi i spoglądał na nią gniewnie.

- Oczywiście, milordzie - zapewniła słodkim głosem, po czym pochyliła się i zwracając już tylko do niego, dodała szeptem: - Nie wiem, co mówiłeś ciotce, i nie rozumiem, dlaczego ona sądzi, że chcę za ciebie wyjść, ale...

- Powiedziałem jej tylko, że się oświadczyłem - przerwał jej szorstko. - Nie chciałem, by usłyszała o tym od kogoś innego. Nie mówiłem jednak, że się zgodziłaś.

- Musisz więc jak najszybciej to sprostować - syknęła, ignorując fakt, że siedząca obok Eleanora przygląda się im z zainteresowaniem.

Na szczęście w tej chwili rozpoczął się drugi akt sztuki. Arabella siedziała nieruchomo, czując ból w sercu i marząc o powrocie do domu. Chciało jej się płakać. Przypomniała jej się matka, rozpaczająca po zdradach ojca. To bolesne wspomnienie utwierdziło ją w jej postanowieniu, że nigdy nie wyjdzie za lorda Danversa.

Kiedy przedstawienie dobiegło końca, głowa pękała jej z bólu, tak samo jak serce. Obrażona lady Beldon opuściła łóżę prawie bez słowa, lecz Eleanora, zanim wyszła, uśmiechnęła się do Arabelli ciepło, wyrażając nadzieję, że wkrótce znowu się spotkają.

Pożegnanie przyjaciół Marcusa też wyglądało odmiennie: książę był chłodny, markiz serdeczny.

Gdy pół godziny później Arabella wreszcie znalazła się w powozie, opadła ciężko na kanapę i zamknęła oczy, marząc, by nie rozmawiać już z nikim tego wieczoru.

Winifreda natychmiast wyczuła napięcie pomiędzy młodymi i chyba dlatego, zamiast - jak zazwyczaj w drodze - zapaść w drzemkę, cały czas coś mówiła, bezskutecznie próbując poprawić atmosferę. Kiedy powóz zatrzymał się przed jej domem, zwróciła się do przyjaciółki:

- Dasz sobie radę, kochanie?

- Naturalnie. Przecież już niedaleko - zapewniła Arabella, chociaż wcale jej się nie uśmiechało zostać sam na sam z Marcusem. Do myślała się, że będzie ją nękał pytaniami o sprzeczkę z ciotką.

I rzeczywiście zapytał o to, gdy tylko powóz ruszył.

- Mam nadzieję, że mi wyjaśnisz swój dzisiejszy wybuch.

- Ja bym tego tak nie nazwała - odparła, dumnie unosząc głowę - Zresztą miałam prawo rozgniewać się na twoją ciotkę za to, że z ta kim lekceważeniem mówiła o mojej przyjaciółce.

Marcus zmierzył ją surowym wzrokiem.

- Ciotka ma rację - oznajmił. - Byłoby lepiej, gdybyście ty i siostry zerwały tę znajomość.

- Może i tak - rzekła Arabella - ale odpowiem ci to samo, co powiedziałam lady Beldon. Nie zamierzam zrywać znajomości z Fanny, a ty nie możesz mi tego nakazać.

- Nawet nie będę próbował - oświadczył hrabia. Pomimo tego zapewnienia nadal kipiała złością.

- Nie rozumiem twojej ciotki. To okropna hipokryzja pogardzać osobami takimi jak Fanny i zarazem zadawać się z kobietami pokroju twojej byłej metresy które zmieniają kochanków jak rękawiczki i zdradzają mężów.

Marcus przyglądał się jej dłuższą chwilę, a wreszcie rzekł:

- Domyślam się, że widziałaś Julię.

Na usta Arabelli wypłynął drwiący uśmiezek.

- Jeśli mówiąc „Julia”, masz na myśli lady Eberly, to tak, widziałam ją. Zresztą trudno jej było nie zauważyć.

- Niepotrzebnie się przejmujesz - zapewnił. - Nasz romans skończył się jakieś trzy miesiące temu.

- Och, aż tak dawno? - prychnęła.

Marcus zacisnął usta.

- Nie jestem święty Arabello. Nigdy tego nie twierdziłem. Jak wszyscy mężczyźni potrzebuję partnerki.

Zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Wcale nie miałam cię za świętego, niemniej zarzekałeś się, że nie jesteś taki jak mój ojciec.

- Bo nie jestem.

- Nie? W takim razie dlaczego spotykałeś się z zamężną kobietą, nie zważając na święte śluby małżeńskie?

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Ten romans był błędem - powiedział w końcu.

Mówisz tak tylko dlatego, że chcesz mnie do siebie przekonać.

Znów zacisnął zęby.

- Nie zamierzam cię zdradzać, Arabello. Nie wezmę sobie kochanki, kiedy się pobierzemy.

- Nic mnie to już nie obchodzi - skłamała. Odwróciła głowę do okna, starając się zignorować pieczenie w oczach.

To, że jej pożądał, nie ulegało wątpliwości. Ale pociąg cielesny nie zapewni wierności. Ten zakład to dla niego zabawa. Gdyby wygrał, gdyby zgodziła się za niego wyjść, natychmiast zainteresowałby się inną kobietą. A ona na zawsze pozostałaby w pułapce małżeństwa, w którym brak uczuć. Takiego jak małżeństwo jej rodziców.

- Twoja zazdrość o lady Eberly jest całkowicie niepotrzebna – zapewnił hrabia ponownie.

Po tych słowach kotłujące się w niej emocje osiągnęły punkt wrzenia. Spojrzała na Marcusa z oburzeniem.

- Zazdrość?! O nikogo nie jestem zazdrosna. Możesz mieć tuziny kochanek. Twoje romanse są mi obojętne, bo nie mam najmniejszego zamiaru za ciebie wychodzić.

- Arabello... - zaczął Marcus, wyraźnie hamując zniecierpliwienie. - Posłuchaj mnie uważnie, bo powtórzę to tylko raz. Nie będę miał kochanek po ślubie.

- A ja tak! - oznajmiła podniesionym głosem. - Gdybym za ciebie wyszła, Marcusie, z pewnością wzięłabym sobie kochanka... może nawet kilku. Nie siedziałabym w domu jak potulna żoneczka, podczas gdy ty rozbijałbyś się po całej Anglii.

Jej śmiała deklaracja wyprowadziła hrabiego z równowagi.

- Nie będziesz miała innych kochanków poza mną - wysyczał przez zęby.

Uniosła dumnie głowę.

- Jeśli zechcę, nie powstrzymasz mnie!

- Lepiej tego nie sprawdzaj, kochanie. Mógłbym cię powstrzymać i uczyniłbym to.

Ona też zacisnęła zęby i odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na Marcusa. Nie ma obawy, żeby mu uległa, uznała w duchu. Co nie znaczy, że odstąpi od zakładu - zależało jej przecież na zdobyciu wolności dla siebie i sióstr - ale po jego zakończeniu nigdy więcej nie spojrzy na lorda Danversa!

Hrabia z trudem hamował gniew, postanowił jednak, że temat kochanek i kochanków poruszą innym razem, gdy będą spokojniejsi.

Kiedy tylko powóz się zatrzymał, Arabella wyskoczyła z niego, nie czekając, aż lokaj rozłoży schodki.

Marcus patrzył za nią, jak biegnie do wejścia. Gdy wszedł do domu, właśnie witała się z Simpkinem, który mimo późnej pory czekał na ich powrót. Kamerdyner chciał wezwać pokojówkę, ale Arabella pokręciła głową.

- Nie budź jej - odparła stanowczo, rzucając przez ramię gniewne spojrzenie na hrabiego. - Poradzę sobie bez pokojówki, jak przez ostatnie cztery lata.

Po tych słowach wbiegła na schody, a chwilę później na piętrze rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Marcus i Simpkin popatrzyli na siebie z niepokojem.

11

Powiedz mi, jak kobieta ma chronić swe serce?

Arabella do Fanny

Marcus poszedł do gabinetu i żeby się uspokoić, zrobił sobie mocnego drinka.

Rozumiał reakcję Arabelli na wieść o jego romansie z mężatką. Jej ojciec był libertynem, a matka uciekła za granicę z kochankiem, toteż wierność małżeńska

była dla niej sprawą pierwszorzędnej wagi. On jednak nie zamierzał zdradzać jej po ślubie, a fakt, że nie uwierzyła jego zapewnieniom, ogromnie go zirytował.

Ale jeszcze bardziej zdenerwowała go groźbą, że gdyby się pobrali, znajdzie sobie kochanka. Sama myśl, że Arabella mogłaby kochać się z innym mężczyzną, doprowadzała go do szału.

Wziął spory łyk brandy i kilka razy odetchnął głęboko. Arabella nie jest typem kobiety skłonnej do zdrady, pomyślał, już trochę spokojniejszy. Zresztą on nie dopuści, żeby do niej doszło. Tak dogodzi Arabelli w łóżku, że myśl o kochanku nawet nie przyjdzie jej do głowy.

Problem polegał na tym, że szanse na przekonanie podopiecznej do małżeństwa znacznie się zmniejszyły. Musi więc wzmóc wysiłki. I z większą tolerancją traktować jej zapatrywania na związki. Niechęć Arabelli do małżeństwa to wynik strachu. Boi się, że znów zostanie zraniona, że kolejny niestały w uczuciach mężczyzna zdradzi ją i narazi na ból odrzucenia. Marcus musi jej uzmysłowić, że ich małżeństwo będzie dalekie od tych katastroficznych wizji.

Pragnął Arabelli - pragnął jej od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał i będzie ją miał. Zostanie jego hrabiną, żoną i kochanką. Przysięgłszy sobie, że nie da się zniechęcić, dokończył brandy i udał się na górę do swojej sypialni. W całym domu panowała cisza, bo wszyscy już spali, ale służba jednak zostawiła na korytarzu pałace się światła, żeby nie musiał chodzić w ciemności.

Marcus zdjął ubranie i powiesił na krześle w garderobie. Wiedział, że lokaj zajmie się nim z rana. Ponieważ wiosenna noc była przyjemnie ciepła, nie włożył koszuli nocnej. Wrócił do sypialni i już chciał się położyć, lecz nagle znieruchomiał.

Na łóżku, z którego lokaj jak zawsze wieczorem ściągnął narzutę, leżała sterta ubrań, między innymi jedwabna różowa suknia, którą Arabella miała na sobie tego wieczoru. Dostrzegł też skrzące się rubiny i naszyjnik pereł. Na jego czole pojawiła się zmarszczka zastanowienia. Czyżby Arabella zwróciła suknie i biżuterię, które jej podarował? Na ubraniach leżała kartka welinowego papieru. Podniósł ją i przeczytał:

„Szanowny Lordzie Danvers, proszę podarować te rzeczy Swojej kochance. Ja ich już nie potrzebuję.

Pańska najstarsza podopieczna, Arabella Loring"

Jednym ruchem zgarnął suknie i biżuterię, wypadł z sypialni i ruszył korytarzem do skrzydła domu, w którym znajdowały się pokoje jego podopiecznej.

Po drodze pomstował na nią, przekonując się w myślach, że skoro nie udało mu się jej zdobyć, chociaż wykazał się ogromną wyrozumiałością i cierpliwością, to najwyższy czas zastosować drastyczniejsze metody.

Kiedy Marcus wpadł do jej sypialni, Arabella siedziała przy toalecie, usiłując - z mizernym zresztą skutkiem - rozczesać włosy.

Czuła się fatalnie. Od dziecka nienawidziła kłótni, zwłaszcza kłótni rodziców. Sprzeczka z Marcusem była jeszcze gorsza, jeszcze bardziej przykra.

Przygryzła dolną wargę, która silnie drżała. Jej roztrzęsienie to niezbity dowód, że za bardzo się zaangażowała. Skłamała, mówiąc, że nie jest zazdrosna o byłą kochankę Marcusa. Zazdrość ją wręcz zżerała, co tylko potwierdzało jej przypuszczenia, że jest zakochana w hrabim. Nie może pozwolić, żeby to uczucie się pogłębiło.

Na widok Marcusa poderwała się na równe nogi. Widząc, że hrabia trzyma w rękach jej suknie i jest wyraźnie wściekły, przełknęła głośno. Domyślała się, że nie będzie zachwycony, gdy znajdzie u siebie rzeczy, które jej podarował, ale nie sądziła, że wtargnie z nimi w nocy do jej pokoju.

Patrzyła na niego z przestachem, on zaś mierzył wzrokiem jej nocną koszulę, rozpuszczone włosy i bosc stopy. Chociaż nie była naga, poczuła się skrępowana negliżem, stanęła więc za krzesłem, by osłonić się jego oparciem niczym tarczą.

- Marcusie, co znaczy to najście? - spytała.
- Zostawiłaś u mnie swoje suknie, kochanie. Przyszedłem ci je zwrócić.
- Niepotrzebnie. Ja ich nie chcę.

- A ja nie przyjmę ich z powrotem. Suknie i biżuteria należą do ciebie. - Spojrzał na nią wymownie, podszedł do łóżka i rzucił na nie ubrania.

Arabella zrobiła pewną siebie minę i oparła ręce na biodrach. Ale w głębi duszy była nieźle wystraszona.

Marcusie, natychmiast opuść moją sypialnię! - zażądała. - Mam taki zamiar, ale ty pójdziesz ze mną. Chciała przebiec na drugą stronę łóżka, ale hrabia podszedł do niej zdecydowanym krokiem, złapał pod kolana i ramiona i, ignorując sapnięcie oburzenia, wziął ją na ręce.

Nie zważając na gorączkowe prośby, żeby ją postawił, wyniósł Arabelle na ciemny korytarz.

- Dokąd mnie niesiesz?! - wykrzyknęła, kiedy się zorientowała, że Marcus zmierza do przeciwległego skrzydła, tradycyjnie zajmowanego przez mężczyzn.

- Do siebie. Uwodzę cię, tak jak ustaliliśmy.

- Na coś takiego nigdy się nie godziłam!

- Oszczędź sobie tych krzyków, kochanie. Zamierzam ci pokazać, jak będzie wyglądało nasze pożycie małżeńskie.

Pomyślała, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Próbowwała się wyrwać z jego objęć, ale nie miała na to dość sił.

Chwilę później znaleźli się w jego sypialni. Marcus zamknął drzwi jednym kopnięciem, przeszedł do szerokiego łóża i bez większych ceremonii rzucił na nie Arabelle.

Ta, zła jak osa, zeskoczyła na ziemię z zamiarem wymierzenia hrabiemu policzka.

Zanim jednak zdążyła to uczynić, hrabia pochwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Aż skamieniała ze zdumienia.

Znieruchomiła na chwilę, a potem zaczerpnęła powietrza i spojrzała Marcusowi w oczy. Były pociemniałe, ale już nie z gniewu.

- Udowodnię ci, Arabello, że nie potrzebujesz innych kochanków poza mną - wyszeptał ochryple.

Chciała mu się wyrwać, ale jej na to nie pozwolił.

- Ale ja nie chcę się z tobą kochać - odparła drżącym głosem.

- Owszem, chcesz.
- Jesteś tak arogancki, że...

Musiała przerwać, bo ją pocałował.

- Pragniesz mnie, Arabello - wymruczał, oderwawszy usta od jej warg - i nie możesz dłużej temu zaprzeczać.

To prawda, przyznała w duchu. Zaparło jej dech, bo niespodziewanie oblała ją fala obezwładniającego gorąca.

Marcus musiał poczuć to samo, bo też znieruchomiał. Czas jakby stanął w miejscu, powietrze wibrowało napięciem. Hrabia obrzucił ją palącym, niemal groźnym spojrzeniem.

Arabella zamarła na ten widok.

Jednak już po chwili twarz Marcusa przybrała znacznie łagodniejszy wyraz.

- Dam ci rozkosz, Arabello. Rozkosz, o jakiej nawet nie śniłaś - powiedział cicho, muskając palcem jej dolną wargę.

Porzuciła wszelką myśl o oporze i znów popatrzyła mu w oczy.

- Przestań mówić i pocałuj mnie.

To wystarczyło. Pochylił się i zamknął jej usta namiętym, płomiennym pocałunkiem. Odpowiedziała mu z takim samym zapalem. Całowali się gwałtownie, gorączkowo, jakby nadrabiając stracony czas.

Marcus poprowadził ją do łóżka i delikatnie pchnął, nie przestając całować. Zanim opadła na prześcieradło, wśliznął się pod nią. Położyła się, a jej rude włosy rozsypały się im po twarzach.

Położył się koło niej i znowu zaczął całować. Arabella, coraz bardziej rozgorączkowana, wiedziała, że żądzę przesywającej jej ciało nie ukoją same pocałunki. Pragnęła czegoś więcej. Znacznie więcej.

Przytuliła się do Marcusa i uświadomiła sobie nagle, że jego muskularnego torsu nie osłaniają już poły szlafroka. Opuściła wzrok niżej i na widok tego, co ujrziała, poczuła silny dreszcz podniecenia.

Marcus oderwał się od niej, wsunął jej palce we włosy i wyszeptał, patrząc prosto w oczy:

- Jeśli tego nie chcesz, powiedz mi to teraz.

Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Czując suchość w ustach i silne bicie serca, skinęła głową.

- Chcę - odparła. - Pragnę cię.

Jego oczy zabłyśły. Przekręcił się i położył na niej, przygniatając swoim ciężarem. Złapał za koszulę przy kołnierzyku i rozdarł ją aż do pasa, odsłaniając piersi. Nim Arabella zdążyła krzyknąć ze zdumienia, Marcus przywarł do nich ustami.

Jęknęła, gdy poczuła, że hrabia zsuwa rękę do skraju koszuli i zadziera ją w górę.

- Jeszcze nie, jeszcze nie jesteś gotowa - usłyszała jego zduszony szept.

- Jestem... Ten ogień... - Nie mogła dokończyć, bo obezwładniło ją pożądanie.

Marcus rozdarł jej koszulę do końca, po czym zdjął szlafrok i rzucił go na ziemię. Potem, całkiem nagi, klęknął między nogami Arabelli, objął dłońmi jej biodra i się pochylił.

Gdy jego usta dotknęły jej kobiecości, krzyknęła i wczepiła się palcami we włosy kochanka. Gorąco rozpływające się po jej ciele narastało, aż w końcu eksplodowało falą rozkoszy.

Kiedy oprzytomniała, Marcus klęczał nad nią, przyglądając się jej czule.

- Proszę, nie przestawaj... - wydusiła z trudem.

Hrabia znieruchomiał. Przez dłuższą chwilę tylko się w siebie wpatrywali. Czas znów się zatrzymał, słychać było tylko bicie ich serc. Arabella domyślała się, dlaczego Marcus się waha. Miał być jej pierwszym kochankiem, jej jedynym kochankiem. Tego, co za chwilę się wydarzy, już nie będzie można cofnąć.

- Marcusie - szepnęła, wyciągając do niego ręce. Uśmiechnął się.

- Dobrze - wyksztusił przez zaciśnięte gardło.

Pochylił się i rozsunął nogami jej uda. Pocałował ją czule. Jego usta, przedtem rozpalone i gorączkowe, teraz nabrały uwodzicielskiej delikatności.

Po chwili poczuła, że w nią wchodzi. Zesztywniała, więc musnął ją wargami po skroni i szepnął:

- Odpręż się, Bello. Będę ostrożny.

Zatapiał się w niej powoli. Czuła ból, ale tylko przez chwilę. Potem zostało jedynie wspaniałe doznanie, że Marcus wypełniają sobą.

Gdy wszedł w nią do końca, zamarł w bezruchu, pozwalając jej odetchnąć. Obsypywał jej czoło, policzki i usta lekkimi pocałunkami.

Potem znowu zaczął się w niej poruszać, pieszcząc dłońmi jej piersi. Zadrżała pod jego dotykiem, gdy ponownie poczuła fale rozkoszy, które promieniowały od podbrzusza na całe jej ciało.

Nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko. Dyszała ciężko i urywanie, skóra ją paliła, biodra same poruszały się rytmicznie.

Marcus oddychał równie ciężko jak ona. Oparł się na łokciach i patrzył jej w twarz. Chciał ją widzieć w czasie, gdy będzie osiągała spełnienie, pragnął zobaczyć, jak spływa na nią rozkosz.

By tego doświadczyć, musiał powściągnąć własne podniecenie. Starał się, ale było to bardzo trudne, więc gdy Arabella, wijąc się w jego objęciach, jęknęła i wygięła plecy w łuk, poddał się. Jego ciałem także wstrząsnął dreszcz, a z ust wydarł się okrzyk rozkoszy. Osiągnął orgazm razem z kochanką.

Potem opadł na nią, wyczerpany. Gdy po dłuższej chwili oboje odzyskali równy oddech, uniósł się powoli i zobaczył, że Arabella lekko się krzywi.

- Sprawilem ci ból? - zapytał z niepokojem.

Pokręciła głową i odparła, wpatrując się w niego nadal nieco zamroczonym wzrokiem.

- Fanny twierdziła, że pierwszy raz nie jest przyjemny, ale się myliła. Marcus, uspokojony, przekręcił się na bok, objął Arabellę i przyciągnął do siebie.

Wtuliła się w niego z cichym westchnieniem.

- Czy tak jest zawsze? - spytała.

- To znaczy jak?

- Tak... cudownie.

Uśmiechnął się.

- Prawie nigdy.

Ukryła twarz na jego ramieniu, jakby nagle się zawstydziła.

- Dla ciebie to pewnie żaden cud...

- Mylisz się, kochanie.

Spojrzała mu w oczy.

- Tylko tak mówisz, żeby mi się przypodobać.

Roześmiał się.

- Gdyby tak było, starałbym się to zrobić, zanim zaczęliśmy się kochać.

Chyba mu uwierzyła, bo przymknęła powieki i wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Westchnęła z zadowoleniem, on też. Był szczęśliwy, że ma ją koło siebie, ciepłą i nagą. Cudownie - tak właśnie było, pomyślał, przepętiony nie tylko poczuciem triumfu, ale i głęboką radością. Arabella kochała się z nim tak, jak się tego spodziewał - z pełnym oddaniem i namiętnie. Było mu z nią o wiele lepiej niż z jakąkolwiek inną kobietą.

Wtulił twarz w jej włosy i zaciągnął się ich pięknym zapachem. Przyszły mu na myśl poprzednie kochanki, które próbowały go uwodzić i sprawić przyjemność w każdy możliwy sposób. Żadnej nie udało się rozbudzić w nim takiego pożądania, jakie czuł przy Arabelli.

Niebezpiecznego pożądania, które sprawiło, że zapomniał o rozsądku. Tej nocy odebrał dziewictwo swojej podopiecznej, zupełnie niepomny na konsekwencje.

Mimo to nie miał ani odrobiny poczucia winy. Po ślubie i tak doszłoby do zbliżenia. A skoro ich pierwsza intymna noc wydarzyła się nieco wcześniej, trzeba tylko zastanowić się nad ewentualnymi reperkusjami. Arabella mogła przecież zajść w ciążę.

Na tę myśl głęboko zaczerpnął powietrza. Oczywiście pragnął płodzić dzieci, ale do tej pory traktował to tylko jako swój obowiązek. Musiał wszak zadbać o przedłużenie rodowej linii.

Perspektywa, że mógłby mieć dzieci właśnie z Arabella, nie tylko budziła w nim radosne podekscytowanie, ale i poruszała go do głębi.

Na jego usta wypłynął ciepły uśmiech. Drew i Heath pękałoby ze śmiechu, gdyby się im zwierzył z tych marzeń o rodzinie. Ale żeby marzenia stały się rzeczywistością, najpierw musi przekonać Arabellę, by za niego wyszła. Teraz już nie zadawał sobie pytania, czy mu się to uda. Wiedział, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Nigdy.

Jest moja, myślał, gładząc jej nagie ramię.

W odpowiedzi na tę pieszczotę Arabella uniosła głowę i popatrzyła w stronę drzwi sypialni, jakby dopiero w tym momencie przypomniała sobie, gdzie jest. Uwolniła się z jego objęć i chciała wstać, ale Marcus chwycił za rękę.

- A ty dokąd? - zapytał.

- Wracam do siebie. Nie powinnam tu dłużej zostawać.

- Nigdzie nie pójdziesz - zaprotestował. - Tę noc spędzisz ze mną. Dopiero zaczęłaś poznawać rozkosze cielesnej miłości.

- Ale przecież służba może...

- Służba śpi w swoim skrzydle, piętro wyżej. Nikt się nie dowie, że tu byłaś, jeśli wrócisz do swojego pokoju przed świtem.

Wstał, podszedł do umywalki i zamoczył w wodzie ściereczkę, którą potem wytarł uda Arabelli. Chciała się zasłonić, ale jej na to nie pozwolił.

- Nie kryj się. Masz piękne ciało. Choć nadal zawstydzona, posłuchała go.

- Usunę dowody tego, że odebrałem ci niewinność - wyjaśnił. - A koszulę wyrzuc albo lepiej spal. Na powrót dam ci swoją.

- A co z prześcieradłem? Też jest zniszczone - zauważyła, oblewając się rumieńcem.

Marcus odszedł, żeby wypłukać ściereczkę. Kiedy się odwrócił, Arabella wstrzymała oddech - jej kochanek znów był gotowy do miłości.

- Sądziłam - wyksztusiła - że mężczyzna potrzebuje kilku godzin, by ponownie...

Marcus roześmiał się, po czym wskoczył do łóżka i wziął ją w objęcia.

- To zależy od kochanki i od tego, jak bardzo jej pożąda.

- Czy znowu będziemy się kochać? - spytała, opierając mu głowę na ramieniu.

- Lepiej nie, bo pewnie już jesteś obolała.

- To prawda, ale niczego nie żałuję.

Marcus znów wybuchnął śmiechem.

- W takim razie miałem rację.

- Rację w czym?

- Że idealnie do siebie pasujemy jako kochankowie. Nasze współzycie małżeńskie będzie wspaniałe.

- Możliwe - przyznała Arabella - ale to jeszcze nie znaczy, że będziemy się zgadzać w innych dziedzinach. Jeszcze niedawno kłóciliśmy się zupełnie jak moi rodzice. Trudno to nazwać idealnym dopasowaniem.

- Trudno, ale gdyby było idealnie - stwierdził - zanudziłibyśmy się sobą na śmierć. Sprzeczki bywają pobudzające. Sama przyznaj, że Nasza kłótnia cię podnieciła.

- Wcale nie. Czułam się po niej okropnie - wyznała szczerze.

- Ale przeprosiny były przyjemne - upierał się hrabia.

Nie mogła zaprzeczyć, lecz mimo to ogarnęło ją nagłe przygnębienie. Zgodnie z jej obawami Marcus okazał się wspaniałym kochankiem, potrafiącym dostarczyć kobiecie najwyższej rozkoszy. Przymknęła oczy, napawając się jego bliskością.

Marcus, zaniepokojony jej milczeniem, przekręcił się na bok i zajrzał jej w twarz.

- Co powiesz na to, żebyśmy zawarli rozejm na tę noc? - zaproponował. - Żadnych kłótni, tylko sama rozkosz.

Nadal nie odpowiadała, pełna wątpliwości. Czy może zaufać sobie samej? Czy oddawszy Marcusowi ciało, zdoła nie zakochać się w nim?

Poczuła na ustach gorący pocałunek.

- No to jak, kochanie? Rozejm? Zapomnijmy do rana o zakładzie i cieszymy się sobą.

Przygryzła wargi, powtarzając sobie w duchu, że nie ma powodu o nic się martwić. Wprawdzie oddała się Marcusowi, ale skoro już wie, jaki jest naprawdę, postara się jeszcze gorliwiej strzec przed nim swego serca. Wystarczy, że wyobrazi go sobie z byłą kochanką.

- Zgoda, niech będzie rozejm - odparła, zarzucając mu ręce na szyję. - To co będziemy teraz robili?

Na usta Marcusa wypłynął uwodzicielski uśmiezek.

- Popracujemy nad lukami w twojej miłosnej edukacji. Twoja przyjaciółka Fanny nie opowiedziała ci o wszystkim. Na przykład nie opisała dokładnie detali męskiego ciała.

Opowieści Fanny były rzeczywiście raczej mało szczegółowe, pomyślała Arabella, unosząc usta do pocałunku.

Na pewno nie chcesz jeszcze raz przemyśleć propozycji hrabiego?

Są gorsze rzeczy od aranżowanego małżeństwa

z bogatym ,przystojnym arystokratą.

Fanny do Arabelli

Po nieprzespanej nocy, przyjemnie zmęczona miłosnymi igraszkami, Arabella - co zupełnie zrozumiała - obudziła się późno. Zgodnie z przewidywaniami Marcusa była trochę obolała, ale niczego nie żałowała.

Dzięki niemu zaznała rozkoszy tak wielkiej, że jej zmysły chyba nigdy nie otrząsną się z oszołomienia.

Umyła się, ubrała i zeszła do jadalni, pewna, że spotka Marcusa przy śniadaniu. Simpkin poinformował ją jednak, że jego lordowska mość właśnie wyszedł.

Nie okazując rozczarowania, przeczytała liścik, który hrabia jej zostawił. Wyjaśniał, że wezwwały go do Londynu ważne interesy, ale że wróci na kolację.

Pomyślała, że to nawet dobrze, że nie musi go teraz widzieć. Po namiętej i wyczerpującej nocy potrzebuje czasu na odzyskanie równowagi.

Przez cały ranek snuła się po domu niczym senna zmora do chwili, gdy kamerdyner zaanonsował przybycie lady Eleanory Pierce. Ciekawa powodu jej wizyty, Arabella przyjęła siostrę Marcusa w jednym z mniejszych saloników. Eleanora była bardzo serdeczna, co mile ją zaskoczyło.

- Jakże się cieszę, że znowu panią widzę, panno Loring! - zawołała ze szczerym zadowoleniem.

Arabella uśmiechnęła się do niej. Eleanora miała na sobie jasnoniebieską suknię podróżną i kapelusik w tym samym odcieniu, podkreślający piękny kolor jej kruczoczarnych włosów i różaną cerę.

- Przykro mi, że zrobiła pani tyle kilometrów na próżno, lady Eleanoro. Pani brat wyjechał dziś rano do Londynu.

- Och, ależ ja przybyłam zobaczyć się z panią, a nie z nim. Chciałabym lepiej panią poznać, bo ogromnie ją podziwiam. Jest pani wszak

kobietą, która prowadzi własną akademię. - Usiadła na krześle wskazanym przez Arabellę i zrobiła przekorną minkę. - A na dodatek potrafi się pani oprzeć mojemu bratu. Pragnę także - dodała, zanim gospodyni zdążyła coś odpowiedzieć - przeprosić za zachowanie mojej ciotki. Nie miała prawa wtrącać się do pani spraw.

Zakłopotana i rozbawiona zarazem Arabella zajęła krzesło na przeciwko gościa.

- Chyba jednak zbyt emocjonalnie przedstawiłam swoje zdanie.

- Sprowokowano panią. Mam nadzieję, że wybaczy pani ciotce. Nie miała złych intencji, poza tym traktuje mnie jak rodzoną córkę. Dlatego ciągle mnie poucza w kwestii dobrych manier. Ale pani, panini Loring, nie jest jej podopieczną. Pani irytacja była więc całkiem zrozumiała i usprawiedliwiona.

Arabella uśmiechnęła się smutno.

- Może tak... Zapewniam jednak, że na ogół nie mam zwyczaju robić scen. Przykro mi, że popsułam wszystkim wieczór.

- Mnie pani niczego nie zepsuła. Byłam wręcz zachwycona. - Eleanora zachichotała uroczo. - Wyznam, że z chęcią dowiedziałabym się czegoś więcej o pani Fanny Irwin. Podobno jest niezrównana między kurtyzanami.

- Pani brat nie pochwałaby tego, że rozmawiam z panią o tego rodzaju kobiecie - zauważyła Arabella.

Eleanora znów się roześmiała.

- Chyba nie. Tyle że Marcus nie może mi niczego dyktować. Zresztą nie trzęsie się nade mną jak ciotka. Szczerze mówiąc, jest wspaniały jako opiekun.

- Doprawdy? - zdziwiła się Arabella.

- Tak, choć lubi postawić na swoim, więc nic dziwnego, że czasami, jak choćby wczoraj, dochodzi między wami do spięć. - Uśmiech Eleanory stał się figlarny. - Ale jemu trzeba się od czasu do czasu postawić. Mężczyzn należy trzymać krótko... a nawet co i raz nimi potrząsnąć. Źle, kiedy wydaje im się, że zawsze muszą być górą. Nie sądzi pani?

Po tych słowach obie wybuchnęły śmiechem. Arabella musiała przyznać, że siostra Marcusa bardzo przypadła jej do gustu. Opuściło ją całe napięcie.

Jednak następna uwaga Eleanory nieco ją zdumiała.

- Przyznam, że byliśmy zaskoczeni, kiedy się dowiedzieliśmy, że Marcus chce się żenić. Zawsze był niechętny małżeństwu. Ale teraz gdy panią poznałam, rozumiem, dlaczego tak się spieszy.

Arabella skrzywiła się lekko.

- Lady Eleanoro... - zaczęła, zdecydowana położyć kres błędnym przekonaniom co do jej przyszłości z Marcusem. Rozmówczyni jednak nie dała jej dokończyć.

- Czy musimy zwracać się do siebie aż tak formalnie? Wystarczy samo Eleanoro. Jeszcze się nie przyzwyczyłam do tytułu. Co ty na to, Arabello?

- Jestem tego samego zdania, aczkolwiek od razu pragnę zaznaczyć, że nie zamierzam wychodzić za twojego brata.

Eleanora spoważniała.

- Jaka szkoda. Tak bardzo bym chciała, żebyś została moją siostrą. Oczywiście mam Marcusa, a Heath i Drew byli dla mnie zawsze jak bracia, ale to nie to samo co kobieta, z którą można porozmawiać i której można się zwierzyć. Czuję, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Arabella uśmiechnęła się mimowolnie.

- Chyba nie chcesz, żebym wyszła za Marcusa tylko po to, abyś ty zyskała siostrę?

Eleanora pokazała dołeczki w uśmiechu.

- No nie. Chodzi mi też o Marcusa. Jesteś po prostu stworzona na żonę dla niego. On uwielbia wyzwania. Z potulną kobietą u boku umarłby z nudów.

- Pochlebiam ci twoje zdanie - oświadczyła z powagą Arabella - ale decyzja o małżeństwie to poważny krok, należy więc przed podjęciem go dobrze się zastanowić.

- Och, wiem - zgodziła się dziewczyna. - Mnie też się oświadczano. Dwukrotnie nawet się zgodziłam, ale potem zmieniłam zdanie. I rozumiem twoje pragnienie zachowania niezależności. Myślę podobnie: nie chcę, żeby ktoś mnie kontrolował i kierował moim życiem, nawet mąż. Ale Marcus jest inny. To najbardziej pobłażliwy mężczyzna, jakiego znam. - Ponieważ Arabella milczała, Eleanora pochyliła się do

niej i zapytała: - Wyjaśnij mi, co ci się w nim nie podoba, żebym mogła wziąć go w obronę.

Z trudem hamując śmiech, Arabella pokręciła głową.

- Podziwiam twoją gorliwość, ale uwierz, że nic mnie nie przekona do małżeństwa. Ani z twoim bratem, ani z nikim innym.

Eleanora jednakże nie zamierzała się poddać.

- Na pewno nie chodzi o to, że uważasz go za mało interesującego. Pod względem intelektu i uroku Marcus nie ma sobie równych. Na głowę bije wszystkich moich zalotników. - Nie otrzymawszy odpowiedzi, dodała: - Wyznam ci, że są strasznie nudni. Ale kogo mam do wyboru: albo nudziarze, albo łowcy posagów. Ci ostatni są o wiele bardziej intrygujący, lecz zbyt niebezpieczni, żeby się z nimi zadawać, nawet dla zabawy.

- To prawda, twój brat nie jest nudziarzem - przyznała Arabella.

- Nie jest też zblazowanym podrywaczem, choć krążą o nim takie plotki - przekonywała Eleanora z powagą. - Pewnie słyszałaś o jego byłych kochankach, ale zapewniam cię, że one go nie interesują.

- Mnie też nie - odparła twardo Arabella.

- Zazdroszczę ci. - Na twarz Eleanory wypłynął niespodziewanie tęskny wyraz. - Pierwsze zaręczyny zerwałam, bo dowiedziałam się, że mój narzeczony ma kochankę... Od tamtej pory ciągle się zastanawiam, czy jednak nie popełniłam błędu. Nie chciałabym, żebyś poszła w moje ślady, moja droga, i do końca życia żałowała swojej decyzji.

Arabella powstrzymała się od odpowiedzi. Uniosła tylko wymownie brwi. Eleanora nie zauważyła tego jednak, bo pogrążona w posepnych myślach odwróciła głowę do okna.

- Marcus był bardzo wyrozumiały także wtedy, gdy zerwałam kolejne zaręczyny. Jest wspaniałym bratem. Najlepszym. Nie wiem, co bym bez niego poczęła. Nawet w dzieciństwie. Nasi rodzice nie byli zbyt... uczuciowi.

Po chwili otrząsnęła się ze wspomnień i przywoławszy uśmiech na twarz, spojrzała na gospodynię.

- Ale wystarczy tego paplania o mnie. Chodzi przecież o ciebie i Marcusa. Musi być tobą zauroczony, skoro tak nagle nabrał ochoty do małżeństwa.

- Napijesz się herbaty? - zaproponowała Arabella, dając do zrozumienia, że pragnie zmienić temat.

Eleanora oczywiście rozumiała aluzję i się roześmiała.

- Z chęcią. I przyrzekam, że już więcej nie będę cię nękała tym tematem. - Zaczekała, aż Arabella wezwie służbę, a następnie lekkim tonem dodała: - Bez względu na to, czy się pobierzecie czy nie, mam jednak nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Arabella odpowiedziała szczerym uśmiechem.

- Bardzo tego pragnę... choć wątpię, żeby spodobało się to lady Beldon.

- Ciotką Beatrix się nie przejmuj. Poradzę sobie z nią. Lepiej przyrzeknij, że odwiedzisz mnie w Londynie.

- Z przyjemnością. Rzadko mam okazję jeździć do miasta, nie licząc wycieczek z uczennicami, żeby mogły poćwiczyć umiejętności towarzyskie.

- Może więc przyprowadzisz je do domu ciotki na herbatę?

- Byłyby zachwycone takim zaproszeniem - odparła Arabella.

- A ja mam nadzieję, że jeszcze się zastanowisz nad propozycją Marcusa, bo... - Ponieważ Arabella posłała jej ostrzegawcze spojrzenie, uniosła rękę. - No tak, miałam już o tym nie mówić. Opowiedz mi w takim razie o akademii. Podziwiam cię, że odważyłaś się ją założyć.

Przez następną godzinę Arabella wyjaśniała, na czym polega prowadzenie szkoły, i odpowiadała na rozliczne pytania, a gdy na koniec Eleanora zadeklarowała pomoc w akademii, z radością na to przystała. Eleanora do końca wizyty nie wspominała już więcej o bracie. Przed wyjściem przypomniała tylko, że gospodyni przyrzekła odwiedzić ją w Londynie.

Arabella była zadowolona, że nie musi dłużej bronić swojego stanowiska. Wczorajsze spotkanie z byłą kochanką Marcusa wyleczyło ją na dobre z niemądrych myśli, żeby znów otworzyć przed kimś serce. A z Eleanora, chociaż sprawiła na niej bardzo miłe wrażenie, nie mogłaby bez skrupowania rozmawiać o takich sprawach.

Nie mogła o nich porozmawiać nawet z siostrami, bo musiałyby wtedy wyznać, że z własnej woli uległa wdziękom Marcusa. Z drugiej strony, która kobieta by mu się oparła? - myślała. Poza tym była naprawdę zadowolona, że hrabia

rozbudził w niej namiętność. Ale siostry nie powinny się o tym dowiedzieć. Są na to zbyt młode i niewinne. Musiałyby im wytłumaczyć, dlaczego, godząc się na zbliżenie z własnym opiekunem, tak lekkomyślnie naraziła się na utratę reputacji.

Miałyby duże trudności z opisaniem tego pragnienia, jakie Marcus, w niej wzbudzał. Chodziło bowiem nie tyle o cielesne pożądanie, ile o tęsknotę za odkryciem tajemnicy własnej kobiecości. Skoro zdecydowała się pozostać panną, ominie ją wiele doświadczeń będących udziałem innych kobiet: mężowie, kochankowie, dzieci. Tych kilka ostatnich dni spędzonych z hrabią było jej ostatnią szansą na zgłębienie i cudów świata, o którym w innym przypadku mogłaby tylko marzyć.

Ze wszystkich znanych jej osób chyba tylko Tess potrafiłaby zrozumieć jej mieszane uczucia, ale Arabella nie zamierzała obciążać przyjaciółki swoimi problemami. Ta przecież dopiero niedawno otrząsnęła się z żalu po stracie narzeczonego.

Nie, uznała, najlepiej zachować romans z Marcusem w tajemnicy.

Nie udało jej się jednak uniknąć rozmowy z siostrami.

Jeszcze tego popołudnia, już w akademii, Roslyn i Lily przyłapały Arabellę na marzeniu na jawie o zeszłej nocy z Marcusem. Po zakończeniu lekcji zaciągnęły ją do ustronnego saloniku, żeby wypytać, co się z nią dzieje.

- Czy coś się stało, Arabello? - spytała Roslyn z wyraźnym zaniepokojeniem. - Przez całą lekcję byłaś rozkojarzona i masz okropnie podkrążone oczy.

- Naprawdę? - zdziwiła się z udawaną nonszalancją. - Po prostu się nie wyspałam, bo późno wróciliśmy z Londynu. - Ponieważ Lily patrzyła na nią z powątpiewaniem, dodała szybko: - Czuję się znakomicie. Uwierzcie mi.

- Wcale tak nie wyglądasz - oświadczyła twardo Lily - Poza tym ostatnio jesteś bardzo tajemnicza. Powiedziałaś, że wybierasz się do teatru z lordem Danversem, ale nawet słowem nie wspomniałaś, że spotkasz tam jego siostrę, ciotkę i przyjaciół. Dopiero Winifreda o wszystkim nam opowiedziała.

- Podobno doszło do jakiejś sprzeczki między tobą a lordem - wtrąciła Roslyn.
- O co poszło? - dopytywała się Lily.
- O nic ważnego - odparła Arabella. - Naprawdę nic się nie stało. - Poza tym, że wyłądowałam potem z Marcusem w łóżku i bardzo mi to przypadło do gustu, dodała w duchu.

- To dlaczego tak się czerwienisz?

Arabella z trudem pohamowała odruch każący jej dotknąć rozpalonych policzków. Powód jej skrępowania to nie temat do rozmowy z młodszymi siostrami.

- Sprzeczka z hrabią dotyczyła naszej wspólnej przyszłości - lawirowała. - Jemu nadal się wydawało, że nakłoni mnie do małżeństwa, musiałam więc wyprowadzić go z błędu.

Siostry przyglądały się jej z powagą.

- Mamy się o ciebie martwić, Arabello? - zapytała Roslyn.

- Ależ skąd.

Roslyn spojrzała jej prosto w oczy.

- Ale nas mimo wszystko niepokoi, że coraz bardziej ulegasz hrabiemu. Chyba bardzo go polubiłaś.

- Właśnie - potwierdziła Lily. - Boimy się, że się w nim zakochasz, a on złamie ci serce, tak jak ten łotr Underwood.

Arabella zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Zupełnie niepotrzebnie się martwicie. Nie mam najmniejszego zamiaru zakochiwać się w hrabim.

- Na pewno? - upewniała się Lily. Arabella uśmiechnęła się do niej.

- Naprawdę nie musisz się obawiać.

- A to rozmarzenie w twoich oczach... Tak samo wyglądałaś poprzednim razem, kiedy byłaś zakochana.

- Wydaje ci się. Jestem po prostu niewyspana. - Jej rozmarzony wzrok nie miał nic wspólnego z miłością do Marcusa. Chodziło o oszołomienie pierwszym prawdziwym aktem miłosnym. To przecież było zupełnie nowe doświadczenie.

Jej sercu nic nie zagraża, zwłaszcza teraz, gdy postanowiła, że będzie go pilnie strzegła.

- Chyba czas, żebyśmy wróciły do domu - oświadczyła Roslyn.

Arabella chciała zaprotestować, powiedzieć, że to zbędne. Wolą, żeby siostr nie było teraz w Danvers Hall. Zostały jej przecież jeszcze cztery noce z Marcusem.

- Potrzebujesz nas. Wesprzemy cię w walce z hrabią - dodała Lily z przekonaniem. - Tess nie będzie się sprzeciwiała, bo właściwie już skończyliśmy szycie ubrań dla wdów i sierot po poległych żołnierzach.

Arabella pokręciła przecząco głową.

- Nie musicie jeszcze wracać - zapewniła. - Dam sobie radę sama. Przecież to już prawie koniec zakładu. Jeszcze tylko cztery dni i wygram.

- A potem co? - spytała Roslyn.

- Jak to co? Uwolnimy się od lorda Danversa i jego opieki i wrócimy do normalnego życia - odparła radośnie, nie zważając na wyraz powątpiewania na twarzach sióstr.

Naprawdę potrafię poradzić sobie z Marcusem, powtarzała w duchu dwie godziny później, przebierając się do kolacji. Postanowiła od tej pory odnosić się do niego z chłodną rezerwą.

Kłopot w tym, że w chwili, gdy go zobaczyła, natychmiast zapomniała o wszystkich złożonych sobie obietnicach. Kiedy dołączył do niej w saloniku chwilę przed posiłkiem, reakcja jej ciała w niczym nie przypominała obojętności i dystansu. Jej serce zabiło mocniej, puls przyspieszył, a od intymnego spojrzenia, jakim hrabia ją obdarzył, zrobiło jej się gorąco.

Niebieskie oczy Marcusa błyszczały zmysłowo, a ochryple głos, którym przeproszał za spóźnienie, sprawił, że nogi się pod nią ugięły.

Musiła użyć całej siły woli, żeby się opanować, a mimo to, kiedy podawała mu rękę, nadal drżała. Całe jej ciało natarczywie domagało się uznania faktu, że są kochankami.

Marcus jednak zachowywał się bardzo powściągliwie, niewątpliwie ze względu na obecność służby. Na większą intymność pozwolił sobie, dopiero gdy lokaje podali zupę i wyszli.

- Simpkin mówił, że odwiedziła cię dzisiaj moja siostra. Jaki był cel jej wizyty?

- Chciała, żebyśmy się lepiej poznały.

- Wyznam, że trochę mnie to martwi.

- A to dlaczego?

- O ile znam Eleanorę, na pewno wymyśliła coś niesamowitego. Na przykład poprosiła, żebyś ją poznała ze swoją przyjaciółką kurtyzaną.

Arabella uśmiechnęła się lekko, unosząc kieliszek z winem.

- Niezupełnie, choć przypuszczam, że gdybym to zaproponowała, ucieszyłaby się. Niczego takiego jednak nie sugerowałam, za to Eleanora złożyła mi pewną ofertę. Zaprosiła mnie do siebie do Londynu.

Marcus spoważniał.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz wprowadzić Eleanory w krąg znajomych Fanny Irwin?

- Oczywiście, że nie. Ja naprawdę wiem, co wypada, a co nie, Marcusie. Ale to nie znaczy, że pozwolę, żeby ktokolwiek, nawet twoja ciotka, mówił mi, z kim wolno mi utrzymywać znajomość.

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Najważniejsze, żebyś przestała słuchać rad Fanny w sprawach miłości. Sam nauczę cię wszystkiego, co trzeba. Możemy kontynuować naszą edukację dzisiejszej nocy.

Arabella uniosła brwi.

- Czy ty naprawdę oczekujesz, że będę znowu dzielić z tobą łóżko?

- Tak. Muszę ci przecież udowodnić, że po ślubie nie będziesz miała powodu rozglądać się za kochankiem.

Nie potrzebowała takiego dowodu. Już teraz wiedziała, że poza Marcusem nie będzie pożądała nikogo innego. Nie miała jednak ochoty na bezprzedmiotowe dyskusje.

- To wszystko nie ma znaczenia, bo i tak za ciebie nie wyjdę - odparła.

Hrabia popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę ci się wymknąć, to się mylisz.

Ona też zmrużyła oczy.

- Myślałam, że zawarliśmy rozejm.

- To było wczoraj. Zresztą... rozejm czy nie... i tak nie dopuszczę, żebyś miała innych kochanków.

W głosie Marcusa pobrzmiwała zaborczość, czym dziwnie ją rozczulił. W głębi duszy cieszyła się, że jest o nią zazdrosny. Nie chcąc jednak okazać cieplejszych uczuć, zmarszczyła gniewnie brwi.

I hrabia, jakby właśnie zdał sobie sprawę, że ich rozmowa niepotrzebnie przybrała zbyt ostry ton, uśmiechnął się.

- Masz rację, kochanie. - Uniósł jej dłoń do pocałunku. - Gram wszak rolę romantycznego zalotnika. Pozwól, że się poprawię. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz spędzić ze mną noc? Udając, że się zastanawia, spróbowała zupy.

- Być może - odparła po chwili.

- Jesteś mi winna cztery godziny dziennie - przypomniał Marcus. - Możemy je spożytkować na zgłębianie twojej zmysłowości.

Na te słowa zalała ją fala podniecenia.

- No cóż, skoro i tak muszę je z tobą spędzić... - powiedziała, ignorując błyski rozbawienia w pociemniałych oczach towarzysza, który doskonale zdawał sobie sprawę, że nie potrafiłaby się oprzeć jego ponętnej propozycji.

Udała się samotnie do swojej sypialni, poczekała ponad godzinę, aż służba się położy, a potem cichutko przemknęła korytarzami do przeciwległego skrzydła domu i weszła do sypialni Marcusa. Ze zdziwieniem stwierdziła, że starannie przygotował się na jej wizytę. Migoczące płomienie świec otulały ciepłym blaskiem wielkie łóżko pokryte szkarłatnymi płatkami róż.

Jaki piękny, romantyczny gest, pomyślała i zrobiło jej się ciepło na sercu. Natomiast na widok samego Marcusa aż jej dech zaparło. W ciemnym szlafroku rozchylonym na muskularnej piersi, wyciągnięty leniwie na łóżku, wyglądał szalenie kusząco.

Arabella poczuła, że puls jej przyspiesza, a nogi nagle robią się miękkie, tak że musiała oprzeć się o drzwi.

Marcus powiódł wzrokiem po jej jedwabnej sukni, tej samej, którą miała na sobie podczas kolacji.

- Nadal ubrana?

- Nie chciałam, żeby ktoś zobaczył mnie w koszuli nocnej w pobliżu twojej sypialni.

- Słusznie, ale teraz powinnaś szybko pozbyć się tych ubrań.

Wstał, podszedł do Arabelli i złożył na jej ustach delikatny, ale zarazem namiętny pocałunek. Potem podprowadził ją do łóżka, znad którego unosił się słodki aromat róż.

Rozbierał Arabellę, nie spiesząc się. Najpierw zajął się włosami, które pozbawione spinek, opadły jej na ramiona złotą, połyskując w blasku świec kaskadą.

- Są wspaniałe - mruknął z zachwytem, przesuwał po nich ręką.

- Dziękuję... - Arabella nie mogła dokończyć, bo głos uwiązł jej w gardle. Marcus przestał gładzić jej włosy i zaczął pieścić piersi. Nawet przez materiał sukni czuła gorąco bijące od jego dłoni.

Z wymownym półuśmiechem zsunął w dół staniczek sukni i pochylił się do nagiego biustu. Arabella zadrżała, czując na skórze dotyk jego ust.

- Ciało też masz wspaniałe - wymruczał.

- Naprawdę? - szepnęła ochryple.

Marcus podniósł głowę i popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Co się dzieje, kochanie? Próbujesz wymóc na mnie komplementy?

- Ależ nie... skąd. - Zaczerwieniła się. - Po prostu nie wiem, co się podoba mężczyznom. Nie mam doświadczenia, żeby... żeby móc to ocenić.

- Fanny ci tego nie wyjaśniła?

- Opowiadała mi tylko o mężczyznach... czego mam się po nich spodziewać. - Zerknęła w dół. Marcus pozostawił szlafrok odsłonięty, żeby było widać jego nagość. Był piękny i bardzo podniecony. Przesunęła drżącą dłonią po jego piersiach do brzucha. - To, co zobaczyłam, bardzo mi się podoba.

- Miło mi - odparł hrabia z kurtuazją. Kiedy jednak jej dłoń zsunęła się niżej, chwycił ją za nadgarstek. - Jeszcze nie teraz, kochanie. Jeśli mnie dotkniesz, nie odpowiadam za siebie.

Skończył ją rozbierać, po czym odchylił poły szlafroka i przyciągnął Arabellę do siebie. Owiał jej ucho gorącym oddechem, szepcząc:

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak czekałem na tę noc.

Doskonale to sobie wyobrażała, bo od samego rana nie myślała o niczym innym.

Marcus delikatnie pchnął ją na łóżko i położył się obok niej.

- Marzyłem, żeby kochać się z tobą wśród płatków róż. Myślałem o tym od chwili, gdy kazałaś oddać kwiaty, które ci podarowałem.

Roześmiała się cicho, nie mogła jednak odpowiedzieć, bo stłumił jej słowa namiętym pocałunkiem.

- Masz wspaniałe usta - szepnął, gdy w końcu się od niej oderwał. - Soczyste jak czereśnia.

Patrząc jej w oczy, podniósł garść wonnych płatków i rozsypał je po niej. Potem zaczął ją muskać pojedynczym płatkiem po piersiach, brzuchu i niżej. Tłumiąc jęk, wygięła plecy w łuk.

- Jesteś bardzo wrażliwa na dotyk - zauważył.

- To przez ciebie.

Drżała pod gorącym spojrzeniem kochanka, którym prześlizgiwał się po jej ciele.

- Marcusie, nie możesz mnie tak torturować...

- Mogę, mój aniele. Chcę, żebyś mnie pragnęła do szaleństwa. Była półprzytomna od żądz i chciała, żeby Marcus czuł się tak samo. Pragnęła poddać go takim samym torturom, jakim on ją poddawał, pragnęła, żeby cierpiał od nienasyceń.

Uniosła więc ręce i pchnęła go na różane płatki. Położył się posłusznie, ale widać było, że jest zaskoczony.

- Teraz moja kolej - powiedziała z uśmiechem.

- Słusznie - zgodził się. Nie poruszał się, tylko przyglądał się jej wyzywająco. - Co tam knujesz, diablico?

- Przekonasz się - odparła. Nigdy nie sądziła, że ma ciągoty do rozwiązłości, tymczasem przy Marcusie odkryła je w sobie.

Patrząc na jego nagie ciało oblane światłem świec, czuła się jak rozpustna kurtyzana. Był taki piękny, taki męski i tak ogromnie pociągający.

Nie chcąc, żeby zobaczył pożądanie w jej oczach, sięgnęła po płatki róż i rozsypała je kochankowi na piersi. Uśmiechnęła się, widząc, że wstrzymał oddech.

- Ładnie ci w różach - powiedziała wesoło.

Domyślała się, że Marcus z trudem panuje nad sobą, bo wyciągnięte przy bokach ręce mocno zaciskał w pięści. Mimo to nie powstrzymywał jej, tylko intensywnie się w nią wpatrywał.

Pochyliła się i łaskocząc go włosami, wycisnęła ciepły pocałunek na jego piersi. Poczula, że cały zeszywniał. Zsunęła usta niżej, na brzuch, którego mięśnie natychmiast się skurczyły.

- Czy to boli? - zapytała niewinnym głosem, podnosząc głowę.

- Dobrze wiesz, że nie - mruknął.

- W takim razie co czujesz? - Musnęła go palcem po wewnętrznej stronie uda. -

Przyjemnie ci?

Stęknął, bo przesunęła rękę wyżej na jego męskość. Cały drżał. Zacisnąwszy zęby, uniósł się i złapał ją za ramiona.

- Dosyć tego - wychrypiał. Oczy błyszczały mu podnieceniem. Podciągnął ją i uniósłszy za biodra, posadził na sobie.

Oparła się dłońmi o jego ramiona i z westchnieniem rozkoszy osunęła w dół. Kiedy poczuła, że wszedł w nią do końca, zdusiła jęk.

I wtedy Marcus zaczął się w niej poruszać. Rozgorzał w niej dziki ogień. Wygięła plecy, on zaś wyciągnął dłonie do jej piersi i zaczął je namiętnie pieścić.

Twarz stężała mu od hamowanego podniecenia.

Jego ruchy stawały się coraz szybsze. Arabella jęczała z rozkoszy, co podniecało go jeszcze bardziej. Wykrzyknąwszy jej imię, złapał ją za włosy i przyciągnął do siebie. Całował ją jak oszalały, wsuwając i wysuwając język w tym samym rytmie, w jakim zgłębiał jej wnętrze.

Zaczęły nią wstrząsać dreszcze, a z gardła wydobywały się ciche okrzyki zachwyty. Trawiący ją płomień był coraz silniejszy. Chwilę później zalała ją błoga fala spełnienia. Marcus też już nad sobą nie panował. Jęcząc, poddał się najwyższej rozkoszy.

Opadła na niego i leżała wyczerpana z twarzą ukrytą na jego szyi, ciężko dysząc.

Minęło sporo czasu, zanim oprzytomniała. Westchnęła, czując, że Marcus głaszcze ją po włosach.

- Nie ulega wątpliwości, że wygrałaś tę rundę - usłyszała jego rozbawiony szept.

Przełknęła głośno ślinę, świadoma, że wcale nie wygrała. To on po raz kolejny zdobył nad nią przewagę.

Ale nie to ją niepokoiło. Nie chodziło o siłę uroku hrabiego, siłę, której ciągle nie potrafiła się oprzeć. Rzecz w tym, że czuła, jak słabnie jej postanowienie, aby nie angażować się emocjonalnie.

Coś jej podpowiadało, że to bardzo, ale to bardzo niebezpieczne. Przypomniała sobie pytanie sióstr, czy przypadkiem znów się nie zakochała. I oświadczenie Lily, że ona i Roslyn powinny wrócić do domu, żeby pomóc jej przeciwstawić się Marcusowi.

Może popełniła błąd, że ich nie posłuchała. Może jednak potrzebuje wsparcia, by nie skapitulować do końca, myślała, składając gorący pocałunek na szyi kochanka. Gdyby tylko miała pewność, że zdoła uchronić przed nim serce...

Roześmiała się bezradnie. Nawet głupiec zorientowałby się, że nie potrafi się oprzeć ani jemu, ani samej sobie. Zwłaszcza że Marcus tak bardzo ją pociąga.

Poczuła, że się poruszył, co jej uzmysłowiło, że nadal są złączeni. Przeszył ją słodki dreszcz, kiedy ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął do namiętnego pocałunku.

Poddając się tej cudownej pieśszczocie, uznała, że postąpi najrozsądniej, jeśli jednak sprowadzi siostry z powrotem do domu.

13

*Trudno sobie wyobrazić coś gorszego od małżeństwa bez miłości,
Może poza małżeństwem, w którym kocha tytko jedna strona.*

Arabella do Fanny

Kiedy następnego dnia Roslyn i Lily wróciły do domu, Arabella - chociaż sama je wezwała - była rozdarta między wdzięcznością a żalem. Wdzięcznością, bo

z siostrami u boku będzie jej łatwiej wytrwać przy powziętej decyzji. Żalem, ponieważ musiała pożegnać się z myślą o upojnych nocach w objęciach Marcusa.

Unikała rozmowy z nim przy śniadaniu, a po przyjeździe sióstr zajęła się nadzorowaniem odnowy pokojów na drugim piętrze.

Dziękowała Bogu, że Roslyn i Lily nie spytały, dlaczego zmieniła zdanie w sprawie ich powrotu. Po prostu towarzyszyły jej przez cały dzień i nie dopuszczały, żeby została sam na sam z Marcusem.

Postępuję rozsądnie, trzymając się od niego z daleka, przekonywała samą siebie, gdy wraz z siostrami udawała się na popołudniowe lekcje do akademii. Bez ich wsparcia na pewno nie zdołałaby ani nie zakochać się w Marcusie, ani tym bardziej okiełznać pożądania, które w niej budził.

Roslyn i Lily uratują ją przed nią samą.

Doskonale wiedziała, że jej decyzja jest słuszna, ale wcale nie była z tego powodu szczęśliwa.

Marcus był niezadowolony, że nie może swobodnie widywać się z Arabella. Złościło go, że jej siostry utrudniają mu zaloty. Nie zachwyciła go też wizyta, którą złożyły mu w gabinecie tuż po powrocie z akademii.

- Arabella poszła na górę przebrać się do kolacji - poinformowała go Lily ponurym głosem. - Chciałybyśmy w tym czasie zamienić z panem słowo.

Stojąca za nią Roslyn dodała uprzejmiej, choć z równą powagą:

- Jeżeli, oczywiście, znajdzie pan dla nas chwilkę, milordzie. Odłożywszy pióro, Marcus wstał zza biurka i wskazał podopiecznym krzesła pod oknem.

- Dla moich pięknych protegowanych zawsze znajdę czas - rzekł. Lily skrzywiła się na ten komplement, ale zajęła wskazane miejsce, po czym od razu przeszła do rzeczy.

- Uważamy, lordzie Danvers, że będzie najlepiej, jeśli zrezygnuje pan ze starania się o Arabellę.

Marcus usiadł na sofie naprzeciwko dziewcząt i obrzucił najmłodszą podopieczną zdziwionym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że zechce mi pani wyjaśnić, co ją skłoniło do takich wniosków.

- Zechcę. Jest pan zbyt czarujący, milordzie, i doprowadzi do tego, że Arabella straci rozsądek. A my nie chcemy, żeby znowu została skrzywdzona.

Uniósł brwi w wyrazie zdumienia.

- Ależ ja nie zamierzam jej krzywdzić. Chcę się ożenić z waszą siostrą.

- Ale nie będzie pan dla niej dobrym mężem. Modląc się w duchu o cierpliwość, Marcus odparł:

- A więc wydaje się paniom, że potrafią ocenić moje kwalifikacje jako przyszłego małżonka?

- Pan jej nie kocha! - wykrzyknęła Lily. W jej oczach pojawił się wyraz determinacji, a twarz wyrażała skrajne zaniepokojenie. - Arabella jest bardzo wrażliwa. Poprzedni narzeczony nie tylko ją upokorzył, ale jeszcze złamał jej serce. Nie dopuścimy, żeby to się powtórzyło. Już dość się nacierpiała.

Ona naprawdę się martwi, pomyślał Marcus. Odezwała się Roslyn, a w jej głosie pobrzmiwała ta sama nuta zatroskania.

- Arabelli było bardzo ciężko, kiedy narzeczony ją porzucił, zwłaszcza że straciliśmy także oboje rodziców i dom. W rezultacie musiałyśmy znieść jeszcze pogardę otoczenia.

- Proszę zauważyć - wtrącił - że poprzedni narzeczony Arabelli opuścił ją przy pierwszych problemach. Ja jestem ulepiony z twardszej gliny.

- Czy pan ją kocha? - spytała Roslyn spokojnie. - A jeśli nie, to czy pokocha ją pan w przyszłości?

To pytanie go zaskoczyło. Roslyn przyglądała mu się uważnie, przez co czuł się, jakby czytała mu w myślach. Nie mógł jednak udzielić jednoznacznej odpowiedzi, sam jej bowiem nie znał.

To oczywiste, że Arabella nie jest mu obojętna. Kiedy była daleko, tęsknił za jej towarzystwem, a na myśl, że wkrótce znowu ją zobaczy, czuł podekscytowanie. Poza tym ogromnie go pociągała. Dawno - może nawet nigdy - żadna kobieta tak go nie podniecała.

Ale to, że jej pragnie i że cieszy go jej obecność, jeszcze nie oznacza, że ją kocha romantyczną miłością, o którą chodziło Roslyn.

- Myślę - rzekł w końcu - że to, co czuję do waszej siostry, tu wyłącznie moja i jej sprawa.

Roslyn skinęła głową.

- Niewątpliwie - przyznała - ale tak czy inaczej, wołałybyśmy, żeby nie zranił pan Arabelli, milordzie.

- Zapewniam, że to ostatnia rzecz, którą chciałbym uczynić.

- Nie może pan jednak obiecać, że tak się nie stanie.

Rzeczywiście, nie mogę tego przyrzec, pomyślał. Za to dołoży wszelkich starań, żeby Arabelli nie spotkało nic złego.

- Mogę jedynie zapewnić - powiedział na głos - że pragnę się z nią ożenić i że nasze małżeństwo nie będzie przypominało małżeństwa waszych rodziców.

Lily nie wyglądała na przekonaną.

- Jeśli doprowadzi pan do tego, że Arabella się w panu zakocha, złamie jej pan serce. Nie chcemy, żeby cierpiała przez pana, tak jak cierpiała przez wicehrabiego Underwooda.

- Ja też tego nie chcę - zapewnił szczerze.

- Dlaczego miałybyśmy panu wierzyć? - drażyla Lily.

- Bardzo mi przykro, jeśli wątpicie w moje dobre intencje, niemniej nie zamierzam zrezygnować z zalotów - odparł stanowczo.

Lily nadal przesywała go wyzywającym spojrzeniem, postanowił więc zmienić temat.

- Szczerze mówiąc, jestem zadowolony, że mam okazję porozmawiać z wami na osobności. - Milczał chwilę, patrząc to na jedną, to na drugą siostrę. - Chciałbym, żebyście opowiedziały mi o swojej matce.

Na tę prośbę Lily spuściła wzrok, a Roslyn rzuciła hrabiemu nieufne spojrzenie.

- A co chciałby pan wiedzieć? - spytała.

- O ile się orientuję, wasza matka mieszka teraz we Francji, a konkretnie w Bretanii. Miałyście od niej ostatnio jakieś wieści?

Lily roześmiała się nerwowo.

- Nie, nie napisała do nas ani razu od momentu, gdy uciekła do Francji z kochankiem. – W jej głosie pobrzmiwała gorzka nuta i Marcus domyślił się, że temat matki to bardzo bolesna kwestia w jej życiu.

Może nie miała okazji - zaryzykował przypuszczenie. - Wkrótce po jej wyjeździe działania wojenne na półwyspie wzmogły się, tak więc komunikacja mogła się znacznie pogorszyć.

- Nie wierzę, że nie mogła napisać przynajmniej paru słów - odparła Roslyn mniej rozgoryczonym tonem niż siostra. – Choćby po to, żeby dać znać, że jest bezpieczna.

- Wasz wuj nie próbował się z nią kontaktować?

- Wątpię. Wuj nie pozwalał nawet wymieniać jej imienia w swojej obecności. Nie potrafił jej wybaczyć, że okryła hańbą całą rodzinę.

- A może słyszałyście, że próbowała wrócić do Anglii po zakończeniu wojny?

- Po co miałyby to robić? - zdziwiła się Lily. - Nie byłaby tu mile widziana.

- A teraz? Czy chciałybyście, żeby wróciła, skoro wuj nie żyje?

- Nie - odparła Lily stanowczo. - Co do mnie, mogę jej już nigdy nie oglądać.

Marcus oparł brodę na splecionych dłoniach i chwilę przyglądał się podopiecznym. Stosunek Roslyn do matki był mniej krytyczny niż Liliany. Domyślał się jednak, że uczucia Arabelli są tak samo gorzkie jak uczucia najmłodszej z sióstr.

- Dlaczego pan o to pyta? - zainteresowała się Roslyn, spoglądając na niego podejrzliwie.

- Jestem po prostu ciekaw - odparł, co było tylko połową prawdy.

Postanowił nie wspominać o niedawnym obrocie wypadków. Żeby właściwie ocenić sytuację, musi najpierw zebrać więcej informacji. Jego wczorajszy niespodziewany wyjazd do Londynu był związany właśnie z osobą lady Loring, która napisała do niego jakiś miesiąc temu - dowiedziawszy się o śmierci brata - z kondolencjami i z gratulacjami z powodu przejścia hrabiowskiego tytułu.

Po długiej naradzie z plenipotentami Marcus polecił im odszukać Victorię Loring we Francji i umożliwić jej powrót do Anglii, gdyby wyraziła na to ochotę.

Ponieważ wątpił, by była tak nikczemna, jak twierdził jej brat, chciał poznać także jej wersję wydarzeń. Według Simpkina, który za czasów poprzedniego lorda Danversa pełnił funkcję zarówno kamerdynera, jak i sekretarza - zajmował się więc korespondencją - lady Loring od chwili opuszczenia Anglii pisała do córek wielokrotnie. Jej brat niszczył jednak listy, nawet ich nie otwierając.

Marcus uznał, że jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa na uleczenie ran, powstałych w wyniku tego, że matka porzuciła córki, nie można jej nie wykorzystać. Ucieczka lady Loring zniechęciła jej najstarszą córkę do małżeństwa. Gdyby Arabella wybaczyła matce, może przychylniejszym okiem spójrzałaby na jego oświadczenia.

Nie zamierzał jednak mówić o tym wszystkim podopiecznym. Przede wszystkim dlatego, że nie chciał narazić je na rozczarowanie, gdyby pomylił się co do ich matki.

Odpowiedział więc wykrętnie, co nie usatysfakcjonowało Lily, która intensywnie mu się przypatrywała.

- Jeśli pytając o matkę, próbował pan odciągnąć nas od rozmowy o Belli, to się to panu nie udało, milordzie - oznajmiła.

Uśmiechnął się i zapewnił:

- Nic takiego nie miałem na myśli.

Nie przestając mierzyć go groźnym wzrokiem, Lily wstała.

- Jeżeli skrzywdzi pan Arabellę, przysięgam, że gorzko pożałuje pan tego.

Nie wątpił, że była to groźba spowodowana wyłącznie troską o dobro siostry, a nie chęcią uprzykrzenia mu życia.

- Wezmę sobie to ostrzeżenie do serca, moja droga - obiecał, także wstając.

Roslyn ruszyła za siostrą do wyjścia, ale w drzwiach zatrzymała się i spojrzała na niego z niepokojem.

- Przynręka pan? - spytała poważnie.

- Przynrękam - odparł równie poważnie. - Uczynię, co w mojej mocy, żeby Arabelli nie spotkała żadna krzywda.

To zapewnienie najwyraźniej uspokoiło Roslyn, bo skinęła głową i rzekła z uśmiechem:

- Nie wiem dlaczego, ale wierzę panu.

Poruszyły go te słowa. Wprawdzie Roslyn nie powiedziała, że jest jego sprzymierzeńcem, ale przynajmniej była gotowa dać mu szansę.

Gdy siostry wyszły, zaczął rozważać następne posunięcia. Nie chciał skrzywdzić Arabelli, ale nie zamierzał też rezygnować ze starania się o jej rękę. Zostało mu tylko kilka dni, nie powinien więc zmarnować nawet jednej chwili.

Atmosfera panująca tego dnia przy kolacji budziła konsternację Arabelli. Milczące porozumienie między Marcusem a młodszymi siostrami Loring było wyraźnie wyczuwalne. Wprawdzie Lily traktowała hrabiego z tą samą co zawsze rezerwą, ale Roslyn odnosiła się do niego o wiele życzliwiej.

Prowadziła z nim ożywioną rozmowę, wypytując o historię rodziny, upodobania muzyczne i literackie, przekonania polityczne, i także o stan jego rozlicznych włości. Zupełnie jak troskliwa matka przesłuchująca potencjalnego kandydata na męża dla córki.

Arabella nie rozumiała zachowania siostry. Wiedziała przecież, że Roslyn jest przeciwna jej związkowi z hrabią.

On też wydawał się dziwny. Uprzejmie odpowiadał na wszystkie pytania Roslyn, a gdy po kolacji przenieśli się do salonu, wyraźnie próbował nawiązać bliższy kontakt także z Lily.

Arabella mało się odzywała, świadoma, że siostry baczą na każde jej słowo. Poza tym bliskość Marcusa przytłaczała ją, nie czuła się przy nim swobodnie.

On przez cały wieczór poświęcał jej niewiele uwagi, nie próbował też jej zatrzymać, gdy nadeszła pora rozejścia się do sypialni. Co prawda nie bardzo miał okazję, bo Roslyn i Lily odprowadziły Arabellę aż do drzwi, najwyraźniej przejęte rolą przyzwoitek.

Niepocieszona i przygnębiona, podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Żałowała, że nie może spędzić nocy z Marcusem lub przynajmniej pozbyć się tej dręczącej ją tęsknoty za nim. Odwróciła się od okna i zaczęła się rozbierać. Zdjęła pantofle i sięgnęła do guzików w sukni.

Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała ciche pukanie. Podbiegła do drzwi i je otworzyła.

Niestety nie był to zmysłowy kochanek, o którym tak obsesyjnie myślała, tylko pokojówka, która przyszła, żeby jej pomóc przygotować się do snu.

- Wracaj do siebie, Nan - powiedziała Arabella, tłumiąc rozczarowanie. - Nie potrzebuję dzisiaj twoich usług.

- Jak sobie panienka życzy - odparła służąca - ale miałam jeszcze panience przekazać, że pani Simpkin prosi o zejście do kuchni. Ma tam jakiś problem.

- O tej porze?

- Mówiła, że to pilne i nie może czekać.

- Dobrze, zejdę do niej, tylko włożę buty.

Po odprawieniu pokojówki Arabella wsunęła pantofle, które przed chwilą zzuła, wyszła z pokoju i cicho, żeby nie przeszkadzać śpiącym siostronom, pobiegła do schodów dla służby. Po drodze zauważyła, że drzwi pokoiów Roslyn i Lily są zamknięte.

Kiedy dotarła do kuchni, stanęła jak wryta. Nie było w niej pani Simpkin, za to u szczytu długiego stołu siedział Marcus. Nie miał na sobie surduta ani krawata, choć nadal był w wieczorowych bryczesach. Sprawiał wrażenie rozluźnionego.

Jej zdradzieckie serce na widok hrabiego zabiło mocniej. Siłąc się na spokój, przybrała obojętną minę.

- Gdzie pani Simpkin? - spytała, chociaż dobrze znała odpowiedź.

- Pewnie śpi - odparł Marcus spokojnie.

- Zwabiłeś mnie tu pod fałszywym pretekstem?

- A czego się spodziewałaś, kochanie? Muszę się wykazać pomysłowością, skoro twoje siostry strzegą cię jak oka w głowie.

Była pod wrażeniem sprytu hrabiego, mimo że padła jego ofiarą.

- Siostry dbają o moje dobro.

- Wiem - mruknął, krzywiąc się. - Lily boi się, że mój urok pozbawi cię resztek zdrowego rozsądku.

Poczuła nagłe ukłucie niepokoju.

- Chyba nie powiedziałaś im o nas i o...

- Oczywiście, że nie, kochanie. Nie chcę, by ktokolwiek wiedział, że już przed ślubem sprawdziliśmy, jak będzie między nami w małżeństwie.

Puściła mimo uszu ten prowokujący komentarz.

- A więc czego ode mnie chcesz, Marcusie?

- Tylko tego, żebyś wybrała się ze mną na nocny spacer.

- Po co?

- Żebyśmy mogli pobyć sami. Jak mam cię uwodzić, skoro twoje siostry śledzą każdy mój ruch? Ich obecność w domu nakłada ograniczenia na moje zaloty. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Ale przecież właśnie po to je sprowadziłaś, prawda? Bałaś się, że zdobywam nad tobą przewagę.

Błysk rozbawienia w jego oczach sprawił, że postanowiła zrezygnować z dalszych utarczek słownych. Nie odpowiadała, więc pokręcił głową i dodał:

- Chyba nie sądziłaś, że tak łatwo dam się zniechęcić?

- Nie, nie sądziłam. Wątpię, czy cokolwiek jest w stanie cię zniechęcić.

Marcus wstał i podszedł do niej. Widząc jego zmysłowe spojrzenie, poczuła, że puls jej przyspiesza.

- Chodź ze mną na spacer, Bello - szepnął. - Przejdziemy się nad rzekę.

- Nie powinnam tego robić - odparła, choć czuła, że jej opór słabnie z każdą sekundą.

- Bo się boisz - rzucił zaczepnie. Oczy migotały mu zdradziecko, od czego jej serce zabiło ze zdwojoną mocą.

Zdecydowana nie ulec jego uwodzicielskiemu urokowi, buńczucznie uniosła głowę.

- Wcale się nie boję, tylko myślę rozsądnie. Przecież dobrze wiesz, co się stanie, jeżeli z tobą pójdę.

- Wiem, co chciałabyś, żeby się stało. Ale cokolwiek się wydarzy, zostanie to między nami. - Uniósł rękę i musnął jej dolną wargę. Zadrzała, zalana nagłą falą podekscytowania. - Umówiliśmy się przecież, Arabello, że dasz mi szansę. Jeśli zamkniesz się w sypialni, strzeżona przez siostry, jak zdołam cię przekonać, żebyś za mnie wyszła?

Czuła, że jej upór całkiem się załamał. Marcus był oszałamiająco przystojny i taki pociągający.

- Ale ani słowa moim siostrom.

Uśmiechnął się szeroko.

- Przrzekam - obiecał.

- A co z panią Simpkin? Pewnie zachodzi w głowę, co się tu dzieje

- Pani Simpkin jest dyskretna. Poza tym chyba pamiętasz, że popiera moje starania.

Znowu musnął jej wargę, co spowodowało, że opuściła ją resztką siły woli. Marcus i tak w końcu wygra, więc lepiej poddać się od razu niż dalej z nim walczyć. No i co złego się stanie, jeśli wybiorą się na spacer?

- Dobrze - zgodziła się. - Pójdę z tobą nad rzekę ten ostatni raz.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i podał jej ramię.

- Chodźmy więc. Wyjdziemy tylnymi drzwiami, żeby twoje siostry nas nie zauważyły.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Czy to nie śmieszne, że wielki lord Danvers będzie się skradał po własnej posiadłości jak złodziej?

- Może i śmieszne - przyznał sucho Marcus - ale zmuszają mnie do tego okoliczności. Poza tym mów ciszej. Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

Wyszli kuchennymi drzwiami do warzywnika, a potem do właściwego ogrodu. Arabella z trudem hamowała chichot, gdy przemykali się dyskretnie w stronę zaplecza domu. Wymykając się z kochankiem, czuła się jak przestępca, lecz mimo to nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Opuścił ją zdrowy rozsądek, za to wszystkie zmysły nadzwyczajnie się ożywiły. Noc była piękna. Osrebrzona promieniami księżyca, pachniała słodkimi aromatami wiosny.

Jednakże to przede wszystkim bliskość Marcusa napełniała Arabellę podekscytowaniem.

Kiedy dotarli do tarasowych trawników, hrabia przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha:

- Czuję się jak uczeń, który wybrał się na wagary... Tyle że żaden uczeń nie mógłby być aż tak rozochocony.

Na te słowa zadrżała. Świadomość, że Marcus aż tak bardzo jej pożąda, sprawiła, że jej serce przeszła nieokreślona tęsknota.

W milczącym porozumieniu przyspieszyli kroku, aż dotarli do szpaleru drzew nad brzegiem rzeki. Tam nieco zwolnili, a gdy wyszli na łąkę zalaną światłem księżyca, zatrzymali się. Marcus wziął Arabellę w objęcia i namiętnie pocałował.

Znów zalała ją fala obezwładniającego gorąca. Krew w niej zawrzała. Była zdumiona intensywnością własnego podniecenia.

Powiodła dłońmi po plecach kochanka, zsuwając je aż do lędźwi. Marcus, zaskoczony jej odwagą, gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Chodź tu - szepnął ochryple. Nie musiał tego powtarzać.

Niecierpliwym ruchem uniósł jej suknię. Pomimo ciemności widziała jego przystojną twarz - spiętą pożądaniem - świadoma, że jej własna musi wyglądać tak samo.

Gdy Marcus wsunął w nią palce, sapnęła cicho, powstrzymując się od głośnego jęczenia tylko z obawy, że ktoś ją usłyszy.

On jednak uznał widocznie jej reakcję za zbyt słabą, bo chwycił ją za biodra i podniósł.

Zaskoczona, przywarła do niego całym ciałem.

- Owiń mi nogi wokół pasa - padł ochryple nakaz.

- Ale...

Marcus zdusił jej protesty gwałtownym pocałunkiem i zaczął wolno wsuwać w nią swą męskość. Przyjęła go bez protestów, zachwycona tym, co się działo.

Nie przerywając pocałunku, wchodził w nią coraz głębiej. Drżała w jego objęciach, a gdy wszedł w nią do końca i zaczął się poruszać w tył i w przód, miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność.

Poruszali się w jednym rytmie, szybko, gwałtownie, jak w transie... I razem doznali spełnienia, które spłynęło na nich nagle, niczym huragan. Arabella dyszała, a Marcus tulił ją mocno, wstrząsany dreszczami rozładowania.

Spleceni w uścisku, powoli dochodzili do siebie.

Nagle ciszę przerwał zduszony okrzyk Marcusa:

- Tam do diabła! Znów dałem się ponieść.

Arabella wybuchnęła cichym śmiechem. Marcus zawtórował jej, chociaż wciąż nie mógł się otrząsnąć z rozczarowania samym sobą. Przycisnął usta do włosów kochanki, przepraszając ją tym gestem za brak opanowania.

- Wybacz mi, Bello, ale po prostu nie mogłem się powstrzymać. Nie miałem takich kłopotów z kontrolą od lat.

- Nie mam ci czego wybacząć - zapewniła. - Ja też się przecież zapomniałam.

Słyszając zadowolenie w jej głosie, Marcus poczuł, że znów wzbiera w nim podniecenie.

Arabella uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Na jej pięknej twarzy tańczyły srebrne promienie księżyca. Na ten widok serce mu zamarło.

- Nie miałam pojęcia, że można się kochać w ten sposób - usłyszał szept towarzyszek.

On też nie. Jeszcze nigdy nie uprawiał miłości z takim rozgorączkowaniem; nigdy też nie czuł przy tym aż takiej błogości. Kochanie się z Arabella było czymś niewypowiedzianie cudownym.

Może to przez ten jej brak doświadczenia. Każdy aspekt zbliżenia zdumiewał ją i zachwycał, dzięki czemu on także na nowo odkrywał świeżość cielesnych rozkoszy. Kochała się z nim dzisiaj z taką pasją i oddaniem, że jego serce...

Niespodziewana myśl sprawiła, że nagle znieruchomiał.

Uświadomił sobie, że jest zakochany. No bo jak inaczej wytłumaczyć te emocje, które się przez niego przelewały?

Zaszumiało mu w głowie, serce zabiło mocniej.

Tak, kocha Arabellę, to pewne.

Wodząc oszołomionym wzrokiem po twarzy kochanki, pomyślał, że w gruncie rzeczy nie powinien się dziwić. Przecież już od dawna jest o nią okropnie zazdrosny. Poza tym uwielbia jej towarzystwo. Kiedy jest przy nim, ogarnia go uniesienie i... po prostu zwykła radość.

Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała. Arabella wniosła w jego życie witalność i pasję, których od dawna w nim brakowało.

Drew i Heath uznaliby pewnie, że oszalał - i może mieliby rację. Dał się oczarować. Nie widział innego usprawiedliwienia na tkliwość i ekscytację, które się w nim budziły na samą myśl o Arabelli. Jeszcze nigdy nie pragnął być z kimś aż tak bardzo, jak pragnął być z nią.

Zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić. Nie zamierzał zakochiwać się w uroczej podopiecznej. Co on teraz, do diabła, pocznie?

Uzmysłowił sobie, że z zafrasowania marszczy czoło. Arabella zdobyła jego miłość, ale jemu się to nie udało. Poczł bolesny ucisk w sercu, gdy zrozumiał, że stanął przed o wiele trudniejszym zadaniem niż wygranie zakładu. Skoro jest zakochany, nie może poprzestać na małżeństwie z rozsądku.

Ale jak zdobyć miłość Arabelli?

- Coś się stało? - usłyszał jej pełne niepokoju pytanie. Przywołał na twarz wyraz nonszalancji. Nie uwierzyłaby mu, gdyby wyjawiał, co właśnie sobie uświadomił. Wyznanie miłości uznałaby za jeszcze jedną próbę uwiedzenia jej.

- Ależ skąd - skłamał. - Po prostu zachwycam się twoją urodą w świetle księżyca.

Lekki uśmiech, który wypłynął na jej usta, rozczulił go.

- Powinam już wracać - szepnęła. - Zanim siostry się zorientują, że zniknęłam.

Nie, nie puszczę cię, pomyślał. Ogarnęło go absurdalne pragnienie, by zabrać stąd Arabellę i ukryć gdzieś do czasu, aż w końcu zgodzi się za niego wyjść i go pokocha.

Rozumiał jednak, że siłą jej nie zdobędzie. Nie mogła obdarzyć go miłością, bo mu nie ufała. Bała się zranienia.

Musi ją przekonać, że do tego nie dojdzie.

Musi jeszcze raz starannie przemyśleć sytuację.

Wypuścił kochankę z objęć i poprawił ubranie. Potem, tłumiąc podniecenie, które pchało go do ponownego zbliżenia, wziął Arabellę za rękę i poprowadził przez łąkę do domu.

Weszli do niego tą samą drogą, którą go opuścili - kuchennymi drzwiami. Marcus odprowadził Arabellę do schodów dla służby, tam się zatrzymał i spojrzał na jej twarz, ledwie widoczną w słabym świetle.

Chciał pocałować ukochaną przed rozstaniem, ale zanim wziął ją w objęcia, z góry dobiegł jakiś hałas. Hrabia znieruchomiał.

Podniósł wzrok i zaklął cicho, widząc na szczycie schodów siostry Arabelli. Nie sprawiały wrażenia radosnych. Twarz Roslyn wyrażała zatroskanie, Lily zaś niepokój.

- A widzisz, mówiłam, że Bella jest w niebezpieczeństwie - szepnęła Lily ponurym głosem.

14

*Kobiety są doprawdy naiwne, dając się omamić słodkim słówkom
i pociągajacemu wyglądowi.*

Arabella do Fanny

Marcus odruchowo zasłonił Arabellę własnym ciałem, ona jednak uznała, że nie powinna chować się za nim.

- Dobrej nocy, milordzie - powiedziała, mijając go.

Złapał ją za rękę.

- Jeśli chcesz, żebym ci pomógł...

- Dziękuję, ale będzie lepiej, jeśli sama porozmawiam z siostrami.

Wspięła się na schody, świadoma, że Lily i Roslyn muszą być rozczarowane jej zachowaniem. Poszły do jej sypialni. Gdy już się tam znalazły, zamknęły za sobą drzwi. Pełna napięcia cisza, która potem zapadła, nie trwała jednak długo.

- Jak mogłaś, Arabello? - zawołała Lily z wyrzutem. - Wymykać się z domu nocą na schadzke! Całowałaś się z nim, prawda? Masz zmierzwiłone włosy, a twoje usta są czerwone i nabrzmięte.

Arabella zerknęła w lustro i stwierdziła, że rzeczywiście wygląda jak kobieta tuż po miłosnych igraszkach. Zawstydzona, przygryzła wargę. Milczała, co jeszcze bardziej rozżłościło Lily.

- Jak daleko zabrnęłaś w tym romansie z hrabią, Bello?

Czuła, że jej policzki płoną. Nie miała najmniejszej ochoty wyznawać, że nie tylko pozwoliła Marcusowi odebrać sobie dziewictwo, ale i spędziła w jego objęciach ostatnie trzy noce.

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, odezwała się Roslyn. Wprawdzie ton jej głosu był łagodniejszy, ale również sprawiała wrażenie zatroskanej.

- Martwimy się o ciebie, Arabello. Wygląda na to, że znowu się zakochałaś, a my nie chcemy, żebyś cierpiała.

Skrzywiła się na te słowa.

- Niepotrzebnie się przejmujecie, naprawdę. Wcale się nie zakochałam i nie zamierzam do tego dopuścić.

- Ale i tak możesz ucierpieć - zauważyła Roslyn. - Zastanów się, Arabello. Jeśli dalej będziesz tak postępowała, może się zdarzyć, że będziesz zmuszona wyjść za hrabiego. Nie stać nas na następny skandal, chyba że nie interesuje cię dobra opinia akademii. Jeśli wyjdzie na jaw, że potajemnie spotykasz się z hrabią, ślub stanie się jedynym rozwiązaniem.

Nie podobało jej się to, co usłyszała, ale nie mogła dłużej ignorować prawdy: dla kilku przyjemnych chwil z Marcusem unikała myślenia o skandalu.

- Tak, Arabello, zastanów się - dodała błagalnie Lily. - Chyba nie chcesz wychodzić za hrabiego tylko po to, żeby ratować reputację.

- A co gorsza, możesz skończyć w takim związku jak małżeństwo naszych rodziców - wtrąciła Roslyn. - Jeśli hrabia cię nie kocha, uczyni z twojego życia piekło, jak papa mamie.

- Wiem - burknęła. - Postąpiłam nierozważnie. Ale to się więcej nie powtórzy.

- Mam nadzieję - sarknęła Lily. - Jeśli nie będziesz się pilnowała, hrabia cię uwiedzie. Chcesz skończyć jak mama, która uległa urokowi jakiegoś kochasia, nie zastanawiając się, co to oznacza dla bliskich?

Te słowa ogromnie poruszyły Arbellę. Czyżby naprawdę podążała w ślady matki? Popatrzyła na siostry z niepokojem.

- Czy tak się stało, Arabello? - spytała Roslyn cicho. - Pozwoliłaś, żeby porywy serca przeważały nad zdrowym rozsądkiem?

Pokręciła gwałtownie głową.

- Moje serce jest wolne. Przecież znam Marcusa dopiero kilka tygodni. To za

krótko, żeby zrodziło się poważniejsze uczucie.

- Nigdy nie wiadomo - powątpiewała Lily. - Moim zdaniem hrabia chce cię w sobie rozkochać, wykorzystując twoją romantyczną naturę. Poza tym kusi cię cielesnymi rozkoszami i jak widać... z powodzeniem.

Nie mogła odeprzeć tego zarzutu. Zresztą sama niejednokrotnie powtarzała sobie dokładnie to, przed czym teraz ostrzegła ją najmłodsza siostra. Uniosła dłonie do skroni.

- Nie będę kłamała, że hrabia mnie nie pociąga, ale to tylko fizyczne pożądanie, nic więcej.

- W takim razie powinnaś zupełnie się od niego odgrodzić - poradziła Roslyn. - Namiętność to niezbyt silna podstawa małżeństwa. Potrafi szybko się wypalić i co ci potem zostanie? - Popatrzyła na siostrę ze współczuciem. - Co innego, gdybyście się pokochali.

Nic dziwnego, że to właśnie Roslyn optowała za miłością. Nie była przeciwna małżeństwu jak Lily; po prostu uważała, że aby związek przetrwał, musi mu towarzyszyć prawdziwe, głębokie uczucie.

- To raczej wątpliwe - odparła Arabella. - Marcusowi nie zależy na małżeństwie z miłości. Chce żony z odpowiednim pochodzeniem, która urodzi mu dziedzica.

- A więc połów kres jego zalotom.

- Tak - zgodziła się z siostrą Lily. - Inaczej jeszcze się w nim zakochasz, Bello. A miłość ogłupia i zaślepia.

Arabella skinęła głową. Roslyn była z nich najmądrzejsza i potrafiła racjonalnie spojrzeć na sytuację. Przez Lily zaś przemawiały głównie emocje. Mimo buntowniczego charakteru była najwrażliwsza spośród nich trzech i to ona najbardziej cierpiała po odejściu matki.

Ale akurat w tym przypadku Arabella podzielała jej przekonania. Miłość potrafi ogłupiać kobiety. Doskonale знаła ból, który może spowodować - zarówno z własnego doświadczenia, jak i z doświadczenia matki. Victoria Loring zakochała się i przez to zniszczyła rodzinę...

- Tak, masz rację - przyznała.

Lily jednak nadal nie wydawała się przekonana.

- Zrozum, Arabello, że chociaż chcemy i możemy ci pomóc, tylko ty jesteś w stanie zapanować nad swoimi uczuciami.

- Przecież wiem. - Po raz kolejny uświadomiła sobie, że nie wolno jej zakochać się w Marcusie. Wyprostowała się. - Nie martw się, Lily. Do zakończenia zakładu zostało tylko dwa i pół dnia.

- Zapomnij o tym przeklętym zakładzie! - wykrzyknęła Lily. Musisz natychmiast go odwołać. Nie warto tak ryzykować.

Nie mogła odwołać zakładu. Nie teraz, prawie pod sam koniec. Musi przecież myśleć o siostrach. Stawką była ich wolność. Jeśli przegra, ucierpią na tym przede wszystkim Lily i Roslyn.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, popatrzyła na nie z powagą.

- Przrzekam, że będę się trzymała z dala od Marcusa. Nie będzie więcej nocnych schadzek... nie będzie żadnych schadzek.

Przysięgła sobie w duchu, że dotrzyma tej obietnicy. Słowa Lily, że jej postępowanie przypomina zachowanie matki, otrzeźwiły ją. Za nic nie chciała stracić głowy tak jak ona.

Przez większą część następnego dnia udawało jej się stosować do tego, co przrzekła. O popołudnie się nie martwiła, bo wiedziała, że Marcus wyjeżdża do Londynu w interesach. A z rana, żeby go nie spotkać, szybko zjadła śniadanie i wraz z siostrami udała się do akademii. Przedpołudnie spędziła na przysłuchiwaniu się występom muzycznym wychowanek. Później jednak - ponieważ była sobota i lekcji zaplanowano mniej niż zwykle - czas zaczął jej się dłużyć.

Większość uczennic wybrała się na zakupy do wsi, w szkole więc panowała niecodzienna cisza.

Arabella, mimo najlepszych chęci, ciągle powracała myślami do Marcusa. Dlatego, kiedy siostry zaproponowały wczesny podwieczorek w towarzystwie Jane Caruthers, zawiadującej codziennymi sprawami akademii, przystała na to z ochotą. Dołączyła do nich Tess Blanchard, więc wszystkie poczuły się jak w okresie początków szkoły, kiedy to regularnie zbierały się w piątkę, żeby wspólnie planować jej działalność.

Po podwieczorku przeszły do jadalni, w której właśnie podawano posiłek wychowankom. Ledwie zdążyły usiąść, Jane została poproszona na stronę przez gospodynię, panią Phipps.

Po chwili pani Phipps podeszła do Arabelli.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, panno Loring - szepnęła jej do ucha - ale panna Caruthers pragnie porozmawiać z panią na osobności.

- Naturalnie, już idę, tylko gdzie ona jest?

- W domu dziewcząt, w pokoju panny Newstead.

Gdy dotarły na miejsce, Jane stała w sypialni Sybil Newstead, załamując ręce.

- Sybil zniknęła - powiedziała. - Obawiam się, że uciekła.

Arabella zmarszczyła czoło. Sybil nie pojawiła się wprawdzie na podwieczorku, ale nikt to nie zdziwiło, ponieważ jedna z jej koleżanek poinformowała opiekunki, że dziewczyna źle się poczuła i poszła się położyć. Nie było jej jednak w sypialni.

- Dlaczego podejrzewasz, że uciekła? - spytała Arabella. W tym momencie do pokoju weszła Tess Blanchard.

- Nie ma jej walizek i kilku najlepszych sukien - odparła Jane. - Zniknęła też pokojówka, która miała jej pilnować. Poza Caroliną Trebbs od rana nikt więcej jej nie widział.

Zmarszczka na czole Arabelli się pogłębiła. Carolina dzieliła sypialnię z Sybil i to ona przekazała wiadomość, że koleżanka zaniemogła.

- Zanim zaczniemy wyciągać pochopne wnioski, powinniśmy najpierw porozmawiać z panną Trebbs - oświadczyła Arabella.

Mówiła spokojnie, ale w środku czuła niepokój. Zdawała sobie sprawę, że Sybil Newstead jest zdolna niemal do wszystkiego. Ale dlaczego miałyby uciekać ze szkoły? Co do pokojówki, Sybil mogła ją przekupić, choć to kosztowałoby służącą posadę.

- Myślisz, że uciekła z kochankiem? - spytała Tess z przejęciem.

Niepokój Arabelli zamienił się w strach.

- O Boże, mam nadzieję, że nie! - wykrzyknęła, ale miała świadomość, że to by tłumaczyło tajemnicze zniknięcie uczennicy.

Jane poszła do jadalni po Carolinę Trebbs, a Tess i Arabella, przepełnione lękiem, zostały w pokoju. Arabella próbowała sobie przypomnieć, czy ostatnio zaobserwowała u Sybil jakieś niecodzienne zachowania. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej wysiłki są daremne. W ciągu kilku minionych dni, zaabsorbowana

zalotami Marcusa, niewiele uwagi poświęcała uczennicom. Tak czy inaczej, jeśli Sybil uciekła z kochankiem, oznacza to, że musiał się koło niej kręcić jakiś mężczyzna.

Na myśl, która przemknęła jej przez głowę, zrobiło jej się słabo. Jasper Onslow. Przypomniała sobie, że to on skradł Sybil całusa na tarasie podczas balu u Perrych. Taki łotr jak on dla pieniędzy zrobi wszystko. Ożeni się nawet z córką młynarza, byleby była bogata. Brak sukien i walizek świadczył o tym, że nie musiał nawet używać przemocy...

Z ponurych rozmyślań wyrwało ją pojawienie się Jane i Caroliny. Panna Trebbs była pulchną, prostą dziewczyną. Do sypialni weszła z ociąganiem, a strach na jej twarzy mówił sam za siebie.

Arabella nie traciła czasu na uprzejmości.

- Carolino, musisz natychmiast nam powiedzieć, dokąd udała się Sybil.

Dziewczyna spuściła głowę i wymamrotała coś niezrozumiałego.

- Kazała ci przyrzec, że nic nie powiesz, tak? - naciskała Arabella, z trudem zachowując cierpliwość.

- T... tak, panno Loring... Przyrzekłam, że będę milczała, bo Sybil zagroziła, że inaczej wyrwie mi język.

Arabella głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Nie pozwolimy, żeby cię skrzywdziła, Carolino. A teraz powiedz, co się wydarzyło. Sybil może coś zagrażać.

Minęła dłuższa chwila, zanim dziewczyna zdobyła się na odpowiedź.

- Nic jej nie grozi, panno Loring. Uciekła do Gretna Green.

Jane jęknęła cicho, a Tess popatrzyła z przerażeniem na Arabellę.

Tak jak się obawiały, Sybil uciekła z kochankiem do Szkocji.

- Czy uciekła z panem Onslowem? - dociekała Arabella.

Carolina szeroko otworzyła usta.

- Skąd pani wie?

- Nieważne. Po prostu powiedz nam, jakie miała plany. Droga do Gretna zajmie im przynajmniej trzy dni. Czy wiesz, czym tam pojechali i kiedy?

- Zaraz po zakończeniu lekcji... kiedy poszłyśmy do wsi na zakupy. Pan Onslow czekał tam na nią w swoim powozie.

- A co się stało z pokojówką? - spytała Tess. - Wątpliwe, żeby Martha nie sprzeciwiła się ucieczce.

Carolina znowu zwiesiła głowę, wyraźnie zawstydzona.

- Sybil wiedziała, że Martha nie będzie trzymała języka za zębami, więc urządziła to tak, żeby pojechała z nimi. Planują odesłać ją z powrotem dzisiaj wieczorem dyliżansem. A ja miałam mówić, że Sybil źle się czuje, żeby nikt nie zwrócił uwagi na jej nieobecność. Myślała, że jej zniknięcie zostanie odkryte dopiero jutro na porannej mszy.

- Ale plan się nie powiódł, bo pani Phipps niepokoiła się o nią i przyszła zapytać, jak się czuje.

- No właśnie - szepnęła Carolina i podniosła na Arabellę skruszony wzrok. - Tak mi przykro, panno Loring, że skłamałam.

Arabella powstrzymała się przed zruganiem uczennicy, natomiast Jane nie była aż tak wyrozumiała.

- To nas może drogo kosztować - mruknęła. - Pan Newstead będzie oburzony...

- Zapewne - przerwała jej Arabella, nie chcąc omawiać spraw szkoły w obecności wychowanki. - Carolino, wracaj do jadalni. I nie waż się choćby wspomnieć o tym, co się wydarzyło, innym dziewczętom.

- Nic nie powiem, przysięgam.

Jane nie dawała za wygraną.

- Młode damy nie przysięgają, panno Trebbs.

- Tak, panno Caruthers. - Przerażona dziewczyna wyszła z pokoju, omijając nauczycielkę szerokim łukiem.

Po jej odejściu Arabella popatrzyła zalekzionym wzrokiem na przyjaciółki. Wszystkie doskonale zdawały sobie sprawę, że grozi im skandal. Jeśli jedna z ich wychowanek padnie ofiarą łowcy posagów, to - bez względu na to, czy Sybil wyjdzie za Onslowa czy nie - szkoła straci dobrą opinię i zaufanie rodziców uczennic.

Co gorsza Sybil, uciekając z kochankiem, naraziła się nie tylko na utratę reputacji, ale przede wszystkim na to, że padnie ofiarą gwałtu. Była bardzo irytująca, ale nie zasługiwała na taki los. Na szali ważyła się cała jej przyszłość. Jeśli pozwoliła się uwieść, sądząc, że się zakochała, popełniła ogromny błąd,

bo Onslow nie należał do mężczyzn, którzy są w stanie pokochać kogoś poza sobą. U jego boku nie czeka jej nic dobrego.

Arabella nie chciała nawet myśleć, że jakaś kobieta zmuszona będzie pozostawać na łasce takiego szubrawca. Poza tym Sybil jest jej uczennicą, więc to ona powinna zadbać o jej bezpieczeństwo, a wyglądało na to, że tego obowiązku nie dopełniła.

- Musimy ich jakoś powstrzymać - oświadczyła Tess, wypowiadając na głos to, o czym wszystkie pomyślały już wcześniej.

- Ale jak? - zastanawiała się Jane.

- Udam się za nimi w pościg - oznajmiła Arabella, przyciskając dłonie do skroni. - Wprawdzie od ich odjazdu minęły co najmniej cztery godziny, ale przecież zatrzymają się gdzieś na noc, bo nie wyobrażam sobie, żeby Sybil zgodziła się spać w powozie. Jeśli będę jechała całą noc bez przystanków, na pewno ich dogonię.

- Sama nie dasz rady. Powinnaś mieć kogoś do pomocy - zauważyła Tess przytomnie. - Może lord Danvers zechce ci towarzyszyć?

Arabella pokręciła głową.

- Jestem pewna, że by się zgodził, ale niestety wyjechał do Londynu. W dodatku wziął powóz, bo rano zanosiło się na deszcz. Pożyczę powóz od lady Freemantle i poproszę ją, żeby posłała ze mną kilku krzepkich służących. Przy ich pomocy na pewno zdołam przekonać Onslowa, żeby porzucił swoje plany co do Sybil.

- A jeśli on już... - Jane przerwała i oblała się rumieńcem. Arabella domyśliła się, o co chodzi, jednak zdanie za Jane dokończyła nie ona, tylko Tess.

- Odebrał jej dziewictwo? Sybil byłaby skończoną idiotką, gdyby pozwoliła mu się tknąć przed ślubem.

- A jeśli ten łotr ją do tego zmusił? - podsunęła Arabella.

- To niewykluczone, ale wątpię, żeby chciał aż tak ryzykować odparła Tess z przekonaniem. - Poza tym Sybil jest sprytna i twarda. Mogła go postraszyć, że jeśli coś jej zrobi, nie zgodzi się za nieco wyjść. Moim zdaniem ta cała ucieczka to dla niej tylko przygoda. W ogóle jej nie przemyślała. I pewnie sądzi, że ojciec przyjmie Onslowa z otwartymi ramionami, bo chociaż to łajdak, w wyższych kręgach uważany jest za dżentelmena. Cóż za gratka dla córki młynarza.

Jane się skrzywiła.

- Nawet jeśli pan Newstead zaakceptuje małżeństwo córki, nasz akademia i tak na zawsze straci dobrą opinię.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła przygnębiona Arabella. Wszystko, o co z takim trudem walczyły przez ostatnie trzy lata, przepadnie.

Zaniepokojona przedłużającym się milczeniem, Tess spojrzała jej w oczy i zapytała:

- Nie wolałabyś poczekać na powrót hrabiego?

Oczywiście, że by wolała, ale nie było czasu.

- Muszę wyruszyć natychmiast. Jeśli nie chcemy, żeby ucieczka Sybil się wydała, muszę sprowadzić ją do szkoły, zanim ktoś się zorientuje, że zniknęła.

- W takim razie jadę z tobą - zaproponowała Tess.

- Nie, pojedę sama - sprzeciwiła się Arabella. - Nikt nie zwróci uwagi na moją nieobecność. A jeśli obie nagle wyjedziemy, będzie to wyglądało bardzo podejrzanie. Roslyn i Lily też powinny zostać i pojawić się jutro w kościele, jak zwykle.

- A jak wyjaśnimy nieobecność Sybil? - dociekała Jane.

- Możemy powiedzieć, że jest chora i Arabella zawiozła ją do Londynu do osobistego lekarza lady Freemantle - podsunęła Tess.

- To powinno wystarczyć - zgodziła się Jane. - Zakładając, że znajdziesz Sybil i przeszkodzisz jej w wyjściu za Onslowa.

- Och, już ją znajdę! - oświadczyła Arabella z determinacją. Nie zamierzała pozwolić, żeby ta rozpieszczona kapryśnica zrujnowała akademię. - I nie dopuszczę do ślubu, nawet gdybym musiała kazać służącym Winifredy związać Onslowa, a Sybil zaciągnąć za włosy z powrotem do domu.

Arabella nie marnowała czasu. Szybko odszukała siostry i zdołała je przekonać, żeby zaakceptowały jej plan. Roslyn i Lily - chociaż niechętnie samotnej podróży - rozumiały potrzebę natychmiastowego działania. Zgodziły się więc zostać i udawać, że nic złego się nie wydarzyło.

Arabella pojechała dwukółką do posiadłości lady Freemantle. Zamierzała wyruszyć w drogę, gdy tylko Winifreda udostępni jej powóz i służących,

Nie przyszło jej nawet na myśl, że przyjaciółka może się sprzeciwić.

Tymczasem Winifreda, wysłuchawszy prośby, przecząco pokręciła głową.

- To szaleństwo, moja droga, żebyś sama ruszyła w pościg. Niech Danvers się tym zajmie.

- To nie jego sprawa, Winifredo - odparła Arabella, nieco urażona odmową.

- Poza tym Marcus jest w Londynie.

- A więc zaczekaj na jego powrót.

Arabella z trudem hamowała zniecierpliwienie.

- Nie mogę. Jestem opiekunką Sybil i odpowiadam za nią, a jej grozi niebezpieczeństwo.

- Ty też narazisz się na niebezpieczeństwo, wybierając się samotnie w taką podróż. Powinnaś poczekać na Danversa. W końcu jest twoim opiekunem.

- Już niedługo. W przyszłym tygodniu uwolnię się od jego nadzoru. Winifreda była niewzruszona.

- Nie możesz sama podróżować po Anglii - oznajmiła kategorycznie.

- Będą ze mną woźnica i twoi lokaje.

- Lepszy od całej świty służących byłby lord Danvers.

Bez wątpienia, przyznała Arabella w duchu. Dużo by dała, żeby Marcus był teraz przy niej, choć z drugiej strony, wolałaby uniknąć przebywania z nim sam na sam w zamkniętym powozie. Z pewnością stanowiłoby to dla niej ogromne wyzwanie.

Ale jej pragnienia i obawy się nie liczyły. Najważniejszy był czas.

- Nie zamierzam się z tobą sprzeczać, Winifredo. Jeśli mi nie pomożesz, wynajmę dyliżans.

Już się odwracała, żeby wyjść, ale zatrzymał ją głos przyjaciółki.

- No dobrze. Weź powóz i służących. Ale jeśli wpakujesz się w kłopoty, kochanie, nie mów później, że cię nie ostrzegałam.

- Nie powiem - przyrzekła Arabella.

Piętnaście minut później z ciężkim westchnieniem opadła na miękką kanapę w powozie Winifredy. Woźnica strzelił z bata i ruszyli.

Wraz z nią w drogę udawało się jeszcze pięciu służących, uważała więc, że jest dobrze przygotowana do pościgu.

Postępek Sybil był ze wszech miar karygodny, jednak mimo złości i niepokoju o wychowankę trochę jej też współczuła.

Przecież dała się zwieść męskiemu urokowi zupełnie jak ona.

Początkowo podróż przebiegała bez przeszkód. W całkiem znośnym tempie dotarli najpierw do Hammersmith, gdzie zbiegało się pięć głównych traktów, a potem, jeszcze przed zapadnięciem zmroku, osiągnęli północne obrzeża Londynu i wyjechali na drogę prowadzącą do Szkocji. Od tego momentu zatrzymywali się w każdym przydrożnym zajeździe, żeby zapytać o Sybil i jej kochasia.

W trosce o reputację zarówno wychowanki, jak i własną, Arabella wszędzie mówiła, że Sybil jest jej kuzynką i że wybrała się w podróż do złożonej nagłą chorobą matki. Niestety nikt nie widział ciemnowłosej młodej dziewczyny w towarzystwie pokojówki i dżentelmena.

Kiedy się ściemniło, musieli zwolnić, bo noc była pochmurna i widoczność prawie żadna. W jednym z zajazdów, w którym zmieniali konie, ostrzeżono ich, że od strony, w którą zmierzają, nadciąga burza.

I rzeczywiście, chmury przetaczające się po niebie wkrótce przybrały złowieszczą barwę, a zaraz potem zerwał się silny wiatr. Powietrze było ciężkie i duszne.

Burza rozszalała się na dobre po półgodzinie. Powóz zalewały strugi deszczu, grzmoty i błyskawice nieustannie przeszywały granatowy firmament.

Koła powozu ślizgały się po rozmokłym trakcie, który zamienił się w wielką błotnistą kałużę. Arabella mocno trzymała się paska przy oknie, żeby nie spadać z kanapy przy każdym silniejszym wstrząsie.

Była przerażona. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy poczuła, że zwalniana.

Woźnica wetknął głowę do okienka łączącego wewnątrz powozu z kozłem. Musiał krzyknąć, żeby go usłyszała.

- To bez sensu, panienko! Musimy się gdzieś schronić, zanim burza nie przejdzie.

Zgodziła się, wiedząc, że nie mają wyboru. W takich warunkach nie mogli kontynuować pościgu. Ryzykowali, że ugrzęzną albo że trafi ich piorun.

- Dasz radę dotrzeć do następnego zajazdu?! - odkrzyknęła.

- Tak. Za jakąś milę jest Duck i Bill. Tam dojedziemy, ale dalej już nie. Konie są wystraszone burzą.

Jakby na potwierdzenie słów woźnicy niebo rozbłysło, a potem rozległ się grzmot.

- Postaraj się dotrzeć przynajmniej do najbliższej gospody - porosiła Arabella, znów chwytając się paska przy oknie.

Spanikowane konie nie chciały jednak ruszyć z miejsca. Stangreci zeszli na ziemię i zaczęli je prowadzić grząskim traktem.

Współczując z całego serca i im, i wystraszonym zwierzętom, Arabella zaklęła pod nosem. Pomyślała, że Sybil pewnie smacznie śpi w jakimś zajazdzie, podczas gdy oni ryzykują życie, żeby ją odnaleźć.

Wreszcie dotarli do zajazdu i zatrzymali się na opustoszałym podwórzu przed wejściem. Nadal lało całym niebem, a gdy jeden z lokajów otworzył drzwiczki powozu, podmuch wiatru, który wdarł się do środka, niemal przewrócił Arabellę.

Chociaż szczelnie owinęła się płaszczem, gdy weszła do gospody, była przemoczona i przemarznięta. Na szczęście właściciele okazali się bardzo życzliwi. Zapewnili, że natychmiast zajmą się służącymi i końmi, a jej zaoferowali na noc ostatni wolny pokój.

Tak jak w poprzednich zajazdach brak bagażu tłumaczyła tym, że nie zamierzała nigdzie się zatrzymywać, bo spieszy do obłożnie chorej ciotki. Potem zapytała o „kuzynkę” Sybil i spotkała ją niespodzianka. Okazało się, że podobna do niej dziewczyna i jakiś dżentelmen przed trzema godzinami zmieniali konie w tym zajazdzie. To upewniło Arabellę, że jest na dobrym tropie.

Żona właściciela zaprowadziła ją na piętro do małego, przytulnego pokoiku. Rozpaliła w kominku, a wychodząc, powiedziała, że wkrótce wróci z kolacją i grzany winem. W pokoiku szybko zrobiło się znacznie cieplej, jednak Arabella wciąż nie mogła się rozgrzać.

Zdjęła mokry płaszcz, zabłocone buty i wilgotne pończochy i powiesiła do wyschnięcia przed kominkiem. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu, zaczęła więc

krażyć nerwowo po izbie, targana niepokojem i bezradnością. Chciała doścignąć Sybil jeszcze tej nocy, ale burza pokrzyżowała jej szyki. Pozostawało mieć nadzieję, że zła pogoda zatrzyma też uciekinierów, dzięki czemu dogoni ich następnego dnia.

Trochę spokojniejsza, usiadła przed kominkiem i rozcierając zmarznięte dłonie, myślała o innym problemie, czyli o zakładzie z Marcusem.

Czy hrabia będzie się domagał przedłużenia zakładu, skoro nie widziała się z nim dzisiaj i nie zobaczy także jutro? Przypomniała jej się ich nocna schadzka i to, jak Marcus pieścił ją pod drzewem...

Otrząsnęła się z tych wspomnień, zła, że w ogóle sobie na nie pozwoliła. Prychnęła gniewnie i odwróciła się od kominka.

Ogarnęło ją nagłe zmęczenie. Pomyślała, że skoro dzisiaj już nic więcej nie zrobi, może się położyć i spróbować zasnąć, mimo groźnych odgłosów burzy. Deszcz walił mocno w okiennice, a wiatr zawodził głośno, jakby ktoś płakał.

Próbując nie zwracać na to uwagi, zdjęła suknię i gorset. Nie miała bielizny nocnej, zamierzała więc spać w samej koszuli. Właśnie zdjęła narzutę z łóżka, gdy usłyszała ciche pukanie. Myśląc, że to gospodyni z kolacją i winem, podeszła do drzwi.

- Proszę pani - usłyszała głos żony właściciela. - Pani mąż przyjechał.

Mąż? - zdumiała się Arabella.

Owinąwszy się narzutą, otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, gdy zobaczyła Marcusa. Mokra włosy kleiły mu się do głowy, płaszcz ociekał wodą, a buty z cholewami były całe ubłocone. Z przewieszonych przez jedno ramię sakw też kapało, podobnie jak z wysokiego kapelusza, który trzymał w drugiej ręce.

Dopiero kiedy się uśmiechnął, dotarło do niej, że za nią przyjechał. Jego widok sprawił, że zapomniała o zmęczeniu i przygnębieniu. Czuła tylko radość.

- Tu jesteś, kochanie - powiedział, wchodząc do pokoju. - Cieszę się, że wreszcie cię dogoniłem.

To żalodne, jak bardzo jestem wobec niego bezbronna.

Arabella do Fanny

Marcus rzucił kapelusz i juki na stół i odwrócił się do Arabelli. Patrząc na nią, czuł zarówno złość, jak i ulgę. Ulgę, bo dziewczynie nic się nie stało, a on zdołał ją dogonić. Złość, bo wybrała się samotnie w niebezpieczną podróż.

Całe szczęście, że nie zaprzeczyła, kiedy podał się za jej męża. Zapewne uzmysłowiła sobie, że musi dbać o reputację.

- Nie spodziewałam się, mój drogi, że za mną pojedziesz - powiedziała z uśmiechem.

- Nie chciałem, żebyś podróżowała sama, najdroższa - odparł i odwzajemnił uśmiech.

- Przykro mi, że naraziłam cię na kłopoty.

Posłał jej pełne wyrzutu spojrzenie.

Uprzejme chrząknięcie przypomniało im, że nie są sami - w drzwiach czekała właścicielka zajazdu.

Wskazała tacę, którą trzymała w rękach.

- Przyniosłam grzane wino i kolację dla jaśnie pani.

- Proszę to postawić na stoliku - polecił Marcus.

- Jeśli trzeba, przyniosę więcej.

- Nie, żona podzieli się ze mną posiłkiem.

- Oczywiście - potwierdziła Arabella.

Gospodyni postawiła tacę na stole obok juków i odwróciła się do drzwi.

- Jeśli wystawi pan buty na korytarz, jego lordowska mość, rano będą wyczyszczone - powiedziała.

Marcus zerknął na ubłocone buty.

- Im już nic nie pomoże - odparł. - Ale mam inną prośbę. Śniadanie ma być gotowe o świcie. Zamierzamy bardzo wczesnie wyruszyć w drogę.

- Oczywiście, jasnie panie. - Gospodyni ukloniła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Marcus i Arabella zostali wreszcie sami.

- Czekam na wyjaśnienia, kochanie - zaczął hrabia groźnym tonem.

- Na wyjaśnienia? - zdziwiła się Arabella.

- Tak. Wiem od lady Freemantle o ucieczce Sybil Newstead. Od ciebie natomiast chciałbym usłyszeć, dlaczego nie poczekałaś na mój powrót, tylko sama udałaś się w podróż?

Słyszając jego gniewny ton, szeroko otworzyła oczy.

- Nie miałam wyboru, Marcusie - wyjaśniła. - Onslow może w każdej chwili uwieść Sybil.

- To jeszcze nie powód, żebyś narażała się na niebezpieczeństwo - burknął z irytacją.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś zły. To chyba oczywiste, że martwię się o wychowankę. Przecież za nią odpowiadam.

- A ja odpowiadam za ciebie. - Marcus zbliżył się, chwycił Arabellę za podbródek i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy. - Dopóki jestem twoim opiekunem, mam obowiązek czuwać nad twym bezpieczeństwem. Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego. Postanowiłem więc ci pomóc.

Uniosła dumnie głowę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama dam sobie radę.

- Bardzo w to wątpię.

- A ja nie. Mam przecież całą armię służących.

- Zamierzasz więc użyć siły przeciwko Onslowowi?

- Jeśli będę zmuszona, dlaczego nie?

- Bo są lepsze sposoby na przekonanie go, żeby dał spokój Sybil.

Arabella zacisnęła usta, ale już po chwili jej twarz znacznie złagodniała.

- Masz rację - przyznała. - Lepiej, żeby nie doszło do bijatyki. Poza tym naprawdę się cieszę, że jesteś i rozprawisz się z Onslowem.

- No widzisz.

Na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Musimy go powstrzymać za wszelką cenę, Marcusie. Nie możemy dopuścić, żeby uwiódł Sybil albo się z nią ożenił. To okryje niesławą akademię.

Nuta rozpaczy w jej głosie sprawiła, że irytacja hrabiego zelżała.

- Szkoda, że na mnie nie poczekałaś - rzekł.

- Szkoda - zgodziła się Arabella z uśmiechem. - Na szczęście nic złego się nie stało, a ty zdołałeś mnie dogonić. - Ponieważ milczał, dodała ze szczerą troską: - Jechałeś konno przez tę okropną burzę?

- Niestety tak. Miałaś dwie godziny przewagi, więc powozem bym cię nie doścignął.

- Przykro mi, że tak się umordowałeś.

- Jeśli próbujesz mnie ugłaskać, wiedz, że nic nie wskórasz.

- Czyżby? - spytała z półuśmiechem. - Może kiedy się rozgrzejesz, humor ci się poprawi. Zdejmij płaszcz, jest przecież cały przemoczony, i napij się grzanego wina. Na pewno przemarzłeś do szpiku kości.

Nie znalazłszy rozsądnego powodu, by się nie zgodzić — choć przekornie miał na to wielką ochotę - ściągnął przemoczony płaszcz i powiesił go na kołku do wyschnięcia. W tym czasie Arabella podeszła do stołu i nalała wina do kubka. Podała kubek Marcusowi i stanęła obok niego koło kominka.

Pił wino, przyglądając się jej. Powędrował wzrokiem od rozpuszczonych wilgotnych włosów, które wiły się wdzięcznie wokół jej twarzy, do gołych stóp wystających spod narzuty, którą była okryta. Na myśl, że może być pod nią naga, ogarnęło go podniecenie. Opanował się jednak.

- Napij się - zaproponował. - Wyglądasz na tak samo zmarzniętą jak ja.

Wzięła od niego kubek i wypila łyk wina.

- Naprawdę poprosiłabym cię o pomoc, gdybyś był w domu - zapewniła.

Uznał, że najwyższa pora zapomnieć o urazie. Przecież Arabella chciała ratować lekkomyślną uczennicę i reputację akademii. Wszystko, na co pracowała z takim trudem przez tyle lat, mogło zostać całkowicie zaprzepaszczone.

Poza tym szczerze ją podziwiał. Wprawdzie przestraszył się i rozgniewał usłyszawszy, że naraziła się na niebezpieczeństwo, ale był też pod wrażeniem jej poczucia odpowiedzialności za wychowankę.

Rzecz jasna, nie zamierzał tego mówić, bo Arabella była już wystarczająco niezależna.

Milczał więc, ona zaś przyglądała mu się, jakby chciała ocenić rozmiar jego gniewu.

- Nie chcę kłótni, Marcusie - powiedziała w końcu. - A ty?

- Ja też nie - odarł.

- Może więc ogłosimy następny rozejm?

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co masz na myśli?

Spojrzała w stronę pojedynczego łóżka, przełknęła głośno i powiedziała:

- Oboje jesteśmy przemarznięci. Moglibyśmy się nawzajem ogrzać. Zaproszenie było oczywiste. Marcus, zadowolony, że Arabella składa mu taką propozycję, rzekł:

- Zgadzam się na rozejm.

Dopił wino, odstawił kubek na stół i zaczął się rozbierać, poczynając od surduta i kamizelki. Potem odrzucił na bok fular, ściągnął koszulę i bryczesy i powiesił je na oparciu krzesła.

Zupełnie nagi, zdmuchnął świecę. Pokój oświetlał teraz tylko ogień, płonący w kominku.

Ruszył ku Arabelli, ale gdy zrzuciła z ramion narzutę, zamarł w pół kroku. Pod cienką materią koszuli wyraźnie odznaczały się jej zmysłowe kształty.

Kiedy w końcu przed nią stanął, zaśmiała się cicho.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

- Ta sytuacja. To, że udajemy męża i żonę. - Uniosła rękę i musnęła go po ustach. - Czy nie tego pragnąłeś, Marcusie? Wreszcie możesz nazywać mnie swoją żoną.

Tak, tego właśnie pragnął. Patrząc na nią, czuł, jak opuszczają go gniew i zdenerwowanie, a ich miejsce zajmują pożądanie i czułość. Nadal nie przyzwyczał się do myśli, że kocha Arabellę, choć wiedział już, że z tą kobietą pragnie

spędzić resztę życia. Nie była tylko przelotną miłostką.

Ogarnęło go wzruszenie i jeszcze silniejsze pożądanie.

Wpatrzony w ukochaną, stanął tuż przy niej. Chciał sprawić, żeby pod wpływem intensywności jego uczucia przyznała, iż pragnie go tak samo jak on jej.

Z tym postanowieniem ściągnął z niej koszulę i całkiem nagą wziął w objęcia. Przez dłuższą chwilę tylko ją tulił.

Wiedział, że Arabella chętnie odda mu swoje ciało, pragnął jednak, by oddała mu serce.

Jego serce biło jak szalone, gdy pochylał się do jej ust. Całował ją delikatnie, niemal z namaszczeniem, oszołomiony nieznanym mu wcześniej uczuciem.

Jeszcze nigdy nie uprawiał miłości z kobietą, którą kochał. To było nadzwyczajne.

Nie przerywając pocałunku, poprowadził Arabellę do łóżka, położył się i pociągnął ją na siebie

Nie opierała się. Wręcz odwrotnie. Trawiona gwałtownym pożądaniem, chętnie opadła w jego objęcia i wsunęła mu palce we włosy.

Zdawała sobie sprawę, że popełnia błąd, nie potrafiła jednak odmówić sobie tego ostatniego razu. Pragnęła Marcusa tak bardzo, że aż ją to przerażało.

On, ledwo panując nad sobą, położył się na niej i przytrzymując jej rękę w górze, wszedł w nią głęboko.

Z mocno bijącym sercem popatrzyła na niego.

- Kiedy jestem z tobą, zupełnie tracę siłę woli - szepnęła ochryple.

- To cudownie - wydyszał i uśmiechnął się z satysfakcją. - Ze mną dzieje się to samo.

Gdy zaczął się w niej poruszać, zajęczała z rozkoszy, a gdy po chwili nadeszło spełnienie, krzyknęła głośno. Marcus też jęczał i drżał.

Potem leżała nieruchomo pod kochankiem, marząc, by ta chwila nigdy nie minęła, by pozostali tak spleceni na całą wieczność.

W końcu jednak musieli się rozłączyć. Marcus ześliznął się z niej i otoczył ją ramionami. Ich serca nadal biły mocno.

Leżąc w objęciach kochanka, Arabella nagle uświadomiła sobie coś, czego wolałaby nie wiedzieć: że bliskość Marcusa jest dla niej zupełnie naturalna. A potem pomyślała, że to źle, że on tak bardzo ją pociąga, że jest jej z nim tak wspaniale. Zaczynała już nawet żałować, że zbliża się koniec zakładu.

Na tę myśl jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Zimno ci? - spytał Marcus z troską.

- Nie... już nie.

Pogładził ją po nagim ramieniu. Był to wyraz raczej czułości niż pożądania. A czułości Arabella bała się najbardziej, bo czułością można dotrzeć do samego jądra duszy.

Zrozumiała, że muszą jak najszybciej odnaleźć Sybil. Bo inaczej, przebywając sam na sam z Marcusem, w końcu całkiem mu ulegnie.

Następnego dnia szybko zjedli śniadanie i wyruszyli w drogę, gdy na niebie pojawiły się dopiero pierwsze promienie słońca. Musieli się spieszyć. Marcus przypuszczał, że uciekinierów ominęła najgorsza burza, mają więc nad nimi znaczną przewagę.

Niestety nie mogli jechać szybko, bo po deszczu drogi zamieniły się w rozmokłe grzęzawiska. Konie, podzwaniając uprzężą i rozbryzgując dokoła błoto, ślizgały się po podłożu i potykały o liczne wyrwy i doły. Dzień był pochmurny i chłodny, co tylko potęgowało zdenerwowanie Arabelli.

Wzrosło ono jeszcze, gdy jakiś czas po odjeździe, Marcus wyciągnął z juków parę pistoletów i zaczął je sprawdzać.

- Chyba nie zamierzasz wyzwąć Onslowa na pojedynek? - spytała z niepokojem. Jej ojciec zginął zastrzelony w pojedynku, miała uraz do broni palnej.

- Ależ skąd - zapewnił hrabia. - Chcemy przecież zapobiec skandalowi, a nie wywołać następny.

Skinęła głową.

- Nie planuję używać broni - dodał - ale mimo wszystko muszę być przygotowany na każdą ewentualność.

Arabella chwyciła za skórzaną rączkę przy oknie, bo powozem, który wjechał w rozmokłą koleinę, ostro szarpnęło.

- Dobrze, że nie przyszło ci do głowy go zabić, bo tego bym nie chciała. Za to nie miałabym nic przeciwko temu, żeby dostał porządne baty, jeśli będzie próbował się opierać.

Marcus popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Widzę, że zżera cię chęć zemsty?

- Tylko trochę - mruknęła.

- A ja sądziłem, że będziesz przede wszystkim zła na pannę Newstead. Moim zdaniem to ona wpadła na pomysł ucieczki.

Arabella westchnęła.

- Bardzo możliwe. Sybil jest okropnie rozpuszczona i bardzo lekkomyślna. Mimo to uważam, że nie wszystko jeszcze stracone. Wystarczy, że odbijemy ją Onslowowi i zawieziemy z powrotem do szkoły. Najważniejsze, żeby nikt, a zwłaszcza jej ojciec, nie dowiedział się, że uciekła.

- Najpierw musimy ich dogonić - przypomniał Marcus.

- Mam nadzieję, że to tylko kwestia czasu - odparła Arabella, tłumiąc ukłucie niepokoju.

Szczęśliwym zrzędzeniem losu jej oczekiwania spełniły się niecałą godzinę później. Na poboczu drogi zobaczyli zamknięty powóz. Był dziwnie pochylony, bo brakowało mu jednego koła. Marcus poszedł go obejrzeć, a Arabella modliła się, żeby się okazało, iż to powóz Onslowa. Wyglądał na porzucony. Nie było przy nim ani koni, ani woźnicy, ani pasażerów. W środku znaleźli tylko damską torebkę z trzema koronkowymi chusteczkami, na których widniały inicjały Sybil.

Arabella nie wiedziała, czy powinna czuć ulgę, czy raczej zacząć się naprawdę martwić.

- Może poszli do najbliższego zajazdu po kogoś do naprawy koła - zasugerował Marcus.

Pokręciła przecząco głową.

- Wątpię, żeby Sybil dała się do tego nakłonić. Raczej zostałaaby w powozie i czekała, aż służący sprowadzą pomoc.

- Jeśli tak, musiała ją złapać burza... - Marcus przeszukał wzrokiem okolicę. - Nieopodal drogi, za polem, stała zniszczona stara stodoła z zerwaną połową dachu. - Tam się mogli ukryć.

Arabella obrzuciła go pełnym podziwu spojrzeniem. Jej nigdy nie przyszłoby do głowy rozejrzeć się za opuszczonymi budynkami. Tak jak nie pomyślałaby o zabraniu ze sobą broni. Marcus właśnie wyciągał pistolety z futerału.

Jeden podał woźnicy, drugi zostawił sobie. Potem wziął Arabelle za rękę, żeby pomóc jej iść po nierównej i śliskiej drodze. Stajenni szli za nimi.

Kilka metrów od stodoły usłyszeli podniesione głosy. W środku toczyła się kłótnia. Arabella poczuła przyływ ulgi, bo jeden z głosów – brzmiący jak żalosne zawodzenie - z pewnością należał do Sybil. Nakazawszy gestem służącym, żeby się zatrzymali, spojrziała na Marcusa.

- Może ja pierwsza z nią porozmawiam?

- Dobrze - zgodził się hrabia, choć nadal za nią szedł, ściskając w ręku pistolet gotowy do strzału.

Gdy dotarła do wrót stodoły, ledwie trzymających się zawiasów, zatrzymała się z wahaniem.

Zajrzała do środka. W stodole panował półmrok, ale dostrzegła Onslowa, który krążył po niej nerwowo. Sybil nie było widać, ale jej głos dochodził ze strychu. Zdradzał zarówno jej obecność, jak i ogromne niezadowolenie. Krzyczała właśnie do swego towarzysza, że jest wstrętnym okrutnikiem.

Na widok Arabelli Onslow aż drgnął ze zdumienia, lecz już po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Zamarł jednak, kiedy spostrzegł Marcusa wchodzącego do stodoły z uniesionym pistoletem.

Zbladł, ale zaraz się opanował i ruszył odważnie ku przybyłym.

- Panno Loring! - zawołał. - Nawet sobie pani nie wyobraża, jak mnie cieszy pani widok.

Po tych słowach zapadła cisza. Nawet Sybil przerwała swoją tyradę i wyjrzała przez poręcz ze strychu.

- Och, panno Loring! Jakie to szczęście, że przyjechała pani za mną. Ten łotr mnie porwał!

Onslow spojrział z wściekłością w górę.

- Ja cię porwałem? Cóż za bzdury opowiadasz?

- Przecież nie chciałeś mnie odwieźć, kiedy cię o to prosiłam! Jak inaczej to nazwiesz, jeśli nie porwaniem?

- Nie chciałem cię odwieźć, bo szalała burza, ty przeklęta mała diablico!

Z twarzą wykrzywioną wściekłością Sybil wstała z kolan i oparła rękę na biodrach.

- Nie wyzywaj mnie, ty... potworze! Gdybyś nie był takim skąpiradłem, wynająłbyś powóz z lepszymi kołami. I porządnymi resorami! Mam serdecznie dosyć tej podróży.

- Powozowi, który wynająłem, niczego nie brakowało. Koło pękło przez przypadek. Zresztą sama jesteś sobie winna. Mogłaś spędzić noc w ciepłym i suchym miejscu, ale nie, stwierdziłaś, że nie pójdziesz do najbliższego zajazdu, bo nie będziesz brudziła sobie pantofelków.

- I co w tym dziwnego! - zapiszczała Sybil. - Nie chciałam, żeby ktoś mnie zobaczył w takim stanie.

Rzeczywiście wyglądała okropnie - rozczochrana i cała w źdźbłach słomy. Bez wątpliwości była też głodna i zziębnięta.

Zanim Arabella zdążyła się odezwać, znów zaczęła wyklinać.

- Poza tym nie mogłam pójść do zajazdu sama, bez przyzwoitki. Gdyby była z nami Martha, to co innego. Tylko że ty ją odesłałeś, bo żal ci było zapłacić za jej nocleg.

- Przecież to ty wymyśliłaś, żeby odesłać ją do domu! A co do I burzy, to nie mam wpływu na takie rzeczy.

Onslow spojrzał przeproszająco na Arabelle.

- Nie mieliśmy zamiaru spędzać tu nocy, panno Loring. Wysłaliśmy woźnicę po nowe koło, potem jednak rozpętała się burza i musieliśmy się gdzieś ukryć.

- To oburzające, że tak mnie potraktowałeś! - krzyczała Sybil. - Zmusiłeś mnie do spania w stodole!

Arabella zdusiła śmiech. Złość uczennicy byłaby nawet zabawna, gdyby nie powaga sytuacji. Dobrze przynajmniej, że dziewczyna żałowała ucieczki z Onslowem, który najwyraźniej nie potrafił zapewnić jej warunków, do jakich przywykła.

Przywoławszy na twarz surowy wyraz, przeszła na środek stodoły.

- Sybil, przestań, proszę, krzyczeć i zejść na dół.
- Zejdę, jeśli ten łotr wyjdzie.

Onslow wzniósł oczy do nieba, jakby się modlił o cierpliwość.

- Dzięki Bogu, że pani tu jest, panno Loring. Uwolni mnie pani od tej diablidy.

- Tak, dzięki Bogu - zawtórowała mu Sybil. - Byłam idiotką, chcąc wyjść za mąż za tego osobnika. To oszust. Teraz już wiem, że zależało mu na pieniądzach, a nie na mnie.

Na te słowa, stwierdzające oczywistość, Arabella z trudem pohamowała się przed złośliwym komentarzem. Zamiast tego jeszcze raz poprosiła wychowankę o zejście na dół.

Dziewczyna zniknęła z widoku, żeby po chwili pojawić się przy drabinie opartej o podest strychu. Zaczęła po niej schodzić, co nie było łatwym zadaniem, bo trzymała w rękach torebkę, której nie zgodziła się rzucić na ziemię.

Arabella tymczasem zwróciła się do Onslowa.

- Powinien się pan wstydzić, szanowny panie - powiedziała z wyrzutem. - Trzeba być naprawdę podłym człowiekiem, żeby wykorzystywać niewinne dziewczęta.

- Zapewniam panią, madame, że panna Newstead nie jest niewiniątkiem - mruknął Onslow w odpowiedzi. - To zmija w kobiecym przebraniu.

Arabella poczuła, że dłonie same zaciskają jej się w pięści. Miała ochotę udusić tego łajdaka.

On zaś, jakby czytał jej w myślach, uniósł ręce w obronnym geście.

- Przysięgam, panno Loring, że jej nie tknąłem. Na szczęście w porę wrócił mi rozum. Nie zniósłbym jej przez dwa dni, a co dopiero przez całe życie.

Na wieść, że Sybil nadal jest dziewicą, Arabella ponownie odetchnęła z ulgą. Spojrzała z radością na Marcusa, który właśnie się do niej zbliżał.

Onslow, widząc to, dał krok do tyłu.

- Mil... lordzie... - wyjąkał, spoglądając z przerażeniem na pistolet. - Chyba pan mnie nie zabije?

- Nie, jeśli natychmiast znikniesz mi z oczu.

- T... tak. O... oczywiście.

Ruszył ku drzwiom, ale Marcus go zatrzymał.

- Jeszcze jedno, Onslow. Kiedy naprawią twój powóz, udasz się do Szkocji, tak jak zamierzałeś. Masz się tam zatrzymać na dłuższy pobyt. Jeśli zobaczę cię w okolicy Chiswick lub, co gorsza, usłyszę, że próbujesz podreperować sobie budżet, porywając bogate panny, wyzwę cię na pojedynek, w którym niechybnie zginiesz. Nic cię nie uratuje. Czy wyraziłem się jasno?

Głos Marcusa był zimny i twardy jak stal. Onslow, blady jak ściana, rzekł:

- Oczywiście, milordzie. Zapewniam jednak, że pańskie obawy są bezpodstawne. Dostałem już lekcję i wiele mnie nauczyła.

Marcus wskazał mu pistoletem wrota. Onslow wybiegł ze stodoły tak szybko, jakby ścigało go stado wilków.

W środku zapadła cisza. Przerwała ją Sybil, która podeszła do Arabelli ze zwieszoną głową.

- Och, panno Loring, czy wybaczy mi pani kiedykolwiek? - spytała skruszonym głosem.

Nie do końca jej ufając, Arabella przyjrzała się dziewczynie badawczo.

- Nie widzę ku temu żadnych powodów.

- Popełniłam ogromny błąd, sądząc, że chcę zostać żoną tego łowcy posagów.

- To prawda - potwierdziła Arabella oschle. - Czy ty nie masz choćby odrobiny rozumu, Sybil?

Zawstydzona dziewczyna zaczęła szarpać nerwowo troczki torebki.

- Myślałam, że taka ucieczka będzie romantyczna.

- Ale nie pomyślałaś o przyszłości. Nie zastanowiłaś się, co cię czeka. - Głos Arabelli nieco złagodniał. - Wychodząc za mąż, nawet za porządnego mężczyznę, wiele się ryzykuje. Twoja lekkomyślność mogła cię narazić na cierpienie do końca życia.

Po tych słowach odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Sybil pobiegła za nią.

- Nie powie pani o niczym papie?

- Będę się musiała nad tym zastanowić.

- Błagam, niech mu pani nic nie mówi, panno Loring! Papa dostanie szału i zabierze mnie z akademii, a ja tego bardzo nie chcę. Mój debiut odbędzie się dopiero w przyszłym sezonie.

Arabella nie odezwała się ani słowem, dopóki nie dotarły do powozu.

- Wsiadaj - powiedziała ostro.

Sybil posłuchała bez mrugnięcia okiem. Arabella usadowiła się obok niej, Marcus zaś zajął się przenoszeniem bagaży panny Newstead z jednego powozu do drugiego. Dołączył do nich, dopiero kiedy ustalił z woźnicą, że ma jechać do pierwszego skrzyżowania, gdzie będzie mógł swobodnie zawrócić.

Gdy ruszyli, Sybil znowu poprosiła:

- Błagam, panno Loring, niech pani nie mówi nic papie. Jeśli teraz opuszczę akademię, nie będę przygotowana do debiutu w następnym sezonie. Przysięgam, że od tej chwili będę posłuszna. Będę się zachowywała jak anioł.

Arabella uniosła brew.

- Dlaczego miałabym ci zaufać? Dziewczyna sprawiała wrażenie zrozpaczonej.

- Wiem, panno Loring, że źle postąpiłam, ale niech mi pani wybaczy. - Jej prośba brzmiała szczerze. - Błagam panią, niech to, co się stało, zostanie między nami.

Arabella nie odzywała się dłuższą chwilę.

- Dobrze, zgadzam się nikomu nic nie mówić - stwierdziła w końcu ze wzruszeniem ramion. - Chociaż wcale nie jestem pewna, czy cała sprawa już nie wyszła na jaw.

Powóz dotarł wreszcie do skrzyżowania, zwolnił i zawróciwszy, pomknął przed siebie drogą na Londyn.

- Odwiezie mnie pani do szkoły? - dopytywała się nadal zaniepokojona Sybil.

- Nie od razu. Przez dzień lub dwa zostaniesz u lady Freemantle. W szkole powiem, że zabrałam cię do Londynu do lekarza. Jeśli lady Freemantle również zgodzi się milczeć, może unikniemy plotek, a twoja reputacja będzie uratowana.

- Och, dziękuję, panno Loring.

Arabella posłała uczennicy kwaśny uśmiech.

- Przestaniesz być taka wdzięczna, kiedy pomieszkasz trochę z naszą patronką. Ona nie będzie miała tyle wyrozumiałości dla dziewczyny, która naraziła na szwank dobre imię akademii. Wątpię, żeby pobyt u niej sprawił ci przyjemność.

Dostrzegła iskry rozbawienia w oczach Marcusa, pospieszenie więc odwróciła od niego wzrok. Ogromnie się cieszyła, że odnalazła Sybil. Najpilniejszy problem miała już z głowy - a raczej będzie miała, jeśli wieść o ucieczce się nie wyda. No i, kiedy następnym razem Sybil zechce zrobić coś głupiego, najpierw dwa razy się zastanowi.

Ale pozostawał jeszcze hrabia - o wiele trudniejszy problem do rozwiązania.

Przyglądała się mijanym krajobrazom, mocno przygryzając usta. Przyszło jej na myśl, że dzięki obecności Sybil - którą mimo wszystko nadal miała ochotę udusić - przynajmniej tym razem między nią a Marcusem nie dojdzie do intymnych scen.

16

Jestem strasznie głupia, bo znowu się zakochałam.

Arabella do Fanny

Było już późne popołudnie, gdy wreszcie - po odwiezieniu Sybil do lady Freemantle - wyruszyli do Danvers Hall. Siedząc z Marcusem w pożyczonym od patronki powozie, Arabella czuła się dziwnie skrępowana. Uczucie to jeszcze się wzmogło, gdy stanęli przed domem i hrabia obrzucił ją badawczym

spojrzeniem.

- Dziękuję, że pomogłeś mi uratować Sybil - powiedziała, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

- Nie ma za co. To był mój obowiązek.

Hrabia otworzył drzwiczki i wysiadł, po czym odwrócił się i podał Arabelli rękę. Chwytną ją, zadrżała. Wystarczył dotyk Marcusa, a już była pobudzona. Dzięki Bogu, pomyślała, że do końca zakładu pozostał tylko jeden wieczór.

- Wybacz, ale muszę jak najszybciej odszukać siostry. Powiem im, że Sybil jest bezpieczna.

- Oczywiście - odparł, prowadząc ją zwirowym podjazdem do frontowych drzwi. - Chciałbym jednak, żebyś znalazła dla mnie czas przed kolacją. Pragnę porozmawiać z tobą na osobności. Może zajrzysz do mojego gabinetu, powiedzmy za godzinę?

- Dobrze - zgodziła się i wbiegła do domu.

Tak jak przypuszczała, siostry czekały na nią w holu.

- I jak? Udało się? - zapytała Roslyn nerwowym szeptem. Nic chciała, by ktoś niepowołany ją usłyszał.

- Na szczęście tak - odrzekła Arabella. - Wszystko wam opowiem, tylko wejdźmy na górę.

Lily, zanim ruszyła za siostrami, spojrzała podejrzliwie na Marcusa. Potem wspięła się na schody. Kiedy dotarły do sypialni Arabelli, ta zrelacjonowała przebieg wydarzeń, nie wspominając, rzecz jasna, jak spędziła noc.

Roslyn i Lily, uspokożone, że z Sybil wszystko w porządku, zainteresowały się samą Arabella.

- A ty jak się czujesz? - spytała Lily z troską. - Martwiłyśmy się, że nie ma nas przy tobie i że nie możemy chronić cię przed hrabią. Gdybyśmy wiedziały, że za tobą pojedzie, zabrałybyśmy się z nim.

- Nic mi nie jest - zapewniła.

- Mam nadzieję, że mu nie uległaś?

Na policzki Arabelli wypłynął szkarłatny rumieniec.

- Jakoś sobie poradziłam - mruknęła. - A od jutra, na całe szczęście, nie będę musiała się nim przejmować. Poprosił mnie o rozmowę dziś przed kolacją. Domyślałam się, że chce omówić kwestię rozstrzygnięcia zakładu.

- I co zamierzasz mu powiedzieć? - dopytywała się Roslyn. Arabella się uśmiechnęła.

- Jak to co? Ze wygrałam.

Roslyn nie wydawała się przekonana, ale Lily odetchnęła z ulgą.

- Bardzo się cieszę! - zawołała radośnie. - Hrabia musi wreszcie pojąć, że nie ma szans, żebyś za niego wyszła.

- Nie, nie ma.

Siostry, wyraźnie podniesione na duchu, zadzwoniły po pokojówkę Arabelli, po czym zostawiły ją samą, żeby się wykąpała i przebrała.

Po ich wyjściu zaczęła układać przemowę, którą zamierzała wygłosić przed Marcusem. Mimo to, kiedy schodziła na dół, czuła lekki ucisk w żołądku.

Hrabia siedział przy biurku i coś pisał, ale gdy weszła, odłożył pióro.

Z uśmiechem na twarzy wstał i obszedł biurko, żeby się z nią przywitać. Zesztywniała, kiedy się do niej zbliżył.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego jesteś taka zdenerwowana, moja droga? Przecież się na ciebie nie rzucę.

- Wcale nie jestem zdenerwowana.

- To dlaczego stoisz w otwartych drzwiach, jakbyś zamierzała uciec?

- Jeśli już musisz wiedzieć, w twoim towarzystwie przestaję sobie ufać.

Marcus znów się uśmiechnął.

- Uspokój się. Nie zamierzam teraz się z tobą kochać. Najpierw musimy porozmawiać. Zamknij więc drzwi, żeby nas nie podsłuchiwano.

Posłuchała go - aczkolwiek niechętnie - i przeszła w głąb pokoju.

- Rozumiem, że chcesz omówić swoje plany co do jutrzejszego dnia? Pewnie wracasz do Londynu?

Hrabia przechylił głowę.

- A dlaczego miałbym to robić?

- Bo kończy się nasz zakład. Założyłeś się ze mną, że zdołasz mnie namówić do małżeństwa, jeśli tylko pozwolę ci zalecać się do siebie przez dwa tygodnie. Cóż, jutro one mijają, a ja wywiązałam się z warunków, jakie mi postawiłeś.

Po tych słowach w gabinecie zapadła pełna napięcia cisza. Marcus zrobił krok w tył i przysiadł na krawędzi biurka.

- Podejdź tu, Arabello.

- Po co?

- Bo cię o to proszę.

Nie spuszczając z niej oczu, sięgnął po jej rękę i przyciągnął do siebie. Wstrzymała oddech, czując, że jej ciało zalewa fala gorąca. Opanowała się jednak i odepchnęła hrabiego.

- Co robisz, Marcusie?

- Wznawiam zaloty. Przełknęła głośno ślinę.

- To strata czasu. I tak nie przyjmę twych oświadczeń.

- Dlaczego? Zwróć uwagę, że w ostatnich dniach wiele się między nami zmieniło.

- Nie tyle, żeby miało to wpływ na moją decyzję.

Uniósł brwi.

- Nie?

Szarpnęła się, a on, o dziwo, puścił ją bez oporów.

- Nie. - Cofnęła się kilka kroków i zaczęła przygotowaną przemowę: - Marcusie, pragnę z całego serca ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i moich sióstr. A także dla Sybil. To bardzo szlachetne, że tak się przejąłeś naszym dobrem. Niemniej twoja opieka nad nami dobiega końca. Już jutro pozbędziesz się odpowiedzialności za nas.

- Wcale nie chcę się jej pozbywać. Zwłaszcza odpowiedzialności za ciebie.

- Ale musisz, chyba że nie uhonorujesz warunków zakładu.

Popatrzył jej w oczy.

- Oczywiście, że uhonoruję, rzecz w tym, że powstał pewien kłopot.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jaki znowu za kłopot?

- Nadal pragnę się z tobą ożenić, Arabello, zmienił się tylko powód, dla którego chcę to uczynić. Przestało mi już zależeć na małżeństwie z rozsądku.

- Czego w takim razie chcesz?

- Małżeństwa z miłości - wyjaśnił spokojnie. - Chcę się z tobą ożenić, bo... bo cię kocham.

Arabella, zaskoczona tym wyznaniem, gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Ty... ty mnie nie kochasz, Marcusie - wydusiła wreszcie. W oczach hrabiego zabłysło rozbawienie.

- Ależ kocham. Widzisz, miłość to dla mnie coś nowego, dlatego musiało minąć trochę czasu, zanim się zorientowałem, co się dzieje. Od momentu, kiedy przystawiłaś mi rapier do gardła, jestem innym człowiekiem.

Ponieważ milczała, mówił dalej.

- Wiedziałem, że mnie zafascynowałaś, bo ciągle o tobie myślałem. Nie rozumiałem jednak, w czym rzecz, dopóki pierwszy raz cię nie pocałowałem. Chodzi o to, Arabello, że dzięki tobie wreszcie chce mi się żyć. To ważne dla kogoś tak znudzonego życiem jak ja.

- Ty... - Przerwała na chwilę, bo głos uwiązał jej w gardle. - Pociągam cię, ale tylko dlatego, że się ciebie nie boję i mówię, co myślę. I nie umizguję się jak inne kobiety, które znasz.

- To prawda, lecz nie cała. Jest jeszcze kwestia tego, jak się przy tobie czuję.

Kompletnie zdezorientowana Arabella zaczęła cofać się do drzwi.

- Nie kochasz mnie i już. A mówisz tak, bo chcesz wygrać zakład.

Hrabia uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Wybacz, kochanie, ale nie możesz wiedzieć, co czuję. Kocham cię, i to bardzo. Zakład nie ma z tym nic wspólnego.

Arabella zbladła. Nie wierzyła w ani jedno słowo Marcusa. Nie mogła uwierzyć. Już raz komuś uwierzyła, a potem bardzo cierpiała.

- Mój narzeczony też twierdził, że mnie kocha - powiedziała w końcu niemal szeptem. - A ja byłam na tyle naiwna, że mu zaufałam. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

Spostrzegła, że zacisnął zęby w bezsilnej irytacji.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem tamtym mężczyzną? - rzucił.

Widząc, że Arabella wystraszyła się ostrego tonu, wziął głęboki oddech.

- Rozumiem, dlaczego tak trudno ci uwierzyć w moje słowa -ciągnął już spokojniej - ale przysięgam, że to żaden podstęp. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Pragnę mieć z tobą dzieci i razem z tobą się zestarzeć.

Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu, wreszcie odparła:

- Jestem pewna, że to, co do mnie czujesz, jakkolwiek to nazwiesz, szybko minie. Niebawem zmienisz zdanie i...

- Nie, nie zmienię. Kocham cię i wiem, że zawsze będę cię kochał. To prawdziwa miłość, Arabello. - Zamilkł i popatrzył na nią z powagą. - Sądząc po przerażeniu na twojej twarzy, nie podzielasz moich uczuć. Ale to nieważne. Pewnego dnia ty także mnie pokochasz.

- Nie - szepnęła, ale jej zaprzeczenie nie odnosiło się do przyszłości, a do chwili obecnej. Ona już go kochała. Dobry Boże, i co teraz?

Jej serce zabiło mocno, a oddech stał się urywany.

- Nie - powtórzyła ochryple. Jak mogła być tak nierozsądna i znowu się zakochać?

Strach w jej głosie sprawił, że Marcus wstał, podszedł do niej i chwilę trwał w bezruchu. Potem spojrzał jej w twarz.

- Co mam uczynić, żeby cię przekonać? - spytał cicho.

Arabella zacisnęła powieki, czując, że wzbiera w niej panika. Przyrzekła sobie, że nie odda serca Marcusowi, a jednak stało się inaczej. Popełniła ten sam błąd co przed czterema laty, mogła się więc spodziewać tych samych rezultatów.

Dlaczego do tej pory nie zorientowała się w swoich uczuciach? A teraz jest już za późno. Od początku zakładała, że to co łączy ją z Marcusem, to

tylko pociąg fizyczny, nic więcej. Ale tak nie było. Z każdą pieszczotą, z każdym pocałunkiem coraz bardziej ulegała urokowi hrabiego, aż w końcu pokochała go całym sercem. Niech Bóg ma ją w swojej opiece!

Musi coś zrobić, zanim pogrąży się jeszcze bardziej i wystawi na większe cierpienie.

Usiłując nad sobą zapanować, wyprostowała się i przybrała obojętny wyraz twarzy. Nie dopuści, żeby historia się powtórzyła. Nie zakocha się ponownie, żeby znów zostać zdradzoną.

- Jeszcze raz powtarzam, Marcusie, że jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale twoich oświadczeń nie przyjmę.

Hrabia zrobił krok w jej stronę. Chciał coś powiedzieć, ale go uprzedziła.

- Wygrałam zakład i na tym koniec. Musisz wreszcie zrozumieć, że naprawdę nie chcę za ciebie wyjść.

Pokręcił wolno głową.

- Uważam, że oszukujesz samą siebie, Arabello. Czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie. Świadczy o tym twoja namiętność i...

- I co z tego? - weszła mu w słowo. - Sama namiętność nie wystarczy, żeby małżeństwo było udane. Zresztą to nie ma znaczenia. Teraz najważniejsze jest, czy zamierzasz dotrzymać warunków zakładu.

Znów zacisnął zęby.

- Oczywiście, że tak. Jestem przecież człowiekiem honoru. - Wskazał biurko. - Napisałem już nawet do moich prawników, polecając im przygotować dokument stwierdzający waszą niezależność. Ty i siostry będziecie wolne bez względu na to, czy za mnie wyjdiesz czy nie. Nie chcę, żebyś podejmowała decyzję, kierując się czymkolwiek innym poza twoimi uczuciami do mnie.

- W takim razie będę czekała na ten dokument.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Później Arabella ponownie się odezwała:

- Myślę, Marcusie, że powinieneś jutro wyjechać. Nie ma potrzeby, żebyś dłużej tu przebywał.

- Chyba rzeczywiście nie - przyznał, siląc się na spokój. - Nic martw się, moja droga, wyjadę do Londynu już dzisiaj wieczorem.

Arabella przyglądała mu się podejrzliwie, nie bardzo wierząc, że tak łatwo się poddał. I miała rację.

Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i przywarł ustami do jej ust. Choć pocałunek był gwałtowny, niemal brutalny - bardziej jak kara niż wyraz miłości - ośwładnął ją płomieniem pożądania.

W końcu hrabia oderwał się od niej. Oczy nadal skrzyły mu się gniewem, ale na ustach błędził uśmiech triumfu.

- Twoje uczucia do mnie są równie silne jak moje do ciebie, lecz boisz się do tego przyznać. Nie jestem tamtym łotrem, Arabello, i nic zamierzam cię skrzywdzić. Nie zmuszę cię jednak, żebyś mi uwierzyła.

- Nie, nie zmusisz - potwierdziła drżącym głosem. Marcus, z trudem panując nad gniewem, zacisnął zęby.

- Moi prawnicy odezwą się do ciebie - rzucił oziębło, po czym podszedł do biurka, chwycił list, który napisał, i ruszył z nim do drzwi. Nie oglądając się, opuścił gabinet, pozostawiając po sobie przygnębiającą ciszę.

Arabella opadła ciężko na najbliższe krzesło. Jej serce przeszył przejmujący ból. Myślała o tym, co powiedział Marcus. Nie uwierzyła mu, choć część niej bardzo pragnęła, by była to prawda.

„Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Pragnę mieć z tobą dzieci i razem z tobą się zestarzeć”.

Na wspomnienie tych słów zaczęło dusić ją w gardle.

Natychmiast przestań się tak idiotycznie rozczulać! - zganiała się w duchu. On cię nie kocha. Wyszedł, nawet nie próbując cię przekonać do zmiany zdania. Co to za uczucie, skoro nie chciał o nie walczyć?

Żałowała, że do tego nie doszło. Miała ochotę zawołać hrabiego i wyznać mu, co do niego czuje.

Zacisnęła mocno powieki; w okolicy serca znowu pojawiło się bolesne klucie. Przemknęło jej przez głowę, że jest nierozsądna. Powinna się cieszyć, że odtrąciła Marcusa, chroniąc się przed następnym, może większym, zranieniem. Jednak żadne logiczne tłumaczenia nie były w stanie złagodzić bólu i pustki, które ją zawładnęły.

Drżąc, otoczyła się ramionami. Co jest ze mną nie tak? Dlaczego czuję w oczach to absurdalne pieczenie? To naprawdę żalosne. Nienawidziła łez. Płakała tylko raz, po śmierci ojca. Odejście matki, odrzucenie przez i narzeczonego oraz późniejsze upokorzenia i biedę zniosła ze stoickim spokojem. Dlaczego więc teraz tak bardzo chce jej się płakać? Przecież uwolniła się od Marcusa. Powinna się cieszyć, że jest już po wszystkim.

Ale zwycięstwo miało gorzki smak.

Jej rozmyślenia przerwał stłumiony okrzyk Lily.

- Płaczesz? Przez hrabiego? Jeśli tak, przysięgam, do kroćset, że go poćwiartuję!

Arabella pospiesznie otarła łzy i spojrzała na siostrę.

- Nie wypada, żeby dama używała takich słów, a tym bardziej komuś groziła.

- Nic mnie to nie obchodzi. Zabiję go za to, że cię skrzywdził.

Nad Arabella pochyliła się Roslyn.

- Lily wcale tak nie myśli - powiedziała, biorąc ją za rękę. - Po prostu tak jak ja nie może znieść twojego cierpienia.

- Wkrótce się z niego otrząsnę - zapewniła Arabella. Wiedziała jednak, że minie sporo czasu, zanim upora się z bólem serca.

17

Czy mam mu wierzyć, kiedy mówi, że mnie kocha?

Czy odważę się jeszcze raz zaufać miłości?

Arabella do Fanny

Chociaż od wyjazdu Marcusa minął prawie tydzień, Arabella wciąż nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia.

Pogoda tego sobotniego popołudnia była idealna: słoneczna i ciepła - zupełnie inna niż nastrój Arabelli. Wychowanki akademii wybrały się z wizytą do majątku lady Freemantle. Niektóre pod opieką Roslyn grały w różne gry na

łące, inne pływały łodziami po jeziorze pod nadzorem Tess i Lily. Jeszcze inne wraz z Jane Caruthers zrywały kwiaty w ogrodzie i plotły z nich wianki. Później miały zjeść podwieczorek pod wiązami w towarzystwie lady Freemantle.

Arabella, która nie miała ochoty na towarzystwo, usiadła samotnic pod drzewem i owładnięta melancholią, przyglądała się harcom na jeziorze. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że do rozbawionych dziewcząt, radośnie opryskujących się wodą, dołączyła Tess Blanchard.

Zapominając na chwilę o smutkach, uśmiechnęła się. To dobrze, że Tess po dwóch latach żałoby znowu cieszy się życiem. Przed śmiercią narzeczonego, który zginął pod Waterloo, była pełna energii i pogody ducha. Fakt, że znowu przypominała samą siebie z przeszłości, świadczył o tym, iż uporała się wreszcie ze stratą ukochanego.

Kwadrans później roześmiana i zdyszana Tess porzuciła zabawy na jeziorze i podeszła do siedzącej samotnie Arabelli.

- Przyszłam skaptować cię na naszą stronę - oświadczyła, wyciągając rękę, jakby chciała pomóc przyjaciółce wstać. - Potrzebujemy twojego wsparcia.

- Dzięki - odparła Arabella z wymuszonym uśmiechem - ale po tej burzy z zeszłego tygodnia, kiedy ścigałam Sybil, mam dosyć wody na dłuższy czas.

Tess zerknęła przez ramię na Sybil, która pod czujnym nadzorem samej lady Freemantle spacerowała statecznie po ogrodzie, prawdopodobnie okropnie znudzona.

- Twoje poświęcenie nie poszło na marne. Uratowałaś reputację nie tylko Sybil, ale i szkoły. Teraz Sybil tak się boi, że ją wyrzucimy, że zachowuje się prawie jak anioł. Zupełnie jej nie poznaję. - Tess znów wyciągnęła rękę do Arabelli. - No chodź. Jest tak ciepło, że szybko wyschniesz. Nie powinnaś się smucić w taki piękny dzień.

Nie doczekała się odpowiedzi, więc z zatroskaną miną przysiadła obok przyjaciółki na trawie.

- Co się dzieje, moja droga? Jesteś okropnie przybita od wyjazdu lorda Danversa.

Arabella popatrzyła w dal. Wyjazd Marcusa rzeczywiście bardzo ją przygnębił. Miała nadzieję, że gdy wreszcie się go pozbędzie, jej życie wróci do normalności. Jakże się myliła! Nie było nawet chwili, w której by o nim nie myślała. Co gorsza, nie miała żadnych wieści od niego, ani od jego plenipotentów.

- Chyba się przeziębiam - skłamała.

Tess przyjrzała jej się badawczo.

- Raczej zakochałaś - odparła.

Arabella nie miała siły zaprzeczać, więc śmiejąc się, zapytała:

- Czy to aż tak oczywiste?

- Oczywiście jest to, że wyglądasz na nieszczęśliwą. - Tess spojrzała jej w oczy. - Jesteś pewna, że to miłość, a nie zwykłe zauroczenie?

Arabella nie była do końca pewna, co czuje do Marcusa, uznała jednak, że dobrze jej zrobi rozmowa z kimś, kto ma rozeznanie w tych sprawach. Tess wiedziała, co to prawdziwa miłość, bo szczerze kochała narzeczonego.

- Myślę, że miłość, ale jak odróżnić miłość od zauroczenia?

Twarz Tess spoważniała.

- Wydaje mi się, że to da się rozpoznać. Kiedy kogoś kochasz, ten ktoś jest dla ciebie najważniejszy. Pragniesz przebywać z tą osobą, a kiedy jej nie ma, ciągle o niej myślisz. Wystarczy jeden jej dotyk, a już jesteś pobudzona. Jedno spojrzenie, a serce ci rośnie. Bez niej twoje życie jest puste. - Zamilkła na chwilę, po czym spytała. - Czy tak właśnie się czujesz przy lordzie Danversie?

Spoglądając na splecione dłonie, Arabella przytaknęła ruchem głowy. Dokładnie tak się czuła z Marcusem, łącznie z bolesną pustką, która ją ogarnęła, gdy wyjechał.

- Pewnie za nim tęsknisz? - dopytywała się Tess ze współczuciem.

- Tak. - Tęsknota była wręcz nieznośna.

- Co więc zamierzasz zrobić?

Arabella bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie wiem.

- Czy on też cię kocha?

- Tak twierdzi.

Tess popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Lord Danvers wyznał, że cię kocha?

- Tak, w zeszłym tygodniu. Ale ja mu nie uwierzyłam. Bałam się, że powiedział to tylko po to, by mnie przekonać do przyjęcia jego oświadczeń.

- Wiesz, Arabello - rzekła Tess miękko - hrabia nie sprawił na mnie wrażenia mężczyzny, który deklaruje miłość, nie czując jej. Przypuszczam, że jeszcze żadna kobieta nie usłyszała takiego wyznania z jego ust.

- Chyba nie.

- Co mu odpowiedziałaś?

Na wspomnienie tamtej chwili Arabella oblała się rumieńcem.

- Zrozumiałam, że ja także jestem w nim zakochana, i to mnie przeraziło. Oświadczyłam mu, że wygrałam zakład i że nie chcę za niego wychodzić. No i poprosiłam, żeby jak najszybciej wyjechał.

- To dlatego wrócił do Londynu?

- Tak.

- No cóż - rzekła Tess - jeszcze nie jest za późno, żeby to naprawić. Najważniejsze, że się kochacie.

Arabella poczuła w sercu ukłucie strachu.

- Właśnie na tym polega problem. Wcale nie jestem pewna jego miłości. A jeśli nawet mnie kocha, skąd mam wiedzieć, że to uczucie przetrwa? Nie ma nic gorszego niż kochać kogoś bez wzajemności. Wiem to z doświadczenia.

Tess pokręciła głową.

- Wicehrabia Underwood nie był wart twojej miłości. Co innego lord Danvers. Ty też w głębi duszy musisz uważać podobnie, skoro pozwoliłaś sobie na tak poważne zaangażowanie. Czyż nie mam racji?

- Zapewne masz.

- Kochasz go tak samo mocno jak Underwooda?

- O wiele mocniej. - Uczucie do Marcusa było silniejsze, a to oznaczało większe cierpienie, gdyby się okazało, że jej miłość jest jednostronna.

- Może więc powinnaś przyjąć jego oświadczenia? - zasugerowała Tess.

Arabella popatrzyła na przyjaciółkę niemal z rozpaczą.

- Małżeństwo tylko wszystko pogorszy. Moja matka kochała ojca i dobrze wiesz, jak to się skończyło.

- Tak, ale sama mówiłaś, że twoi rodzice byli niedobraną parą. Ty i lord Danvers pasujecie do siebie jak ulał.

- Dlaczego tak uważasz?

Tess się uśmiechnęła.

- Widziałam was razem. Widziałam wasze zachowanie i sposób, w jaki na siebie patrzycie. Wiesz, że twoje oczy wręcz płoną, kiedy go widzisz?

Tym razem Arabella oniemiała ze zdumienia.

Tess zaś, nie zwracając na nią uwagi, kontynuowała:

- Choć sama jestem tym zaskoczona, uważam, że hrabia jest dla ciebie idealnym partnerem. Z twoim charakterem zawsze będziesz go fascynowała, dzięki czemu nigdy się tobą nie znudzi. I odwrotnie.

Arabella pokręciła głową.

- Sama nie wiem. Nie jestem pewna.

- W życiu nic nie jest pewne, Arabello, ale miłość warta jest ryzyka. Naprawdę chcesz zrezygnować z szansy na szczęśliwą przyszłość tylko dlatego, że zawiodłaś się w przeszłości?

Arabella znów popatrzyła w dal. Marcus też jej zarzucał, że pozwala, by kierował nią strach. Miał rację: bała się ponownego zranienia. Ale przecież już w tej chwili bardzo cierpiała. Czy można cierpieć bardziej?

- Czy gdybyś była pewna jego miłości, wyszłabyś za niego? - spytała Tess, wrywając ją z zamyślenia.

- Tak - odparła Arabella po krótkim wahaniu.

- No cóż, decyzję podejmiesz sama, ale moim zdaniem bez Marcusa będziesz nieszczęśliwa. I pamiętaj, że on nie będzie czekał całą wieczność, aż zmienisz zdanie. - Tess wstała i spojrzała ciepło na przyjaciółkę. - Powinnaś zaryzykować i przyjąć oświadczenia. Nie wolno marnować prawdziwej miłości. Oddałabym wszystko, żeby jeszcze raz jej zaznać.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając Arabellę sam na sam z jej mieszanymi uczuciami.

Nie wolno marnować prawdziwej miłości. Jeśli to prawda, byłaby skończoną idiotką, gdyby przez zwykły lęk przed zranieniem odrzuciła szczęście u boku Marcusa.

Pragnąc uporządkować rozbiegane myśli, Arabella wróciła do domu wcześniej, jeszcze przed podwieczorkiem. Opiekę nad wychowankami pozostawiła siostrze, Tess i Jane.

Gdy zobaczyła na podjeździe powóz z rodzinnym herbem, serce jej zamarło. Pomyślała, że przyjechał Marcus.

Podjechała dwukółką do stajni, wysiadła i niemal biegiem ruszyła w stronę frontowych drzwi.

W holu przywitał ją Simpkin. Odebrał od niej kapelusz i spencerek i dopiero wtedy poinformował, że ma gościa.

- Przybyła lady Loring, panienko.

Arabella znieruchomiała. Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Moja matka?

- Tak. Wprowadziłem ją do małego salonu.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Lekko się zachwiała.

- Dobrze się panienska czuje? - przestraszył się Simpkin.

- Tak... tylko... tylko jestem zaskoczona. - Powinna raczej powiedzieć oszołomiona, krańcowo zdumiona, skonsternowana. To lepiej oddałoby jej uczucia.

Nie mogła uwierzyć, że matka po tak długim czasie postanowiła wreszcie je odwiedzić. Czegóż, na Boga, mogła chcieć? No i skąd się tu wzięła? Po ucieczce do Francji przed czterema laty nie dawała znaku życia, nawet kiedy wojna dobiegła końca i Napoleon abdykował.

Arabella stanęła w drzwiach salonu i w milczeniu przyglądała się dobrze znajomej postaci. Matka wyglądała bardzo wytwornie i nadal była piękna. Miała już swoje lata i wiele trudnych doświadczeń, ale los potraktował ją łaskawie.

Sercem Arabelli targnął huragan różnych emocji, którym towarzyszyły bolesne wspomnienia. I wtedy Victoria Loring podniosła wzrok. W jej oczach czały się niepewność, bezbronność, a także... strach.

Arabella poczuła, że jej dłonie same zaciskają się w pięści. Była wściekła. Nigdy nie wybaczyła matce, że porzuciła ją i siostry i że wywołała skandal, który na zawsze okrył je hańbą. A z drugiej strony, jej wizyta, o dziwo, wywoływała w niej także ogromną radość.

Starając się zachować spokój, weszła do salonu. Ponieważ matka przyglądała jej się w milczeniu, odezwała się pierwsza:

- Co cię do nas sprowadza, mamó?

- Wy - padła natychmiastowa odpowiedź. - Chciałam zobaczyć, jak się wiedzie moim córkom.

- Po czterech latach milczenia nagle sobie o nas przypomniałaś? Arabella nie potrafiła ukryć goryczy w głosie.

- Zawsze o was pamiętałam. Jestem szczęśliwa, Arabello, że znów cię widzę. - Victoria poklepała miejsce koło siebie. - Usiądziesz przy mnie?

- Wolę stać.

Na usta Victorii wypłynął lekki uśmiech.

- Domyślałam się, że mi nie wybaczyłaś. Mówiłam mu, że tak będzie.

- Mówiłaś mu? Komu?

Victoria westchnęła.

- Lordowi Danversowi.

Arabella zmarszczyła brwi.

- A co on ma wspólnego z tobą?

- To za jego sprawą tu jestem. W zeszłym tygodniu przysłał do Francji statek, którym przyплыłam. Sekretarz lorda odebrał mnie wczoraj z Dover, a dzisiaj przywiózł tutaj.

Marcus odszukał matkę we Francji, zdziwiła się w duchu Arabella.

- Ale po co?

- Bo hrabia ma nadzieję, że się pogodzimy. A jeśli nie, to przynajmniej będę mogła wyjaśnić... przeprosić was za to, co zrobiłam.

Arabella wpatrywała się w matkę szeroko rozwartymi oczami.

- Czy można wytłumaczyć porzucenie dzieci? Odeszłaś z naszego życia bez słowa pożegnania. Musiałyśmy same radzić sobie ze śmiercią papy.

- Ogromnie mi z tego powodu przykro, Arabello.

- Nie uważasz, że jest trochę za późno na przeprosiny? - burknęła dziewczyna ze złością. - Zresztą to było tak dawno, że nie ma sensu w ogóle poruszać tych spraw.

Victoria uniosła rękę.

- Nie zechcesz chociaż wysłuchać mojej wersji wydarzeń?

- No dobrze - zgodziła się Arabella niechętnie.

- Lepiej usiądź, bo to długa historia.

Arabella podeszła do fotela naprzeciwko sofy. Gdy usiadła, matka przez dłuższą chwilę przyglądała się jej badawczo.

- Jest mi naprawdę bardzo przykro, że was skrzywdziłam, Arabello - rzekła wreszcie. - Nie chciałam tego.

- Ale tak się stało, mamó. - Przejmujący ból ścisnął Arabelli gardło. - Zraniłaś nas bardziej, niż sobie wyobrażasz. Byłyśmy załamane, gdy odeszłaś, zwłaszcza Lily. Płakała potem tygodniami.

- Ja... ja wiem. Powinnam się była zastanowić, jak moje odejście na was wpłynęło. Powinnam była pomyśleć najpierw o córkach. Kiedy jednak zrobiłam pierwszy krok, nie miałam już odwrotu.

- Nie rozumiem, dlaczego.

Victoria przygryzła wargę.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo nieszczęśliwa byłam z waszym ojcem.

- Och, wyobrażam. Przecież widziałam wasze kłótnie. Jednak nieszczęśliwe małżeństwo nie tłumaczy zdrady.

Victoria skrzywiła się, jakby od uderzenia.

- Może nie, ale czułam się bardzo samotna. Zapewne wiesz, że twój ojciec utrzymywał liczne kochanki.

- Trudno, żebym nie wiedziała - sarknęła Arabella.

- Początkowo Charles był dyskretny, ale kiedy zaczął się obnosić z romansami, nie mogłam tego wytrzymać.

- A więc żeby się zemścić, sama wzięłaś sobie kochanka.

- To nie było takie proste, Arabello. Tak, chciałam zemsty, lecz przede wszystkim pragnęłam miłości. Poznałam Henriego Vachela w Londynie. Przyjechał do Anglii w dzieciństwie, gdy jego rodziców zgilotynowano podczas rewolucji.

Zamieszkał z rodziną matki, która pochodziła z Surrey. Henri był taki łagodny i dobry... Zupełnie inny niż wasz ojciec.

Ponieważ Arabella milczała, Victoria podjęła opowieść.

- Kiedy Charles dowiedział się o zdradzie, wpadł w furję. Uważał, że jemu wolno robić pośmiewisko z naszego małżeństwa, ale mnie nie. Zażądał, żebym opuściła Anglię i nigdy więcej się tu nie pokazywała. Groził, że jeśli tego nie uczynię, zabije Henriego. Uwierzyłam mu, Arabello.

Arabella spojrzała na matkę sceptycznie.

- Papa mówił coś innego. Powiedział, że straciłaś głowę dla tego mężczyzny i uciekłaś z nim do Francji.

- To oczywiste, że tak powiedział. Chciał, żebym to ja wyszła na tę złą. Ale kłamał. Nie kochałam Henriego. Przynajmniej jeszcze nie wtedy. Wyjechałam z nim tylko dlatego, że zmusił mnie do tego wasz ojciec.

Arabella nadal nieprzekonana, skrzyżowała ręce na piersiach i obrzuciła matkę podejrzliwym wzrokiem.

- Papa zginął w pojedynku dwa tygodnie później. Mogłaś wrócić.

- Nie, nie mogłam - odparła Victoria. - Z powodu wojny dopiero po kilku miesiącach dowiedziałam się, że jestem wdową. Mój przyrodni brat Lionel przejął już wtedy nad wami opiekę. Był tak na mnie wściekły, że nie pozwolił mi wrócić. Zapowiedział, że wstrzyma wszelką pomoc finansową, że wyrzuci na ulicę ciebie i twoje siostry, jeśli nie będę trzymała się od was z dala do czasu, aż skandal ucichnie. Poza tym... po tym, co wam zrobiłam, myślałam, że lepiej wam będzie beze mnie.

Czy to możliwe, że matka mówi prawdę? - zastanawiała się Arabella. Wuj rzeczywiście mógł grozić, że wyrzuci siostrzenice z domu. Przecież od początku nie chciał się nimi zajmować. Jednak to nie tłumaczyło wszystkiego. Przede wszystkim milczenia matki.

- Mogłaś przynajmniej napisać, mamo.

- Pisałam. Co tydzień, przez cały rok. Moje listy docierały do Anglii tylko dzięki koneksjom Henriego. Niestety dopiero niedawno dowiedziałam się, że Lionel je palił.

- A skąd to wiesz?

- Wasz kamerdyner opowiedział o wszystkim lordowi Danversowi. Ilekroć nadchodziła poczta ode mnie, Lionel wpadał we wściekłość i wrzucał listy do ognia. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Simpkina. Potwierdzi moje słowa. Lionel tak mnie znienawidził, że chciał całkowicie się ode mnie odciąć.

Arabella musiała przyznać, że wersja matki brzmi wiarygodnie. Stary kamerdyner i jego żona przez wiele lat służyli u wuja. Znali chyba wszystkie sekrety poprzedniego hrabiego.

Z mętlikiem w głowie i mieszanymi uczuciami w sercu wpatrywała się w matkę, zastanawiając się, czy powinna jej uwierzyć. Czy naprawdę nie porzuciła córek z własnej woli? Czy musiała je opuścić, bo ją do tego zmuszono? Najpierw mąż przepędził ją z Anglii, a potem brat nie pozwalał wrócić? Jeśli tak, możliwe, że ojciec kłamał także w sprawie rzekomej wielkiej miłości, którą ponoć Victoria zapalała do kochanka.

Kompletnie zdezorientowana Arabella odchrząknęła, ale gdy się odezwała, jej głos i tak brzmiał ochryple.

- Powiedziałaś, że początkowo nie kochałaś monsieur Vachela. Co miałaś na myśli?

- Przez pewien czas nasz związek był natury czysto fizycznej - wyjaśniła Victoria. - Potem jednak pojawiły się głębsze uczucia. Henri trwał przy mnie, gdy nie miałam się gdzie podziąć. Nie tylko się mną zaopiekował, lecz wraz ze mną opuścił Anglię. Zabrał mnie do domu swego ojca w Bretanii. Niewielu mężczyzn jest tak czułych i opiekuńczych. Dlatego w końcu go pokochałam. Nie mogłam temu zaradzić. I... wyszłam za niego za mąż. Arabello, nie jestem już lady Loring, lecz po prostu madame Vachel. Masz ojczyma.

Arabella poczuła się dziwnie, usłyszawszy, że matka ponownie wyszła za mąż. Ale najbardziej poruszyły ją jej poprzednie słowa. Przez wszystkie te lata ona i siostry myślały, że matka porzuciła je, bo zakochała się do szaleństwa. Okazało się, że to nieprawda. Victoria nie straciła głowy dla mężczyzny...

Z zamyślenia wyrwał ją cichy głos matki.

- Czy wybaczysz mi kiedykolwiek, Arabello?

Arabella spuściła wzrok. Na myśl, że przez minione lata błędnie oceniała matkę, bolało ją serce. Jeszcze bardziej bolesna była świadomość tego, przez co Victoria musiała przejść. Jednak ból po jej stracie, żal, złość - wszystko to nie mogło ot tak po prostu wyparować.

- Będę się musiała nad tym zastanowić, mamó - powiedziała wreszcie.

- Ależ oczywiście. To zrozumiałe, że musisz wszystko przemyśleć. I nie obrażę się, jeśli mi nie wybacysz... jeśli każesz mi odjechać. - Skuliwszy ramiona, jakby oczekiwała ciosu, Victoria dodała prawie szeptem: - Jeśli tego zażadasz, wyjadę do Francji na stałe.

- Już sama nie wiem, czego chcę. - Arabella uniosła dłoń do czoła. - Na razie nie potrafię podjąć żadnej decyzji. Najpierw porozmawiam z Lily i Roslyn.

- Tak bardzo pragnę je zobaczyć - rzekła Victoria.

Arabella nie chciała zranić jej uczuć.

- Możliwe, mamó, że one nie będą sobie tego życzyły - odparła łagodnie. - Lily jest bardzo rozgoryczona. Roslyn też.

- Rozumiem. - Victoria bezradnie splotła dłonie. - Gdybyś chciała się ze mną skontaktować, zatrzymałam się w zajeździe Czerwony Dzik w Chiswick. Jest ze mną Henri. Za kilka dni zamierzamy pojechać do Surrey. Henri chce się spotkać z rodziną.

Ponieważ Arabella milczała, Victoria wstała i ruszyła wolno ku drzwiom. Zatrzymała się przy nich jednak i żałośnie zwiesiła głowę.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Arabello - szepnęła.

Zbolały głos matki sprawił, że serce Arabelli przeszył ból. Nie mogła tego znieść.

Poderwała się z fotela i wybiegła za Victorią na korytarz.

- Mamó! - zawołała, a gdy matka odwróciła się, powiedziała ciepło: - Spróbuję przekonać Roslyn i Lily, żeby cię zrozumiały.

- Dziękuję - odparła Victoria i odeszła.

Arabella jeszcze długo nie ruszyła się spod drzwi. Miała mętlik w głowie i targały nią sprzeczne uczucia - od żalu i zwątpienia, przez niepewność, do nadziei i współczucia.

To prawda, że Victoria popełniła wiele błędów, ale prawdą było też, że skrzywdzili ją własny mąż i brat. Poza tym szczerze żałowała, że zraniła córki.

I może to jest najważniejsze, pomyślała Arabella. To, że matce na nich zależy.

Idąc do sypialni, w której zamierzała czekać na powrót sióstr, postanowiła, że musi im to wszystko jasno wyłuszczyć. Nie mogą przecież zaprzepaścić szansy odzyskania matki.

Na wieść o przyjeździe matki, Lily zbladła jak ściana, Roslyn zaś, po chwili oszołomienia, pogrążyła się w zadumie. Obie jednak uważnie słuchały Arabelli, relacjonującej ze szczegółami rozmowę z Victorią, a następnie błagającej, żeby spróbowały zrozumieć matkę.

Pełna emocji dyskusja na ten temat trwała do późnego wieczora. Zgodnie z przypuszczeniami Arabelli trudniej jej było przekonać Lily, która nie chciała wybaczyć matce nie tyle z powodu własnych uczuć, ile ze względu na dobro Roslyn.

- Zastanów się nad konsekwencjami, Rose - mówiła. - Pewnie znów wybuchnie skandal, mimo że poprzedni zaczął już przycichać. Dla mnie to bez znaczenia, bo nie zamierzam wyjść za mąż, lecz ty możesz zaprzepaścić szansę na znalezienie dobrej partii.

Roslyn kiwała głową z zastanowieniem.

- Może tak, uważam jednak, że powinniśmy zaryzykować.

Na koniec ustaliły, że ponieważ Victoria jest ich matką, powinna znowu stać się częścią ich życia, bez względu na to, co zrobiła lub jak to zostanie przyjęte.

Było już po ósmej, gdy Arabella kazała podstawić rozklekotaną dwukółkę, która miała zawieźć siostry do Czerwonego Dzika. Po drodze prawie nie rozmawiały, a kiedy dotarły na miejsce, Lily, wyraźnie się ociągając, szła na końcu. I to właśnie ona była przy drzwiach małego saloniku, gdy te się otworzyły.

W progu stanęła Victoria. Przez dłuższą chwilę przyglądała się córkom w milczeniu. Krępującą ciszę przerwała Arabella.

- Witaj mamó - powiedziała wesoło. - Cieszymy się, że do nas wróciłaś.

Victoria odetchnęła z ulgą i zakryła twarz dłońmi. Ale już po chwili wyciągnęła ręce do córek.

- Och, moje najdroższe!

Lily rzuciła się w ramiona matki ze łzami w oczach. Roslyn i Arabella ruszyły w jej ślady. Wszystkie cztery ścisnęły się, na przemian śmiejąc się i płacząc.

Minęło trochę czasu, zanim Arabella zorientowała się, że nie są same. W saloniku pojawił się jakiś mężczyzna, który wyglądał na dżentelmena. Siostry nie zauważyły go, bo po wejściu do pokoju cicho zamknął za sobą drzwi.

Kiedy Victoria otrząsnęła się ze wzruszenia, przypomniała sobie o manierach i przedstawiła córkom swego męża. Henri Vachel miał ciemne włosy oraz oczy i sprawiał wrażenie bardzo dystyngowanego i poważnego. Ale że traktował jej matkę z ogromną czułością, Arabella z miejsca go polubiła. Widać było, że ogromnie mu ulżyło, gdy żona, prosząc o chwilę intymności z córkami, poprosiła, by wracał do sypialni.

Po odejściu monsieur Vachela wszystkie cztery usiadły wokół kominka. Rozpoczęły się szczegółowe wyjaśnienia i serdeczne przeprosiny, po których nastąpiło wzruszające pojednanie.

Victoria prosiła, aby córki opowiedziały jej dokładnie, co porabiały podczas ich czteroletniej rozłąki. Słuchała tych relacji z wielką uwagą, nie szczędząc sobie słów krytyki, gdy opisywały problemy, z jakimi musiały się borykać.

Wreszcie spytała je o plany na przyszłość.

- Lord Danvers mówił mi, że żadna z was nie zamierza wyjść za mąż. - Popatrzyła kolejno na każdą z córek, ale najdłużej jej wzrok zatrzymał się na Arabelli. - To moja wina, że nabrałyście awersji do małżeństwa.

Arabella uśmiechnęła się ponuro.

- Nie tylko twoja, mamó. Papa także miał w tym niemały udział.

- Zapewne, ale i tak mi przykro, że dałam wam tak zły przykład swoim postępowaniem. Bardzo bym nie chciała, żebyście przez błędy moje i ojca niszczyły sobie przyszłość.

Arabella już wcześniej doszła do wniosku, że nie powinna podejmować życiowych decyzji, kierując się chęcią uniknięcia błędów rodziców i jej własnych. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Victoria pochyliła się do niej.

- Bardzo żałuję swoich wyborów, Arabello, ale ty zawsze byłaś mądrzejsza i silniejsza ode mnie. Nie pozwól, by mój przykład negatywnie wpłynął na twoje przekonania co do miłości i małżeństwa.

Może i jestem silniejsza psychicznie od matki, pomyślała, ale niekoniecznie mądrzejsza. Dopuściła przecież, by jej życiem kierował strach. Ale teraz koniec z tym.

- Nie oceniaj wszystkich małżeństw, biorąc za wzór to, co działo się między mną a twoim ojcem - ciągnęła Victoria. - To, że nasze małżeństwo było katastrofą, nie oznacza, że nie zdarzają się udane.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzekła Arabella.

- Można znaleźć miłość i szczęście w małżeństwie - mówiła dalej matka. - Mnie się to w końcu udało, choć zajęło mi wiele lat, nim zrozumiałam, jakim dobrym człowiekiem jest Henri. Szukałam miłości, chociaż przez cały czas miałam ją pod nosem. Może podobnie jest w twoim przypadku.

- O czym ty mówisz, mamó? - zdumiała się Arabella.

- O tym, że znalazłaś już tego właściwego mężczyznę, córko. Lord Danvers zadał sobie ze względu na ciebie wiele trudu. Musi mu na tobie bardzo zależeć. Inaczej nie starałby się z taką determinacją nas pojednać.

To prawda, przyznała w duchu Arabella. Jako jej opiekun Marcus zrobił więcej, niż do niego należało. Zwłaszcza że już w minionym tygodniu zrzekł się przecież protektoratu nad nią.

Wiedziała, że mu na niej zależy - nie potrzebowała na to kolejnych dowodów. Ale czy to jest równoznaczne z miłością? Czy hrabia ją kocha? Miała taką nadzieję.

- Tak, rzeczywiście zależy mu na mnie - powiedziała. Victoria skinęła głową.

- I jest zupełnie inny niż twój ojciec - dodała. - Wyobrazasz sobie, żeby Charles przejął się czymś losem tak jak lord Danvers?

Nie, nie wyobrażała sobie tego. Jej ojciec troszczył się tylko o własne wygodny

- A czy tobie zależy na hrabim, Arabello? - spytała Roslyn. Arabella nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Bardzo. - Posłała Lily przeprasające spojrzenie. - Przyrzekałam, że się w nim nie zakocham, ale okazało się, że nie potrafiłam temu zapobiec.

Lily patrzyła na siostrę, wyraźnie skonsternowana jej wyznaniem. Za to Roslyn uśmiechała się.

- Pragnęłyśmy tylko, żebyś była szczęśliwa, Arabello. Kochasz hrabiego i to jest najważniejsze.

- Wcale nie - sprzeciwiła się Lily. - Kochałaś Underwooda, Bello, i czym to się skończyło? Nie chcę patrzeć, jak znów popełniasz ten sam błąd.

- Rozumiem cię - odparła miękko Arabella. - Ale Marcus twierdzi, że też mnie kocha.

- Underwood mówił to samo, a okazało się, że kłamał. Skąd pewność, że z hrabią jest inaczej?

Arabella wzruszyła ramionami.

- Nie mam takiej pewności, będę więc musiała po prostu mu zaufać.

Lily nie wyglądała na przekonaną.

- Jeśli za niego wyjdiesz, może uprzykrzyć ci życie tak jak papa mamie.

- Zaryzykuję.

Bo po prawdzie, co innego jej pozostawało? Całym sercem pragnęła małżeństwa pełnego miłości. Takiego, o jakim mówiła Tess. Takiego, jakim okazało się drugie małżeństwo matki. Miała nadzieję, że przy boku Marcusa jej marzenia mogą się spełnić. A jeśli nawet w przyszłości okaże się, że on jej jednak nie kocha, teraz nie potrafiłaby z niego zrezygnować. Bez niego jej życie stałoby się puste. Przekonała się o tym podczas minionego tygodnia.

- Lily... - przerwała, zastanawiając się, jak opisać swoje uczucia. W końcu powiedziała tylko: - Zamierzam wyjść za Marcusa, bo nic chcę bez niego żyć. Po prostu.

Wyraz niepokoju w oczach najmłodszej siostry zaczął blednąć, a potem całkiem znikł.

- Jeśli tego właśnie pragniesz...

- Tak, całym sercem.

- Dzięki Bogu - szepnęła Victoria.

Arabella uśmiechnęła się do matki, a potem wzięła głęboki oddech. Nagle jej odwaga zaczęła słabnąć.

Przekonanie Marcusa do ślubu może wcale nie być łatwe. Pewnie nadal gniewa się na nią za to, że nie chciała uwierzyć jego wyznaniom i ponownie odrzuciła oświadczyzny.

Postanowiła, że zdobędzie jego wybaczenie, nawet gdyby musiała się w tym celu czołgać przed nim na kolanach. Najpierw przyzna, że to on wygrał zakład, a potem przekona go, że wreszcie wrócił jej rozum. Jeśli Marcus kochają tak samo jak ona jego, nie dopuści, aby ślepy upór stanął im na drodze do szczęścia.

18

Pragnę się przed nim ukorzyć, bo uważam, że po tylu odmowach z mojej strony jestem mu to winna. Nie wiem tytko, jak to zrobić.

Arabella do Fanny

*D*o diabła, Marcusie, co z tobą?! - krzyknął Heath do hrabiego, który jak oszalały wywijał szpadę.

Był poniedziałkowy poranek i Marcus wraz z przyjaciółmi trenował szermierkę w swojej londyńskiej rezydencji.

Rozgorączkowany fechmistrz zaniechał ataku i ciężko dysząc, opuścił szpadę.

Podszedł do niego Drew.

- Daj sobie spokój, przyjacielu - powiedział. - Ta szpada jest dzisiaj w twoich rękach bardzo niebezpiecznym narzędziem.

Marcus westchnął i przeczesał palcami włosy.

- Wybacz, Heath. Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

- Cieszę się, że to rozumiesz - zakpił Heath i już poważniej dodał: - Otrząśnij się wreszcie z tego dziwnego amoku. Od powrotu do Londynu zachowujesz się jak zraniona bestia.

- Wiem. - Po rozstaniu z Arabella wciąż czuł się podle, chociaż robił, co mógł, żeby poprawić sobie nastrój.

- Może po prostu porwij pannę Loring i dokądś ją wywieź? — podsunął Heath. - Po miesiącu romantycznego sam na sam z pewnością zgodzi się przyjąć twoje oświadczenia.

Niezły pomysł, przemknęło Marcusowi przez myśl, ale zaraz pokręcił głową.

- Nie jestem aż tak zdesperowany, żeby posuwać się do barbarzyństwa - rzekł z sardonicznym uśmiechem.

- No cóż, przyjacielu, musisz coś zrobić, bo inaczej powycinasz nas w pień. Czego, mam nadzieję, bardzo byś żałował.

- Pewnie tak. - Marcus uśmiechnął się ponuro i zszedł z planszy, oddając pole Drew. Jego przyjaciele skrzyżowali szpady.

Rzucając swoją szpadę na stół, Marcus pomyślał, że jeśli okoliczności go do tego zmuszą, zdecyduje się nawet na porwanie. Nie zamierzał bowiem godzić się z porażką. Na razie jednak rozważał inny plan. Dokument uwalniający siostry Loring od jego protektoratu był gotowy, ale Marcus nie wysłał go jeszcze do Danvers Hall. Nadal zastanawiał się, jak go wykorzystać, żeby przyniósł mu jak największy pożytek.

Gdy Arabella nie uwierzyła w jego miłosne wyznanie, miał ochotę ją udusić. Nigdy wcześniej nie złożył żadnej kobiecie takiej deklaracji, więc aż w nim zawrzało, kiedy podopieczna ponownie odtrąciła jego oświadczenia.

Wciąż pragnął udać się do Danvers Hall i tak długo potrząsać Arabella, aż zrezygnuje ze ślepego uporu. Popęłniała wielki błąd, pozwalając, by przeszłość wpływała niszczycielsko na jej decyzje. Wiedział, że będzie za nim tęskniła. Tak jak on tęsknił za nią...

Z ponurych myśli wyrwał go stłumiony odgłos pukania do frontowych drzwi. Nie przejął się, wiedząc, że u wejścia stoi kamerdyner. Ale, gdy po chwili dotarł do niego znajomy kobiecy głos, żołądek za cisnął mu się w supeł. Arabella.

Pewnie przybyła, by domagać się dokumentu, potwierdzającego jej niezależność. Podszedł do drzwi salonu, żeby lepiej słyszeć.

Donośny głos Hobbsa niósł się gromkim echem po korytarzu.

- Przykro mi, ale jego lordowska mość jest teraz zajęty, panno Loring.

- No tak, słyszę, że znów ćwiczysz szermierkę. Sądzę jednak, że mnie przyjmie.

Zapadła cisza. Prawdopodobnie Hobbs rozważał szanse na pozbycie się gościa.

- Proszę tu zaczekać, panno Loring - powiedział w końcu, uznawszy, że wszelkie jego wysiłki pójdą na marne. - Pójdę zapytać, czyjego lordowska mość zechce panią przyjąć.

- Myślę, że to zbędne, panie... Hobbs, jak mniemam? - oświadczyła Arabella przymilnie.

- Tak, madame, rzeczywiście nazywam się Hobbs.

- No cóż, Hobbs, widzę, że nie podoba ci się, że zjawiam się sama w domu kawalera. W innych okolicznościach podzielałabym twoje zdanie, na ogół bowiem pamiętam o przyzwoitości. Jednak w tym przypadku muszę o niej zapomnieć. Mam ważną sprawę do lorda Danversa. A że to mój opiekun, wykroczenie nie jest aż tak poważne, nie uważasz?

- Możliwe - odparł sztywno kamerdyner.

- Wpuści więc mnie pan?

- Tak, panienko. Skoro panienka nalega. Proszę za mną.

- Och, proszę się nie trudzić. Sama znajdę drogę.

Na kamiennej posadzce zabrzmiały szybkie kroki. Po chwili jednak ucichły.

- Hobbs? - rozległ się głos Arabelli. Marcus domyślał się, że przybyła zwraca się do kamerdynera przez ramię. - Należy ci się pochwała za tak stanowczą ochronę prywatności twego pana. Dopilnuję, żeby dowiedział się o twoim oddaniu.

- Bardzo dziękuję, panienko! - odkrzyknął kamerdyner głosem, którym pobrzmiwała nuta rozpacz.

Chwilę później Arabella pojawiła się w drzwiach salonu. Chociaż Marcus był przygotowany na jej widok, gdy ją zobaczył, nie zdołał chować spokoju. Puls mu gwałtownie przyspieszył i zalała go fala gorąca. Wzmogła się, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Arabella rozglądała się po salonie, a w jej szarych oczach tliła się niepewność. Kiedy jednak dostrzegła Marcusa, jej usta rozchylił promienny uśmiech. Hrabia był nim oczarowany.

Pierwsza odwróciła wzrok, kierując go na przyjaciół hrabiego. Markiz i księżę przerwali pojedynek, żeby się przywitać z panną Loring.

- Witam jaśnie panów - rzuciła Arabella, wchodząc do pokoju. - Obawiam się, że znów przerywam wam ćwiczenia. Musi to być irytujące, ale mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Księżę Arden zmarszczył brwi.

- Wygląda na to, że weszło to pani w krew, panno Loring.

Markiz Claybourne, szczerze rozbawiony, rzekł:

- Co nie znaczy, że pani wtargnięcia nie są mile widziane. Prawdę mówiąc, ogromnie się cieszę, że panią widzę.

Arabella zerknęła na Marcusa i znów zwróciła się do jego przyjaciół:

- Wybaczą mi panowie, jeśli na chwilę zabiorę wam hrabiego?

- Proszę zostać tutaj. Właśnie kończyliśmy - odparł Arden lodowatym tonem.

Był wyraźnie niezadowolony. Arabella pomyślała, że chyba nigdy, choćby najbardziej się starała, nie zdoła go do siebie przekonać. Tymczasem księżę podszedł do stołu, spakował szpadę i lekko się ukłoniwszy, wyszedł. Markiz wzruszył ramionami i podążył za nim, ale mijając Arbellę, posłał jej życzliwy uśmiech.

Została sama z Marcusem, który jak dotąd nie odezwał się do niej ani słowem. Nie wiedziała, czy uznać to za dobry czy za zły znak. Jedno, co sobie w tej chwili uświadamiała, to ogromna radość, jaka nią zawładnęła na jego widok. Pragnęła rzucić mu się w ramiona i obsypać pocałunkami jego piękną, tak drogą jej sercu twarz.

Nawet jeśli dotąd nie potrafiła właściwie ocenić głębi miłości, jaką żywiła do hrabiego, teraz - po długim tygodniu bolesnej rozłąki - wszystko było już jasne.

Nie umknęło jednak jej uwagi, że Marcus nie sprawia wrażenia uszczęśliwionego wizytą. Przyglądała mu się niepewnie, słysząc tylko bicie własnego serca. Marcus patrzył na nią z powagą - a nie z radością, na którą liczyła.

- Czemuż to zawdzięczam zaszczyt ponownego oglądania cię? - spytał.

Beznamiętny ton jego głosu sprawił, że poczuła bolesne ukłucie w piersiach. Opanowała się jednak i popatrzyła mu w oczy.

- Przyjechałam, aby ci podziękować za odszukanie mojej matki i sprowadzenie jej do domu - odparła drżącym głosem. - Zadałeś sobie wiele trudu, Marcusie, za co ja i siostry jesteśmy ci ogromnie wdzięczne.

Hrabia wzruszył ramionami.

- Dziękuję za wyrazy wdzięczności, ale zrobiłem tylko to, co należało do moich obowiązków jako waszego opiekuna... Nie obawiaj się, twoja niezależność nie jest zagrożona. Odpowiedni dokument jest już gotowy, czeka tylko na mój podpis.

Zdobyła się na uśmiech.

- Cieszę się, ale nie po ten dokument tu przybyłam. Główny powód mojej wizyty dotyczy zupełnie innej sprawy.

- Tak? A jakiej?

- Przyjechałam, żeby... żeby przyjąć twoje oświadczenia. Cisza, która zapadła po tych słowach, była tak głęboka, że wywoływała dzwonienie w uszach. Minęło sporo czasu, zanim Marcus spytał:

- Jesteś w ciąży?

Arabella oblała się rumieńcem i szeroko otworzyła oczy.

- Ależ nie. Skąd w ogóle taki pomysł? Fanny twierdzi, że miałam niewielką szansę zajść w ciążę. Przecież spędziliśmy ze sobą tylko kilka nocy.

Wyraz twarzy hrabiego pozostawał irytująco nieodgadniony.

- Czasami wystarczy jeden raz. Poza tym ciąża tłumaczyłaby twoją nagłą zgodę na małżeństwo, mimo że jeszcze tydzień temu byłaś mu zdecydowanie przeciwna.

- Być może, a jednak to nie ona spowodowała, że zmieniłam zdanie. - Arabella, ogarnięta złymi przeczuciami, dodała: - Myślałam, że moja kapitulacja cię ucieszy?

- Wszystko zależy od powodów, dla których się na nią zdecydowałeś - odparł, krzyżując ręce na piersiach. - Mówiłem ci, Arabello, że nie interesuje mnie już małżeństwo z rozsądku.

- Mnie też nie. Tak jak ty pragnę wyjść za mąż z miłości.

- Doprawdy?

Owładnięta nagłym poczuciem bezradności, niepewnie skinęła głową i powiedziała:

- Miałeś rację, Marcusie, pozwoliłam, by paraliżował mnie strach. Bałam się, że znów będę cierpieć, i dlatego broniłam się przed miłością. Ale ona i tak zwyciężyła.

W oczach hrabiego zamigotały dziwne ogniki. Arabella nie potrafiła określić, co wyrażają.

- A więc twierdzisz, że mnie kochasz? - spytał.

- Tak, Kocham cię.

Hrabia popatrzył na nią sceptycznie.

- Dlaczego mam ci wierzyć? Może błędnie odczytujesz swoje uczucia?

Targana rozpaczą i strachem, pokręciła gwałtownie głową. Wyglądało na to, że Marcus nie jest skłonny jej wybaczyć wielokrotnego odtrącenia. Ale najbardziej przerażał ją fakt, że z taką obojętnością przyjął wieść o przemianie, jaka dokonała się w jej sercu.

- Nie, na pewno się nie mylę. Kocham cię, Marcusie.

- Więc spróbuj mnie o tym przekonać.

Jego słowa zabrzmiały jak wyzwanie. Marcus znów przypominał dawnego siebie.

Posłała mu niepewny uśmiech.

- Ale jak? Jestem gotowa nawet paść przed tobą na kolana.

Widząc iskierki wesołości w oczach towarzysza, odetchnęła z nadzieją.

- Myślę, że możesz poczołgać się trochę u moich stóp - powiedział hrabia. - Po torturach, na które mnie wystawiłaś, też powinnaś trochę pocierpieć.

- Ależ ja cierpię nieustannie! - wykrzyknęła z przejęciem. - Czuję się strasznie, odkąd wyjechałeś. Tęsknota za tobą nie daje mi spokoju.

Marcus nie sprawiał wrażenie przekonanego, zrozumiała więc, że musi w inny sposób udowodnić mu, że naprawdę go kocha. Jej głos przeszedł do błagalnego szepotu.

- Kiedy odszedłeś, w moim życiu zapanowała pustka. Bez ciebie czuję się pusta, rozumiesz? Nie zniosę tego dłużej. Nie chcę żyć bez ciebie. Kocham cię - zakończyła, powtarzając słowa, które on skierował do niej przed tygodniem.

Marcus nadal nie odpowiadał, więc popatrzyła mu w oczy i szepnęła:

- Mówiłeś, że ty też mnie kochasz.

Uniósł brwi.

- To było tydzień temu - odparł. - Od tamtej pory moje uczucia mogły się zmienić.

- To nieważne! - wykrzyknęła. - Pragnę zostać twoją żoną, nawet jeśli mnie nie kochasz.

Ciągle wyglądał, jakby nie zamierzał ustąpić.

- Obawiam się, że to nie wystarczy.

- Jak to? Co masz na myśli?

- Pragnę, Arabello, żebyś darzyła mnie nie tylko miłością, ale i zaufaniem.

- Ufam ci, Marcusie.

- Na tyle, żeby uwierzyć, że będę ci wierny do końca moich dni?

Czekając na odpowiedź, wpatrywał się w Arabelle intensywnie.

- Tak - odparła z powagą. - Nie jesteś przecież moim ojcem. Widząc, że po twarzy hrabiego przemknął cień satysfakcji, odetchnęła z ulgą. Jej serce wróciło wreszcie do normalnego rytmu.

- Cieszę się, kochanie, że w końcu to zrozumiałaś - powiedział Marcus i ruszył ku niej. - Teraz mogę się zastanowić, czy chcę cię poślubić.

Gdyby nie błysk wesołości w jego oczach, wystraszyłaby się tych słów. Wiedziała jednak, że Marcus tylko się z nią droczy, pozwoliła więc sobie na pełne ulgi westchnienie.

- Zastanowić? - powtórzyła. - A co to, do diaska, ma znaczyć? Przecież starasz się o moją rękę od tygodni.

- To prawda, skoro jednak skapitulowałaś, nie muszę się spieszyć.

Uśmiechnęła się i oparła ręce na biodrach.

- Już wystarczająco się przed tobą upokorzyłam - powiedziała. Czas z tym skończyć.

- No nie wiem. Ta twoja uległość przypadła mi do gustu.

- Mówiłeś, że nie chcesz potulnej żony.

- To prawda, co jednak nie znaczy, że nie chciałbym, byś była dla mnie miłsza.

- Chcesz negocjować, jak ma wyglądać nasze małżeństwo?

- A jeśli nawet, to co?

Wzrok Arabelli spoczął na szpadach, którymi ćwiczyli wcześniej trzej dżentelmeni. Podeszła do stołu, podniosła jedną i wróciła z nią do Marcusa.

- Drocząc się ze mną, nie powinieneś zapominać o pozostawionej w pobliżu broni.
- Dźgnęła go w pierś czubkiem ostrza. - Radzę ci nie zwlekać z odpowiedzią. Ożenisz się ze mną czy nie? Ostrzegam, że jeśli odmówisz, zrobię ci krzywdę.

Marcus, śmiejąc się, chwycił Arabellę za nadgarstek i wyrwał jej szpadę. Potem objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Och, najdroższa, nigdy nie przestaniesz mnie zachwycać - szepnął.

- Czyżby? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Dobrze wiesz, że tak. Jesteś urocza. Wszystko w tobie jest cudowne. Uwielbiam ten ogień w twoich oczach. Uwielbiam to uczucie, które budzi się we mnie, kiedy jesteś blisko. Kocham cię, Arabello.

- A ożenisz się ze mną?

Zanim odpowiedział, przez chwilę intensywnie się w nią wpatrywał. Arabella wstrzymała oddech.

- Tak - rzekł wreszcie - ale najpierw coś ci podaruję.

- Co takiego?

- Chodź ze mną.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Przeszli korytarzem do holu, w którym przy drzwiach stał Hobbs. Marcus, nadal ze szpadą w dłoni, minął kamerdynera i wprowadził Arabellę do dużego pokoju, który wyglądał na gabinet.

Podszedł do masywnego biurka, odłożył szpadę i odszukawszy wśród dokumentów jakieś pismo, podał je Arabelli.

- Czy to dokument potwierdzający moją niezależność od ciebie? - spytała.

- Nie.

- Więc co to jest?

- Sama zobacz.

Przemknęła wzrokiem po dokumencie, ale że był napisany dość trudnym prawniczym językiem, wróciła do początku i przeczytała go dokładniej. Powoli zaczęła rozumieć. Marcus odkupił prawa do akademii od Winifredy i przepisał je na nią.

-

Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

- Kupiłeś mi akademię?

- Owszem. Ale zanim mnie za to zrugasz, pragnę zaznaczyć, że nie jest to jałmużna. Po pierwsze, włożyłaś mnóstwo pracy w to, żeby akademia powstała, więc i tak powinna do ciebie należeć. Po drugie, zamierzałem podarować ci ją w ramach prezentu ślubnego.

- Dziękuję ci, Marcusie. Jestem zachwycona - powiedziała miękko. Odłożyła dokument, podeszła do niego i z promiennym uśmiechem na ustach zarzuciła mu rękę na szyję.

- Mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham?

- Mówiłaś, ale nie zaszkodzi, jeśli powiesz jeszcze raz. Te słowa nigdy mi się nie znudzą.

- Kocham się, Marcusie.

Na jego twarz wypłynął wyraz satysfakcji.

- Wiem. Nie mogłaś temu zaradzić.

Miała ochotę się roześmiać. Marcus od początku wiedział, że prędzej czy później zdobędzie jej miłość. Rozumiał ją lepiej od niej samej.

- Jesteś bardzo pewny siebie, mój arogancki hrabio.

Jego oczy wyrażały rozbawienie pomieszane z czułością.

- Dopiero teraz, najdroższa. Jeszcze dziesięć minut temu umierałem z niepewności.

- Naprawdę cię kocham, Marcusie. Do szaleństwa i na zawsze.

- Czuję to samo - odparł i się roześmiał. - Wyznam ci, że ja też nie zamierzałem się zakochiwać. Początkowo tylko mnie zaintrygowałaś. A w chwili, gdy przytknęłaś mi rapier do szyi, zapragnąłem, byś została moją kochanką. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że się zakocham.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. - Nie spodziewałem się też, że będę miał aż tyle szczęścia, że kobieta, którą pokocham, okaże się równorzędnym dla mnie partnerem.

Ta deklaracja ogromnie ją ucieszyła.

- Dziękuję ci, Marcusie.

- Za co?

- Za to, że się nie zniechęciłeś, że dałeś mi szansę, abym odważyła się znów kogoś pokochać, otworzyć przed kimś serce.

Pogładził ją po policzku.

- Nigdy cię nie skrzywdzę, Arabello. Masz na to moje słowo. Nigdy cię nie zawiodę i nigdy nie przestanę kochać, nieważne, co przyniesie przyszłość.

Przymknęła na chwilę oczy.

- Bałam się, że przez mój upór odsuniesz się ode mnie. Uniósł jej lekko głowę, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Chyba oszalałaś, jeśli sądziłaś, że pozwoliłbym ci odejść. Wymyślałem tylko nową strategię i zbierałem siły na kolejną batalię.

Roześmiała się. Jej serce przepęłniały miłość i pożądanie.

- A ja obmyślałam swoją. Powiedziałam matce, że zamierzam zjawić się u ciebie, żeby ci wyznać, jak bardzo cię Kocham. Byłam gotowa zawrzeć z tobą następny zakład, gdyby się okazało, że już mnie nie chcesz. Ale ona uważała, że to nie będzie konieczne.

- A więc twoja matka popiera nasz związek?

- Tak. Pragnie, żebyśmy się pobrali. Oczarowałeś ją tak samo jak wszystkie kobiety w twoim otoczeniu.

- Nie wszystkie. Ciebie nie tak łatwo było oczarować, nie wspominając już o twoich siostrach. A co one sądzą na nasz temat?

W uśmiechu Arabelli pojawiło się jeszcze więcej ciepła.

- Roslyn się cieszy, Lily zaś ma nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Przekonałam je, że nie umiałabym bez ciebie żyć.

Marcus złożył na ustach Arabelli pocałunek tak namiętny i słodki, że nogi się pod nią ugięły. Niestety, ku jej rozczarowaniu, trwał zaledwie chwilę. Hrabia wypuścił ją z objęć i odszedł do drzwi gabinetu.

- Co robisz? - spytała, widząc, że przekręca klucz w zamku.

- Zamierzam przetestować głębię naszego uczucia.

Zmysłowe spojrzenie ukochanego sprawiło, że znów zalało ją gorąco, a serce zabiło mocniej. Marcus zbliżył się i sięgnął do wstążek jej kapelusza. Rozwiązał je, a następnie rozpiął spencerek i zdjął go z jej ramion. Pod spodem miała elegancką suknię z niebieskiego muślinu.

Kiedy pociągnął Arabellę do pluszowej sofy nie miała już wątpliwości, co mu chodzi po głowie.

- Twój kamerdyner będzie oburzony - zauważyła z wyraźnym niepokojem. - Moja znajomość z Hobbsem nie rozpoczęła się najlepiej, skoro więc mam zostać panią tego domu, chyba lepiej go więcej nie szokować.

Opadając na sofę, Marcus uśmiechał się pobłaźliwie.

- Hobbs musi się przyzwyczajać. Po ślubie zamierzam spędzać z tobą mnóstwo czasu za zamkniętymi drzwiami. Nie martw się, nie pogniotę ci sukni ani nie zniszczę fryzury. Nie wiem, kiedy znowu będę miał szansę kochać się z tobą, więc nie pozwolę, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa.

Arabella postanowiła dłużej się nie przeciwstawiać. Zresztą znając Marcusa i siłę jego pożądania, wiedziała, że i tak nic by nie wskórała. Poza tym wcale nie chciała mu się opierać - był taki pociągający. Pozwoliła, by posadził ją sobie na kolanach i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wiesz - wyszeptała mu do ucha zduszonym głosem - jako mój opiekun dajesz mi bardzo nieodpowiedni przykład.

To już bez znaczenia, bo przecież zrzekłem się tej roli. Od tej pory będę występował wyłącznie w roli twego kochanka i męża.

Musnął ją wargami po szyi, sprawiając, że po plecach przebiegł jej i przyjemny dreszcz. Potem jego dłoń powędrowała pod spódnicę sukni. Po chwili znalazła się na gołym udzie nad podwiązką.

Owładnięta falą podniecenia, Arabella wygięła plecy w łuk. Nie chciała jednak samotnie przeżywać rozkoszy.

- Marcusie... - wyksztusiła - nie musisz mnie pieścić. Jestem gotowa.

- Wiem, kochanie. - Uniósł głowę i popatrzył na nią ze zmysłowym uśmiechem.
- Ale chcę cię trochę pomęczyć za to, że przez miniony tydzień tak się przez ciebie nacierpiałem.

- Mogłam się domyślić.

Jego place dotarły do jej kobiecości. Arabella jęknęła i wczepiła się mocno w ramiona ukochanego.

- Już wystarczy tych tortur.

- Wcale nie. Gdyby tak było, błagałabyś mnie, żebym przestał.

- O nic nie zamierzam cię błagać...

- Zobaczymy, najdroższa.

Pochylił się, zamykając jej usta gorącym pocałunkiem. W tym czasie jego dłoń nadal zgłębiała najintymniejsze miejsca jej ciała.

Płonęła z pożądania i wirowało jej w głowie, gdy tak ją całował i pieścił.

- Cii - szepnął, kiedy w pewnej chwili wyrwał jej się z gardła ochryply krzyk. - Zapomniałaś o Hobbsie?

- Nie zapomniałam, ale nie mogę się powstrzymać.

Ukryła twarz na ramieniu Marcusa, który nie przestawał jej pieścić. Wkrótce całym jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Czuła się cudownie, ale wiedziała, że spełnienie nadejdzie dopiero wtedy, gdy Marcus się z nią połączy i wypełni ją sobą.

- Marcusie, proszę... weź mnie - szepnęła.

- Błagasz mnie o to?

- Tak... błagam.

Hrabia roześmiał się ochryple. Sam miał już chyba dosyć wstrzymywania się, bo ześliznął się z sofy na podłogę, pociągając ukochaną za sobą. Położył głowę Arabelli na dywanie i przez chwilę wpatrywał się roziskrzonym wzrokiem w jej twarz.

Potem ułożył się wygodnie między jej nogami i wszedł w nią powoli, obsypując zarazem pocałunkami. Arabella, pojękując z rozkoszy, objęła go i przyciągnęła do siebie. Przyjemność, jaką czuła, była tak intensywna, że niemal bolesna. Kiedy Marcus do końca się w niej zatopił, ogarnęła ją rozkosz tak silna, że niemal nie mogła jej w sobie pomieścić. Odchyliła głowę i przymknęła powieki.

- Otwórz oczy, kochanie - prosił. - Chcę je widzieć, kiedy będziesz osiągała spełnienie.

Gdy zrobiła, o co prosił, uśmiechnął się i zaczął się w niej poruszać. Najpierw spokojnie, niemal leniwie, a potem coraz szybciej i bardziej rytmicznie. Podniecenie

rosło w nich i rosło, aż w końcu wybuchło fajerwerkami rozkoszy. Razem dotarli na szczyt i osiągnęli spełnienie.

Pozbawieni tchu, przyjemnie zmęczeni, przez dłuższą chwilę leżeli nieruchomo. Kiedy wreszcie Marcus zsunął się z niej, otworzyła oczy i napotkała jego czułe spojrzenie. Westchnęła z zadowoleniem i posłała ukochanemu leniwy uśmiech.

- Już od jakiegoś czasu wiem, że jesteś doskonałym kochankiem. Ale dopiero dzisiaj uświadomiłam sobie, że będziesz również doskonałym mężem.

On też się uśmiechnął.

- Od tygodni próbuję cię o tym przekonać. To miłe usłyszeć, że w końcu mi się udało.

Uniosła rękę i powiodła po zmysłowych ustach kochanka.

- Cieszę się, że wygrałeś zakład - powiedziała - ale chyba rozumiesz, że nie zawsze ty będziesz górą?

- Wcale tego nie chcę. Fascynują mnie nie zwycięstwa, lecz same potyczki. Jeśli tylko będziesz mnie kochała, mogę ciągle z tobą przegrywać.

- Kocham cię, Marcusie, i to bardziej, niż potrafię wyrazić, ale skoro negocjujemy warunki małżeństwa...

Uniósł brwi.

- Nadal negocjujemy? Myślałem, że wszystko już ustalone.

- Prawie wszystko. Została jeszcze tylko jedna kwestia.

- Wolałbym znów się z tobą kochać.

Pochylił się, by ją pocałować, ale Arabella przycisnęła mu palce do ust.

- To ważne, Marcusie.

Natychmiast spoważniał.

- No już dobrze, kochanie. Słucham cię.

- Pragnę nadal prowadzić akademię.

- Nie widzę powodu, żeby ci tego zabraniać, jeśli tylko znajdziesz czas na ceremonię ślubną i miesiąc miodowy.

Odetchnęła z wyraźną ulgą, chociaż właściwie powinna była się domyślić, że Marcus nie będzie się przeciwstawiał jej powołaniu.

- Rok szkolny kończy się za dwa tygodnie. Potem będę miała mnóstwo czasu - powiedziała. - Podczas wakacji nie prowadzę żadnych zajęć, a resztą spraw zajmie się Jane Caruthers.

- To wspaniale. Przygotowania do ślubu zajmą nam co najmniej miesiąc. Wprawdzie moglibyśmy się pobrać za specjalnym zezwoleniem, ale ja wolę ogłosić najpierw zaręczyny. Nie chcę, żeby wyglądało, że musimy się spieszyć. - Pocałował ją w czubek nosa. - Pragnę, żeby nasz ślub był wystawny. Wesele też. Możemy wziąć ślub w kościele w Chiswick; a potem urządzać huczne wesele w Danvers Hall i zaprosić mnóstwo gości.

Pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Kościół w Chiswick jest chyba za mały.

- W takim razie zaprosimy na ślub tylko najbliższych, a resztę gości do Danvers Hall na wesele. Zamierzam chwalić się tobą, moja przyszła żono, bo to ci ułatwi powrót do towarzystwa.

Miał rację. Zaproszenie na ślub i wesele hrabiego Danversa skłoni do całkowitej kapitulacji nawet najzagorzalszych przeciwników sióstr Loring. Niemniej Arabella wolałaby, żeby na tym skończyły się jej związki z elitarnym światem arystokracji.

- Chciałabym zaprosić na ślub i wesele moją matkę - powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że obecność splamionej skandalem Victorii Loring może nie spodobać się reszcie wykwintnych gości. - A także Fanny Irwin. Jest wprawdzie kurtyzaną, ale też moją bliską przyjaciółką. Nie odwrócę się od niej tylko dlatego, że wychodzę za hrabiego.

- Ależ oczywiście, że je zaprosimy. A Eleanora pomoże nam w przygotowaniach. Założę się, że będzie zachwycona. Co do podróży poślubnej, chciałabym zabrać cię na kilka tygodni do mojego rodzinnego majątku w Devonshire. W Danvers Hall, z powodu obecności twoich sióstr, będziemy mieli mało prywatności, a ja pragnę przez jakiś czas mieć cię tylko dla siebie.

Arabella uśmiechnęła się promiennie.

- Bardzo mi to odpowiada - odparła i zerknęła na drzwi, bo nagle przypomniała sobie o księciu Ardenie i markizie Claybourne. - Sądzisz, że twoi przyjaciele mnie zaakceptują?

- Na pewno. A z czasem nawet pokochają. Tymczasem, będą szczęśliwi, że się pogodziliśmy. Dzisiaj podczas treningu mało brakowało, a skróciłbym Heatha o głowę. Wszystko z powodu sfrustrowania.

- Wątpię, żeby księżę ucieszył się na wieść o naszym ślubie.

- Drew cynicznie podchodzi do miłości, bo jeszcze nigdy jej nie doświadczył. Heath jest bardziej otwarty na te sprawy, więc łatwiej mu zrozumieć, że zakochałem się w tobie do szaleństwa. Chociaż nie chce, żebym zmienił się w pantoflarza. Najwyraźniej obawia się, że będziesz mnie trzymała na krótkiej smyczy.

Arabella wybuchnęła śmiechem.

- Nie zamierzam trzymać cię na żadnej smyczy. Sama też nie pozwolę, żeby mi ją włożono.

- I tak właśnie powinno być.

Marcus popatrzył na ukochaną wzrokiem pełnym miłości i oddania. Serce Arabelli zabiło mocniej, a już w następnej chwili waliło jak oszalałe, bo pochylił się do niej i całując namiętnie, zaczął wyciągać spinki z jej włosów.

- Mówiłeś, że nie zniszczysz mi fryzury - przypomniała mu szeptem.

- Zmieniłem zdanie - odparł z łobuzerskim uśmiechem, tym samym, którym podbił serce Arabelli, kiedy się o nią starał. - Skoro przez następny miesiąc nie będę mógł cię tknąć, wykorzystam tę okazję do końca. Do diabła z Hobbsem.

Roześmiała się i spojrzawszy figlarnie na ukochanego, poddała się jego pocałunkom.

Epilog

Tak się cieszę, że Marcus założył się, że zdobędzie moje serce, i wygrał.

Życzę ci, Fanny, byś też znalazła szczęście w miłości.

Arabella do Fanny

Nie poznałam dotąd mężczyzny, przy którym mogłabym zaznać takiego szczęścia. Ale cieszę się ze względu na Ciebie, droga Arabello.

Zatańczę na Twoim ślubie, jeśli tylko nie obawiasz się skandalu, który moja obecność z pewnością wywoła.

Fanny do Arabelli

Danvers Hall, czerwiec 1817 roku

Zmęczona Arabella opadła na krzesło i westchnęła. Roslyn uśmiechnęła się do niej.

- Pięknie dzisiaj wyglądałaś jako panna młoda, kochanie - powiedziała. - Miłość ci służy.

- Tak, Bello, wyglądałaś precudownie - dołączyła do pochwał Lily. Wszystkie trzy siedziały w sypialni Lily, aby pożegnać się bez świadków przed wyjazdem Arabelli. Dochodziła północ. Wesele dobiegało końca, więc bez skrpułów wymknęły się na chwilę.

Lily krzątała się po pokoju, pakując do torby podróżnej bieliznę nocną i przybory toaletowe. Ona i Roslyn wybierały się do Tess, żeby mogli zostać sami w noc poślubną.

- Dziękuję wam. - Arabella spojrzała na swoją suknię ślubną z białego jedwabiu przetykanego złotą nicią na staniczku i rękawach. Była wręcz oszałamiająca, czuła się w niej naprawdę piękna. Jej stroju dopełniały kremowe róże oraz złote wstążki wplecione we włosy.

Pomyślała z dumą, że jej siostry, odziane w jasnoróżowe suknie drухen, także wyglądają uroczo.

Była wdzięczna losowi za tę chwilę wytchnienia w ich towarzystwie po tygodniu gorączkowych przygotowań. Nigdy nie przypuszczała, że zorganizowanie przyjęcia weselnego wymaga aż tyle wysiłku i jest aż tak czasochłonne. Na szczęście Roslyn, doświadczona pani domu, przejęła na siebie część obowiązków i pomogła narzeczonym wszystko zaplanować, a potem dopilnować przebieg ślubnego przyjęcia.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Roslyn, za pomoc - dodała Arabella.

- Och, to nic takiego - odrzekła Roslyn z uśmiechem.

- Nic takiego? - wtrąciła się Lily. - Ja bym nigdy nie dała sobie rady z tyloma sprawami. A przecież ślub i przyjęcie przebiegły idealnie.

- Rzeczywiście, wszystko udało się doskonale - przyznała Rose, lekko zażenowana pochwałami.

- Tak doskonale, że nawet Lily była pod wrażeniem - dorzuciła Arabella.

Lily zmarszczyła nos, ale zaraz się roześmiała.

- O dziwo tak.

Ślub odbył się w kościele w Chiswick w obecności najbliższej rodziny i przyjaciół. Pan młody przyjechał na ceremonię prosto z Londynu, przywożąc ze sobą siostrę, ciotkę i dwóch przyjaciół, księcia Ardena i markiza Claybourne'a. Goście od strony panny młodej dotarli do kościoła później. Przyjęcie w Danvers Hall rozpoczęło się zaraz po uroczystości zaślubin.

- Bardzo się cieszę, że nasza matka była na ślubie - wyznała Roslyn.

- Ja także - powiedziała Lily. - Mamy wielki dług wdzięczności u hrabiego za to, że ją odnalazł i sprowadził do domu.

Arabella podzielała zdanie sióstr. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie Marcus, prawdopodobnie nigdy nie pojednałyby się z matką.

Była ogromnie wdzięczna także lady Freemantle, która przez ostatnie kilka tygodni zajmowała się Victorią i jej mężem. Arabelli robiło się ciepło na sercu na myśl, że matka, chociaż nadal ciążyło na niej odium skandalu, stopniowo zdobywa akceptację sąsiadów. Okoliczna szlachta pogodziła się z jej obecnością, nie chcąc wypaść z łask nowego lorda Danversa.

Zresztą dumni arystokraci musieli przełknąć tego dnia jeszcze bardziej gorzką pigułkę, pomyślała z rozbawieniem. Na ślubie, a później na przyjęciu pojawiła się bowiem okryta złą sławą Fanny Irwin. Roslyn i Lily, nie chcąc, by ich przyjaciółka z dzieciństwa czuła się odrzucona, nie odstępowały jej na krok. Ich troska okazała się jednak całkowicie zbędna. Panowie obecni na przyjęciu byli zafascynowani słynną kurtyzaną do tego stopnia, że nieustannie prosili ją do tańca.

Fanny opuściła Danvers Hall przed kilkunastoma minutami. Tess i Lily zamierzały wkrótce pójść w jej ślady, natomiast Roslyn miała zostać na balu do końca, następnie zaplanować ze służbą przebieg sprzątanego po uroczystości i dopiero wtedy wyjechać.

Arabella ponownie westchnęła. Czuła się szczęśliwa, a dzień jej ślubu był pełen wspaniałych wrażeń, dobrze jednak, że się kończył. Rano ona i Marcus wyruszą w miesięczną podróż poślubną. Najpierw udadzą się do Szkocji i do Krainy Jezior na północy Anglii, a następnie spędzą trochę czasu w majątku Pierce'ów w Devonshire, żeby nowa lady Danvers przed powrotem do rodowej siedziby zapoznała się z samą posiadłością, a także z jej mieszkańcami.

Arabella nie mogła się już doczekać tej podróży, jak również nocy poślubnej. Przez ostatni miesiąc ona i Marcus mieli niewiele okazji do prywatności. Na myśl o rozkoszach, jakich zazna w objęciach męża, na jej twarz wypłynął wyraz rozmarzenia.

- Przyznaję, Arabello - odezwała się Lily, która dostrzegła błogi uśmiech najstarszej siostry - że nie miałam racji, sprzeciwiając się twemu związkowi z Marcusem. Teraz już nie mam cienia wątpliwości, że hrabia będzie dobrym mężem. To oczywiste, że on cię kocha i że ty kochasz jego. Daję słowo, oboje wręcz promieniejecie szczęściem.

Arabella uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Wcale mnie to nie dziwi. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że można być aż tak szczęśliwą. Życzę ci, Lily, żebyś i ty kiedyś tego doświadczyła.

Lily roześmiała się głośno.

- Cóż, na pewno nie doświadczę go dzięki małżeństwu. Ale jeśli będziecie mieli z Marcusem córki, jako niezamężna stara panna chętnie zajmę się edukacją w kwestii dobrych manier.

Arabella, napotkawszy rozbawione spojrzenie Roslyn, pokręciła z powątpiewaniem głową. Liliana była niedościgniona w zajęciach wymagających sprawności fizycznej - jeździe konnej, powożeniu, łucznictwie, a zwłaszcza w tańcu - ale dobre maniere i wyczucie etykiety nie należały do jej mocnych stron.

Ona i Roslyn miały od tej pory przyjąć więcej obowiązków w akademii. Arabella czuła ogromną radość na myśl, że szkoła będzie się nadal rozwijać. Cieszyło ją i to, że akademia będzie tak jak dotąd zapewniała lepszą przyszłość pannom z niższych klas społecznych, ucząc je, jak być damą, i to, że Roslyn i Lily nie stracą satysfakcjonującej pracy i możliwości zarabiania na swoje utrzymanie. Chociaż teraz, gdy Marcus przekazał im pokaźne sumy w posagu, panny Loring nie musiały się już martwić o pieniądze.

Roslyn mogła wreszcie - w związku z poprawą statusu majątkowego - całkiem poważnie zastanawiać się nad planami małżeńskimi. Lily to nie dotyczyło, bo nadal nie chciała wychodzić za mąż. Nie przekonało jej do tego nawet szczęście najstarszej siostry.

- Zdaję sobie sprawę, droga Lily, że akurat tobie małżeństwo niekoniecznie by służyło - stwierdziła Arabella.

Słyszając to zapewnienie, Lily prychnęła, zupełnie nie wytwornie.

- Skoro tak, spróbuj przekonać o tym Winifredę. Jej próby swatania mogą doprawdy uprzykrzyć człowiekowi życie.

- Swatania? - zdziwiła się Arabella.

- Owszem. Winifreda próbuje obłaskawić i złapać w swoje sidła przyjaciół Marcusa. Twierdzi, że oni też potrzebują żon. Przez cały wieczór zmuszała ich, żeby tańczyli ze mną i Roslyn.

Arabella nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Winifredę czekają spore trudności, jeśli rzeczywiście chce sprawić, by książę i markiz zainteresowali się na poważnie jakimiś kobietami. Jeszcze mniej skłonni do ożenku niż początkowo Marcus, byli zmorami wszystkich matek pragnących wydać swe córki za majątnych dżentelmenów.

- Mnie przydzieliła lorda Claybourne'a - ciągnęła Lily, krzywiąc się z niesmakiem. - To upokarzające, że każe mi przed nim paradować jak klaczce na targu.

Roslyn, szczerze rozbawiona, przekomarzała się z najmłodszą siostrą:

- Ale przecież markiz jest bardzo przystojny, a na dodatek utytułowany i majątny.

- Rzeczywiście jest dość urodziwy - przyznała Lily niechętnie. - Ale za to jaki zarozumiały. Oczekuje, że będę padać przed nim na kolana.

Arabella uniosła brwi.

- To dlatego wyszłaś z balu wcześniej? - spytała. - Żeby uniknąć kontaktów z lordem Claybourne'em?

Lily się zarumieniła.

- Tak - odparła. - Jeszcze nigdy nie spotkałam tak upartego mężczyzny. Nie potrafię z nim rozmawiać.

Po tych słowach Roslyn wybuchnęła śmiechem, a najmłodsza siostra spojrzała na nią z wyrzutem i oznajmiła:

- Możesz się śmiać, kochana, ale lepiej uważaj. Winifreda powiedziała, że cię będzie swatała z Ardenem.

- I co z tego? - odparła Roslyn spokojnie. - Nic mnie to nie obchodzi, bo nie mam najmniejszego zamiaru za niego wychodzić.

Ton niezdecydowania, nietypowy dla średniej siostry, zastanowił Arabelle.

- Przecież poznałaś księcia dopiero dziś rano. Skąd ta pewność, że go nie zechcesz, skoro znasz go tak krótko?

Roslyn wahała się chwilę, wreszcie odparła:

- No dobrze, powiem wam prawdę. Spotkałam księcia już wcześniej.

Arabella popatrzyła na siostrę ze zdumieniem, Lily zaś spytała:

- Jak to? Kiedy?

- Dwa tygodnie temu, na balu maskowym, na który wybrałam się z Fanny. Księżę Arden nie wiedział, kim jestem, bo nie wyjawiałam mu swego imienia i nie zgodziłam się zdjąć maski.

Dlaczego nie powiedziałaś nam, że go poznałaś?! - zawołała oburzona Lily.

- I co się wtedy wydarzyło?

Na policzki Roslyn wypłynął szkarłatny rumieniec.

- Nieważne, ale po tym spotkaniu nie chciałam podtrzymywać z nim znajomości, nawet jeśli on tego pragnął.

Arabella chętnie by się dowiedziała, co zaszło na balu maskowym między Roslyn a księciem Ardenem, uznała jednak, że nie ma sensu wypytywać o to siostrę. Domyślała się ponadto, że Roslyn jest zainteresowana kimś zupełnie innym - ich sąsiadem, hrabią Havilandem. Hrabia pojawił się na przyjęciu weselnym i Roslyn spędziła w jego towarzystwie sporo czasu. Skoro już żywiła do Havilanda ciepłe uczucia, a uważała, że warunkiem zawarcia małżeństwa jest obopólna miłość, dobrze się złożyło, iż mogła bliżej go poznać.

Ale Roslyn wcale nie miała ochoty omawiać swoich poglądów na małżeństwo, szybko więc zmieniła temat.

- Arabello, musimy już iść. Marcus pewnie na ciebie czeka.

Przypomniawszy sobie o mężu, Arabella wstała i uściskała siostry na pożegnanie. Łzy cisnęły jej się do oczu. To pożegnanie było jak symbol końca ich dotychczasowego życia. Będzie jej brakowało miłości i przyjaźni sióstr. Przez tyle lat tylko we trzy mierzyły się ze światem.

W pewnym sensie straciła siostry, ale miała teraz Marcusa. Na myśl o życiu u boku męża ogarnęło ją radosne podekscytowanie.

Zeszła na dół i natknęła się na Marcusa akurat w chwili, gdy upuszczał swój gabinet. Jej serce przepełniło jeszcze więcej radości, kiedy napotkała czułe spojrzenie, jakim ją powitał.

- Tu jesteś, kochanie! - wykrzyknął. - Właśnie się zastanawiałem, gdzie się podziewasz.

- Chciałam pożegnać się z siostrami.

- A ja z Drew i Heathem. - Marcus zerknął na drzwi gabinetu. - Zostali tam i popijają moją najlepszą brandy, rozpaczając nad utartą przyjaciela.

Arabella popatrzyła badawczo na męża.

- Ty też nad tym bolejesz? - spytała.

- Ani trochę - odparł ze śmiechem.

- Co cię tak bawi?

- Świadomość, jak bardzo się zmieniłem przez minione dwa miesiące. Kiedyś myślałem, że małżeństwo to klęska, ale już tak nie uważam. Chodź. Odnajdziemy gości, którzy jeszcze się tu kręcą, i namówimy ich, żeby sobie poszli. Chcę cię mieć tylko dla siebie tej nocy.

Minęły jeszcze dwie długie godziny, zanim życzenie Marcusa się spełniło. Gdy wreszcie ostatni powóz zniknął z podjazdu, Simpkin starannie zamknął frontowe drzwi, po czym ulotnił się dyskretnie, zostawiając hrabiego i jego żonę samych.

- Pozwolisz? - rzekł Marcus, wyciągając rękę do Arabelli.

- Oczywiście - zgodziła się z radosnym uśmiechem.

Złączyli dłonie i razem ruszyli do apartamentów pana domu. Kiedy weszli do sypialni, powitał ich ciepły blask świec. Ogromne łoże ze ściągniętą do połowy narzutę zapraszało, by na nie opaść.

Marcus zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

- Nareszcie sami - powiedział, biorąc żonę w objęcia. - Myślałem, że ta chwila już nigdy nie nadejdzie.

- Ja też - szepnęła Arabella z powagą, choć w jej szarych oczach tańczyły iskierki wesołości. - Powinieneś być z siebie dumny, milordzie. Wygrałeś zakład, tak jak to sobie zaplanowałeś.

- I jestem dumny, tyle że już nie mogę się doczekać nocy poślubnej.

Arabella sięgnęła do jego fularu i zaczęła go rozwiązywać z uwodzicielskim uśmiechem na ustach.

- Zapomniałeś, że uczciliśmy tę noc kilka tygodni temu?

- O niczym nie zapomniałem - odparł Marcus, czując, że kuszący uśmiech żony burzy mu krew - ale wtedy nie byliśmy jeszcze małżonkami. - Popatrzył Arabelli prosto w oczy. - A teraz jesteśmy. Teraz naprawdę do mnie należysz.

- Tak - przyznała. - A ty do mnie.

Tkliwość w spojrzeniu ukochanej sprawiła, że serce Marcusa zabiło ze zdwojoną siłą.

- Pamiętaj, żono, że tak będzie zawsze.

- Żono... Podoba mi się brzmienie tego słowa, mężu.

- Mnie też.

Rozmawiając, powoli się rozbierali, całując się czule. Kiedy oboje byli już nadzy, Marcus znów popatrzył Arabelli głęboko w oczy.

- Niczego nie żałujesz? - spytał szeptem.

- Niczego. Wiem, że nasze małżeństwo będzie szczęśliwe.

- Zrobię wszystko, żeby tak było.

- Nie wątpię. - Arabella wśliznęła się w ramiona męża, a potem uniosła głowę i obrzuciła jego twarz rozpromienionym spojrzeniem.

Widok jej pięknych szarych oczu przepętnionych miłością zapierał mu dech w piersiach. Nigdy nie sądził, że zdoła tak mocno kogoś pokochać. I wiedział, że to uczucie, właśnie dlatego że jest tak wszechogarniające, pozostanie z nim do końca jego dni.

- A zatem wreszcie mi udowodnisz, jaki z ciebie wspaniały mąż i kochanek - zakpiła Arabella. - Pamiętam, że niejednokrotnie się tym przechwalałeś.

Jej słowa były wyzwaniem, którego Marcus nie mógł nie podjąć.

Śmiejąc się, uniósł dłoń żony do ust i pocałował ją z szacunkiem i oddaniem. Ten pocałunek był obietnicą wierności i dozgonnej miłości. Potem Marcus poprowadził ukochaną do małżeńskiego łóżka. Zrobili pierwszy krok ku wspólnemu szczęśliwemu życiu.

